

KAMILLA
ORESVAARD

MROŻNY NURT

Przekład Maciej Muszański

KAMILLA
ÖRESVÄRD

MROŹNY NURT

Przekład Maciej Muszalski



Tytuł oryginału: *Vinterströmmen*
Przekład z języka szwedzkiego: Maciej Muszalski
Copyright © Kamilla Oresvärd, 2022
This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S,
Copenhagen 2022
Projekt graficzny okładki: Anders Timren
Redakcja: Krzysztof Grzegorzewski
Korekta: Witold Kowalczyk

ISBN 978-91-8034-899-7

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S | Klareboderne 3 |
DK-1115 Copenhagen K
tel: 691962519
www.gyldendal.dk
www.wordaudio.se

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63
Rozdział 64
Rozdział 65

Rozdział 66
Rozdział 67
Rozdział 68
Rozdział 69
Rozdział 70
Rozdział 71
Rozdział 72
Rozdział 73
Rozdział 74
Rozdział 75
Rozdział 76
Rozdział 77
Rozdział 78
Rozdział 79
Rozdział 80
Rozdział 81
Rozdział 82
Rozdział 83
Rozdział 84
Rozdział 85
Rozdział 86
Rozdział 87
Rozdział 88
Rozdział 89
Rozdział 90
Rozdział 91
Rozdział 92
Rozdział 93
Rozdział 94
Rozdział 95
Rozdział 96
Rozdział 97
Rozdział 98
Rozdział 99
Rozdział 100
Rozdział 101
Rozdział 102

Rozdział 103

Rozdział 104

Rozdział 105

Rozdział 106

Podziękowania

Rozdział 1

Lodowaty wiatr smaga go, aż w oczach stają łzy. Kiedy wstępuje na lód, rozjeżdżają mu się zdrętwiałe ze zmęczenia nogi. Odzyskuje równowagę i biegnie dalej, a warczące samochody hamują z piskiem opon. Słysząc trzaśnięcie drzwiczkami, głuche i złowrogie, a zaraz potem szczekanie podekscytowanych psów. Ludzie, zadyszani od zimna i biegu, krzyczą do siebie, ruszając w pościg.

Gdy wybiega na otwarty teren, niedający żadnej ochrony ani przed zimnym wiatrem, ani przed pogonią, czuje ból w płucach. Mija kruszejące ściany, na których ktoś namalował szkielety o pustych oczodołach i olbrzymie owady. Przyspiesza. Unika zapadnięcia się w ukrytą pod śniegiem jamę, ale ślizga się i po raz kolejny o mało nie upada.

Kiedy jest już blisko rzeki, uświadamia sobie swoją pomyłkę. Próbuje zwolnić, ale że biegnie zbyt szybko, rozjeżdżają mu się nogi. Stara się nad nimi zapanować, ale udaje mu się zatrzymać dopiero w miejscu, gdzie strome nabrzeże opada do czarnej wody.

Nawet strach czy instynkt nakazujący ucieczkę nie są w stanie poprowadzić go dalej. Traci resztki sił. Stoi nieruchomo, ciężko oddychając, i powoli się odwraca. Słysząc szum rzeki, a kiedy promień słońca przebija się przez szarą mgłę, w świetle ukazują się ruiny starej fabryki. Robi kilka kroków w bok i patrzy w dół na zbutwiały pomost. Nie ma mowy, żeby utrzymał jego ciężar. Odwraca się z powrotem i idzie kawałek w drugą stronę. W końcu staje. Jego ciężki, ciepły oddech tworzy gęstą białą parę na zimnym powietrzu.

Pachnąca żelazem krew spływa mu po nogach i barwi na czerwono zamarznięty beton.

Patrzy, jak się zbliżają, przystają i obserwują go w milczeniu. Jeden z nich robi kilka kroków i klęka. Podnosi strzelbę i powoli opiera ją na ramieniu. Spotykają się wzrokiem, a on dostrzega drobny ruch gałek ocznych, gdy palec powoli zaciska się na spuście.

Pocisk uderza go z taką siłą, że mężczyzna traci równowagę i zsuwa się z krawędzi.

Kiedy wpada do wody, a lodowaty wirujący prąd rzeczny bierze go w objęcia, już nie żyje.

Rozdział 2

W oknie świeci ozdobna gwiazda, a płonące świece Voluspa roznoszą zapach cynamonu i mandarynek. W kominku trzaska ogień, a przed nim, na szarej owczej skórze, leży Coco. Głęboko oddycha. Wierzga tylną łapą, więc Mona Schiller kuca przy niej i gładzi palcami bursztynowe futro. Nie sądziła, że jakiegokolwiek zwierzę można kochać tak mocno, jak kocha tę suczkę, którą uratowała latem tego roku.

Wstaje i idzie do kuchni. Siada przy stole, wyjmuje z koszyka letniego sconesa i kładzie na talerzyku. Uśmiecha się.

- Pamiętasz?

Hedda podnosi wzrok znad podręcznika do ekonomii. W pierwszej chwili spogląda pytająco, ale zaraz potem twarz jej się rozjaśnia. Wybuchą śmiechem. Niskim i tajemniczym - u Heddy tylko śmiech można uznać za dyskretny, a może wręcz nieśmiały.

- Wiem, o czym myślisz - mówi i odkłada książkę. - O mojej pierwszej wizycie tutaj, prawda?

Mona kiwa głową. Od tamtego czasu minęło zaledwie pół roku, ale ma wrażenie, jakby Hedda mieszkała tu od zawsze. Pamięta słowa Antona, że nie musi się nią opiekować tak, jak opiekuje się czworonożnym przybłądą. Ale to nieprawda. W pewnym sensie Hedda równie mocno opiekuje się nią.

- Zaprosiłaś mnie na herbatę i sconesy. Herbatę i sconesy! - powtarza Hedda i poprawia gruby kok. - Cholera, kto coś takiego robi? Tym bardziej że sama miałam pomóc w pieczeniu.

Mona kiwa głową i kładzie na bułeczce odrobinę masła, które roztapia się pod wpływem ciepła.

Hedda kręci głową.

- Nigdy wcześniej nie spotkałam kogoś takiego jak ty. Cholera... - Znow wybuchła śmiechem. - Później też nie spotkałam - dodaje, opiera łokcie na stole i kontynuuje: - Pożyczyłam od Cariny starego grata, zielonego saaba, i przyjechałam nim tutaj.

Mona odgryza kęs. Trafiły na siebie, gdy badała sprawę Lisy-Marie, zamordowanej w noc poślubną. To zaprowadziło ją do Göteborga i klubu ze striptizem, w którym pracowała Hedda. Zobaczyła ją ze sceny i potem odnalazła. Co ją do tego popchnęło? Może ciekawość? A może chęć niesienia pomocy? Hedda twierdziła, że chciała jej powiedzieć prawdę o zmarłej Lisie-Marie, ale Mona nie jest do końca przekonana, że to był jedyny powód.

Ale może nie musi tego wiedzieć. Jest im razem tak dobrze. Zawarły układ, na którym obie korzystają. Hedda pomaga jej prowadzić małą firmę prawniczą i opiekuje się suczką, gdy zachodzi taka potrzeba, a w zamian za to ma dach nad głową. Doradztwo prawne kręci się dobrze i Mona ma na liście więcej klientów. Może nawet zbyt wielu.

Kilku osobom odmówiła. Nie chce się przepracowywać. Nie zamierza rozkręcać dużej firmy, będzie się podejmować jedynie tych zleceń, które ją zainteresują. Nie robi tego dla pieniędzy. Może żyć na poziomie z tego, co ma. Dawniej byłoby to nie do pomyślenia.

Ale pozwala Heddzie mieszkać u siebie nie tylko z przyczyn praktycznych. Lubi tę dziewczynę. Poza tym czuje się bezpiecznie, mając ją w domu. Wprawdzie trzyma w szafie pistolet, na wszelki wypadek, ale to nie on uratował jej kiedyś życie. Zrobiła to Hedda.

Dziewczyna sięga po bułeczkę, smaruje masłem i dokłada na wierzch pokąsną porcję marmolady jagodowej. Napycha sobie usta, głośno przeżuwa i napotyka spojrzenie Mony.

- Oj, przepraszam - mówi i oblizuje kąciki ust.

Akurat kiedy Mona pomyślała, że udało jej się wpoić Heddzie nieco ogłady, ta wraca do starych zwyczajów. Mona podaje dziewczynie serwetkę. Zwraca jej uwagę nie przez snobizm, tylko dlatego, że Hedda będzie musiała umieć się zachować w przyszłym życiu, o którym marzy. Jeśli ma zostać dyplomatką albo pracować w ONZ, nie może przeklinać, bekać i jeść palcami.

Hedda z powrotem skupia wzrok na podręczniku. Mona odgryza kawałek bułeczki i wolno przeżuwa. Lubi pomagać tym teoretycznie słabszym, wspierać ich w rozwoju. Robiła tak dawniej i zawsze dobrze jej to wychodziło. Poza tym jednym razem, kiedy jej pomyłka w ocenie miała katastrofalne skutki.

Rozdział 3

Charles Backe kuśtyka do nabrzeża i patrzy w dół w czarną wodę. Lodowate, spienione prądy pochwyliły zakrwawione ciało i miotają nim tam i z powrotem, jakby to była wesoła zabawa. Znika pod wodą, nagle pojawia się znowu kilka metrów dalej, odpływa w kierunku beżowo-szarego budynku elektrowni wodnej i znowu porywa je prąd.

Czuje szczypiący wiatr, wiesza więc strzelbę na ramieniu i wkłada ręce do kieszeni. Jeleń nie żyje. Trafił go za łopatką i jest pewien, że kula przeszła serce, natychmiast kończąc cierpienia tamtego. Wydawało mu się, że tuż przed śmiercią zwierzęcia zobaczył coś głęboko w jego aksamitnie brązowych oczach. Widział to już wcześniej – jakby zwierzę wiedziało, że umrze, i pogodziło się z losem.

– Backe, do kurwy nędzy! – krzyczy jeden z bliźniaków Göranssonów, człapiący u jego boku. Musi mówić głośno, żeby przekrzyczeć szum wody. – Nie mogłeś walnąć trochę wyżej, żeby nie wpadł do wody?

Charles odwraca się do niego. Wydaje mu się, że to Pär, ale nie jest pewny. Równie dobrze może to być Ola. Są tak podobni do siebie. Spojrzenie mężczyzny jest mętne, a jego czerwone uszy wystają nad czarną krawędzią czapki. Charles nie wie, czy są czerwone z zimna, czy rozgrzane z powodu zmagania z dużym psem, który ciągnie go i szarpie, podążając za zapachem jeleniej krwi.

– Teraz będziemy musieli się namordować, żeby go wyciągnąć – dodaje i szarpie za smycz, tak że pies na chwilę się uspokaja.

Biedaczysko. Jako leśniczy widział wiele rannych zwierząt i zawsze sprawia mu to jednakowy ból. Jeleń został potrącony na Lilleskogsvägen. Ze strzaskanymi zebrami i obrażeniami obu nóg biegł, żeby ocalić życie i umknąć przeznaczeniu. Charles unosi głowę i spogląda na rzekę.

Zszokowany kierowca samochodu postąpił słusznie. Zadzwonił pod 112. Operator przełączył rozmowę do regionalnej centrali policji, a policjanci dali znać Charlesowi. Ten szybko wziął Willa Asplunda i Göranssonów z psami, które podjęły trop i ściagały jelenia aż do tego miejsca – terenu dawnej fabryki. Tutaj jeleń jakby się poddał. Odwrócił się do niego i spokojnie patrzył, kiedy Charles klękał. Chłód ziemi przenikał przez materiał, gdy Charles uniósł strzelbę, oparł kolbę na ramieniu i wycelował. Świat wokół niego zrobił się bledszy. Był tylko on i zakrwawiony jeleń. Kiedy padł strzał i kula przeszła ciało, zwierzę wpadło do rzeki.

Nie mógł przecież czekać, aż jeleń stanie w lepszej pozycji. Musiał zakończyć jego cierpienia jak najszybciej.

Will staje u jego boku i klepie go w ramię, jakby chciał powiedzieć „dobra robota”. Charles odwraca się i patrzy mu w oczy. Kiwa głową i w tej samej chwili widzi w nim Monę. Ten prawie dwumetrowy młodzieniec z wyglądu niespecjalnie przypomina swoją niską mamę, ale Charles dostrzega podobieństwo między nimi we współczujących i przyjaznych błękitnych oczach.

Odwraca wzrok. Strzelanie do zwierząt nigdy nie daje mu takiego kopa jak wielu innym. Przeciwnie, ogarnia go smutek. Nie było jednak innej możliwości. Zwierzę cierpiało i nie dałoby się go uratować.

- Spróbujemy go wydobyć?! - krzyczy drugi z braci Göranssonów, stąpając po zamarzniętych betonowych blokach.

- Tak! - odkrzykuje Charles i idzie za nimi. - Może wciągnął go prąd, a za chwilę znów wyrzuci na powierzchnię.

Docierają do brzegu rzeki i przystają. Tu można zejść do wody, ale trudno uwierzyć, by prąd przeniósł jelenia w to miejsce. Charles znów się rozgląda. Policzki już go nie pieką z zimna, teraz zaczynają drętwieć.

- A co to takiego, do cholery? - pyta Will.

Podnosi wzrok. Coś tam jest. Mruży oczy i widzi, że między głazami nad wodą połyskuje coś czarnego.

- Eee, to tylko worek na śmieci - stwierdza Will, gdy podchodzi bliżej wody.

Charles wzdycha i kręci głową. Ma już dosyć ludzi, którzy podrzucają śmieci, jak gdyby nigdy nic.

Will patrzy na niego.

- Zabiorę to - oznajmia i zwinnie przeskakuje na śliskie kamienie, zanim kolega zdąży go powstrzymać.

- Nie, zaczekaj! - krzyczy Charles. Kawalek dalej zauważa niesione przez prąd ciało jelenia. Spuszcza wzrok z powrotem na Willa. Schodzenie w tym miejscu jest lekkomyślne. Jeden fałszywy krok i Will spadnie. Jeśli znajdzie się w wodzie, nie będą mieli szans go wyciągnąć i podzieli los jelenia w spienionej wodzie. A wszystko przez jakieś śmieci.

- Odpuść sobie! - krzyczy Charles. - Zabierzemy to innego dnia, kiedy rzeka będzie spokojniejsza.

Will jednak wybucha śmiechem i się pochyła. Worek jest wcisnięty między ostre kamienie, fala lodowatej wody ochlapuje mu czarne buty. Chwyta znaleźisko, szarpie i uwalnia, a kiedy wyciąga go z wody, pęka skorupa cienkiego lodu. Trzyma go jedną ręką, ślizga się na błyszczącym kamieniu, podpira się drugą ręką, robi zamach i worek z głuchym pacnięciem ląduje u stóp Charlesa. Will się wspina i po chwili jest już przy koledze.

Worek jest dobrze obwiązany trzema czarnymi opaskami zaciskowymi. To budzi ciekawość Charlesa. Zbliża się o krok.

- Jak myślisz, co jest w środku? - pyta.

Will szturcha worek stopą.

- Cholera wie. Wydaje się, że to... - zaczyna i urywa. - Nie wiem. W każdym razie nie są to zwyczajne śmieci.

Dołącza do nich Pär Göransson, a jego zaśliniony pies natychmiast zaczyna atakować worek.

- Czekaj! - woła Will i pociąga za smycz. - Trzymajcie tego psa z daleka.

Pär wzmacnia chwyt, przyciąga grzbiet dłoni pod sam nos i odwraca się do Willa.

- Dlaczego? - pyta.

Will drapie się w policzek.

- Nie wiem. Ale coś jest w tym worku.

- Ech! - Pär ponownie odciąga psa. - No to go otwórz.

Will się nachyla. Wygląda, jakby chwilę się wahał, ale w końcu z pochwy wyciąga nóż. Obejmuje worek, szybko przecina czarną błyszczącą folię i zagląda do środka. Nagle sztywnieje i szybko odsuwa głowę.

- O ja pierdołę! - woła i się odwraca.

Rozdział 4

Mona szybko podnosi wzrok znad książki. Coś tli jej się w piersi niczym płomień świecy. Kobieta się rozgląda. Coco leży na swoim ulubionym miejscu - szarej owczej skórze przy kominku - i jest tak nieruchoma, że tylko jej unosząca się i opadająca klatka piersiowa świadczy o tym, że zwierzę żyje. Hedda poszła do pokoju uczyć się do egzaminu i biała sofa stoi pusta.

Nagle Mona słyszy jakieś drapanie od strony okna. Na parapecie siedzi gil, zaglądając do mieszkania. Robi kilka kroczków w bok, a jego czerwona pierś rozjaśnia szarą zimową scenę. Po chwili ptaszek rozpościera skrzydła i odlatuje pośród białych płatków śniegu.

Mona odkłada książkę na kolana, odchyła się na miękkim fotelu, zamyka oczy i wsłuchuje się w odgłosy starego domu. Trzaski świeżo malowanych ścian, skrzywienie desek i schodów na górę. Dźwięki są przyjemne i lubi ich słuchać, ale tego dnia spokój nie nadchodzi. Mona nie potrafi sprawić, by to przypominające tykanie bomby uczucie zniknęło. Ma wrażenie, że coś się wydarzy.

Jest wyczulona na takie rzeczy. Odkąd dziewięć miesięcy temu wprowadziła się do domu w Vargön, jej intuicja jeszcze się wyostriżyła. Może to góry tak na nią działają? Jej babcię też nawiedzały różne wizje. Czasem nazywano ją wariatką, ale nikt nie mógł zaprzeczyć, że często miała rację. Może nie w kwestii istot, które widziała w lasach, ale niejednokrotnie przewidziała coś, co się potem wydarzyło.

Mona cieszy się, że znów jest w Vargön, nawet jeśli w ciągu tych miesięcy nie wszystko układało się dobrze. Wprawdzie przypadki śmierci w okolicach się wyjaśniły, ale kosztem

ludzkiego życia. Zło rodzi zło i może właśnie teraz gdzieś tam znów kiełkuje. W dalszym ciągu nie udało jej się wyjaśnić nieprzyjemnych zdarzeń z lata: zabitej ropuchy, której szczątki leżały rozrzucone na ścieżce w jej ogrodzie, czy głębokiej rysy na lakierze samochodu, która według mechanika musiała zostać zrobiona jakimś narzędziem. A do tego miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Pamięta, o co zapytał ją Anton, kiedy stali przy samochodzie: „Narobiłaś sobie wrogów?”.

Może mimo wszystko stał za tym Johnny Landström? Okoliczny ogier i samozwańczy casanova, oszust, który stracił wszystko i ją za to wini? To człowiek kompletnie pozbawiony instynktu samozachowawczego i poczucia odpowiedzialności. Nienawidzi jej ponad wszystko i rzuca złe spojrzenia, kiedy tylko ją zobaczy.

Coco chrapie i zmienia pozycję, a Mona otwiera oczy. Odkłada książkę i wstaje z fotela. Podchodzi do kominka, wyjmuje z koszyka kawałek drewna i wkłada do przygasającego ognia. Wznosi się kilka iskier, ogień czepia się białej kory brzozonej i wkrótce bucha czerwonymi płomieniami.

Mona prostuje plecy, sięga po stojącą na stole filiżankę herbaty i trzymając ją w dłoniach, podchodzi do okna. Wygląda na zewnątrz. Na dworze jest pięknie. Lekkie jak piórka płatki śniegu opadają powoli i układają się cienką warstwą na trawniku. Zbliży się Boże Narodzenie i po raz pierwszy będzie je świętowała w willi Björkås. Poczwała, że musi się otrząsnąć z przygnębienia. Nie jest w jej stylu. Przygotuje najwspanialszą disneyowską choinkę, przyrządzi śledzie, upiecze muszelkowe babeczki migdałowe, utoczy klopsiki i ugotuje szynkę.

Przykłada filiżankę do ust i czuje zapach korzennej czerwonej herbaty rooibos. Nagle zastyga w bezruchu. Marszczy czoło, robi krok do przodu i mrużąc oczy, patrzy pod światło. Śnieg pokrywa prawie całą ziemię w ogrodzie, ale i tak

je widać. Ślady stóp, które prowadzą od jej domu w kierunku lasu.

Rozdział 5

Charles śledzi wzrokiem na Willa. Chłopak cofnął się tak szybko, że prawie upadł tyłkiem na szczelinę w spękany, zaśnieżonym betonie, ale wysunął rękę za siebie i udało mu się utrzymać równowagę. Charles wyczuwa charakterystyczną woń i odwraca się do czarnego worka. Nie jest intensywna, ale rozpoznaje w niej metaliczne nuty surowego mięsa z odrobiną słodczy i stęchlizny. Robi krok w kierunku worka i przez dziurę wyciętą przez Willa w czarnej folii dostrzega coś białego. Marszczy czoło, podchodzi bliżej i zastyga.

To ręka. Widać grzbiet dłoni, zgięty nadgarstek i kawałek przedramienia. Nie mogła leżeć w tym miejscu długo. Smród byłby dużo gorszy. Woda jest zimna, ale nie na tyle, by zatrzymać proces rozkładu. Charles wodzi wzrokiem po okolicy, jakby się spodziewał, że pośród śnieżycy ukaże się jakiś kształt, ale widzi tylko bryłę dawnej fabryki papieru i ich samochody zaparkowane obok.

Bliźniacy mocno trzymają psy. Szczekanie i zawodzenie znów przybrało na sile, zwierzęta szarpia, ciągną w kierunku worków.

- Zabierzcie je stąd - mówi Charles. - Wsadźcie do samochodu, skoro nie potrafią się uspokoić.

Pär i Ola gapią się na niego takimi samymi okrągłymi oczami, otwierając usta.

- Ale już! - wrzeszczy, a oni jak nigdy wypełniają polecenie, nie kwestionując go. Odwracają się i człapią z powrotem, ciągnąc niechętne psy. Ich żółte kamizelki odblaskowe świecą wśród szarości, ale śnieżycą rozmazuje kształty tym mocniej, im dalej odchodzą.

- Ja pierdziele - mówi Will i zanosi się kaszlem. Poprawia czapkę, która lekko mu się zsunęła. - To prawdziwa ręka prawdziwego człowieka - dodaje i zbliża się o krok. - A właściwie nie, kuźwa. To jest fragment prawdziwego człowieka. Ktoś go odciął i wrzucił do worka na śmieci.

Charles zdejmuje rękawiczkę, przyciska ją do nosa i ust, podchodzi ostrożnie. Nagle stojący na nierównym podłożu worek przewraca się, a ręka z miękkim pacnięciem wypada na twardą ziemię. Charles odskakuje do tyłu.

Leży przed nimi ręka. Już nikt nie pamięta o jeleniu, który odpłynął niesiony przez masy wody, a Charles widzi tylko groteskowo spuchniętą rękę na zaśnieżonym betonie. Została odcięta powyżej łokcia. Napięta biała skóra na nabrzmiałym mięsie wygląda na gładką i przypomina wosk, a wokół odkrytej kości intensywnie czerwieni się mięso. Palce są zgięte, jakby pod wpływem skurczu.

Może to jednak nie jest prawdziwa ręka, przychodzi mu do głowy, ale po chwili odór uderza go w nozdrza. Dostrzega też, że brakuje dwóch palców. Odwraca się, przykłada dłoń do brzucha i wtedy zauważa, że coś kołysze się na wodzie przy nabrzeżu.

Rozdział 6

Inspektor kryminalny Anton Asplund wygląda przez przednią szybę samochodu. Czuł, że to tylko kwestia czasu, zanim w ruinach starej fabryki papieru stanie się coś złego. Przez ponad sto lat pracowało tam wielu mieszkańców Vargön, ale pod koniec dwudziestego pierwszego wieku fabrykę zamknięto, a maszyny wysłano do Chin. Jego dziadek przepracował tu całe życie. Kiedy usłyszał, że wysoki na osiemdziesiąt pięć metrów komin został wysadzony w powietrze, Anton odniósł wrażenie, że w jego osadzonych pod szarymi krzaczastymi brwiami oczach zakręciła się ła. Pogrzebano symbol Vargön i ważny element jego życia.

Nie pozostało tam zbyt wiele. Przypominało to postapokaliptyczną osadę, która została zrównana z ziemią. Na całym obszarze jest pełno dziur, niektóre tak głębokie, że mogłyby pochłonąć człowieka, a pozostałości schodów chwieją się niepokojąco.

Anton rozgląda się po szaro-białej okolicy. Natura zrobiła, co mogła, żeby ją przejąć. Powierzchnie są zniszczone przez słońce, wiatr i mróz, a w szpary i szczeliny wciska się roślinność. Kreatywni grafficiarze używają tych murów jak płócien, więc znad szumiącej rzeki spoglądają kolorowe dzieła sztuki.

Zostały tylko stary budynek biurowy i Wilcza Brama. To, z czym nie mogły sobie poradzić czas i przyroda, padło ofiarą niszczycielskiej działalności lokalnej młodzieży. Sam jako młody chłopak był w środku i jest pewny, że Will spędzał tam wiele czasu. Latem do czerwonej cegły lgną drzewa i inne rośliny, wgrzając się w fugi i szczeliny. Teraz jednak stoją jak

zmurszałe szkielety wokół budynku, który dawniej był tak okazały.

Wisiała tu kiedyś tablica z napisem, że wchodzi się na własne ryzyko, ale teraz jej nie widzi. Ostrzeżenie jest uzasadnione. Nie brakuje tu niebezpieczeństw. Ekstremalnie rwącej rzeki nie chroni żadna barierka.

- Wiesz, że to na sprzedaż? - pyta go koleżanka Bodil i wskazuje głową budynek. - To by było coś dla ciebie. Lubisz budować i odnawiać.

Spogląda na nią i wybucha śmiechem.

- Oszalałaś - mówi, zdejmując nogę z gazu i patrzy w tamtym kierunku. A może to wcale nie takie szaleństwo? Nadal dostrzega piękno w dwupoziomowym zniszczonym starym budynku z oknami zabitymi płytami ze sklejki. Czerwona cegła z żółtym wzorem, ceglany dach łamany w stylu chińskim i wystające lukarny, a nad drzwiami okazały balkon, z którego w minionej epoce dyrektor przemawiał do pracowników fabryki.

Gdyby znajdował się gdzieś indziej, to może i tak. Ale teraz? Kto by to kupił? Budynek jest zdewastowany. Will był w środku rok temu, kiedy dostali informację, że chowa się w nim kilkoro dzieci uchodźców bez opieki. Bolało go, kiedy widział niepotrzebną dewastację. Odłamki szkła ze stłuczonych szyb leżały porozrzucane po pokojach, porcelanowe umywalki w toaletach oderwano od pokrytych kafelkami ścian, drzwi były wykopane z zawiasów, a piękne drewniane podłogi pocięte i poplamione wilgocią.

Odrestaurowanie takiego domu byłoby dla niego spełnieniem marzeń. Teraz się już tak nie buduje. Ma nadzieję, że ktokolwiek kupi ten budynek, dobrze się nim zaopiekuje. Podnosi wzrok na piękną bramę z czerwonej i żółtej cegły, ukoronowaną wizerunkiem wilka przeskakującego potok. Wokół obrazka znajduje się zielony napis na czerwonym tle:

„Spółka Akcyjna Wargön”. Uderza go myśl, jak dobrze jest zachowana. Zastanawia się chwilę, jak to możliwe, że stoi nietknięta, zarówno przez ząb czasu, jak i niszczycielskie zapędy młodzieży. Tak jakby nikt i nic nie miało odwagi jej tknąć.

Odwraca wzrok od budynku i bramy i powoli rusza po nierównym podłożu. Zatrzymuje się. Jego koledzy mają na sobie niebieskie kombinezony, wysokie czarne buty i czapki naciągnięte na uszy. Niektórzy zakryli też nos i usta, by chronić się przed zimnem, więc widać im tylko oczy. Za niebiesko-białą taśmą policyjną stoi szaroczarna grupka ludzi patrzących w ich stronę. Odgrodzono duży obszar, a woda stanowi naturalną barierę, co pozwala trzymać gapiów z daleka.

Anton i Bodil podchodzą do brzegu. Słyszą brzęczenie dobiegające z huty i szum rzeki. Technicy kryminalistyki wyglądają na zmarzniętych. Ich szefowa My naciąga czapkę na puszyste czarne włosy. Nos ma czerwony od zimna i zaciera ręce, żeby się rozgrzać.

- Dobrze, że jesteście - mówi, podnosząc wzrok na Antona i Bodil. Potem odwraca się w kierunku rzeki i wyciąga rękę, coś wskazując. - Znaleźliśmy kolejnych pięć worków, właśnie je przenosimy. - Urywa i spogląda to na Antona, to na Bodil. - Poza tym wysłałam do domu Charlesa, Williama i bliźniaków Göranssonów po pobraniu od nich odcisków butów. Takie odkrycie to nic przyjemnego, a poza tym gonili potrąconego jelenia, więc byli wykończeni. Tym bardziej że jest tak zimno.

Anton kiwa głową. Uświadamia sobie, że ona też wygląda na zmęczoną. A przecież wszystko dopiero się zaczyna.

- W śniegu jest jednak mnóstwo śladów i odcisków, którym musimy się dokładniej przyjrzeć. To mogą być ślady sprawcy - mówi, kiwając głową. - Trzeba się pośpieszyć, zanim opady uniemożliwią nam ich zabezpieczenie.

Rozdział 7

Kiedy Mona idzie z parkingu w kierunku dworku Ronnum, śnieg już nie pada. Starannie przycięte krzewy zielonego bukszpanu kryją się pod śnieżną pokrywą, a żółty budynek odznacza się na tle błękitnego nieba, które zaledwie godzinę wcześniej było jednolicie szare.

Owija mocniej szyję kaszmirowym szalikiem i przyśpiesza kroku na odśnieżonej ścieżce. Ostatnie zimy spędzała w Marbelli i zdążyła już zapomnieć o niskich temperaturach w Szwecji o tej porze roku.

Kiedy wchodzi do środka, otula ją ciepło. Obstukuje buty curlingowe ze śniegu i się rozgląda. Zauważa czerwone bożonarodzeniowe gwiazdy w oknach korytarza prowadzącego do restauracji. Patrzy na choinkę ozdobioną świecącymi bombkami i migotliwymi światełkami i na leżące pod nią pięknie zapakowane prezenty.

Drzwi do Sali Jadalnej von Triera otwierają się i wybiega szefowa hotelu, Anki.

- Cześć, Mona! - krzyczy, a jej wysoko natapirowana grzywka podskakuje z każdym krokiem. - Jesteś głodna? - pyta i wskazuje w kierunku restauracji. - Dziś są steki mielone, a ja muszę coś przekąsić. Mamy tu urwanie głowy.

- Domyślam się. Parking był pełny - mówi Mona. Sama znalazła tylko jedno miejsce na samym skraju, a i tak musiała wjechać w zaspę, żeby tam stanąć. - Na szczęście mam land rovera z napędem na cztery koła - dodaje ze śmiechem, patrząc na Anki, która podchodzi do okna i poprawia jedną z bożonarodzeniowych gwiazd. - Ale dziękuję. Nie jestem zbyt głodna. Zjadłam późne śniadanie. Mogę dotrzymać ci

towarzystwa. W zasadzie chciałam pożyczyć duży rondel. Zamierzam zaprosić koleżanki na bouillabaisse, a będzie nas sporo.

- Jak najbardziej - odpowiada Anki, machając ręką w stronę kuchni. - Później będziesz mogła go sobie wziąć. Ale najpierw jedzenie.

Idą do restauracji. Anki o krok przed Moną, czujnie nadzorując każdy szczegół, żeby mieć pewność, że wszystko przebiega, jak powinno. Naprawdę miałam rację, myśli Mona. Trudno wyobrazić sobie w tym miejscu lepszego szefa niż Anki. Szkoda tylko, że zrozumienie tego faktu zajęło zarządowi tak wiele lat. Poprzedni szef miał lepsze ręce, a Mona mogła zarekomendować Anki i w końcu zaproponowano jej tę pracę. Teraz to ona kieruje obiektem, a ten nigdy nie prosperował lepiej.

Lawirują między zajętymi stolikami. Restaurację wypełniają pobrękiwanie naczyń i szmer głosów. Anki wita się z jakąś parą, a potem daje znak ubranej na czarno kelnerce i wskazuje stół w głębi, najbliższy zamkniętego na zimę ogródka.

- Skąd tu tyle ludzi? - pyta Mona i siada naprzeciwko Anki. Ta bierze od kelnerki talerz z parującymi stekami, gotowanymi ziemniakami i konfiturą z borówek. - Dochodzi wpół do drugiej, czy największy ruch nie powinien być w porze lunchu?

Anki wkłada do ust kawałek steku i podnosi wzrok znad talerza.

- Nie słyszałaś? - pyta, zlizując odrobinę sosu z kącika ust. - Charles i Will znaleźli trupa przy fabryce. A potem policjanci i wszyscy gapie przyjechali tu coś zjeść.

- Co ty mówisz? - Mona wlepia wzrok w Anki.

- Jak mogło cię to ominąć? - Anki nabija kawałek ziemniaka na widelec i obtacza go w sosie. - Gonili potrąconego jelenia i znaleźli foliowy worek. Była w nim ręka - dodaje i spogląda na Monę. Jej rzęsy są pomalowane chabrowym tuszem.

- Ręka? - powtarza wolno Mona.

Anki przytakuje.

- Tak, odcięta w tym miejscu - wyjaśnia i wskazuje dłonią przedramię. - A teraz wszyscy tu przyszli się ogrzać albo coś zjeść.

Mona kiwa głową. Stara fabryka jest oddalona zaledwie o kilometr.

- Wydaje mi się, że w worku znajdowały się też inne części ciała, ale nie wiem jakie. W każdym razie nie było to całe ciało. Ale policja przeszukuje teren - odpowiada Anki i popija kęs łykiem wody. - Pewnie możesz o tym porozmawiać z Antonem. I może jeszcze z Willem i Charlesem.

- Tak zrobię - odpowiada Mona i ścisza głos. - Znaleźli głowę?

- Nie sądzę.

- Zwykle sprawcy ją zabierają. Wtedy trudniej zidentyfikować ofiarę.

- Tak - odpowiada Anki, opiera łokcie na stole i nachyla się do Mony. - Słyszałam wcześniej rozmowę policjantów - dodaje, kiwając głową w kierunku jednego ze stolików przy oknie. - Mówili, że to dorosły mężczyzna. - Anki już ma podnieść do ust widelec z jedzeniem, ale nieruchomieje i patrzy na Monę. - Mówili, że brakuje dwóch palców dłoni - oznajmia. - Zdaje się, że w wodzie było więcej worków, więc mogą w nich znaleźć resztę ciała. Głowę też.

Anki mówi dalej, ale jej głos niknie w gwarze rozmów w restauracji. W głowie Mony raz po raz rozbrzmiewają słowa o brakujących dwóch palcach.

Rozdział 8

Woń potu tkwi w ścianach, a po sali roznosi się odgłos pięści uderzających w tarcze treningowe. Jęki wywołane wysiłkiem mieszają się muzyką płynącą z głośników. Hedda nie jest wielbicieleką gangsta rapu. Uważa go za seksistowskie gówno i uważa, że nadaje aurę romantyzmu brutalnej przemocy i przestępczości.

Kiedy przechodzi obok ringu, Amir posyła jej kwaśne spojrzenie. Do ciężkiej cholery, myśli patrząc na niego. Mógłby odpuścić. Przecież, kurde, przeprosiłam. Zachowuje się jak jakaś pieprzona primadonna. Pęknięty łuk brwiowy to nie powód do płaczu. Człowiek powinien się liczyć z takimi rzeczami, kiedy trenuje tajski boks. Powinien jej za to podziękować. Wbrew temu, co wszystkim opowiada, blizna wcale go nie oszpeciła. Wręcz przeciwnie, wygląda przez to interesująco, a nie jak jakiś włoski piłkarz z żelem we włosach.

Kiwa głową Kajanowi, gdy ten przechodzi obok i z podziwem mierzy wzrokiem jej ciało. Hedda nie ma ani grama tłuszczu. Tylko mięśnie twarde jak kamień, i taką determinację, że trudno ją pokonać. Amir został przez nią kiedyś znokautowany i potem nie odzywał się do niej przez kilka miesięcy. Hedda się uśmiecha i zerka na niego. No oczywiście. Że też wcześniej o tym nie pomyślała. To właśnie najbardziej go boli – że dostał lanie od dziewczyny.

Ponieważ kopnęła go wtedy w głowę, wykluczono ją na miesiąc z treningów, ale teraz wróciła. W pierwszej chwili miała zamiar olać to wszystko i pójść do innego klubu. Trener stanął przed nią w błyszczącym czarnym dresie Adidasa i zaczął się pruć, że jeszcze jedno przewinienie, choćby drobne, i ją wywali.

Prawie odpowiedziała, że może wziąć ten swój pieprzony klub i wsadzić go sobie w dupę. Powstrzymała się jednak, pokiwała głową i odpowiedziała, że o tym pomyśli.

Nie chce trenować nigdzie indziej. To jej klub. Jej pot wsiąknięty w rękawice, jej odbijające się od ścian jęki, jej krew, z której osuszano maty. Nie poddała się, została w tym samym miejscu. Coś takiego nie zdarzyło jej się nigdy wcześniej. Uśmiecha się. Czy to znaczy, że dorasta?

Przeciąga się, chwytając klamkę, ciągnie do siebie drzwi szatni i wchodzi. Przebieralnia dziewczyn mieści tylko dziesięć szafek. Pięć z każdej strony. Jedna ma zepsute drzwiczki wiszące na zawiasie.

Hedda wrzuca torbę do szafki, siada na ławce i zdejmuje buty. Czuje chłód posadzki na bosych stopach, słyszy dobiegające z umywalni kapanie wody z prysznicza. Zaledwie pół roku wcześniej nie zastanawiała się nad tym, jak bardzo obskurne jest to miejsce. Czarna pleśń wążąca na ściany, zepsuta kotara prysznicowa, blokująca się na nielicznych kółkach, które są jeszcze w całości. Odklejająca się wykładzina i pęknięta szyba, przez którą widać dziedziniec. Odkąd jednak wprowadziła się do Mony i dostała własną wykafelkowaną łazienkę wielkości całej tej przebieralni, z podgrzewaną podłogą i grubymi ręcznikami frotte, wiele się zmieniło i zaczęła inaczej patrzeć na świat.

Z zamyślenia wyrywa ją szarpnięcie za klamkę po drugiej stronie. Hedda marszczy brwi. Zwykle nikt tu nie przychodzi. Nie trenuje tu wiele dziewczyn, a o tej porze są najczęściej tylko ona i Kajan. Wpatrzona w drzwi obserwuje w napięciu, jak się otwierają.

Rozdział 9

Anton stoi na samym krańcu betonowej platformy, odwrócony w kierunku rzeki Göta älv. W błyszczącej tafli migoczą promienie słońca, a tańczące prądy tworzą na ciemnej powierzchni nieskończone kombinacje wzorów. Słysząc szum wody, a co jakiś czas dobiegają do niego okrzyki kolegów. Odwraca głowę i dostrzega idącą ku niemu Bodil.

- No i jak to widzisz? - pyta, kiedy staje obok. Czuć od niej oborą, olejem silnikowym i snusem. Wkłada dłonie do kieszeni dzinsów, tak że kciuki wystają na zewnątrz. Jej ostrzyżone domową metodą włosy sterczą na zimnym wietrze. Bodil nie ma czapki ani rękawiczek. Poza tym kurtka sięga jej jedynie do talii i nie wygląda na zbyt ciepłą.

- Nie marzniesz? - pyta Anton, obejmuje Bodil ramieniem i przyciąga do siebie. - Chcesz pożyczyć rękawiczki?

- E tam, do diabła - mówi Bodil i wzrusza ramionami. - W końcu jest się tym wikingiem.

Anton się uśmiecha i kiwa głową. Bez względu na to, jak bardzo marzyłaby Bodil, nigdy by się do tego nie przyznała. Nie należy do osób, które narzekają. Pewnego razu przysłała do pracy z prawie czterdziestostopniową gorączką. Zawiózł ją wtedy do jej małego gospodarstwa w Lilleskog i mimo protestów opatulił kołdrą w łóżku. Dwie minuty później spała głębokim snem. Patrzył na nią przez chwilę. Miała rozpalone policzki i skuliła się pod kołdrą w kłębek. Wydawała się krucha i obudziła w nim instynkt opiekuńczy. Czuwał przy niej przez całą noc i od tamtego czasu łączą ich szczególna więź.

Bodil wyslizguje się z jego ramion i poprawia okulary, których prawy zausznik nadal jest sklejony srebrną taśmą.

Uważa srebrną taśmę za dar od Boga, używa jej do wszystkiego – naprawiania okularów, sklejania mebli i mocowania obluzowanego lusterka wstecznego w samochodzie. Widział nawet, jak kiedyś naprawiała nią buty. Oczywiście, też uważa, że to praktyczne, ale na pewno nie ładne.

- Wiedziałaś, że Göta älv transportuje stąd do Göteborga większe masy wody niż jakakolwiek inna szwedzka rzeka?

- Tak – potwierdza Anton. – To ogromne ilości wody.

- Nie sądzę, by to był przypadek, że sprawca wyrzucił worki akurat w tym miejscu – mówi Bodil i odwraca się do niego. – Pewnie sądził, że prąd je zabierze, a potem rzekę skuje lód i zwłok nie da się odnaleźć aż do następnego roku. A jego już od dawna tu nie będzie.

- Chyba masz rację – odpowiada Anton. – Pewnie się nie spodziewał, że podwodne prądy będą na tyle silne, by wyrzucić worki z powrotem na brzeg. Starannie wybrał to miejsce. Jest odosobnione i niewielu ludzi przychodzi tu w ciemny i zimny grudniowy wieczór. Poza tym nie znajdziemy wielu jego śladów. Są dobrze ukryte pod śniegiem, który spadł od tamtego czasu.

- Tak. Co za gówno, że akurat teraz zaczął padać. Cokolwiek zrobimy, dupa zawsze będzie z tyłu.

Anton odwraca się do niej.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Albo spadnie więcej śniegu, albo ten, który jest, się roztopi. Tak czy inaczej, nie będziemy w stanie nic znaleźć.

Anton przytakuje. Docierają do niego podekscytowane głosy. Odwraca się i widzi idących w ich stronę dwóch techników. Niosą czarny worek, który wygląda na ciężki. Ostrożnie kładą go na plandecę rozłożonej na ziemi. Anton zerka na Bodil i podchodzą bliżej.

Znalezisko wydaje się identyczne jak pierwsze. Czarny worek nałożony na drugi, dobrze zamknięty trzema opaskami

zaciskowymi. My staje obok niego. Ma w ręce nóż. Waha się przez chwilę, aż w końcu wykonuje szybkie cięcie w czarnej folii, nachyla się i zagląda do środka. Przez chwilę stoi w milczeniu, a potem odwraca się do nich.

- Tułów - oznajmia, z powrotem spuszcza wzrok na zawartość worka, marszczy nos i ostrożnie rozszerza otwór nożem. - I wygląda na to, że pod nim, na dnie worka, leżą wnętrzności. - A potem dodaje: - Mężczyzny.

Anton chce powiedzieć, że już to wiedzą, ale zmienia zamiar. W workach leżą części ciała, ale dlaczego miałyby należeć do tej samej osoby? Worków jest kilka i zanim skończą przeszukiwanie, może się okazać, że w czarnych rwących wodach spoczywa więcej niż jeden człowiek.

Rozdział 10

- Buziaczek? - mówi zdziwiona Hedda, wstaje i patrzy w oczy kobiecie stojącej w drzwiach. Ta się uśmiecha, a jej skośne czarne oczy są prawie całkiem ukryte za ciężkimi sztucznymi rzęsami. Nie żeby miało to jakieś znaczenie. I tak z jej oczu nigdy nie daje się nic wyczytać.

Stukot metalowych obcasów staje się przytłumiony, gdy Buziaczek robi kilka kroków po wykładzinie w przebieralni.

- Cześć, Heddo - mówi. - Dawno się nie widziałyśmy.

Buty kończą się wysoko na udach i zostawiają pasek złotawej gołej skóry, po którym zaczyna się czarna spódniczka. Hedda myśli, że kobiecie musi być zimno, a po chwili w duchu wywraca oczami. Od kiedy myśli tak praktycznie? Przecież jeszcze niedawno sama chodziła w takich strojach. Poza tym stoi przed nią Buziaczek. Kobieta, której ciało doświadczyło tyle bólu i przemocy, że nie obchodzi jej, czy marznie w pipkę.

- Tak, naprawdę dawno! - odpowiada, podchodzi do Buziaczka i ją przytula. Przez grubą, o numer za dużą futrzaną kurtkę czuje twarde, kościste ciało. Jej perfumy mają szczególny zapach. Buziaczek twierdzi, że to chiński afrodyzjak. Nie pachną źle, ale z całą pewnością nie jest to też przyjemna woń. Po prostu... dziwna. Trochę cierpka, z nutą ostrości. W każdym razie nie jest to coś, co mogłoby podekscytować.

Odstępuje od Buziaczka, która nie odwzajemnia uścisku.

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem? - pyta.

Buziaczek wzrusza ramionami i wodzi wzrokiem po przebieralni.

- Już widzę, jak rezygnujesz z treningów.

- Racja.

Hedda ma mieszane uczucia, kiedy widzi Buziaczka. Przychodząc tu, Buziaczek przynosi ze sobą część dawnego życia Heddy, z którym ta nie chce mieć już nic wspólnego. A poza tym nie wie, dlaczego dziewczyna ją odnalazła. Buziaczek nie należy do osób, które przychodzą się tylko przywitać. Kryje się za tym coś innego.

- Zamierzasz zacząć trenować czy co? - pyta.

Buziaczek wybucha śmiechem, ukazując rząd kredowo białych zębów. Żaden z nich nie jest naturalny, bo większość została wybita.

- Niby po co? I tak nikt mnie nie pokona.

Hedda się uśmiecha. Buziaczek może mieć rację. Widziała ją podczas bójki. Widziała też niemal pożądlive szaleństwo, które miała w oczach. Jakby dręczenie innych sprawiało jej przyjemność. Ma nie więcej niż półtora metra wzrostu i waży niecałe czterdzieści kilogramów, ale walczy bez żadnych zahamowań i nie przestrzega zasad. Poza tym, jak się wydaje, nie czuje bólu.

- No to czego chcesz? - pyta Hedda, odwraca się, podnosi rękawice bokserskie i je wkłada.

Buziaczek uśmiecha się, omiata wzrokiem rękawice, a potem podnosi wzrok.

- Czujesz się teraz dobrze?

Hedda przytakuje i nieruchomieje. Patrzy na ciało widoczne spod rozpiętej kurtki. Wydaje się chudsze i drobniejsze niż kiedykolwiek. Przypomina sobie, jak znalazła ją na podłodze przebieralni klubu ze striptizem. Leżała tam w stosie boa, staników z lakierowanej skóry i szpilek i miała *bad trip*. Żadna z pozostałych striptizerek nie zauważyła, że Buziaczek nie wie, co się dzieje wokół, i dopiero Hedda wezwała pomoc.

Razem zaciągnęły ją pod prysznic. Drobne ciało było zupełnie bezwładne. Buziaczek zrobiła się zimna i miała wrażenie, że przenoszą martwy kawał krwawego mięsa. Posadziły ją pod prysznicem i splukały z niej do odpływu gówna i rzygowiny. Ulokowały ją w taksówce, podały kierowcy adres i wróciły do pracy.

- Czego właściwie od ciebie chce ta cała Schiller? - pyta nagle Buziaczek.

Hedda opuszcza ręce, przekrzywia głowę i mruży oczy. Nie podoba jej się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa.

- Wyobraź sobie, że Mona jest zajebista, naprawdę w porządku.

- Ach tak? - Buziaczek wkłada ręce do kieszeni dużej futrzanej kurtki i wlepia wzrok w Heddę. - Wiesz, że ludzie gadają, nie?

- Gadają? - Hedda marszczy czoło. - Co to ma, kuźwa, znaczyć?

Buziaczek wzrusza ramionami.

- Sama wiesz.

- Nie, nie wiem.

- A w dupie z tym - mówi Buziaczek, a po chwili przerwy dodaje: - Poza tym jej syn był w klubie.

- Jej syn? - Hedda kręci głową, nie rozumiejąc.

- Tak. Will.

- Okej. Dlaczego ma mnie obchodzić, że bywa w klubach ze striptizem?

- Pytał o Belinę, a ona zwykle tego nie lubi.

Hedda kładzie dłoń na szafce. Co ten William wyrabia? Powinien wiedzieć, że od Belindy Bauer lepiej się trzymać z daleka, myśli i z trzaskiem zamyka szafkę.

- Czyli przyszedł tu porozmawiać o Willu?

Buziaczek robi krok do tyłu i chwieje się na nogach, gdy jeden z obcasów utyka w chodniku. Przyciąga stopę do siebie i staje pewniej, na szeroko rozstawionych nogach.

- Nie. Nie przyszłam z jego powodu. Mam go w dupie. Przyszłam zadać ci jedno pytanie.

- Jakie?

- Belinda chciałaby wiedzieć...

- Stop! - Hedda unosi rękę. Czyli to dlatego Buziaczek do niej przyszła. Przysłała ją Belinda. - Nie wróć do klubu. Nie ma na to szans. Skończyłam z tańcem i ona musi to zrozumieć.

- Ale...

- Nie - odpowiada Hedda, chwyta ręcznik i zakłada go na szyję. Zostawia Buziaczka za sobą i wychodzi na korytarz. Trener czeka na nią, trzymając rękawice. Hedda kątem oka widzi, jak Buziaczek idzie na wysokich obcasach korytarzem. Sama robi kilka podskoków w miejscu, a potem biegnie do trenera, by pozbyć się skumulowanej złości i tym samym uciszyć tęsknotę.

Rozdział 11

Ciała w sali konferencyjnej komisariatu w Trollhättan wręcz parują. Wszyscy powiesili grube kurtki na oparciach krzeseł i mają czerwone policzki, bo weszli do ciepłego pomieszczenia po kilku godzinach na mrozie. Na stole leżą trzy pudełka z pokrojoną pizzą. Anton staje za plecami Bodil, nachyla się nad nią i sięga po kawałek vesuvio. Bierze duży kęs, wraca na swoje miejsce i siada. Kiszki grają mu marsza, więc jest zadowolony, że w drodze powrotnej kupił coś do zjedzenia.

Wkłada do ust ciągliwą krawędź kawałka pizzy, a w tym samym czasie do pokoju wchodzi komisarz Petra Tallberg. Słysząc stukot jej obcasów, gdy idzie wzdłuż stołu. Siada przy jego krótkim boku, poprawia okulary, zerka na komórkę i zwraca się do My:

- Możesz zacząć?

My kiwa głową i wyciera usta serwetką. Zaczyna mówić, a w tym samym czasie Anton obserwuje Petrę. Mogła przynajmniej im podziękować, że przyszli w niedzielę. Jasne, to ich praca i nieraz jej czas jest Nielimitowany, ale jako szefowa powinna okazywać pracownikom szacunek. Nie jest to jednak silna strona Petry.

- Znalezione szczątki należą do jednej osoby - oznajmia My, a Anton przenosi uwagę na nią. - To mężczyzna, szacowałabym jego wiek na czterdzieści-pięćdziesiąt lat. Został poćwiartowany, a części ciała umieszczono w pięciu foliowych workach, później wyrzuconych do rzeki. Głowy w dalszym ciągu brakuje. Wydaje nam się, że ciało wyrzucono wczesnym rankiem, ale lekarz sądowy jeszcze tego nie potwierdził.

Petra przytakuje i wodzi wzrokiem po sali.

- Coś jeszcze?

- Tak - odpowiada Anton. - Znaleźliśmy też torbę.

- Aha - mówi Petra i nachyla się nad stołem. - Jakiego rodzaju?

- W tym właśnie sęk. Nie taką, którą tak po prostu się wyrzuca, tylko torbę podróżną Hermès.

- Pustą?

- Nie, w środku były ubrania. Męskie, dobrej jakości i drogich marek. Mogły należeć do ofiary. Niestety, nie znaleźliśmy żadnych rzeczy osobistych, które pozwoliłyby na zidentyfikowanie właściciela, ani żadnej elektroniki, telefonu komórkowego, komputera czy tabletu.

- Czyli torbę wyrzucono o tej samej porze co ciało?

- Tak, na to wygląda - potwierdza Anton i kontynuuje: - W okolicy znaleźliśmy też części materaca. Chcesz o tym opowiedzieć? - pyta, zwracając się do My.

- To materac z gumy piankowej, który został pocięty na cztery części. Znaleźliśmy wszystkie. Jest obleczony w zwykły materiał w paski, na którym odkryliśmy plamy krwi.

- Czy zakładamy, że doszło na nim do zabójstwa i poćwiartowania zwłok?

- Może do zabójstwa, ale nie do poćwiartowania. W takim wypadku krwi byłoby znacznie więcej.

- Znaleźliśmy też pusty worek - mówi Bodil i wyciąga z kieszeni pudełeczko snusa. Po pokoju roznosi się ostry zapach, gdy otwiera wieko, wkłada palce do środka i zaczyna formować porcję do zażycia. Anton z czasem polubił ten tak mocno związany z koleżanką zapach. Spuszcza wzrok na jej palce, z wprawą formujące kulkę. Sam próbował, gdy miał piętnaście lat, ale uznał, że to nie dla niego. Zrobiło mu się niedobrze i wypluł czarną breję do kosza na śmieci. Smak

utrzymywał się długo, nie pomogło wypłukanie ust i umycie zębów.

- Pusty worek nie był związany opaską zaciskową. Nadal brakuje głowy, więc może znajdowała się w nim.

Petra stuka długopisem w stół.

- Zawsze ta brakująca głowa przy zabójstwach połączonych z ćwiartowaniem.

- Nie zawsze, ale często - potakuje My. - Nie bez powodu. Zawieźliśmy wszystkie szczątki do zakładu medycyny sądowej w Göteborgu, ale pewnie będzie potrzebna głowa, by móc go zidentyfikować.

- Naprawdę by się przydała - dodaje Anton. - Jak mówiłem, w torbie nie było żadnych rzeczy osobistych, dzięki którym można by go zidentyfikować na pierwszy rzut oka, na przykład dokumentów czy biżuterii. Koniuszki palców zostały starannie usunięte, jakby zamoczono je w kwasie. Miejmy nadzieję, że mimo wszystko uda się zdjąć przydatne odciski palców z torby albo jego rzeczy.

- To znaczy, o ile figuruje w jakimś rejestrze - dopowiada Bodil.

- Tak - potwierdza Anton. - Wiemy tylko, że brakuje mu serdecznego i małego palca prawej dłoni. Nie zostały usunięte przy ćwiartowaniu, do amputacji doszło kilka lat wcześniej. Może w wyniku wypadku? Możemy tylko spekulować i oczywiście próbować go namierzyć.

Petra kiwa głową.

- Przynajmniej mielibyśmy na czym się oprzeć - mówi i zerka na komórkę. - Zabezpieczyliśmy miejsce znalezienia zwłok?

- Tak - odpowiada Anton i wzdycha zmęczony. Człowiek, z którym mają do czynienia, nie jest głupi. Wie, jak postępować w tego typu sytuacji. Anton przeciąga się i głośniej dodaje: - Na

miejscu są funkcjonariusze, którzy pilnują, by nie dostał się tam nikt nieuprawniony. Jutro rano wrócimy do poszukiwań z udziałem pletwonurków.

Rozdział 12

Mona zwraca twarz ku czarnemu grudniowemu niebu i wdycha mroźne wieczorne powietrze. Roziskrzzone gwiazdy nad zielonym miedzianym dachem willi Björkås zapowiadają jasny i piękny poranek, a w morzu ciał niebieskich można rozpoznać Małą i Wielką Niedźwiedzicę.

Słychać skrzypienie śniegu, gdy Mona stawia kroki na drewnianym moście. W połowie drogi przystaje. Kładzie dłonie na poręczy i czuje chłód przenikający przez skórzane rękawiczki. Śledzi wzrokiem spadającą gwiazdę aż do momentu, gdy meteoryt wpada w atmosferę ziemską, zamienia się w proch i znika. Wtedy Mona opuszcza głowę. Czy powinna sobie pomyśleć życzenie? Ale czego mogłaby chcieć? Przecież ma wszystko. Zamyka oczy i czuje lodowaty chłód na policzkach. Ma wszystko, ale wie, że w krótkim czasie może jej to zostać odebrane.

Wkłada ręce do kieszeni i się odwraca.

- Chodź, Coco! - krzyczy. - Wchodzimy już.

Mała suczka odwraca głowę i patrzy na Monę, jakby się zastanawiała nad jej słowami. Odpowiada szcęknięciem i biegnie w jej kierunku. Z powiewającymi uszami i różowym językiem wystającym z pyska po jednej stronie. Mona się uśmiecha. Wie, jakie ma życzenie. By wszystko było nadal tak, jak do tej pory. Rodzina, przyjaciele, pies i dom. Nie jest idealnie, ale wszystko na dobrej drodze.

Ma liczne grono znajomych. Większość to przyjaciółki z dawnych czasów. Czuje, jak bardzo za nimi tęskniła przez lata nieobecności.

Nie może się doczekać ich wspólnego wieczoru w przyszłym tygodniu. Przygotuje znakomite bouillabaisse, napiją się do niej dobrego młodego beaujolais, będą się chichrać i gadać jedna przez drugą aż do wczesnych godzin porannych, tak jak to miały w zwyczaju.

Nie miała pewności, jak ją przyjmą, gdy wróci. Okazało się jednak, że jej obawy były płonne. W krótkim czasie wszystko wróciło do normy. No, może nie wszystko.

Wchodzi po schodach i otwiera drzwi domu, przepuszcza Coco i wchodzi za nią. Siada na krześle w przedpokoju i zdejmuje buty.

Poza tym ma chłopaka. Wstaje i uśmiecha się na samą myśl, niepewna, czy naprawdę może nazywać Charlesa swoim chłopakiem. W końcu oboje mają pięćdziesiąt sześć lat. Ale jak inaczej? Przecież nie może mówić o nim „narzeczony”, jak zrobiła to Anki. Uśmiecha się krzywo. To by nie było właściwe, mimo że lubi go na tyle, że można mówić o zakochaniu. Z tych spokojnych, które się wzmagają, a nie tych, które nie dają spokoju. Jest jednak ostrożna. Jak przystało na kobietę po przejściach.

Największym plusem powrotu do domu jest to, że więź z Antonem i Williamem powoli się wzmacnia. Mona bardzo żałuje, że wcześniej nie utrzymywali kontaktu. Jednocześnie wie, że powinna się cieszyć. Widuje ich częściej niż większość rodziców, którzy mają dorosłe dzieci, ma dobry kontakt z żoną Antona, Gabbi, i bardzo ją lubi.

Wchodzi do salonu. W kominku nadal pali się ogień. Jest jej gorąco w policzki, kiedy siada w fotelu i unosi kieliszek wina, który przed wyjściem zostawiła na stole. Zbliża go do ust, pozwala, by przyjemny czerwony płyn rozlał się na języku, a potem przełyka i opiera głowę o zagłówek.

Przykłada dłoń do czoła. Jest zmęczona. To był długi dzień, ślady butów za oknem nie dawały jej spokoju. Do czasu, aż

znalazła wytłumaczenie. Willa Björkås przez wiele lat stała pusta. Kiedy Mona wykupiła ją od gminy i odnowiła, ludzie we wsi zaczęli mówić, jak ładnie wszystko urządziła, więc zagląda tu wielu ciekawskich. Dotrzymała obietnicy w kwestii rozległego parku otaczającego dom i udostępniła go dla wszystkich. Park jest oddzielony od jej ogrodu za ledwie marnym płotem, więc najbardziej ciekawscy podkradają się aż do okna i zaglądają do domu. Najwyraźniej częściej, niż sądziła, a tym razem zwróciła na to uwagę, bo spadł śnieg.

Ale to nie ślady butów najbardziej ją niepokoją, tylko to, co znaleziono w okolicach starej kopalni. Prostuje głowę i wypija trochę wina. Coco, która położyła się obok niej na podłodze, ociężale podnosi głowę, patrzy na nią, ale zaraz się odwraca i znowu zasypia.

Mona kręci kieliszkiem, trzymając go za nóżkę. Śledziła aktualności w internecie minuta po minucie i wie, że liczba znalezionych worków doszła już do pięciu. Teren został ogrodzony i dopóki policja pracuje nad zabezpieczeniem śladów, nikt nie może tam wejść.

Rozmawiała z Charlesem i Williamem. Obaj byli opanowani i nie mieli do powiedzenia nic prócz tego, że to William znalazł pierwszy worek. Uzyskała jednak potwierdzenie informacji, że dłoni brakowało dwóch palców.

Podnosi głowę i patrzy w czarne okno. Na tle ciemnego szkła odbija się biały owal przypominający księżyc w pełni – wygląda to tak, jakby jej głowa swobodnie szybowiała w powietrzu. Mona kilkakrotnie tego dnia sięgała po komórkę, żeby zadzwonić do Antona, ale za każdym razem ją odkładała. Postanowiła, że będzie się trzymać z dala od tego śledztwa. Anton powinien prowadzić je sam, bez jej udziału. To, że dłoni brakuje dwóch palców, nie musi mieć żadnego znaczenia.

Rozdział 13

Biały dom na wzniesieniu wyciąga się ku rozgwieżdżonemu niebu. Jest piękny i dostojny, gdy tak spogląda na stawy, stojąc samotnie na uboczu. Światło gwiazd i świec w świecznikach ustawionych w oknach przesuwa się po białej ziemi i dociera aż do lasu. Noc jest cicha, ale jeśli nadstawi się uszu, można usłyszeć delikatne dźwięki muzyki dobiegające z domu.

W środku jest ciepło, czuć zapach cynamonu i mandarynek. Idąc ciemnym korytarzem, mija się rozmaite drzwi i pokoje, a kręte schody prowadzą na skąpane w mroku piętro. W dużym salonie jest kominek z trzaskającym ogniem, który rzuca drżące światło na zdjęcia w srebrnych ramach. Pompatyczne meble obciążają podłogę, której drewno pochodzi z okolicznych lasów - mruży cicho za każdym razem, kiedy się po niej przechodzi.

Czuję lodowaty wiatr wiejący w lesie i słyszę szepty koron drzew. Dostrzegam twój cień i czuję twoją obecność.

A czy ty czujesz moją?

Rozdział 14

Po zimnej nocy na czarnych wodach jeziora Wener rozgościł się lód. Wokół nagich gałęzi klonu czerwonego fruwały głodne małe ptaszki, próbując dostać się do kuli tłuszczowej z oleju kokosowego, rzepakowego i różnych ziaren. Na krawędzi małego domku dla ptaków, zbudowanego tak, by był kopią ich domu, siedzi gil, przymierzając się do śniadania. Wyciąga metalicznie czarną głowę i nadyma czerwoną pierś przy żółto-czarnej bogatce, jakby chciał zawiadomić, że jest znacznie piękniejszy.

Anton jednak nie widzi tego wszystkiego, gdy siedzi w ciepłej kuchni, z gazetą otwartą na stole i dłonią zaciśniętą na filiżance stygnącej kawy. Myślimi jest gdzie indziej. Para ciemnych oczu w kształcie migdałów, uśmiechnięte usta i mały dołek w policzku sprawiają, że tli się w nim ogień. Widzi ją, jak się porusza, obserwuje małe stopy w butach na wysokim obcasie, sterczące piersi, płaski i twardy brzuch i krągłość pośladków. No i słyszy ten śmiech. Niski i schrypnięty, który zdaje się pochodzić nie wiadomo skąd i nie pozostawia nikogo obojętnym.

Powoli zamyka oczy i nagle słyszy trzask otwieranych drzwi do mieszkania. Zrywa się z krzesła, o mało nie przewracając filiżanki zimnej kawy.

- Brr, ale tu ziąb! - słyszy krzyk Gabbi i zdziwiony patrzy w kierunku, z którego dobiegają jej kroki, kiedy żona idzie w stronę chodnika w przedpokoju. Gabbi jest w domu? Anton patrzy na zegar na piekarniku i widzi, że jest za piętnaście ósma. Dlaczego jej nie słyszał? Powinien był usłyszeć

samochód, a także wkładanie klucza w zamek i przekręcanie go.

Wsuwa krzesło i rusza do przedpokoju z energią, jaką mogą wzbudzić tylko wyrzuty sumienia.

- Cześć, kochanie! - woła, gdy tylko Gabbi ukazuje się w drzwiach. Zatrzymuje się i na nią patrzy. Wciąż jest ubrana w sięgający jej do kolan puchowy płaszcz, opiera głowę o futrynę drzwi. Pod dużymi niebieskimi oczami ma głębokie cienie świadczące o zmęczeniu. Twarz zasłania jej kilka kosmyków włosów, które uwolniły się z koka.

Anton podchodzi i pomaga jej zdjąć płaszcz, a kiedy się pochyla, żeby pocałować ją w usta, czuje słabą woń potu i środka do dezynfekcji. Gabbi nigdy nie perfumuje się do pracy, a woń potu z całą pewnością jest wynikiem męczącej nocy.

- Jak było w pracy? - pyta Anton, wieszając jej płaszcz.

- Oj, niedobrze - odpowiada Gabbi i kręci głową. - Ciężko. Wypadek samochodowy na moście Stallbacka, z ofiarą śmiertelną. Młody chłopak przebił się przez barierę drogową tuż przed Flygfältsvägen. Samochód przekoziółkował, uderzył o latarnię i wylądował na boku. Oprócz chłopaka w samochodzie był kolega, a z tyłu siedziały jego siedemnastoletnia dziewczyna i jej koleżanka - opowiada Gabbi, a jej oczy wypełniają się łzami. - Wszyscy dali radę się wydostać, oprócz koleżanki, która utknęła. Odniosła tak poważne obrażenia, że kiedy wreszcie do nas trafiła, nie byliśmy w stanie jej uratować.

Gabbi przesuwając ręką po czole, chwyta kosmyk i zakłada go sobie za ucho.

- To takie głupie i niepotrzebne - kontynuuje. - Chciał się przekonać, jak szybki jest jego samochód. Wcześniej tego samego wieczoru kilka osób widziało, jak pędzi na złamanie

karku. Gdyby tylko udało się go zatrzymać wcześniej, życie tych młodych ludzi nie zostałyby zniszczone.

- Wejdz. Siadaj! - mówi Anton, bierze ją pod rękę, prowadzi do stołu i sadza na krześle. - Zrobię ci kawę.

Gabbi kręci głową i opiera się dłońmi o blat.

- Nie. Nie mam ochoty na kawę. Jestem skonana. Pójdę się położyć. Muszę się przespać.

Anton nieruchomieje, kiwa głową. Czuje ulgę, że nie musi z nią rozmawiać akurat teraz. Gabbi zwykle potrafi go czytać jak otwartą księgę. Gdyby nie ta śmierć, od razu coś by zauważyła, a gdyby mogła spędzić z nim jeszcze kilka minut, odkryłaby, że myśli o czymś, o czym nie powinien.

- A właśnie... - zaczyna Gabbi, przekrzywia głowę i patrzy mu w oczy.

Anton cofa się o krok. Czuje, że zaczynają mu płonąć policzki. Odwraca głowę.

- Chciałbym, abyśmy dziś wieczorem zjedli razem kolację. Musimy o czymś porozmawiać.

Anton znowu się odwraca. W oczach Gabbi dostrzega coś, czego przedtem tam nie było.

- O czymś ważnym.

- O czym? - pyta ostrożnie Anton.

Gabbi kręci głową i posyła mu zmęczony uśmiech.

- Pogadamy wieczorem.

Rozdział 15

Mona mocniej otula się szlafrokiem, ściska pasek w talii i bierze do ręki filiżankę cappuccino. Widzi, że Hedda przyniosła do domu poranną gazetę i położyła na stole. Wkłada ją sobie pod pachę i ściska. Papier jest wciąż zimny. Chłód przenika przez materiał, aż przeszywa ją dreszcz.

Idzie w kierunku sypialni. Bose stopy stąpają bezgłośnie po gładkiej drewnianej podłodze, skrzypiącej lekko pod wpływem jej kroków. Czuje się zmarznięta i zmęczona. Mimo to nie mogła znowu zasnąć po tym, jak Hedda ją obudziła, zamykając za sobą główne drzwi.

Staje przy jednym z dużych okien w salonie, podchodzi krok bliżej i czuje chłód przenikający przez szybę. Unosi do ust filiżankę i popija kawę, wyglądając przez okno. Mróz pokrywa krajobraz niczym zwiewna woalka i maluje go na pastelowe barwy jak akwarelę. Korony drzew powiewają na wietrze i zrzucają z siebie cienką zasłonę śniegu. Szarobrązowy zajac kica od strony lasu, pozostawiając za sobą ślady na ośnieżonym trawniku. Mona znów zaczyna myśleć o śladach butów, które widziała poprzedniego dnia. Nie widać ich już pod świeżym śniegiem i pamięć o nich blaknie.

Odwraca się i idzie do sypialni. Stawia filiżankę kawy na nocnym stoliku, siada na łóżku i opuszcza wzrok na dłonie. Dziesięć palców z jaskrawoczerwonymi paznokciami.

Ile może być ludzi pozbawionych dwóch palców? Najwyraźniej mnóstwo, tłumaczy sobie, podkurcza nogi i przykrywa je grubą kołdrą. Wcale nie musieli znaleźć akurat jego. Właściwie to nie jest nawet prawdopodobne, skąd by się tu wziął?

Wsuwa poduszki pod plecy. Bierze do ręki leżącą na szczycie stosu gazetę – pierwsza strona jest pełna zdjęć z miejsca odnalezienia zwłok w ruinach starej fabryki. Opustoszały teren jest odgrodzony niebiesko-białą taśmą, a w tle widać lodowate prądy zimowej rzeki i ciemne sylwetki policjantów na tle jasnoszarego nieba.

Sięga znów po filiżankę, a kiedy unosi ją do ust i zaczyna pić, spienione mleko łączy się z gorącą kawą. Zlizuje pianę z górnej wargi i odstawia filiżankę. Po raz kolejny Charles znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Nic dziwnego, że tam był albo że spędza czas w górach i natyka się na różne rzeczy. To konsekwencja pracy leśniczego. Odkąd jednak pojawiła się w jego życiu, wszystko się pogorszyło. Czyżby przynosiła pecha? Czy byłoby dla niego lepiej, gdyby nigdy jej nie poznał?

Układa się wygodnie na łóżku i czuje pod głową twarde wypełnienie poduszki. Charles jest taki dobry. I tak inny od Alexandra. Mona marszczy czoło. Nie powinna o nim myśleć. Może istnieje powód, dla którego ci dwaj nie mają ze sobą nic wspólnego. Wybrała mężczyznę tak różnego od Alexandra, jak to tylko możliwe. Nie chce, by cokolwiek przypominało jej o byłym mężu. Pragnie tylko zapomnieć o nim i o wszystkim, co się z nim wiązało, ale to nie takie proste. Alexander jest jak znamię wypalone na jej korze mózgowej.

Po raz pierwszy zobaczyła Alexandra w sali sądowej. Nie robił wokół siebie szumu i w żaden sposób się nie wyróżniał. Wręcz przeciwnie. Siedział z tyłu, cicho i spokojnie, słuchając zeznań, prokuratora i obrońcy. W pewnym momencie ich spojrzenia się spotkały, ale szybko odwróciła wzrok, żeby skoncentrować się na trwającym procesie.

Był to proces kobiety, która utraciła prawo do sprawowania opieki nad dziećmi i utrzymywania z nimi kontaktu. Kiedy zapadł wyrok, zaczęła zachowywać się agresywnie i grozić, że

zabije Monę i byłego męża. Już wcześniej dawała dowody wybuchowego temperamentu i oskarżano ją o groźby karalne, więc Mona wiedziała, że wyrok jest słuszny. Uznała, że dorastanie bez skłonnej do przemocy matki będzie korzystniejsze dla dzieci. Mimo to mocno przeżywała tę sprawę i kiedy szła po schodach do wyjścia, pograżyła się w rozmyślaniach nad losem tej małej rodziny. Na środku schodów stał jakiś mężczyzna i zawiązywał buty. Chciała go ominąć, ale w tym samym czasie podniósł się i przez przypadek ją potrącił. Kiedy zrobił krok do tyłu i zaczął przeproszać, rozpoznała w nim człowieka, któremu spojrzała w oczy w sali sądowej.

Pomyślała, że to nie przypadek, i czekała na to, co się stanie. On jednak tylko się do niej uśmiechnął, skinął głową i powiedział:

- Jeszcze raz najmocniej przepraszam.

- Nic nie szkodzi - odparła.

- Na pewno?

- Tak, na pewno. - Poprawiła torebkę na ramieniu i ruszyli razem do wyjścia. Przytrzymał jej drzwi, pożegnał się i odszedł w kierunku placu, a ona szybkim krokiem poszła w drugą stronę, do samochodu, żeby wrócić do czekających w domu Petera i chłopców.

Wielokrotnie wracała myślami do tamtej chwili. Od ich spotkania na schodach do momentu, gdy każde poszło w swoją stronę, mogła minąć najwyżej minuta. W tym krótkim czasie udało mu się sprawić, że poczuła się zupełnie odprężona i spokojna. Myśli o procesie, ciężkiej sytuacji dzieci i śmiertelnym zagrożeniu zniknęły, a jej chód nabrał lekkości. W samochodzie włączyła Abbę, śpiewała na cały głos i zaśmiała się, kiedy minęła kobietę w śmiesznym kapeluszu. Droga do Vargön zleciała szybko.

Dopiero później zrozumiała, że to specjalna umiejętność Alexandra. Wzbudzał w ludziach zaufanie. Potem, kiedy już wpuścili go do swojego życia, było za późno.

Rozdział 16

Wydychane powietrze tworzy chmury. Anton drepcze w miejscu, żeby się rozgrzać. Jest jeszcze chłodniej niż ostatnio. Mimo to policyjni nurkowie są już w rzece, a ich czarne, obleczone w gumę głowy znikają w wodzie, zostawiając po sobie bąbelki powietrza na powierzchni. Poszukiwania odciętej głowy trwają, a plan zakłada, by rozpocząć poszukiwania najbliżej lądu, bo prawdopodobieństwo, że znajduje się właśnie tam, jest największe. Jeśli mimo wszystko jej nie znajdą, będą pracować w miejscu, gdzie są prądy, więc ryzyko dla nurków stanie się większe.

Anton zbliża się o krok i spogląda w dół. Nurkowie dostali się pod poszczerbioną pokrywą lodową. Ma wrażenie, że widzi ich ciemne sylwetki poruszające się w dole. Lubi pływać i nie ma absolutnie nic przeciwko zimowym kąpielom, ale na samą myśl, że miałyby tam wejść, przechodzą go dreszcze. Prądy są silne, a woda musi być lodowata. Poza tym na dnie leżą śmieci z ostatnich stu lat.

- Pamiętam, że kilka lat temu szukaliśmy tu pistoletu - odzywa się Bodil, przerywając ciszę.

Anton patrzy na nią i kiwa głową. Tym razem jest ubrana w grubą parkę, ma też czapkę i rękawiczki, a na nogach solidne buty. Lekko się kołysze i językiem wpycha pod wargę porcję snusa.

- Wykrywacz metali nie ucichł nawet na sekundę - dodaje.

- Wyobrażam sobie. To może się sprawdza w nietkniętym jeziorze w północnej Szwecji, ale nie tutaj. Na takim starym terenie przemysłowym można się natknąć praktycznie na wszystko. Dawniej nikt się nie zastanawiał nad tym, co

wyrzucał. Chlup do rzeki i tyle, tak jak do tej pory. Różne trujące substancje, baterie, może nawet stare maszyny? – Anton milknie i spogląda na rzekę. – Poza tym to miejsce było wyludnione przez wiele lat, więc najwyraźniej ludzie nie zaprzestali tego procederu.

– Chyba właśnie z tym mamy teraz do czynienia – odpowiada Bodil. – Ironia losu: Charles i Will myśleli, że zabierają worek śmieci.

– Tak – odpowiada Anton i wychyla się poza krawędź nabrzeża. Spróchniały pomost pod nimi zawalił się do połowy, a przez cienką warstwę śniegu pokrywającą chybotałą platformę przebijają się zardzewiałe gwoździe. Anton cofa się o krok. Znów przemyka mu przez głowę, że w tym miejscu powinny być barierki ochronne. Co by było, gdyby wpadło tam dziecko? Nie miałoby szans na przeżycie. Notuje w pamięci, że coś należy z tym zrobić.

My dołącza do niego. Anton odwraca się w jej kierunku. Zauważa, że jej prawe oko zdaje się patrzeć na rzekę, a drugie na schody. Żeby nie błądzić wzrokiem, postanawia trzymać się tego skierowanego ku wodzie i pyta:

– Czy ci nurkowie w ogóle widzą cokolwiek tam, w dole?

– Wątpię – odpowiada My. Musi mówić głośno, żeby przekrzyczeć szum wody. Nasuwa czapkę na ciemne loki. – Wytyczyli na dnie korytarze z plastikowych łańcuchów i kierują się nimi przy nawigacji – wyjaśnia. – Szerokość tych korytarzy jest różna w zależności od tego, jaka jest widoczność. Powiedziałabym, że dziś są raczej wąskie.

– Pływają tymi torami?

– Nie, przy tak małej widoczności nurek trzyma jedną rękę na łańcuchu, a drugą bada teren przed sobą. Tak, jakbyś wstał w środku nocy, żeby się odlać, i szedł przed siebie, macając ściany – odzywa się Bodil.

Anton kiwa głową i czuje dreszcz, zarówno z zimna, jak i ze strachu. Znow spogląda w dół.

- Nie byłbym w stanie tak tam zejść.

- Nie jest to pozbawione ryzyka, ale oni dużo ćwiczą - mówi Bodil, wyglądając poza krawędź. Co roku schodzą pod wodę czterdzieści, pięćdziesiąt razy, trenują na basenie i przeprowadzają symulacje najróżniejszych zdarzeń. Ćwiczą na przykład, co zrobić, kiedy kończy się tlen albo kolega przez przypadek zrzuci ci nogą maskę. To rzeczy, z którymi muszą umieć sobie poradzić tam na dole.

Anton patrzy na nią zdziwiony.

- Skąd to wszystko wiesz?

Bodil wzrusza ramionami.

- Przez jakiś czas miałam układ FWB z takim jednym nurkiem. Ale teraz koleś pracuje w Dubaju. Rozumiem go. Panuje tam trochę przyjemniejszy klimat.

Anton już ma otworzyć usta, ale zamyka je, kiedy dociera do niego, że FWB to skrót od *friends with benefits*, przyjaciół z przywilejami. Bodil była wiosną w Dubaju. Mówiła, że zamierza się tam z kimś spotkać, ale nie wdawała się w szczegóły. Wreszcie zrozumiał, kogo miała na myśli. Wróciła do domu z ładną opalenizną i była w doskonałym humorze.

Przez chwilę stoją w milczeniu i patrzą na powierzchnię wody, nie widząc nic oprócz lodu i rwącej rzeki kawałek dalej. Chłód przenika przez materiał, szczypiąc w palce u rąk i nóg. Anton znow zaczyna dreptać w miejscu, żeby pobudzić krążenie. Wbijają wzrok tak intensywnie, że ma wrażenie, jakby dostrzegał pęcherzyki powietrza wydostające się na powierzchnię pod lodową pokrywą, ale nic się nie dzieje.

- Wyobraź sobie, że pływasz w ciemności i nagle natykasz się na spuchnięte zwłoki, które się w ciebie wpatrują - mówi w końcu.

Bodil kiwa głową i patrzy przed siebie.

- Oczywiście, że lepiej się natykać na świeże ciała niż na stare nabrzmiałe zwłoki. Coś chyba o tym wiesz? - dodaje, zwracając się do My.

- Tak. Ciała gniją. Nasiąkają płynem, puchną i czasem wyglądają makabrycznie, ale nurek ma tę przewagę, że nie czuje zapachu.

Zapada cisza. Wszyscy troje wiedzą, jaki zapach potrafią mieć długo leżące zwłoki.

My podnosi wzrok, kiedy zaczynają wołać ją koledzy technicy. Daje znak ręką, że usłyszała, a potem odwraca się do Antona i Bodil.

- Muszę iść - oznajmia i szybko się oddala.

Odprawdzają ją wzrokiem, kiedy podbiega do kolegów po śliskim podłożu i dostaje do ręki krótkofalówkę.

- Rozmawia teraz z nurkami. - Bodil wskazuje głową My, która wygląda na bardzo skoncentrowaną. - Uzgadniają z nią sposób działania. Kiedy znajdują coś na dnie, to znaczy, że mamy do czynienia z miejscem zbrodni, a zatem wszystko musi zostać udokumentowane. A jeśli jest tam coś, co należy wyciągnąć, to zawsze najpierw omawiają tę kwestię z technikami - mówi i wruszając ramionami, dodaje: - Rzadko się spieszą, w przeciwieństwie do ekipy, która ma ratować życie. Mają czas.

Anton widzi, że My robi kilka kroków w stronę brzegu.

- Coś się dzieje - ocenia. Chwilę później pierwsza czarna głowa przebija powierzchnię wody, a zaraz po niej druga. Nurkowie powoli zbliżają się do zniszczonego pomostu, a ich koledzy wyciągają na brzeg czarny worek.

- Ja pierdziele. Znaleźli - mówi Bodil i szybkim krokiem rusza ku nurkom.

Dwóch techników w ochronnych kombinezonach kładzie na plandecy czarny worek. My podchodzi i ostrożnie go rozcina. Wykorzystuje nóż do poszerzenia otworu i zagląda do środka. Potem odwraca się w stronę Antona i Bodil i kiwa głową.

Podchodzą tak blisko, jak się da, i zaglądają. W pierwszej chwili trudno się zorientować, co jest w worku. Wygląda to jak podłużna nieokreślona bryła, ale powoli zaczyna im się ukazywać coś o kształcie głowy. Takiej, z której usunięto wszystkie ludzkie rysy.

Rozdział 17

Podkute kopyta stukają o posadzkę stajni, gdy pięciusetkilogramowy koń robi kilka kroków w bok. Nagle zarzuca łbem i lejce wymykają jej się z rąk. Mona chwytą je ponownie, ale koń prowadzi ją na dziedziniec przed stajnią. Tam przystaje i głośno prycha na chłodzie.

- Jak idzie?! - krzyczy Charles i patrzy na nią z uśmiechem.

Mona mocniej chwytą lejce i roześmiana spogląda na niego.

- Dobrze. Widzę, że ktoś tu jest dziś wyjątkowo ożywiony.

Uspokajająco głaszcze konia po grubej zimowej sierści, ten zaś zwiesza łeb i stoi spokojnie. Mona przykładą policzek do jego ciepłej szyi i stoi tak przez chwilę, aż rozlegą się głos:

- No chodź.

Mona podnosi wzrok na swoją przyjaciółkę Lottę, która siedzi już w siodle w pełnej gotowości.

- Zaraz - odpowiada.

Opuszcza skórzane strzemiona, przerzuca lejce nad głową konia, zaciąga popręg o kilka dziurek i wskakuje na grzbiet zwierzęcia.

Wkrótce potem jadą stępa przez las. Rozmowy się urywają, a śnieg tłumi stukot kopyt. Jeden z koni prycha, a z gałęzi odfruwa jakiś ptak. W pokrytej bielą scenerii trudno rozpoznać kontury, ale kiedy mijają duży kamień, już wie, gdzie się znajdują. Kiedy była dzieckiem, kamień wydawał jej się wielki jak góra i za każdym razem, gdy udawało jej się na niego wspiąć, traktowała to jak zwycięstwo.

Niskie popołudniowe słońce przedziera się przez korony drzew, a pokryte mrozem łyse gałęzie błyszczą. Mróz szczypie w twarz, a Mona naciąga szalik na usta i czuje ciepło własnego

oddechu. Marzną jej palce, ale pod narciarskimi spodniami i puchową kurtką jest jej ciepło, gdy kołysze się w siodle, podążając za ruchami konia.

Kiedy docierają do drewnianego mostu, konie stąpają ostrożnie i wychodzą na drogę. Mona widzi przed sobą huśtające się plecy Charlesa i słyszy pytania jego przyjaciół, jak to było znaleźć zwłoki. Charles cierpliwie odpowiada. Rozmawiała już z Charlesem na ten temat, gdy pojechał z nią kupić choinkę. Kiedy oglądali gałęzie z każdej strony, opowiedział jej o wszystkim, co się działo, od znalezienia worka aż do momentu, gdy na miejsce przyjechała policja.

Niemal mu zdradziła, że chyba wie, kim jest nieboszczyk, ale się powstrzymała. Wcale nie jest pewne, że to on, bo co Pierre miałby robić w tym miejscu?

Na myśl o nim Mona uśmiecha się smutno. Przypomina sobie jego dumny krok. Obsesję na punkcie Sherlocka Holmesa, który jego zdaniem był homoseksualistą, tak samo jak on. Słabości na punkcie dobrych win, salami o smaku chili i oczywiście Abby, które z nim dzieliła. Przez pewien czas był jej jedynym przyjacielem. Kiedy nie miała odwagi komuś zaufać, mogła się zwrócić do niego. Łączyła ich szczególna więź. W rodzaju tych, które mogą się zrodzić w chwilach kryzysu.

- Mona?

Podnosi wzrok.

- Co takiego?

- Co się z tobą dzisiaj dzieje? - Lotta odwraca się w jej stronę. Jej jedna dłoń spoczywa na tylnym łęku siodła, a druga luźno trzyma lejce. Przyjaciółka patrzy na nią z niepokojem.

- Wołałam cię kilka razy.

Mona kręci głową. Zamiast ciepłego oddechu czuje zimną wilgoć, a szalik na ustach jest sztywny i zamarznięty.

- No, już! - krzyczy Lotta. - Pozwólmy im się trochę wybiegać.

Przed nimi otwiera się łąka. Mona ogarnia wzrokiem białą rozległą teren. Zerka na pozostałych, szykujących się do galopu, i uśmiecha się szeroko. Koń nadstawia uszu, prycha głośno i lekko podryguje. Mona odrywa pośladki od siodła i się pochyla.

- Dawaj - szepcze do konia. Tyle wystarczy, by ten wyrwał przed siebie. Mona czuje pod sobą jego silne ciało, a zimny wiatr sprawia, że oczy zachodzą jej łzami. Jeszcze bardziej popędza konia i mimo woli zerka w bok, by się przekonać, jak bardzo wyprzedziła resztę.

Ale myśli na temat Pierre'a nie dają jej spokoju. Ciało nie ma dwóch palców prawej dłoni, tak samo jak on. Mona wie, że powinna porozmawiać o tym z Antonem, ale nie może mu wyjawiać, co podejrzewa. Jeśli to zrobi, zdradzi swoją tajemnicę. Poza tym Anton nie chce, aby się do tego mieszała, więc w zasadzie robi mu przysługę. A przynajmniej tak próbuje to sobie tłumaczyć.

Rozdział 18

Lekarka Uma Gupta z zakładu medycyny sądowej w Göteborgu wprawnie naciąga zielony czepek na gęste czarne włosy. Anton obserwuje jej ruchy, przesuwa czapkę bardziej na tył głowy i poprawia ją, żeby gumka nie uciskała jej czoła tak mocno.

Schodzą piętro niżej, do sali obdukcyjnej, gdzie przez duże okna wpada białe popołudniowe światło. Ogarnia go znajome nieprzyjemne uczucie. Z jakiegoś powodu przebywanie wśród zmarłych jest dla niego trudne. Zwłaszcza tutaj, w zakładzie medycyny sądowej, gdzie znajdowało się wielu zmarłych gwałtowną, tragiczną śmiercią.

Bodil idzie przodem, równie pewna siebie jak zwykle. Czasami chciałby być nieco bardziej podobny do niej. Tak samo niewzruszony i beztroski, a nie przygnieciony mrokiem.

- Wczoraj poszło dobrze - mówi Uma. Uśmiecha się szeroko do Antona, ukazując dużą szparę między białymi przednimi zębami. Podaje im plastikowe fartuchy i sama też taki bierze, wkłada go na niebieski podkoszulek medyczny i wprawnie zawiązuje na kokardę na plecach.

- Nurkowie nieźle się spisują, prawda? - mówi Bodil, a on daje jej prowadzić rozmowę. Nie lubi gadek o niczym, a Bodil potrafi nawiązać rozmowę. Słyszał ją rozprawiającą długo o wszystkim, od snucia osnowy i hodowli pszczół po mikrobiologię i metrum jambiczne w wierszach, choć zdaje sobie sprawę, że jej wiedza na te tematy jest ledwie powierzchowna.

- No i? Jak poszła sekcja? - pyta w końcu Bodil.

Anton wzdryga się i zerka na Umę, czekając na odpowiedź.

Uma kiwa głową, cofa się o krok i wyjmuje z kartonowego pudła parę rękawiczek.

- Uważam, że całkiem dobrze. Przeprowadziliśmy wstępną sekcję i potrzebujemy więcej czasu, żeby ją skończyć. Ale... Mimo wszystko odkryliśmy kilka rzeczy, które zaraz omówimy.

- To znaczy? - pyta Anton.

Uma odwraca się do niego z uśmiechem.

- No dobrze. Zaczynając od sprawcy: nie wygląda na to, by szczególnie znał się anatomii. Ćwiartowanie było dość... jak by to powiedzieć... brutalne. Wydaje się, że użył piły i po prostu pociął ciało jak leci, żeby poszczególne części miały praktyczne, poręczne rozmiary. Gdybyśmy mieli do czynienia, powiedzmy, z lekarzem, weterynarzem albo rzeźnikiem, na pewno poświęciłby więcej uwagi anatomii. Ja na przykład nie poćwiartowałabym zwłok w taki sposób.

Anton kiwa głową.

- Czy możesz określić, jak długo leżał w wodzie?

- Nie dokładnie - odpowiada, podaje im okulary ochronne i kiedy je wkładają, kontynuuje: - Ale niezbyt długo. Powiedziałyby, że maksymalnie dwie doby, prawdopodobnie krócej. Zimna woda sprawia, że ciało jest w lepszym stanie, ale utrudnia określenie ram czasowych. W ciepłej najczęściej pomagają nam owady i morskie żyjątka, które zajmują się ciałem.

- Jak dawno temu nastąpił zgon ofiary?

Uma drapie się w policzek.

- Mniej więcej tydzień temu.

- Czyli części ciała nie zostały umieszczone w wodzie od razu.

- Zgadza się.

- W takim razie kiedy doszło do poćwiartowania?

- Powiedziałybym, że mniej więcej w chwili zgonu, ale chciałabym to zbadać dokładniej - odpowiada Uma, wkłada okulary ochronne i przywołuje ich gestem. - Chodźcie tutaj. Mamy sporo do omówienia, a będzie łatwiej z ciałem przed oczami.

Otwiera drzwi do dużej sali, która zarazem jest sercem oddziału. Wchodzą za nią do jasnego i przestronnego pomieszczenia ze stołem ze stali nierdzewnej i ścianami wyłożonymi białymi kafelkami. Uma zatrzymuje się przed jednym z łóżek.

- Jest tutaj.

Anton omiata wzrokiem ciało na perforowanym łóżku ze stali nierdzewnej i dociera do niego zapach martwego człowieka. Wszystkie odcięte części są ułożone na swoich miejscach, a szereg lamp nad ich głowami oświetla każdy szczegół. Czarne rozszczypty w miejscach, gdzie ciało zostało okaleczone i przepiłowane, niebiesko-czarne plamy opadowe i biała napięta skóra zostają bezlitośnie obnażone w ostrym świetle jarzeniówek.

Uma wkłada zielone jednorazowe rękawiczki i mówi dalej:

- Oszacowaliśmy jego wzrost na mniej więcej metr siedemdziesiąt pięć, a wagę na jakieś sześćdziesiąt pięć kilogramów. Przy obliczeniach wzięliśmy pod uwagę, że organy zostały opróżnione z krwi i brakuje tkanek miękkich.

Kiedy Uma mówi, Anton patrzy na głowę mężczyzny.

- O Boże! - woła i czuje, że skręca mu się żołądek. - Co mu się stało? - pyta, wpatrując się w twarz. A raczej w miejsce, w którym powinna się znajdować. Widział głowę wczoraj, kiedy wyciągnęli ją z wody, ale nie zdał sobie wówczas sprawy, jak potwornie wygląda. Jest prawie pozbawiona ludzkich cech. To tylko czerwona krwawa masa przypominająca obrany grejpfrut. Wszystko - skóra, nos, uszy i oczy - zostało usunięte.

Anton głośno przelyka ślinę, żeby powstrzymać mdłości. Czuje na sobie wzrok Umy i odwraca się do niej.

- Okropne, prawda? - kwituje Uma i zbliża się o krok do łóżka. - Nasz sprawca bardzo się postarał, żeby ukryć tożsamość ofiary. Jak mówiłam, nie zdążyliśmy jeszcze przeprowadzić gruntownej analizy, ale wyraźnie widać brak tkanek miękkich, na przykład skóry i mięśni. Poza tym ciało zostało praktycznie obrane z wszelkiego owłosienia. - Uma spogląda na nich i uśmiecha się krzywo, ponownie ukazując szeroką szparę między przednimi zębami. - Udało nam się jednak pobrać kilka włosów z karku - oznajmia, wyciąga rękę i wskazuje środek groteskowej masy. - Poza tym nie zostało zbyt wiele. Uszy odcięto, dolna szczęka, której brakuje, została odpiłowana. Nie ma zębów, bo wszystkie zostały wybite, a oczy wykluto jakimś ostrym narzędziem. No i wreszcie to. - Uma robi kilka kroków w stronę ofiary, a Anton się od niej odsuwa. Uma chwyta białe prześcieradło przykrywające środkową część ciała i wskazuje. - Nie ma narządów płciowych.

Rozdział 19

Włącza się poczta głosowa, słychać metaliczny głos mówiący z brytyjskim akcentem. Mona już po raz piąty próbuje się dodzwonić do Pierre'a i z każdą nieudaną próbą coraz trudniej jej odpędzić myśl, że to właśnie jego szczątki zostały znalezione w okolicach fabryki.

Energicznie wstaje i rzuca telefon na kanapę. Ten odbija się i ląduje w szparze między dwiema poduszkami. Mona robi kilka kroków w kierunku kominka, staje naprzeciwko niego. Wciąż jest zmarznięta po przejażdżce konnej. Wyciąga ręce do dogasającego żaru.

To, że Pierre nie odbiera telefonu, nie musi oznaczać, że to właśnie jego ciało jest tym, które znaleziono. Może uczestniczy w jakimś spotkaniu i nie może rozmawiać. Albo siedzi w samolocie lecącym nad Atlantykiem, popija szampana, je prażone orzeszki i ogląda film, kompletnie nieświadomy, że jest przyczyną jej niepokoju.

Mona wraca na sofę i siada. Bierze do ręki telefon i wchodzi na Instagrama. Jego ostatni post to zdjęcie jakiegoś deseru lodowego, podpisane jedynie emotikonką - oblizującą się buźką. Zostało zamieszczone przed trzema tygodniami.

Przeogląda jego *feed*, składający się głównie ze zdjęć jedzenia i zachodów słońca, on sam pojawia się na nielicznych. Pierre nie jest zbyt aktywny, często między jednym wpisem a drugim upływa długi czas. To, że od ostatniego minęły trzy tygodnie, nie musi nic znaczyć.

Mona podnosi wzrok. Może być jeszcze jeden powód, dla którego Pierre nie odbiera. Może nie chce z nią rozmawiać. Postanowili kiedyś, że ograniczą kontakt do minimum. Doszli

do wniosku, że tak będzie najbezpieczniej. Oczywiście musieli się kontaktować, ale nie częściej, niż to było konieczne.

Mona prycha w duchu. Kogo próbuje oszukać? Jeśli zobaczy, że próbowała się do niego dodzwonić pięć razy, na pewno zrozumie, że zależy jej na rozmowie z nim. To oczywiste, że zadzwoni, kiedy będzie miał taką możliwość.

Wychodzi do kuchni, wyciąga rondel i nalewa do niego glögg. Hedda wyjechała z Coco – w przeciwnym razie suczka krążyłaby jej pod nogami, żeby wyżebrać coś smacznego. W czasie gdy przyprawione wino się grzeje, Mona wsypuje do szklanki rodzyнки i migdały i stawia ją na tacy razem ze stosikiem piernikowych ciasteczek.

Pierre zawsze lubił glögg. Zwykle przyprawiał go whisky, twierdząc, że tak się go pije w Szkocji. Mona kręci głową. Te jego historie. Zwłaszcza ta, że dorastał w wietrznym zamku w szkockich górach. Podczas jednego z ich wspólnych wieczorów wyznał, że to zmyślił. Tak naprawdę pochodził z Uddevalli i wychowywał się na przedmieściach, w willi z pustaków. Jego ojciec nie był potomkiem Williama Wallace’a, tylko nazywał się Per-Erik i pracował jako sprzedawca samochodów w firmie Twoje Auto, a matka była nauczycielką w szkole podstawowej mieszczącej się trzy przecznice od ich domu.

Mona wraca do pokoju z tacą. Tego rodzaju dzieciństwo nie pasowało do Pierre’a, myśli. Uwielbiał wszystko, co ekstrawaganckie i dramatyczne. Ciekawiej brzmiało, że jest potomkiem Szkota Wallace’a. A najciekawsza była opowieść o tym, jak to Wallace został skazany na śmierć przez Anglików za zdradę stanu i stracony.

Mona siada, bierze kęs ciasteczka i oczami wyobraźni widzi Pierre’a żywiłowo opowiadającego o tej brutalnej egzekucji. Najpierw Wallace dyndał na szubienicy i dobrą chwilę walczył, by zaczerpnąć powietrza. Potem zdjęto mu sznur z szyi – nie

dlatego, że to był już koniec, lecz po to, by jego cierpienia nie skończyły się zbyt szybko. Wallace'owi odcięto narządy płciowe i rozplątano brzuch. Jego wnętrzności i członek zostały rzucone na stos pod szafotem. Następnie głowa wciąż żywego Wallace'a została umieszczona na bloczku. Po silnym ciosie siekiery w szyję został wreszcie uwolniony od cierpień. Jego ciało podzielono na cztery części i wysłano je do szkockich miast granicznych jako ostrzeżenie dla wszystkich, którzy planowali zbuntować się przeciwko panowaniu Anglików. Głowę wbito na pal i zaniesiono na London Bridge, gdzie każdy mógł ją obejrzeć.

Tak makabryczna opowieść była jak najbardziej w stylu Pierre'a. Mona wyobraża go sobie wymachującego rękami i widzi, jak błyszczą mu oczy, gdy o tym opowiada. Wiele razy myślała sobie, że powinien być zostać aktorem.

Mona ponownie otwiera jego konto na Instagramie i przegląda zdjęcia, popijając glögg. Zatrzymuje się na jednym z nich. Pierre patrzy w obiektyw wielkimi brązowymi oczami i wydyma dolną wargę, jak rozkapryszony dzieciak. Koszulę ma rozpiętą do pasa, a na jego opalonej na brąz szyi wisi złoty łańcuch. Pierre robił się na południowca i farbował na czarno zaczesane do tyłu włosy. Jest pięknym mężczyzną, a jego zadbane wąskie wąsy i cienka bródka kojarzą jej się z amerykańskim gwiazdorem filmowym z dawnych lat. Z uśmiechem odstawia szklanę. A może raczej z plażowym podrywaczem. Z całą pewnością dbał o utrzymanie takiego wizerunku.

Pół roku przed jej powrotem do domu w Vargön wysłał swój dobytek do George Town na Wielkim Kajmanie, największej wyspie archipelagu. Chciał wyjechać z Londynu, a dobrze znał to karaibskie miasto, ludzi i język. Ale przede wszystkim kusił go tamtejsze bogactwa. Pieniądze zawsze stały w centrum zainteresowania Pierre'a.

Mona ponawia połączenie, ale znów odzywa się poczta głosowa. Rozłącza się, w ciszy otwiera notes z numerami telefonów i zaczyna wertować, aż w końcu znajduje to, czego szuka. Wypija łyk glöggu i naciska przycisk ze słuchawką. Po dwóch sygnałach mówi:

- Cześć! - a potem bierze głęboki oddech i dodaje: - Tu Mona Schiller. Musimy porozmawiać.

Rozdział 20

Anton czuje, jak kurczy mu się moszna, kiedy patrzy na krwawą masę w miejscu narządów płciowych.

- O ja pierdolę...

- No właśnie - mówi Uma i podnosi na niego wzrok. - Nic przyjemnego, prawda? W pewnym sensie to jeszcze gorsze niż wszystko inne w tym bałaganie.

- Ale dlaczego? - pyta Bodil, podchodzi krok bliżej i nachyla się, żeby lepiej widzieć. - Po co odcinać fiuta i jajca?

Uma spogląda na nią z powagą.

- Przychodzą mi do głowy dwa powody. Może to być próba zatuszowania tożsamości ofiary. Tak samo jak usunął wszystko, co się dało, z głowy, mógł postanowić, że odetnie także organy płciowe. Albo może to mieć znaczenie symboliczne. Pozbawienie kogoś męskości mogło być sposobem na odzyskanie władzy - wyjaśnia i ostrożnie drapie się w czubek nosa obleczonym rękawiczką palcem wskazującym. - Nie jestem profilerką, ale założmy, że ofiara dopuściła się czegoś wobec sprawcy, na przykład napaści seksualnej - kontynuuje, opuszczając wzrok na ciało. - Może w takim razie chciał mu zgotować podobny los.

- Masz na myśli odwet? - pyta Anton.

- To możliwe.

- Kiedy to się wydarzyło? To znaczy... czy możesz określić, kiedy doszło do odcięcia narządów płciowych?

- Rozumiem, do czego zmierzasz - oznajmia Bodil i podnosi wzrok na Antona. - Chcesz się dowiedzieć, czy sprawca zrobił to na samym początku. Mógł działać pod wpływem emocji. Może nawet od tego wszystko się zaczęło.

Uma rozkłada ręce.

- Niewykluczone.

Anton przygląda się zwłokom na błyszczącym łóżku. Zmasakrowanemu blademu ciału z groteskową głową i odciętymi genitaliami. Kim był ten człowiek? I dlaczego znalazł się akurat w tym miejscu? Czy może być tak, jak mówi Uma, że naprawdę to on popełnił na tyle poważną zbrodnię, że ktoś w ten sposób chciał się na nim zemścić?

Niezależnie od jego pobudek na wolności grasuje morderca, którego muszą zatrzymać. Problem polega na tym, że pewnie nie będą w stanie tego zrobić, jeśli nie ustalą tożsamości ofiary. To ten mężczyzna jest kluczem do wszystkiego. Anton odwraca się do Umy.

- Czy istnieje coś, co mogłoby nam pomóc go zidentyfikować?

- Tak się składa, że istnieje - odpowiada Uma i kiwa głową w stronę łóżka. - Ten człowiek nie ma dwóch palców prawej dłoni. Serdecznego i małego. A w każdym razie połowy. Mały jest odcięty na wysokości najwyższego stawu, a serdeczny tuż nad środkowym.

Anton spogląda na nabrzmiałą dłoń leżącą wzdłuż ciała. Koniuszki palców są czerwone i wyglądają jak mięso, ale palce mały i serdeczny odróżniają się od reszty. Są krótsze i wyraźnie odcięte, ale nie wyglądają jak pozostałe.

Uma wykonuje ruch nad dłonią.

- To nie wydarzyło się teraz. Powiedziałabym, że stracił palce mniej więcej pięć lat temu. Przyjrzałam się trochę dokładniej dłoni i bliznom i nie wygląda to na zmiżdżenie, do jakiego mogłoby dojść w wyniku wypadku. Raczej czyste cięcie, które zostało profesjonalnie zszyte, a później się zagoiło.

Anton kiwa głową. Jego pierwsza myśl jest taka, że na drodze ofiary stanął porywacz, który wykorzystał palce jako środek perswazji, ale z drugiej strony takie przypadki

pozbawienia wolności są ekstremalnie rzadkie. Bardziej prawdopodobne, że to jakiś uraz. Znalezienie szpitala, w którym leczono mężczyznę, mogłoby im pomóc w identyfikacji ciała.

- Coś jeszcze? - pyta Anton, podnosząc wzrok na Umę. - Na przykład treść żołądka. Co jadł ten człowiek?

Uma przekrzywia głowę.

- Nic.

Anton i Bodil wymieniają spojrzenia.

- Zupełnie nic? - pyta Anton.

- Zgadza się. A dokładniej: nie jadł od kilku dni. Ale pił wodę - wyjaśnia Uma, poprawiając zielony czepek na głowie. - A poza tym znaleźliśmy w jego krwi ślady kokainy.

- Która trafiła do organizmu przy okazji zabójstwa?

- Trudno powiedzieć. To niewielka dawka, czas pozwalający na wykrycie kokainy we krwi wynosi około sześciu dni - wyjaśnia Uma i odwraca się do zwłok. - We włosach można ją wykryć do dziewięćdziesięciu dni. Nasz człowiek nie ma zbyt wiele tego dobra, ale mogę przeanalizować te nieliczne włosy, które znaleźliśmy, i zobaczymy, co nam to da.

- Dobrze, zrób tak. To może być dla nas wskazówka, czy długo zażywał narkotyki.

- Znaleźliśmy też ślady flunitrazepamu we krwi.

- Co to takiego?

- Środek nasenny lub uspokajający, należący do grupy benzodiazepin. Wcześniej funkcjonował pod nazwą Rohypnol, może lepiej ją kojarzycie. Powiedziałabym, że dawka jest na tyle wysoka, że ten człowiek mógł zostać odurzony albo może...

- Uma rozkłada ręce. - Oczywiście mógł przedawkować sam, ale w tym przypadku to raczej mało prawdopodobne.

- Hm, jeśli zażywał kokainę, to może brał też inne środki?

- To oczywiście możliwe. Chodziło mi bardziej o to, że jeśli ktoś zamierza poćwiartować człowieka, może być mu łatwiej, jeśli ofiara jest pod wpływem narkotyków.

Anton cofa się o krok.

- Boże jedyny, mam nadzieję, że nie żył, kiedy był ćwiartowany?

Uma uśmiecha się słabo.

- Nie mamy co do tego pewności. Istnieje możliwość, że żył. Jeśli nie, to ćwiartowanie rozpoczęło się tuż po śmierci.

Anton wlepia w nią wzrok.

- Co może wskazywać, że ćwiartowanie było zaplanowane od początku - uzupełnia Bodil.

- Tak, właśnie. Wrócimy do tego tematu, kiedy będziemy mieć więcej czasu - mówi Uma i na chwilę urywa. - Można też powiedzieć, że to człowiek, który poświęcał sobie wiele uwagi - dodaje.

- Co przez to rozumiesz?

- Dbał o siebie i swoje ciało. Golił nogi, regularnie robił manicure i pedicure - wyjaśnia Uma, robi krok w kierunku środkowych partii ciała i wskazuje zmasakrowane podbrzusze. - Depilował też okolice członka i odbył.

Anton drapie się w policzek.

- Co takiego, na litość boską?

- Co to za pedalskie fanaberie? - odzywa się Bodil.

Anton chrząka zawstydzony i patrzy na Umę.

- Czy są jakieś ślady uprawiania seksu? Przede wszystkim pod kątem tego, o czym rozmawialiśmy wcześniej: że to może być czyjaś zemsta.

Uma wygląda, jakby się zastanawiała.

- Hm, trudno powiedzieć, bo całe ciało jest zmasakrowane.

- Może lubił na ostro. I trochę, no wiesz, *kinky* - mówi Bodil.

Uma odwraca na nią wzrok.

- Widzę ślady penetracji odbytu tego mężczyzny, ale nic nie wskazuje na domieszkę sadomasochizmu, jeśli to masz na myśli. Na ciele nie ma tego typu śladów. Ale przecież mógł być stroną dominującą. Człowiekiem, którego podniecało zadawanie bólu, a nie odczuwanie go. Znowu wracam do tezy, że mogła to być zemsta.

- Ale to pedzio, tak? - pyta Bodil.

Anton znowu chrząka.

- Chcesz zapytać, czy był homoseksualistą?

Bodil spogląda na niego pytająco.

- Przecież właśnie to powiedziałam.

Uma rozkłada ręce.

- Jak najbardziej mógł być, ale nie chciałabym wykluczać innych preferencji seksualnych.

Rozdział 21

Hedda zauważa go już z daleka. Widzi czekającą na skraju chodnika szarą postać ze zwieszonymi rękami i foliową torbą w ręce. Mężczyzna ma nastroszone włosy, rozpięty płaszcz i mimo chłodu nie nosi rękawiczek.

Hedda podjeżdża do niego i się zatrzymuje. On nie od razu chwytą za klamkę. Najpierw podejrzliwie zagląda do samochodu, mrużąc oczy. Dopiero kiedy widzi, że to ona, otwiera drzwi.

- Ukradłaś go? - pyta.

- Cholera, tato, czyś ty zwariował? Wskakuj.

Odwraca się do Coco, która siedzi w klatce na tylnym siedzeniu i wygląda zza krat.

- Cicho, kochanie - mówi, bo suczka zaczyna ujadać. Hedda wzięła ją za sobą, na wypadek gdyby potrzebowała pretekstu, kiedy będzie chciała wrócić. Czasami z nim nie wytrzymuje.

Kiedy ojciec siada obok, po wnętrzu samochodu rozchodzi się zapach taniej wody po goleniu. Hedda rozpoznaje też ten drugi. Zapach alkoholu, który zawsze towarzyszy ojcu. Mężczyzna stawia torbę na podłodze, zerka do tyłu na suczkę, ale zaraz potem odwraca się i siada wygodniej.

- No to skąd go masz?

Hedda wzdycha.

- Przecież wiesz, że pożyczyłam. Od Mony.

- Aha - odpowiada ojciec, zacierając ręce.

Hedda mierzy go wzrokiem. Nie jest taki stary. To rówieśnik Mony, ale wygląda na dwadzieścia lat starszego. Ma pomarszczoną twarz, która nosi ślady wielu lat uzależnienia od alkoholu, i wychudzone, kościste ciało. Jest ubrany w stary

czarny garnitur. Przynajmniej postarał się, żeby ładniej wyglądać.

- Też chciałem kupić taki samochód, ale nic z tego nie wyszło.

Hedda przełącza dźwignię na *drive*, spogląda w prawo i płynnie wyjeżdża na drogę. Nie zamierza nawet na to odpowiadać.

Zawsze kłamał, w każdej kwestii i przez całe jej życie. Kłamstwa przychodzą mu z taką samą łatwością jak prawda, więc w dzieciństwie miała problem z odróżnianiem jednego od drugiego. Na przykład gdy nie pojawił się u niej w szkole na zakończeniu roku i tłumaczył, że ratował życie kobiecie potrąconej przez samochód. Albo kiedy obiecał jej kupić kurtkę, o której marzyła, i okazało się, że pieniądze padły łupem złodzieja. Gdy zapytała o to następnym razem, powiedział, że dał je bezdomnemu, bo tamten bardziej ich potrzebował.

Przez pierwsze pięć, sześć lat jej życia był dla niej bohaterem. Człowiekiem, który ratował innych i obezwładniał przestępców. Ale z czasem jego kłamstwa zaczęły wychodzić na jaw jedno po drugim i zrozumiała, że żaden z bohaterskich czynów, o których opowiadał, nie stał się jego udziałem. Mogła liczyć tylko na siebie i tak też zaczęła robić.

Istnieje określenie na takich jak ona. *Dandelion children*. To dzieci równie wytrwałe i silne jak łądzyki mniszka lekarskiego, które, choć chwiejne, przebijają się przez twardy asfalt. Zawsze dają sobie radę.

- Widać, że awansowałaś - mówi ojciec, wyrywając ją z zamyślenia. Rozgląda się po wnętrzu samochodu, przesuwa szorstką dłoń po jasnej skórzanej tapicerce, z zachwytem ogląda pokrętła na desce rozdzielczej, jakby zapomniał o tym, co powiedział przed chwilą: że nosi się z zamiarem kupna podobnego samochodu.

- Eee, przecież nie jest mój - odpowiada Hedda.

Ojciec wygląda przez okno.

- Dobrze mi idzie na uczelni - oznajmia Hedda i włącza kierunkowskaz. - Mam najwyższe oceny ze wszystkich egzaminów.

On kiwa głową, ale nie odpowiada.

- I pomyśleć, że jako pierwsza z rodziny poszłam na studia.

Tym razem ojciec prychnął, a Hedda mocniej ścisnęła kierownicę. On nie mówi nic więcej. A szkoda. Mógłby powiedzieć, że to dobrze. Że jest z niej dumny. Cokolwiek. Ale tego nie robi. Czasem Hedda zastanawia się, o co tak naprawdę walczy. Czy kiedykolwiek uda jej się uwolnić od przeszłości? Mona twierdzi, że to możliwe, ale co tak naprawdę wie o dziewczynach takich jak ona?

Ojciec pochyla się, żeby wyjąć coś z torby. To gwiazda betlejemka w czarnej plastikowej doniczce. Jedna z tych, które można kupić w sklepie Ica albo Coop za dwadzieścia dziewięć koron. Padnie w godzinę. Gwiazdy betlejemskie nie znoszą zimna. Hedda nie ma jednak serca mu o tym powiedzieć.

- Postawisz ją na grobie? - pyta tylko.

Rozdział 22

- Mona? - Głos w telefonie milknie na chwilę, potem rozlega się głośny oddech i dalszy ciąg: - Kopę lat.

- To prawda - odpowiada Mona, mocniej chwyta komórkę i rozgląda się po pokoju. Patrzy na gwiazdę betlejemską w oknie, ciężkie kwiaty amarylisa oraz małe szare mikołaje w czerwonych czapeczkach i przypomina sobie Boże Narodzenie sprzed kilku lat, kiedy właścicielka głosu otworzyła przed nią drzwi do swojego domu. Odchyła się na oparcie sofy.

- Miło usłyszeć twój głos, Marianne - mówi.

- Jesteś tu, w Londynie?

- Nie. Przeprowadziłam się do domu, do Vargön.

- Aha.

Zapada cisza, jeśli nie liczyć cichego stukania w ścianie.

- A ty nadal tam mieszkasz? - pyta w końcu Mona.

- Tak - odpowiada Marianne i wybucha śmiechem. - Wołami nie da się mnie stąd wyciągnąć.

- No tak - mówi Mona. To prawda, dodaje w myślach i przypomina sobie wielki szary kamienny dom z fasadą oplecioną bluszczem i ścianami grubymi jak pień dębu w Tunhem. Marianne odnowiła stary dom i nawet jeśli wciąż hulał tam wiatr, a zimą od ścian było chłodem, to jednak był piękny i pełen brytyjskiego uroku.

- No dobrze - mówi Marianne, kiedy już mają za sobą grzecznościową wymianę zdań na temat zdrowia i pogody. - W jakiej sprawie dzwonisz?

- Właściwie próbuję się skontaktować z Pierre'em. Wiesz, gdzie jest?

- Mój brat? Dlaczego chcesz się z nim skontaktować?

W głosie Marianne pojawia się nowa nuta. Mona słyszała ją już przedtem. Kiedy robotnicy budowlani próbowali wywinąć jakiś numer albo Pierre twierdził, że nie brał kokainy od kilku miesięcy. Marianne jest jak pies gończy, który potrafi wywęszyć kłamstwo.

- Myślałam, że już nie macie ze sobą nic wspólnego - dodaje.

- Mamy. Zarządza moimi pieniędzmi, więc trudno tego uniknąć - odpowiada Mona i wybucha śmiechem. Bardziej żeby zyskać na czasie niż z jakiegokolwiek innego powodu. Powinna była przygotować jakąś historyjkę. Marianne domyśliła się, że Mona nie dzwoni bez powodu, ale nie można powiedzieć jej prawdy. - Muszę go o coś zapytać, ale nie odbiera. Sprawa jest dosyć pilna, więc dzwonię do ciebie.

- Aha - odpowiada Marianne i milknie, ale po chwili odzywa się znowu. - Szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie jest.

- Nie wiesz? - Mona unosi brwi. Przecież Marianne i Pierre są ze sobą tak blisko. A przynajmniej kiedyś byli.

- Powiem wprost, że trochę się o niego martwię - ciągnie Marianne. - A teraz jeszcze i ty dzwonisz, co wcale nie poprawia sytuacji.

Mona czuje ukłucie w brzuchu.

- Dlaczego się martwisz?

- Nie rozmawiałam z nim już od tygodnia. On... - Marianne urywa i bierze głęboki oddech. - Sama też próbowałam się do niego dodzwonić, ale nie odbiera.

- To nie musi koniecznie oznaczać, że coś mu się stało. Mogą istnieć inne powody.

- Tak, tylko że... - Marianne znów zawiesza na chwilę głos. - Myślę, że to może mieć coś wspólnego z Jensem.

- Z Jensem? - Mona marszczy czoło - Kto to taki?

- Ano tak, wybacz. Jasne, że nie wiesz. Jens to chłopak Pierre'a i... Sama zresztą wiesz, na jakich facetów on leci. Wszyscy są do siebie podobni.

Zgadza się. Pierre lubi pięknych i najlepiej trochę niebezpiecznych mężczyzn. Zwłaszcza jeśli to wysocy blondyni w typie bad boyów. Wydaje mu się, że takiego można nawrócić i żyć z nim szczęśliwie do końca swoich dni. Zawsze jednak nacina się na ten sam numer. Wchodzi w burzliwy romans, który w dodatku najczęściej nie trwa zbyt długo. Mona czuje iskierkę nadziei. Może to tylko kolejny nieudany związek i Pierre zaszył się gdzieś, żeby lizać rany?

- Z Jensem też nie możesz się skontaktować? - pyta. - Może on coś wie?

- Nie. Nie mam pojęcia, jak to zrobić. Znam tylko jego imię. Mona bierze głęboki oddech.

- Musisz chyba wiedzieć coś więcej. Pierre prawie o wszystkim ci mówił. Zastanów się.

- Wiem, że Jens jest młodszy od niego, może mieć około dwudziestu pięciu lat. Wiem, że jest Szwedem. I że poznali się na imprezie - mówi Marianne z namysłem. - U jednego z tych cholernie bogatych ludzi, z którymi zwykle zadaje się w George Town. Jens wyszedł z Pierre'em, szybko się u niego zadomowił i został. Wiem o tym, bo Pierre oczywiście zadzwonił, zaczął opowiadać o Jensie i o tym, jak bardzo jest zakochany. Wiesz, jak to on. Wciąż te same schematy. - Marianne wzdycha. - Nie żebym mu żałowała miłości. Wręcz przeciwnie. Nikt nie cieszyłby się bardziej ode mnie, gdyby znalazł kogoś odpowiedniego, ale tak się nie dzieje. Zawsze przyciąga niewłaściwych ludzi. Typów, którzy tylko zabierają mu pieniądze i łamią serce. Można by pomyśleć, że człowiek po pięćdziesiątce, który obraca miliardami i w ogóle jest całkiem bystry, powinien się czegoś nauczyć. Ale nie Pierre. W tych sprawach jest kretynem.

Mona bierze ostatnie ciasteczko z talerza.

- Może po prostu chcą mieć spokój? Jeśli ich związek jest świeży. Albo dokądś wyjechali? - Odgryza kawałek ciasteczka i wolno przeżuwa.

- Nie! - odpowiada Marianne stanowczym tonem. - Jens się wprowadził, a Pierre został jego sugar daddym. W zeszły wtorek zadzwonił do mnie i był kompletnie zrozpaczony. Słyszałam po głosie, że pił. Albo wziął coś innego, nie wiem. Cały czas powtarza, że z tym skończył, ale kłamie. W każdym razie mówił nieskładnie, zrozumiałam jednak tyle, że Jens go zostawił.

- Wiesz dlaczego? - pyta Mona, wkłada do ust resztę ciasteczka i przegryza, aż słychać chrupnięcie.

- Nie wiem. Znalazł kogoś nowego. Pewnie jeszcze bogatszego. Tego typu ludzie tak robią.

- Hm... - mówi zamyślona Mona, przygryzając dolną wargę.

- No i co zrobiłaś?

- A co mam zrobić? - odpowiada Marianne i odchrząkuje. - Zarezerwowałam na środę bilet do George Town. Jeśli do tego czasu się do niego nie dodzwonię, polecę tam i sprawdzę, czy wszystko z nim w porządku. Mam tylko nadzieję, że nie stało się nic strasznego. Miewa stany depresyjne i nie wiem, co może mu strzelić do głowy. Boję się, że... Sama rozumiesz.

Mona powoli zamyka oczy. Rozumie. Marianne boi się telefonu z informacją, że Pierre popełnił samobójstwo. Głosu policjanta, który powie, że znaleziono go powieszzonego albo rozpaćkanego na torach. Że Pierre umrze tak, jak żył, czyli dramatycznie. A może już do tego doszło? Choć nie on do tego doprowadził.

Mona pociera czoło, czuje się okropnie. Wie jednak, że nie może o niczym wspomnieć Marianne. Do czasu, aż będzie miała absolutną pewność. Mówi tylko:

- Proszę, zadzwoń do mnie, jak tylko uda ci się z nim skontaktować. Ja oczywiście zrobię to samo.

- Dobrze, mogę zadzwonić - odpowiada Marianne i wzdycha. - Te wszystkie przelotne relacje doprowadzą go do zguby. Zawsze to powtarzałam. Boże, oby tym razem okazało się, że nie mam racji.

Rozdział 23

To ojciec znalazł jej brata. Łyżka, na której podgrzewał heroinę, leżała z boku, a igła strzykawki wciąż tkwiła w ramieniu. Oczywiście był nawalony i w pierwszej chwili nie pojął, że Ragnar nie żyje, choć chłopak miał na brodzie zaschnięte wymiociny. Ojciec próbował go obudzić, potrząsał nim tak mocno, że strzykawka spadła na dywan w pokoju, w którym oboje dorastali. Wtedy dotarło do niego, co się stało.

Ragnar obiecywał, że to rzuci. I tak było. Wiele razy. Więcej, niż Hedda miałaby ochotę zliczyć. Potem jednak znowu przychodził, aby pożyczyć pieniądze. Ostatni raz. Potem już nigdy więcej, obiecywał.

Kilka razy nawet udało mu się trochę wytrzymać, ale w końcu znów brał odrobinę. Tak mało, że nic nie czuł. Działkę heroiny i trochę benzo. Niedługo potem znów wpadał w ciąg i chciał pożyczać więcej pieniędzy.

Tata trzyma na kolanach aksamitnie czerwoną gwiazdę betlejemską, obraca liście w palcach.

- Zdajesz sobie sprawę, że tylko jedno wiemy na pewno? - mówi, odwracając się do niej. Hedda wzdycha cicho. Że wszyscy umrzemy, odpowiada w myślach, a chwilę później, niczym echo jej myśli, rozlega się głos ojca: - Że wszyscy umrzemy.

Powoli kiwa głową.

- Wiem - odpowiada i zastanawia się, który to już raz słyszy te słowa z jego ust.

Jadą w milczeniu. Słysząc niski warkot silnika i bożonarodzeniową muzykę w tle. Jak tata będzie obchodził święta w tym roku? Hedda zerka na niego. Czy powinna go

zaprosić do domu Mony? Już wie, jak to będzie wyglądało. Czy jednak naprawdę mogłaby z tego zrezygnować?

Zjeżdża z drogi. Ukazuje im się biały kościół. Hedda wjeżdża na parking i staje. Od śmierci Ragnara minęło siedem lat. Zostali tylko ona i tata. Nie mają nikogo innego. Odwraca się i napotyka wpatrzony w nią wzrok ojca.

- O co chodzi? - pyta.

- Czasem jesteś do niej tak podobna.

Hedda zaciska usta i odwraca wzrok. Nie chce widzieć samotności w jego oczach, a już na pewno nie ma ochoty słuchać takich słów. Nie jest jak ona. Matka zostawiła ich z ojcem, kiedy byli mali. Wiedziała, że jest chory i że leczy się sam za pomocą alkoholu, a mimo to po prostu związała. Jak popieprzona musi być matka, by zrobić coś takiego?

Rozdział 24

Setki lampek rozświetlają późny wieczór. Gabbi uważała, że te wszystkie świetlne wstęgi w całym domu to przesada, ale Anton chciał, by właśnie tak było. Ten jeden raz postawił na swoim, mówiąc, że właśnie tego im potrzeba o tej ciemnej porze roku. Gabbi sprawiała wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć, ale w końcu tylko pokiwała głową.

Anton wchodzi na ganek po stopniach, które skrzypieniem protestują pod jego ciężarem. Na prowizorycznej ławie leżą dwie owcze skóry, a na drzwiach wisi wieniec zrobiony przez niego ze świerkowych gałązek owiniętych czerwoną jedwabną wstążką. Wita go w domu.

Anton siada na ławie i pozwala sobie na głębokie westchnienie. Dzień był długi, ale wciąż na nowo przypomina mu się widok monstrualnej miazgi będącej kiedyś twarzą, którą ktoś metodycznie ciął, piłował i po kawałku odrywał.

Schyła się i rozwiązuje buty. Czuje ulgę, jednym pociągnięciem ściąga jeden, a potem drugi but i na rozgrzanych stopach czuje zimne, rześkie powietrze. Kiwa palcami w skarpetkach i szczypie każdy po kolei, żeby je rozmasować.

Po pracy odwiedził braci Göranssonów. Zajmują po jednym skrzydle domu dwurodzinnego, który sami wybudowali. Do stania się braćmi syjamskimi brakuje im tak niewiele, jak to tylko możliwe u ludzi, którzy nie są ze sobą zrośnięci. Kiedy podjechał samochodem, obaj wyszli z domu, jakby obserwowali go przez okno. Stanęli po obu stronach żywopłotu i zaczęli mówić jeden przez drugiego na temat zabójstwa, ale żaden z nich nie miał nic nowego do dodania. Bodil, która rozmawiała

z Charlesem i Willem, twierdziła, że w ich przypadku było tak samo.

Anton podnosi się do pozycji siedzącej i zaciska zęby tak mocno, że prawie czuje ból. Widzi przed sobą wyszczerzoną twarz Willa. Błękitne oczy i ciemne włosy. Czuje się tak, jakby patrzył na demoniczną wersję samego siebie. Odchyła się na oparcie, wyciąga przed siebie nogi i nie zamierza przyznać, że chciałby mieć to, co ma Will: umieć z zaraźliwym uśmiechem przejść po pokoju tak jak on i opowiedzieć historię, z której wszyscy będą się śmiali. Przy Willu znika i nie jest zadowolony z tego, jaki się wtedy staje.

Jak poradzi sobie ze wspólnym świętowaniem Wigilii? Rozgląda się, wodzi wzrokiem po ogrodzie i drzewach przypominających rozhuśtane cienie. Dlaczego dał się namówić i przyjął zaproszenie od mamy? Rodzice i brat Gabbi wyjechali, a ona nie chciała być tego dnia sama, ale on nie miałby nic przeciwko temu, gdyby zostali tylko we dwoje. Wręcz przeciwnie, byłoby bardzo przytulnie.

U mamy będzie komplet. Anton ma wrażenie, że zaprosiła do siebie wszystkich ludzi z Vargön i okolic. Charlesa Backego, to oczywiste. Starego weterynarza Gustava Starka, który zaopiekował się suczką i teraz przychodzi jak do siebie. Ulle Wagner, emerytowaną dyrektorkę szkoły, do której chodzili on i Will. Mama próbuje ją zeswatać z Gustavem. Sarę Svensson, która powoli zaczęła dochodzić do siebie po żałobie z powodu śmierci córki. Poza tym będzie też ona. Hedda.

Obiecał sobie, że nie będzie o niej myślał, ale mimo to nie potrafi powstrzymać się przed wyobrażaniem sobie jej zwinnego, kociego ciała. Siedzi mu w głowie już od czasu, gdy razem z Bodil przesłuchiwali ją w klubie ze striptizem, choć wcale tego nie chce. Jest przecież z Gabbi. Chce, by byli razem szczęśliwi, i wolałby nie myśleć o nikim innym.

Nachyla się, bierze do ręki buty i wstaje. W skarpetkach przechodzi po zimnym ganku, chwyta za klamkę i wchodzi do domu. Kiedy odstawia buty na wycieraczkę, czuje zapach jedzenia. Wdychając go, zmierza do kuchni i włącza światło. Nadal trzyma dłoń na przycisku, gdy zauważa stół.

- A niech to! - wykrzykuje. Jak mógł o tym zapomnieć? W świetle górnej lampy każdy szczegół resztek starannie przygotowanej kolacji mówi sam za siebie.

Obiecał, że zjawi się w domu na czas. Gabbi miała mu powiedzieć coś ważnego. Telefonowała do niego kilka razy i miał zamiar oddzwonić, ale utknął w śledztwie, a potem zapomniał.

Zerka w kierunku sypialni i czuje, że burczy mu w brzuchu. Szkoda byłoby zmarnować takie smaczne jedzenie. Poza tym nie posprzątała naczyń, co musi oznaczać, że życzy sobie, by zjadł.

Anton wysuwa krzesło, kładzie na talerzu kawałek mięsa i wciąż jeszcze letniej zapiekanki ziemniaczanej. Podgrzewając je w mikrofalówce, otwiera butelkę wina i napełnia kieliszek. Zasłużył na to po całym dniu.

Je pospiesznie. Potem przygotowuje się do snu i szybkim krokiem idzie do sypialni. Światło jest zgaszone, ale widzi jej sylwetkę rysującą się w świetle z okna.

- Gabbi - mówi cicho, wślizgując się do łóżka. Prześcieradło jest chłodne. Przysuwa się bliżej i czuje jej ciepło. Gabbi leży odwrócona do niego plecami. Kładzie na niej dłoń i lekko potrząsa. - Gabbi - próbuje raz jeszcze, tym razem głośniejszym głosem, ale nadal nie słyszy odpowiedzi.

Ziewa szeroko i czuje, jak porywa go fala zmęczenia. Zabiera rękę, przykrywa się po samą brodę i poprawia poduszkę pod głową. Nie chce jej budzić. Porozmawiają następnego dnia.

Rozdział 25

Wiatr unosi czarne kruki. Opadają i wznoszą się jak cienie w nasyconym śniegiem powietrzu, przelatują nad stromymi szczytami gór i docierają do lasu. Chłód spowija zaśnieżony pagórkowaty teren ze śladami zwierząt, które po nim przechodziły. Na brzegu jeziora Eldmörjan odpadłe poroże łosia wystaje ze śniegu jak zamarznęta dłoń, a wodospad Welon Panny Młodej jest całkiem zamarznęty.

Kiedy zapada noc, drzewa wyciągają sterczące nagie gałęzie ku zimnemu blaskowi księżycy. Wiatr wieje i wznieca śnieżną zadymkę. Rozsuwa chmury, ukazując rozgwieżdżone niebo. Samotny wilk idzie przez las, łosie znalazły sobie miejsce w dolinach, gdzie pokrywa białego puchu jest cieńsza, a sarny stoją w skupisku i marzną pośród tej ciemnej nocy przy świerkach ciężkich od śniegu.

To tu znalazłaś schronienie. Wysiadasz jaja w cieniu góry, schowana w wielkim domu, w otoczeniu wszystkich, którzy coś dla ciebie znaczą.

Rozdział 26

Hedda idzie na przystanek autobusowy. Za plecami ma górę sięgającą aż do nieba i poranne słońce, które stara się przebić przez grube chmury. Wiatr chwyta jej długie włosy i smaga ją nimi po plecach. Hedda zwiesza głowę i chowa ją w ramionach, mocniej opatula się kurtką i nasuwa na uszy grubą czapkę z włóczki.

- Cholerny ziąb - mamrocze i kopie jakiś kamyk. Ten odbija się od odśnieżonej ścieżki i toczy pod żywoplot, na którym czerwieni się kilka zmrożonych owoców dzikiej róży.

Mija wjazd do garażu i samochód pozostawiony na jałowym biegu. Jakiś mężczyzna nachyla się nad przednią szybą i długimi pociągnięciami zdrapuje lód. Z domu zwieszają się łąkiem świąteczne lampki, a w ogrodzie migają jaskrawymi kolorami mikołaje i bałwany.

Hedda się odwraca. Poprawia ciężką torbę na ramieniu i przyśpiesza kroku. To ta pora roku. Stres, skłaniające do płaczu filmy w telewizji i dzieci o roziskrzonych oczach. Nie chce być Scrooge'em, ale taka postawa mocno w niej siedzi. Świąta w jej dzieciństwie nie zawsze były wesołe. Przypominały raczej loterię.

Kiedy jej koledzy z klasy biegli do domu po ostatniej lekcji przed świętami, roześmiani i radośni, wlokła się za nimi, powłócząc nogami i zastanawiając się, jakiego rodzaju święta czekają ją w tym roku.

Przypomina sobie tatę ustawiającego gwiazdę betlejemską na grobie Ragnara. Pewnie już zwiędła. Hedda próbuje sobie powtarzać, że chłop przynajmniej się stara. Jak zawsze. W każde święta. Jeśli miał dobry humor, jego wyobraźnia nie

znała granic. Wyszukiwał największą choinkę, jaką dało się znaleźć, i zawsze udawało mu się ją przytargać do mieszkania. Roześmiani ozdabiali ją wszystkim, od cukrowych lasek i bombek po perłowe naszyjniki, które Hedda zrobiła w szkole. Najczęściej drzewko było tak duże, że brakowało miejsca na gwiazdę na czubku. Kupował prezenty, za drogie albo do niczego, i puszczał świąteczną muzykę tak głośno, że sąsiedzi walili w ściany. Nie spał i zawsze miał coś do roboty.

Takie święta były dobre. Zdarzały się jednak i te gorsze. Kiedy nie był w stanie do niczego się zabrać, leżał tylko na kanapie plecami do nich i wydierał kwaśną woń bimbru. Nie znosił żadnych dźwięków i krzyczał na nich, że mają być cicho. Jeśli mu się przypomniało, wtykał jej i Ragnarowi do ręki kilka pomiętych banknotów i prosił, żeby kupili coś do jedzenia.

Zatrzymuje się, przepuszcza jakiś samochód i patrzy za siebie, w kierunku gór. Słońcu udało się przebić przez szczelinę w pokrywie chmur i promień światła rzucił się na ciemne zbocze. Hedda odwraca się z powrotem, poprawia ciężką torbę i szybkim krokiem przechodzi przez ulicę.

Zawsze jednak wiedziała, jak zakończy się Wigilia. Nieodmiennie tak samo. Kiedy sklepowe klopsiki i kiełbaski marki Prinskorv zostały zjedzone, a prezenty pootwierane, zaczynał dzwonić telefon. Jeśli ojciec miał dobry humor, to z radością i w wielkim stylu zapraszał znajomych na przyjęcie. Jeśli zaś był zdołowany, nie mówił zupełnie nic. W obu przypadkach szybko zaczynali pojawiać się pierwsi koledzy. Przychodzili z reklamówkami pełnymi brzęczących butelek, brali sobie z kuchni szklanki i siadali na pasiastej brązowej kanapie z wypalonymi przez papierosy dziurami na podłokietnikach. Im późniejszy był wieczór, tym robili się głośniejsi. Kilka razy ich dostojna wielka choinka się przewróciła, a któregoś roku wyleciała przez balkon, spadła

z drugiego piętra i wylądowała na dachu czerwonego volvo na ulicy, uruchamiając alarm, który nie chciał przestać wyć.

W dzieciństwie uważała, że fajnie jest być na nogach tak długo, jak tylko da radę wytrzymać. Często zasypiała pod stołem. Aż do tego dnia, kiedy obudziła ją dłoń błędząca między jej nogami. Wtedy nauczyła się, że trzeba zamykać pokój na klucz i nie otwierać, kiedy ktoś puka. Gdy zaś podrosła, w ogóle trzymała się z dala od domu.

Mocniej naciąga czapkę na czoło. Nic dziwnego, że nie lubi tych cholernych świąt. Kiedy podnosi głowę, spostrzega, że ktoś znów próbował stłuc szybę na przystanku autobusowym. Siatka rys biegnie przez całą ściankę po jej stronie, a za nią widać czyjaś sylwetkę. Hedda skręca za róg i wchodzi pod wiatę. Wiatr ustaje. W rogu przystanku siedzi mężczyzna opatulony w grubą kurtkę.

- Cześć, Berra - wita się Hedda i siada obok. - Zimno dzisiaj.

- Jak skurwysyn! - wykrzykuje mężczyzna, pociera bezzębnymi szczękami o siebie, a jego twarz marszczy się, upodabniając do suszonej śliwki.

- Dzisiaj bez zębów? - pyta Hedda i siada obok niego.

Berra wzrusza ramionami i próbuje się uśmiechnąć.

Hedda stawia torbę obok siebie na ławce i zaczyna zacierać ręce.

- Wybierasz się do Trollhättan? - pyta Berra, podciągając koc pod brodę.

- No. Na uczelnię.

- Niedużo ci już zostało, co?

- Do końca semestru? - upewnia się Hedda, a w tym samym czasie widzi dwa radiowozy przejeżdżające obok i skręcające w prawo, na Vänersborg.

Berra podąża za jej spojrzeniem.

- Gliniarze wkroczyli do akcji.

- Tak - odpowiada Hedda. Odwraca się do niego i widzi, że mężczyzna się trzęsie. Jest dziewiąta rano. Marszczy czoło i zastanawia się, czy zdążył już sobie golnąć. - Chodzi o ciało, które znaleziono w pobliżu fabryki.

Berra kiwa głową i odwraca wzrok.

- Wiesz coś o nim? - pyta Hedda, a kiedy on odpowiada przeczącym ruchem głowy, przygląda mu się badawczo. - Na pewno?

Wzruszenie ramion.

- Widziałem go.

- Kogo? - Hedda patrzy mu w oczy, ale on odwraca wzrok. - Kogo widziałeś? - powtarza, ale mężczyzna coraz mocniej kuli się na ławce. - Berra? Gadaj. - Nie daje za wygraną i szarpie za koc. - Kogo widziałeś?

- Wikinga.

Hedda wzdycha, odwraca wzrok i wpatruje się w drogę.

- Wikingów już nie ma. Wiesz o tym, prawda?

Pada na nich duży cień i Hedda zauważa autobus, który zatrzymuje się przed nią. Wstaje, a drzwi otwierają się z sykiem. Robi krok w kierunku pojazdu, ale przystaje. Odwraca się do Berry wciąż siedzącego na miejscu.

- Nie idziesz? - Berra kręci przecząco głową. - Dlaczego w takim razie tu siedzisz?

Odpowiedzią jest wzruszenie ramion.

- A gdzie mam siedzieć?

Hedda kiwa głową, przyglądając się jego skulonemu pod kocem ciału. Czy znowu wyleciał na bruk? Nie radzi sobie ze sobą i swoimi finansami. Za każdym razem, gdy dostaje jakieś miejsce do zamieszkania, szybko je traci. Do tego najwyraźniej miesza mu się w głowie bardziej niż zwykle, skoro zaczął widywać wikingów na ulicach Vargön.

- Wsiada pani? - pyta kierowca ponaglającym, niecierpliwym tonem. Hedda odwraca się do niego, kiwa głową i wsiada do autobusu.

Rozdział 27

Mamrotania i przymrużone oczy. Wilgotne dłonie obejmujące kubki z kawą. Ktoś sięga po bułkę, ktoś inny gładzi się po zarostie, odsłaniając wytatuowane ramię. Przez okno wpada do środka blade światło dnia, ukazując zmęczenie na bladych, jak to zimą, twarzach kolegów, którzy wpatrują się w My.

- Zakład medycyny sądowej zbadał przypadki zabójstw połączonych z ćwiartowaniem - mówi, a głosy w sali konferencyjnej cichną. - Między tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym a dwa tysiące siódmym rokiem w Szwecji odnotowano czterdzieści trzy takie przypadki.

Przeczesuje dłonią włosy, aż czarne niesforne loki stają na sztorc.

- Z czego dwadzieścia w okręgu sztokholmskim.

Siedząca obok Antona Bodil pokłada się na stole.

- To nie powinno dziwić - stwierdza, obracając w dłoni pudełeczko ze snusem. Ich ramiona się dotykają i Anton cofa rękę. - O wiele trudniej pozbyć się ciała gdzieś, gdzie jest dużo ludzi, na przykład w Sztokholmie.

- Jasne, że tak - zgadza się My. - Najczęstsze jest ćwiartowanie defensywne.

Bodil nieruchomieje.

- To znaczy?

- To, o czym właśnie powiedziałaś. Ćwiartuje się ciało, żeby można było łatwiej je przenieść. Albo ukryć dowody.

Petra Tallberg unosi komórkę i rzuca okiem na ekran. Chrząka i odwraca się do My. Jej świeżo pomalowane usta błyszczą, a włosy są związane z tyłu w ciasny węzeł.

Jarzeniówka rzuca ostre światło na jej twarz, zdradzając, że nie jest tak młoda, jak by się wydawało.

- Można więc powiedzieć, że ćwiartowanie w absolutnej większości przypadków następuje z przyczyn praktycznych, a nie z powodu... jak by to powiedzieć... chorobliwych skłonności.

- Niewątpliwie - potwierdza My.

- Z czym więc mamy tu do czynienia?

- To nie jest jednoznaczne. Ćwiartowaniu ofensywnemu najczęściej towarzyszą elementy sadyzmu i często się zdarza, że ciało jest w taki czy inny sposób zbezczeszczone. Sprawca okazuje też czasem szczególne zainteresowanie na przykład narządami płciowymi lub piersiami. Widzimy elementy takiego postępowania w naszej sprawie: wskazuje na to chociażby brak genitaliów.

- Trofea? - pyta Bodil.

My odwraca się do niej i przytakuje.

- To możliwe.

- A co z twarzą? - odzywa się Anton.

- Cóż... - My zwleka z odpowiedzią. - Może być kilka powodów tego, że sprawca tak postąpił. Narzuca się myśl, że chciał ukryć tożsamość ofiary. W połączeniu z okaleczeniem narządów płciowych może to jednak mieć inne znaczenie. Dokładnie to mam na myśli, kiedy mówię, że nasz przypadek nosi cechy zarówno ćwiartowania ofensywnego, jak i defensywnego.

- A ty co o tym sądzisz? Myślisz, że nasz sprawca ma jakieś zaburzenia? - pyta Petra, a potem wodzi wzrokiem po zebranych przy stole. - Szukamy człowieka, który kiedyś wrywał nóżki i skrzydełka muchom, potem przeszedł do torturowania kotków, a teraz wziął się do człowieka? Z kimś takim mamy do czynienia?

Anton chrząka i się wierci, wyraźnie odczuwając dyskomfort. Nawet jeśli Petra ma rację, że u przyszłych sadystycznych morderców dość wcześnie widać pewne schematy zachowań, to nie podobają mu się jej uogólnienia.

- Może nie powinniśmy postrzegać wszystkiego, jakby to był artykuł w kolorowej gazecie - stwierdza, splatając przed sobą dłonie.

Petra poprawia okulary, spogląda na niego poważnie, tak długo, że robi się to nieprzyjemne, a potem wybucha śmiechem.

- Nie, oczywiście, że nie, Anton. Teraz posłużyłam się przesadą. Ale wiesz, co mam na myśli. Zastanawiam się, czy stoimy twarzą w twarz z dziełem prawdziwego socjopaty, czy też to pocięciowanie zwłok było tylko praktycznym rozwiązaniem problemu.

Rozdział 28

Mona bębni palcami o blat biurka. Głos jej przyjaciółki Sofii dzwoni jej w uszach. Szybko wypowiedane słowa, wściekłość, którą próbowała ukryć za eleganckimi zwrotami, i frustracja wywołana tym, jak urządzony jest świat. Mona ją rozumie i jest tego samego zdania. Popieprzone, że młode dziewczyny nie mogą czuć się bezpiecznie, bo faceci przyznają sobie prawo do urzeczywistniania swoich fantazji, nie myśląc o nikim oprócz siebie.

Poznała córkę Sofii. Tę radosną i bezpośrednią dziewczynę z błyskiem w oku, która marzy o miejscu w piłkarskiej reprezentacji kraju. Ma dopiero dwanaście lat, a już padła ofiarą molestowania ze strony mężczyzny cztery razy starszego od siebie. Była całkiem sama w damskiej szatni w hali sportowej drużyny i stała nago pod prysznicem, a on wyszedł z toalety i nic na sobie nie miał.

Takie rzeczy się zdarzają, można by uznać, że mężczyzna zabłądził. Tylko że spotkało to również jej dwie koleżanki z drużyny. Ta sama pomyłka trzy razy - w coś takiego nie sposób uwierzyć, nawet mimo dobrej woli.

On sam utrzymuje, że nic się nie stało, a klub zamiótł całą sprawę pod dywan, mówiąc o pomyłce i stwierdzając, że to nic groźnego.

Nie rozumieją.

Sofia zgłosiła to na policję, ale postępowanie toczy się o wiele za wolno, więc poprosiła Monę o przyjrzenie się sprawie, by nadać jej rozpędu. Mona zamierza się tym zająć. Już trzy osoby nie mogą czuć się bezpiecznie, bo tego człowieka

podnieca pokazywanie się nago małym dziewczynkom. Należy go powstrzymać i ujawnić, kim jest.

Po napisaniu maila do dyrektora klubu i umówieniu się z nim na spotkanie Mona zaczyna się uspokajać. Otwiera przeglądarkę internetową i odwiedza strony z wiadomościami, żeby zobaczyć, czy pojawiło się coś na temat poćwiartowanych zwłok, ale nie ma nic nowego. Są te same zdjęcia czarnych worków na śmieci i radiowozów stojących za biało-niebieską taśmą. W tle widać ośnieżone ruiny dawnej fabryki papieru i krętą rzekę Göta älv.

Znajduje filmik, w którym komisarz Petra Tallberg pewnie patrzy w obiektyw i potwierdza, że znaleziono szczątki mężczyzny, a policja rozpoczęła postępowanie przygotowawcze w sprawie zabójstwa. Aktualnie skupiają się na próbach zidentyfikowania ofiary. Petra dobrze się spisuje. Nie każdy byłby w stanie bez śladu wahania i z taką pewnością udzielać rzeczowych odpowiedzi. Mona ma wrażenie, że Anton czasem ma dosyć szefowej. Nie powiedział tego wprost, ale wyczytywała to z jego twarzy, kiedy rozmawiano przy nim o Petrze.

Mona przejeżdża dłonią po blacie biurka i patrzy przez okno na spowity białą krajobraz. Minęły dwa dni, odkąd William znalazł pierwszy worek. Wie, że powinna powiedzieć policji, co podejrzewa. I dać znać Marianne. Nie może jednak tego zrobić. Przynajmniej dopóki nie będzie miała pewności. A na razie nie ma. W każdym razie stuprocentowej.

Zamyka filmik z Petrą Tallberg i otwiera folder ze zdjęciami. Jest ich w nim mnóstwo, ale Mona nigdy niczego nie wyrzuca. Raczej z lenistwa niż dlatego, że naprawdę chce wszystko zatrzymać, ale niejednokrotnie stare zdjęcia jej się przydają.

Przeglądając je, cofa się o dziesięć lat i znajduje zdjęcie samej siebie z tego okresu. Jasne włosy sięgają tuż poniżej ramion, a twarz jest ocieniona parasolem. U jej boku stoi Pierre

w obcisłych kąpielówkach i powiewającej na wietrze białej koszuli; prawą dłoń trzyma na chudym wypiętym biodrze, lewą zaś za jej głowę, układając wskazujący i środkowy palec w uszy królika. Mona uśmiecha się lekko na to wspomnienie. Zauważyła go sekundę po zrobieniu zdjęcia i odwróciła się roześmiana.

Opada z powrotem na krzesło i wpatruje się w zdjęcie Pierre'a. Wciąż istnieje prawdopodobieństwo, że się pomyliła. Bo przecież tak naprawdę wie tylko, że Pierre nie odbiera telefonu, a ofierze brakuje dwóch palców...

Oczywiście opowie Antonowi o swoich podejrzeniach, ale ma zamiar poczekać, aż ten dzień się skończy. Jeśli do tej pory nadal nie zidentyfikują ciała, podzieli się tą informacją. Nie wie tylko, w jaki sposób to zrobić, nie zdradzając swojej tajemnicy.

Rozdział 29

Hedda wychodzi z autobusu i od mrozu natychmiast zaczynają ją szczypać policzki. Kiedy idzie drogą, mając za plecami budynek dworca z czerwonej cegły w Trollhättan, oddech tworzy obłok wokół jej twarzy. Drobne płatki śniegu wirują w powietrzu, kiedy przepuszcza autobus niebieskiej linii i przechodzi przez ulicę. Zarzuca torbę na ramię, a wtedy tuż obok niej rozlega się klakson.

- O kurwa! - syczy i odskakuje w bok. Obraca się, żeby zobaczyć, co to za idiota, i patrzy prosto na chromowaną maskownicę pojazdu. Duży czarny pick-up sunie powoli przed siebie, wydając głuchy pomruk, a w końcu zatrzymuje się obok niej. Stoi tak przez chwilę, a potem przyciemniana szyba zjeżdża w dół. Hedda słyszy tekst piosenki: „Najmocniej przepraszam. Nigdy ci nie obiecywałem ogrodu różanego. Ani słońca. Czasem musi trochę popadać”¹. Potem marszczy czoło i podnosi wzrok, który spotyka się z jasnymi szaroniebieskimi oczami patrzącymi na nią radośnie. Mężczyzna wybucha śmiechem i unosi brodę na znak powitania.

- Cześć.

William Asplund opiera wytatuowany łokieć na drzwiach pojazdu, nachyla się i ścisza muzykę.

- Jak tam? - pyta.

Hedda się uśmiecha i wyczuwa to coś, co jest między nimi. Zbliży się o krok do samochodu.

- Wszystko w porządku - mówi. - Co ty tutaj robisz?

William podnosi wzrok, patrzy przez przednią szybę, a potem z powrotem na Hedde.

- A, akurat przejeżdżałem i cię zobaczyłem. Chciałem się tylko przywitać.

Hedda potakuje, uśmiecha się pod nosem i w myślach leci dalej z tekstem piosenki.. „Uśmiechnij się na chwilę, niech zapanuje radość. Miłość nie powinna być tak melancholijna. Przeżywajmy razem dobre chwile, póki możemy”². Jej uśmiech robi się szerszy. Mają taki sam obciachowy gust muzyczny.

- O co chodzi? - pyta William.

- Ech. Ta muzyka.

Odpowiada jej śmiechem.

- Wiem. Nic na to nie poradzę. To wygląda na ciężkie - dodaje, wskazując głową torbę na jej ramieniu. - Podwieźć cię?

Hedda przesuwa wzrokiem po dużym pick-upie i przytakuje.

- Fajowo. Jestem w drodze do szkoły.

- No to wskakuj.

Hedda okrąża samochód i otwiera drzwi. Najpierw wrzuca torbę, a potem zwinnie wskakuje do środka. Sadowi się wygodnie i wyciąga nogi przed siebie. Otacza ją ciepło. Czuć zapach nowego samochodu i odświeżacza powietrza, a materiałowa wykładzina tłumi wszystkie dźwięki.

Hedda pod wpływem jego wzroku czuje łaskotanie. Odwraca się i wybucha śmiechem.

- Co to właściwie za samochód? Wygląda jak jakiś cholerny potwór.

William uśmiecha się i kiwa głową.

- Ford F150 - wyjaśnia i dodaje gazu, a przyspieszenie wciska Hedde w fotel. - Importowany. Niewiele takich jeździ po szwedzkich drogach.

Hedda unosi brwi. Może to i dobrze, myśli. Szwecja nie jest stworzona do tego rodzaju pojazdów. Kładzie dłoń na siedzeniu i gładzi delikatną skórę. Musiał sporo kosztować. Skąd on wzięł tyle kasy?

Zerka na niego. Nigdy nie słyszała, by zajmował się czymś większym. Albo jest zbyt inteligentny, żeby go złapali, albo porusza się w granicach prawa. Mniej więcej pół roku wcześniej był podejrzewany o oszustwo, ale udało mu się z tego wykaraskać.

- A dokąd jechałeś? - pyta Hedda.

- Do Göteborga - odpowiada, nie odrywając wzroku od drogi.

Hedda się wzdryga. Przypomina sobie informację od Buziaczka, że William był w klubie i pytał o Belinę.

- Co będziesz tam robił? - Odpowiada jej pytające spojrzenie. - Kilka dni temu Buziaczek odwiedziła mnie w siłowni.

- Kto?

- Buziaczek. Jedna ze striptizerek z klubu Privat.

- Ach. - William kiwa głową, śledzi wzrokiem mijające ich białe volvo, a potem dodaje gazu.

- Czego chcesz od Belindy?

- Słucham?

- Dowiedziałam się, że o nią pytałeś.

William zerka na Heddę. Otwiera usta, jakby miał coś powiedzieć, ale potem się rozmyśla.

- Trzymaj się od niej z daleka. To nie jest dobry człowiek. I absolutnie nie rób z nią żadnych interesów. Mogą cię cholernie drogo kosztować.

William kiwa głową i posyła Heddzie uśmiech.

- Dobrze, rozumiem - mówi i znowu patrzy na drogę.

1 „I beg your pardon. I never promised you a rose garden. Along with the sunshine. There's got to be a little rain sometimes”. Fragment utworu Rose Garden piosenkarki Lynn Anderson (Wszystkie przypisy pochodzą do tłumacza).

2 „So smile for a while and let's be jolly. Love shouldn't be so melancholy. Come along and share the good times while we can”.

Rozdział 30

Mona zasiedziała się przed komputerem. Mężczyzna ze zdjęcia uśmiecha się do obiektywu. Ma krzywy uśmiech, dołeczki w policzkach i błysk w oku. To Alexander Schiller. Człowiek, dla którego wszystko zostawiła.

Stare zdjęcia ożywiają jej wspomnienia. Kiedy ta fotografia została zrobiona, byli świeżo po zakupie willi w Marbelli za dwanaście milionów euro. Mieli dom w Kensington w centrum Londynu i pięć samochodów, z czego dwa marki Ferrari. Jeden czerwony, a drugi czarny, żeby Alexander mógł dobierać kolor do nastroju.

Przechodzi do kolejnego zdjęcia, na którym Alexander patrzy na Tamizę, a za plecami ma Londyńskie Oko. Opiera stopę na ławce i nachyla się ku niej, trzymając łokieć na nodze. Twarz ma zwróconą w stronę Mony i szeroko się uśmiecha. Mona odrywa spojrzenie od ekranu i zaciska zęby. Boże kochany. Ten człowiek w dalszym ciągu na nią działa. Jak to możliwe?

Zdjęcie z Londynu powstało pięć lat po ich pierwszym spotkaniu na schodach budynku sądu w Vänersborgu. Od tamtego dnia myślała o nim codziennie. Nadal nie potrafi powiedzieć, co sprawiło, że tak zafiksowała się na jego punkcie. Próbowwała analizować tę kwestię, ale nie umie sobie tego wytłumaczyć. Jasne, przyjemnie się na niego patrzy, ale to samo można powiedzieć o wielu innych mężczyznach. Alexander ma w sobie coś innego.

Tydzień później znowu się na niego natknęła. Zamierzała kupić semlę i kawę w kawiarni Nordfeldts i posiedzieć w rogu, czytając zeznania świadków przed spotkaniem z prokuratorem.

Alexander siedział przy stoliku w kącie pochylony nad gazetą i trzymał w ręce kubek kawy. Rozpoznał ją i zaświeciły mu się oczy. Złożył gazetę i wskazał krzesło naprzeciwko.

Okazało się, że był w Vänersborgu, żeby pomóc przyjacielowi, i przez przypadek trafił do jej sali.

- Tak ciekawie słuchało się rozprawy, że zapomniałem o Eriku - wyznał ze śmiechem. - Kiedy zderzyliśmy się na schodach, akurat go goniłem.

Siedzieli razem dość długo i odkryła, że śmieją się z tych samych rzeczy, wyznają te same wartości, smakują im te same potrawy. Miał opalone na brązowo ręce, a jego dłonie wyglądały na miękkie. Włosy wydawały jej się nieco za długie, a grzywce, która opadała na czoło, przydałoby się przystrzyżenie. Biały T-shirt pod marynarką miał wycięcie w serek i pozwalał dostrzec owłosiony tors. Alexander nagle umilkł, a potem dokończył:

- Pomyśl, jak to czasem bywa. Gdyby nie rozwiązała mi się sznurówka, może nigdy byśmy się nie spotkali.

Spóźniła się na spotkanie z prokuratorem. Był obrażony, bo musiał czekać, ale nic sobie z tego nie robiła. Już wtedy wiedziała, że nie będzie mogła żyć bez Alexandra.

Coco ziewa, a Mona się jej przygląda. Bierze w palce jeden z pierścionków i go obraca. Gdyby nie poszła tego dnia na kawę, jakże inaczej wszystko by się ułożyło. Zamyka oczy i ma wrażenie, że słyszy jego śmiech dobiegający z drugiego pokoju. Wie, że to nie miało żadnego znaczenia. I tak by ją odnalazł.

Rozdział 31

Hedda odgarnia włosy z twarzy i zakłada je za ucho. Wie, jaka zimna i bezwzględna jest Belinda. Nie chce, by Will miał z nią do czynienia. Ostrzegają go przed nią i może tylko mieć nadzieję, że jej posłucha.

- Powiedz mi - odzywa się po chwili. - Jak to właściwie było otworzyć tamten worek i znaleźć w nim rozkawałkowane zwłoki?

William wzrusza ramionami i kładzie dłoń na kierownicy.

- Kto robi takie rzeczy? - zastanawia się Hedda.

William zerka na nią.

- Morderca musi przecież jakoś się pozbyć ciała.

- No tak, ale mimo wszystko. Potrafiłbyś poćwiartować zwłoki?

- Gdybym był do tego zmuszony, to może i tak. Wiesz, człowiek odpowiednio zdesperowany jest zdolny do wielu rzeczy - odpowiada i zdejmuje nogę z gazu. - No, jesteśmy. Gdzie cię wysadzić?

Wysoki trójkatny filar jest wycelowany w szarobiałe niebo. Na filarze widnieje czarny napis „Uniwersytet Zachodni”. Jak zwykle Hedde ogarnia wrażenie, że nie pasuje do tego miejsca i dostała się tu podstępem. Otrząsa się z niego i wskazuje budynek.

- Możesz zajechać przed główne wejście, tam wyskoczę.

William kiwa głową i włącza kierunkowskaz.

- Policja nadal nie wie, kto to jest, prawda? - pyta Hedda.

- O ile się orientuję, to nie.

- Spotkałam Berrę na przystanku autobusowym w Vargön.

- Berre Psoтника?

Hedda przytakuje.

- Mówił, że go widział.

- Że widział kogo? - William unosi brwi. - Tego mordercę?

- Domyślam się, że o to mu chodziło.

- W takim razie może Anton powinien z nim porozmawiać.

- Tak. Tylko że...

- Co takiego? - William zerka na nią ponownie.

- Nie sądzę, by naprawdę kogoś widział. Wiesz, jaki on jest.

Powiedział, że to był wiking.

Will wybucha śmiechem.

- No tak, nie za często się ich ostatnio widuje. - Patrzy w lusterko wsteczne i skręca na drogę. - Znowu nie ma gdzie mieszkać czy jak?

- Na to wygląda. Siedział na przystanku przykryty kocem.

- Biedaczysko. To nie jest dla niego łatwe - kwituje William, podjeżdża do skraju drogi przed zaokrąglonym budynkiem z czerwonej cegły i zatrzymuje samochód. - No to jesteście na miejscu.

- Super - mówi Hedda i się pochyla, żeby wziąć torbę.

- Nie ma problemu.

Chwytając torbę, Hedda czuje coś na nadgarstku. Zauważa, że spod siedzenia wystaje kawałek czarnej folii. Wyciąga torbę, stawia ją sobie na kolanach, chwyta kłamkę, otwiera drzwi.

- Pamiętaj, co ci mówiłam.

- Jak najbardziej - odpowiada William. Kiwa głową z uśmiechem, a oczy mu błyszczą.

Rozdział 32

Anton szybko orientuje się w sytuacji. W sali konferencyjnej jest około trzydziestu osób. Do tego dochodzi cała reszta – ci, którzy są akurat w terenie, przesłuchują mieszkańców Vargön, opiekują się zaniepokojonymi obywatelami i pilnują miejsca zbrodni, gdzie wciąż trwa zabezpieczanie śladów. To duże śledztwo. Być może największe, jakie kiedykolwiek prowadzono w tym komisariacie. Bez wątplenia największe w jego przypadku.

– Co powiesz, My? – pyta Petra. – Myślisz, że szukamy szaleńca?

Anton patrzy na nią. Wydaje mu się, że widzi na jej twarzy zadowolenie. Jakby ta sytuacja jej się podobała.

Chyba wie, dlaczego tak jest. Petra chce się stąd wyrwać, wrócić do Sztokholmu i komisariatu w Kungsholmen. Sądzi, że taka głośna sprawa może jej w tym pomóc. Jeśli się okaże, że mają do czynienia z człowiekiem, który zabija i ćwiartuje dla przyjemności, sprawa będzie bardziej niż interesująca, a gdyby jeszcze ją rozwiązali, to Petra będzie ją mogła wykorzystać jako trampolinę do dalszej kariery.

Odwraca się w jego stronę, jakby wyczuła, że na nią patrzy. Ich spojrzenia na chwilę się spotykają, a potem Anton odwraca wzrok.

– Szaleńca? – Przez twarz My przebiega ledwo zauważalny uśmiech. – Jeśli masz na myśli kogoś chorego psychicznie, to powiem ci, że niezmiernie rzadko trafiają się sprawcy wymagający pomocy psychiatry – wyjaśnia My, chwyta sznureczek torebki z herbatą i moczy ją kilka razy w kubku, a potem spogląda na Petrę. – Jak mówiłam wcześniej,

najczęściej sprawcy ćwiartują ciało, by móc je przemieścić. Również w tym przypadku ktoś włożył bardzo dużo pracy, żeby zmarłego nie dało się zidentyfikować.

- Na podstawie swojego doświadczenia możesz stwierdzić, że więcej niż zazwyczaj? - pyta Petra.

- Tak. Tak bym powiedziała.

- Zatrzymajmy się przy tym. Dlaczego nasz zabójca posunął się dalej niż większość innych? Jest bardziej skrupulatny?

- Możliwe - odpowiada Anton. - Mógłby to być znak, że ofiara i sprawca byli ze sobą blisko związani.

- Tak. Albo może według sprawcy istniało duże ryzyko, że poprzez ofiarę wpadniemy na jego trop - dodaje Bodil.

- Krewny? Przyjaciel? Partner?

- Tak, mógłby to być ktoś w tym rodzaju, jak najbardziej.

Bodil otwiera pudełeczko snusa, a po sali rozchodzi się cierpki zapach.

- Uma sądzi, że to mógł być homoseksualista.

- Myślisz, że to chłopak ofiary? - pyta Anton i patrzy, jak Bodil wkłada palce do rzadkiego czarnego snusa i zaczyna go formować.

- Możliwe. - Bodil wzrusza ramionami. - Może to historia zazdrości, która wymknęła się spod kontroli.

- Rozgniewany i zazdrosny chłopak zabija kochankę - mówi Petra i przeczesuje dłonią włosy.

- I odcina mu fiutka - dodaje Bodil.

My się nachyla.

- A potem, stojąc przy ciele, uświadamia sobie, że musi się go pozbyć, jeśli nie chce wpaść w ręce policji.

Bodil po raz ostatni ścisną porcję snusa i podnosi ją do ust.

- Tak jest. Ale jak ma to zrobić? - rzuca pytanie i wkłada snus pod górną wargę ruchem świadczącym, że robiła to już wcześniej tysiące razy.

- Dochodzi do wniosku, że poćwiartuje ciało i wrzuci je do rzeki - odzywa się Petra. - Wszyscy wiemy, że zabójca najczęściej pochodzi z rodziny ofiary.

W sali zapada cisza. Anton czuje, że burczy mu w brzuchu, i przychodzi mu na myśl kolacja, którą wczoraj przegapił. Była ważna dla Gabbi, a mimo to o niej zapomniał. Miała mu coś powiedzieć, ale kiedy obudził się rano, zdążyła już wyjść do pracy. Nie odpisywała też na wiadomości, które dzisiaj wysyłał.

Może się na niego gniewa, ale najprawdopodobniej jest z pacjentami na oddziale i nie ma jak odpowiedzieć. Mimo to ta sprawa nie daje mu spokoju. Nie lubi, kiedy są między nimi jakieś niedopowiedzenia, a poza tym chciał jej wytłumaczyć, że jest w trakcie najbardziej zaawansowanego śledztwa, jakie policja w Fyrbodäl kiedykolwiek prowadziła, i dlatego wyszło, jak wyszło.

Zaczyna się wiercić. Postanawia, że przyjdzie do domu z kwiatami. Kupi czerwone róże, a potem wysłucha, co Gabbi ma mu do powiedzenia. A może kwiaty to przesada? Może Gabbi pomyśli, że zrobił coś głupiego?

- Anton?

Dobiega go ponaglący ton Petry.

- Nad czymś się zastanawiasz?

Wpatruje się w nią. Patrzy wyzywająco, ale tylko przez chwilę, bo potem ucieka wzrokiem.

- Jak poszło ze szpitalami? - pyta Petra.

Anton kręci głową. Tego dnia obdzwonili wszystkie szpitale w Szwecji w sprawie brakujących palców.

- Najbliżej tego, czego szukamy, jest wypadek z Västerås sprzed trzech lat. Maszyna ucięła wtedy pewnemu mężczyźnie trzy palce. Te same palce, odcięte mniej więcej w tym samym miejscu, ale nie ta dłoń.

- Czyli ślepa uliczka?

Anton potwierdza skinieniem.

- Ale myślałem o wyborze miejsca podrzucenia zwłok - mówi i kładzie dłoń na brzuchu, próbując stłumić burczenie. - Okolica starej fabryki jest opuszczona, a prąd rzeki wyjątkowo wartki. Poza tym na dnie znajduje się tyle szmelcu, że ryzyko znalezienia tam czegoś jest znacznie mniejsze w porównaniu na przykład z obszarem w dole rzeki.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - pyta Petra, przekrzywiając głowę. - Myślisz, że zrobił to ktoś mieszkający w tych okolicach?

Rozdział 33

- Trudno sobie wyobrazić, że kiedyś mieścił się tu sklep Domus.

William, z hamburgerem w połowie drogi do ust, kiwa głową, a Charles się rozgląda. Teraz jest tu bar sportowy, w którym ściany udekorowane są koszulkami piłkarskimi, a telewizory pokazują mecze bez dźwięku. Z głośników płyną amerykańskie hity z lat sześćdziesiątych, a pod sufitem wisi pęk kijów do unihokeja i kaskada pomarańczowych piłeczek.

- Naprawdę? - odpowiada Charles. - Nie wiedziałem.

- Tak było - potwierdza Mona. - A piętro wyżej znajdowała się kawiarnia.

Jako nastolatka kupowała czarną kawę i czekoladowe kulki Delicato w foliowych opakowaniach. Nadal jak dziecko uwielbia te słodycze.

- Co dzisiaj robiłeś? - zwraca się do Williama.

- Byłem w Göteborgu - odpowiada, zlizując z palca odrobinę dressingu. - Miałem trochę spraw do załatwienia.

Mona wlepia w niego wzrok. Chciałaby wiedzieć, czym zajmuje się jej syn, ale stara się nie zadawać zbyt wielu pytań. Po piętnastu latach nieobecności błędem byłoby oczekiwać, że może rościć sobie jakieś pretensje jako matka i mieszać się do jego życia. Wszystko musi dziać się w swoim tempie.

- Nie martw się, mamusiu - mówi ze śmiechem i odwraca wzrok w stronę baru. - O wszystkim ci opowiem, ale najpierw trzeba domknąć pewne kwestie.

Słodka kelnerka stoi i patrzy w ich kierunku. Kiedy zauważa, że Mona i William odwrócili się w jej stronę, zaczyna energicznie szorować bar trzymaną w dłoni ścierką.

Mona się uśmiecha. Widziała to już przedtem. William ma w sobie coś, co przyciąga kobiety. Gdyby tylko mógł znaleźć tę jedną, wyjątkową. Kogoś, z kim chciałby dzielić życie. Skończył dwadzieścia osiem lat i nadal nie ma dziewczyny. Mona nabija na widelec frytkę i moczy ją w keczupie. Nie ma zresztą też żadnej porządnej pracy ani wykształcenia, które mogłoby być dla niego podporą.

Mona w każdym razie jest zadowolona, że on i Anton nie przeprowadzili się z nią do Londynu. Próbowała ich do tego namówić, ale woleli zostać z tatą w Vargön. Alexander stwierdził, że może tak będzie najlepiej, a wrywanie chłopców z ich bezpiecznego środowiska nie byłoby najrozsądniejszym rozwiązaniem. Zgodziła się z nim, wychodząc z założenia, że zabierze ich później, kiedy już trochę tam pomieszka i nastanie lepszy moment, jeśli chodzi o szkołę. Nigdy jednak do tego nie doszło. Coś ciągle stawało na przeszkodzie, lata płynęły i nagle synowie dorosli.

Może sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby ich nie zostawiła. Może William miałby to wszystko, o czym przed chwilą myślała, zamiast balansować na granicy prawa i – jak podejrzewała – czasem nawet ją przekraczać.

Antonowi też jest ciężko. Widziała rozgrywki i rywalizację między synami. Starszy Anton jest tym odpowiedzialnym, a młodszy, William, to beztroski facet, który większość rzeczy obraca w żart.

Syn nagle odwraca głowę i spogląda na matkę. Unosi szklankę z coca-colą i puszcza oko. Mona się uśmiecha i spuszcza wzrok, trochę zawstydzona, że tak o nim myśli. To taki dobry, troskliwy człowiek. To się liczy. Trudności z ustatkowaniem się ma po niej, ale z pewnością znajdzie sposób, jak się uporać z własnymi niepokojami.

William odstawia szklankę i odwraca się do Charlesa. Wkrótce wywiązuje się żywiołowa dyskusja na temat polowań.

Policzki chłopaka nabierają kolorów od ciepła w restauracji, ale też pod wpływem wymiany zdań. Oczy mu błyszczą, kiedy śmieje się z jakiegoś wspomnienia.

Mona lubi widzieć ich razem, ale teraz uznaje, że dosyć już mówienia o łosiach, sarnach i dzikach.

- No już, przestańcie gadać o polowaniach - mówi. - Powiedzcie mi, co u was. Doszliście już do siebie po tym, co zdarzyło się przedwczoraj?

William odchyła się na oparcie krzesła i przeczesuje dłonią włosy, aż ciemne pasma stają dęba.

- O tym już gadaliśmy.

- Tak, tak, ale teraz chcę usłyszeć na ten temat coś więcej. Myślę, że może przyda wam się nieco świeższe spojrzenie.

- Tak sądzisz? - pyta William z uśmiechem. - Rozmawiałaś z Antonem?

- Nie. Nie ma po co. Nie może mówić o toczącym się śledztwie.

Uśmiech Williama robi się szerszy i przechodzi w rechot.

- Jakby kiedykolwiek przedtem cię to powstrzymało.

- Ech! - Mona bierze do ręki kieliszek wina. - Wiesz równie dobrze jak ja, że wcześniej tylko mu pomagałam. Ale dowiedziałam się o pewnej sprawie... - Mona zawiesza głos, a po chwili dodaje: - Mam na myśli te brakujące palce.

William wpatruje się w nią, a potem sięga po frytkę i moczy ją głęboko w keczupie.

- Słucham - mówi i wkłada ją do ust. Przeżuwa powoli, nie odrywając wzroku od matki.

- Czy ofercie brakowało całych palców?

- Całych... - odpowiada William, unosząc brwi. - Jakie to ma znaczenie?

Mona wzrusza ramionami.

- Tak tylko się zastanawiam.

William nachyla się do niej.

- Nie, mam - mówi i kręci głową. - Ty się nie zastanawiasz „tak tylko”. To tak nie działa. - Prostuje plecy. - Ty coś wiesz, prawda?

Mona kładzie dłonie na stole i spleta je przed sobą. Dlaczego on utrudnia?

- Po prostu powiedz.

- Nie, nie były obcięte całe. Mniej więcej w okolicy górnych stawów - odpowiada Charles.

Mona odwraca się do niego i czuje, że serce zaczyna bić jej szybciej.

- To były palce prawej dłoni?

- Tak.

- Wiesz, kto to jest? - pyta William.

Mona bierze do ręki kieliszek, jakby musiała się czegoś chwycić.

- Nie, nie mam pojęcia. Jestem tylko ciekawa - odpowiada i przewraca oczami. - Jak wszyscy inni w Vargön. O niczym innym teraz nie rozmawiamy.

William wolno kiwa głową, ale nie odrywa od niej wzroku. Mona uświadamia sobie, że mogłaby teraz o wszystkim im powiedzieć. To świetna okazja, a poza tym nie ma nikogo lepszego, komu mogłaby to wyjawić. Mimo to zwalcza ten impuls. Powie o wszystkim, ale jeszcze nie teraz.

Rozdział 34

Anton wstaje z sedesu. Przez chwilę stoi nieruchomo, wpatrzony w białe drzwi, a potem nachyla się nad umywalką i ochlapuje twarz zimną wodą. Czasem wchodzi tu i siada, kiedy potrzebuje kilku minut ciszy na oczyszczenie głowy.

Wyciera się papierowym ręcznikiem i patrzy sobie w oczy w lustrze. Wygląda na wykończonego, jest nieogolony i blade po zimie. Mocno klepie się dłońmi w policzki, żeby otrzeźwieć, a następnie otwiera drzwi i idzie do sali konferencyjnej. Korytarz z ciemną posadzką i białymi ścianami jest pusty, ale szmer głosów staje się głośniejszy z każdym krokiem.

Kiedy wchodzi, uderza go odór spoconych stóp i woń kawy. Powietrze jest ciężkie, w sali panuje zaduch. Anton zajmuje miejsce obok Bodil i widzi, że My dyskretnie ziewa. Tego wieczoru praca jeszcze się nie skończyła, ale zależy mu, by zdążyć do sklepu i kupić kwiaty dla Gabbi. Róże chyba mimo wszystko będą najlepsze.

- Jak idzie z bazami DNA? - pyta Petra.

- Przeszukiwanie trwa - odpowiada My, a jej oczy ze zmęczenia zezują mocniej niż zwykle. - Jeśli nie przyniosą skutku, przeszukamy też genealogiczne bazy danych.

- Dobrze - podsumowuje Petra i unosi wzrok. - Coś jeszcze?

- Uma twierdzi, że piła poszła w ruch natychmiast - oznajmia Bodil i posyła Antonowi takie spojrzenie, jakby chciała zapytać, gdzie był.

- Piła poszła w ruch?

- Tak, w sensie... - Bodil niecierpliwie rozkłada ręce. - Chodzi mi o to, że sprawca za bardzo się nie zastanawiał, tylko

natychmiast zaczął ćwiartować ciało. Jakby już wcześniej to zaplanował.

- Może mu się spieszyło? - Petra bierze do ręki długopis i trzyma go między palcami jak papierosa. - Może znajdował się gdzieś, gdzie nie mógł zostać dłużej. Na przykład... - macha długopisem - ...w hotelu albo w jakimś miejscu, które trzeba było niedługo opuścić?

- No nie - odpowiada Anton. - Kto ćwiartuje zwłoki w hotelu?

- Ktoś, kto nie ma wyboru - odpowiada Petra, nachyla się i wskazuje go długopisem. - Miałaś tête-à-tête ze swoim kochankiem, wywiązała się kłótnia i go zabiłaś. Musisz się pozbyć ciała. Co robisz?

- Raczej bym go nie poćwiartowała. Próbowałbym wynieść ciało nocą.

- No, może - odpowiada Petra, sięga po wodę. Wypija trochę i stawia butelkę obok siebie na stole. - Nie mówię, że musi chodzić akurat o hotel, tylko że powinniśmy zachować otwarte umysły. Zdobyliśmy już jakąś listę zaginionych?

- Osób, których zaginięcie zgłoszono? Tak. Otrzymaliśmy ją natychmiast i teraz analizujemy dane. Jest jednak mnóstwo ludzi, za którymi nikt nie tęskni i których zaginięcia nigdy nie zgłoszono.

- Tak, wiem. - Petra kiwa głową i zerka na Antona. - Sprawdźcie wszystkie hotele i inne tymczasowe kwatery w Vargön, Vänersborgu i Trollhättan - dodaje, pociera czoło i podnosi wzrok. Ona też wygląda na zmęczoną.

- Może powinniśmy... - zaczyna Anton, ale Petra mu przerywa.

- Przypuszczamy, że mogło dojść do sceny zazdrości, która wymknęła się spod kontroli. Coś więcej? Wiecie, jak niebezpiecznie jest zafiksować się na czymś we wczesnej fazie.

- Zbrodnia nienawiści? - podsuwa Anton. - Jeśli nasz człowiek jest homoseksualistą, równie dobrze może chodzić właśnie o to. Liczba tego typu przestępstw rośnie, a większość ma charakter homofobiczny.

- Dobrze, Anton! - Petra wskazuje go długopisem. - Za tą wersją może przemawiać okaleczenie zwłok. Sprawdźcie zgłoszenia i spróbujcie znaleźć jakiegokolwiek powiązania.

- Akurat tego typu przestępstwa często nie są zgłaszane, więc nie jest pewne, że ewentualny sprawca figuruje w którychś z naszych rejestrów. Powinniśmy popytać w lokalnej społeczności gejowskiej.

- Zróbcie to. Sprawdźcie, czy kogoś nie brakuje. Zwróćcie im uwagę, żeby mieli oczy szeroko otwarte. - Petra zawiesza głos. - Jeśli się okaże, że to zbrodnia nienawiści, również inni mogą być zagrożeni.

Anton kiwa głową i patrzy na zegar. Muszę zdążyć do kwiaciarni, myśli.

- Może powinniśmy... - zaczyna znowu, ale tym razem przerywa mu Bodil.

- Nie, cholera - mówi, wstając. - Jest już dwudziesta pierwsza, a pracujemy od siódmej rano. Mózg zaraz mi wysiądzie. Potrzebuję przerwy.

Petra wlepia w nią wzrok, ale po chwili przytakuje.

- Masz rację. Kończymy na dzisiaj i wrócimy do tego jutro z samego rana, kiedy będziemy rześcy i świeży.

Rozdział 35

Zaczęło śnieżyć. Duże białe płatki opadają w świetle latarni ulicznej i układają się na ziemi jak miękki koc. Ogród za jednopiętrowym żółtym domem jest oszczędnie udekorowany girlandą świetlną zawieszoną na krzaku przy wejściu, a przy drzwiach stoi niezapalona latarnia.

Hedda nasunęła czapkę mocno na czoło i co najmniej po raz dziesiąty przyciska dłonią ramię. Znaczną część jej przedramienia pokrywa okazały siniak. Dużo z siebie dała na poniedziałkowym treningu i równie mocno oberwała. Wini za to Buziaczka. Gdyby Buziaczek nie przyszła, nie zaczęła pieprzyć głupot o Monie i bredzić, że Belinda chce się z nią spotkać, Hedda nie byłaby tak agresywna.

Nie podoba jej się, że Belinda zaczęła się pojawiać w różnych wątkach. Jako właścicielka klubu ze striptizem może sobie wysyłać Buziaczka, ale ona nie jest jej własnością i nie zamierza wracać, Belinda musi to zrozumieć. Nigdy więcej nie chce czuć na sobie spojrzenia żadnego spoconego dziada.

Śnieg pada bezdźwięcznie, otulając ciemny wieczór intensywną ciszą. Hedda stoi za gęstym świerkiem i jest pewna, że nie da się jej zauważyć z domu, ale ślady stóp będą widoczne rankiem, kiedy zrobi się widno. Unosi wzrok i płatki śniegu wpadają jej do oczu. No, oczywiście, jeśli nadal będzie tak padało, nie musi się martwić o ślady, bo zostaną przykryte na długo przed świtem.

Odwraca głowę z powrotem w kierunku domu. Nie żeby to miało znaczenie. Jeśli zabierze to, po co przyszła, nie będzie musiała już więcej o tym myśleć.

Stąpa w miejscu, żeby się rozgrzać. Oczami wyobraźni widzi twarz Willa i myśli o tym, jak przyjemnie było w jego samochodzie. Nie potrafi się nie zastanawiać, czy to naprawdę przypadek, że podjechał akurat w chwili, kiedy wysiadła z autobusu. Nie jest pewna, ale podoba jej się myśl, że mogło być inaczej – robi jej się od niej ciepło w środku.

Nagle zauważa, że w jednym z pokoi zapala się światło. W środku porusza się jakaś postać, podchodzi do komputera i go włącza. Niebieska poświata rozświetla pobrużdżoną twarz mężczyzny, który siada i kładzie dłonie na klawiaturze.

Hedda podnosi aparat i ustawia ostrość mocnego obiektywu. Kiedy mężczyzna zaczyna przeglądać folder z fotografiami, widzi jego monitor tak wyraźnie, jakby stała obok. Czuje ścisk w żołądku, kiedy spostrzega, na co patrzy mężczyzna, ale mocno zaciska zęby i robi długą serię zdjęć.

Rozdział 36

Anton parkuje na podjeździe przed domem i wyłącza silnik, a dźwięk z radia gwałtownie zamiera. Sięga na fotel pasażera. Nie zdążył przed zamknięciem do kwiaciarni, ale znalazł pęk róż w sklepie Ica. Stojąc tak samotnie w czarnym plastikowym wiaderku, wyglądały na smutne i nie przypominały tego, co sobie wymarzył, ale zawsze to jakieś kwiaty. Unosi bukiet do nosa. Folia szeleści, a lodygi moczą mu palce. Mocno wciąga powietrze, ale czuje tylko cień zapachu, poświęconego na rzecz tego, by cięte kwiaty mogły stać dłużej.

Chłód wdziera się do samochodu i Anton otwiera drzwi. Uderza go podmuch lodowatego wiatru, a kiedy idzie pod górę ogrodową ścieżką, płatki śniegu zostają mu we włosach.

- Gabbi! - krzyczy donośnie zaraz po wejściu do domu. Chce wyrzucić z siebie przeprosiny, ale odpowiada mu tylko złowroga cisza. Wchodzi do kuchni, ale nikogo tam nie ma.

- Gabbi! - krzyczy znowu.

Nagle słyszy za sobą jakiś dźwięk i się odwraca. Gabbi stoi przed nim, a jej długie jasne włosy opadają na ramiona. Trzyma w dłoniach niebieski kubek z herbatą. Spogląda na Antona tymi swoimi dużymi oczami i spuszcza wzrok na jego nogi.

Dociera do niego, na co patrzy Gabbi.

- Przepraszam - mówi i wyciąga ku niej kwiaty. - Tak mi przykro.

Ona zerka w dół na róże, a potem podnosi wzrok na niego, jakby nie do końca rozumiała, co widzi. Jest w niej jakaś nieobecność, która jednocześnie wzbudza w nim niepewność i przyprawia o mdłości. W końcu Gabbi wyciąga rękę, bierze kwiaty, kładzie je na stole, robi w tył zwrot i wychodzi.

- Gabbi! - krzyczy za nią Anton. - Przecież powiedziałem, że mi przykro. Wiesz, czym zajmuję się teraz w pracy.

Rozumie, że jest zła. Wczoraj ta sprawa z kolacją, a dziś znów spóźnienie. Ale na wolności grasuje morderca, którego musi znaleźć. Rusza za nią, ale nie zdąża nawet przekroczyć progu, kiedy Gabbi pojawia się znowu. Staje w drzwiach, trzymając ręce za plecami. Wygląda tak dziwnie. Nigdy jej takiej nie widział. Jakby nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Ma coś dziwnego w oczach, a poza tym oddycha szybciej niż zwykle.

- Gabbi, kochanie - mówi Anton i przystaje. - Tak dziwnie się zachowujesz. O co chodzi?

Na te słowa ona wyciąga ręce i pokazuje mu to, co miała za plecami.

Rozdział 37

Mona odprowadza wzrokiem Williama, gdy ten idzie ulicą Kungsgatan, skręca w Edsgatan i kieruje się w stronę Järnvägsbacken. Chłopak mieszka na najwyższym piętrze budynku dawnego więzienia. Mieszkanie jest piękne, ale ona bywa tam niechętnie. Budynek ma w sobie coś, co wzbudza w niej dyskomfort. Mona ma czasem wrażenie, że wyczuwa cierpienie zmarłych więźniów, choć kiedy indziej bardziej racjonalnie tłumaczy sobie, że to wszystko bzdury.

Kiedy sylwetka Williama znika jej z oczu, Mona się odwraca. Widzi samochód, którym podjechał Charles. Wyciąga rękę, otwiera drzwi i wsiada do ciepłego wnętrza. Leonard Cohen śpiewa *Hallelujah*, Charles ostrożnie naciska pedał gazu i samochód miękko rusza.

Płatki śniegu wirują w świetle reflektorów, a wycieraczki wydają ciche stuknięcie za każdym razem, gdy docierają do najniższego punktu. Charles skupia wzrok na drodze, a Mona przygląda się jego profilowi z prostym nosem i ostro zarysowaną brodą. Jej spojrzenie powoli przesuwa się dalej, po ramieniu w dół. Jego dłonie pewnie trzymają kierownicę. Wyglądają na silne i wzbudzają zaufanie, chętnie zamknęłaby je w swoich dłoniach. Uśmiecha się i widzi, że Charles porusza ustami do słów piosenki. Czy powinna zaprosić go do siebie? Przyjemnie byłoby się obudzić rano i mieć go obok w łóżku.

Włącza się w niej czujność. Nie wolno jej dopuścić go zbyt blisko. Patrzy przed siebie i widzi umykającą pod kołami drogę Östra vägen. Przejeżdżają przez most nad czarną wodą rzeki Göta älv. W świetle mocnych reflektorów ukazują się niebieskie ściany pobliskiej huty Vargön Alloys, żółte światło odbija się

w wodzie, której nie skuł jeszcze lód. Ten widok wydaje jej się na swój dziwny sposób piękny.

Za fabryką skręcają i jadą przez opustoszałe Vargön. Mijają Fyrkanten, przejeżdżają przez tory i docierają do willi Björkås. Mijają żółte szeregowce i Mona zagląda w okna. Mieszkała tu z Peterem. Przewidywalnym, powolnym Peterem. Zakochali się w sobie już jako osiemnastolatki, pięć lat później wzięli ślub w kościele w Vänersborgu, potem urodzili się chłopcy. Wiedziała, że będzie z nim do końca swoich dni. A potem pojawił się Alexander i zmienił wszystko. Kiełbasę falukorv zastąpiła polędwica wołowa, a białe wino – szampan. Alexander stawiał ją na piedestale i traktował jak księżniczkę. Przychodził z prezentami, mówił, że jest fantastyczną kobietą, najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek widział.

Motywował ją i przekonywał, że jest zdolna do wielkich rzeczy. Umacniał ją w tym przekonaniu tak, jak Peter nigdy tego nie robił. Jak nikt inny. Sprawiał, że zapominała o nakazującym się nie wychylać prawie Jante³ i rozumiała, że ma do zrobienia wielkie rzeczy.

Poza tym lubił kontakt fizyczny. Dotykał jej. Sprawiał, że czuła się jak kobieta, a nie wykończona i przepracowana matka dwójki dzieci, której jedynym życiowym zadaniem jest harować, a po robocie zajmować się domem i dziećmi. Urządzali sobie schadzki w miejscach, które nigdy nie przyszłyby jej do głowy. Na leśnej polanie, w jej gabinecie w budynku sądu, w wynajętym pokoju. Ze wstydu palą ją policzki. Jak mogła być tak nieostrożna?

Patrzy na białą drogę przed sobą i słyszy, jak wybrzmiewają ostatnie dźwięki *Hallelujah*. Powiedziała wszystkim, że po krótkiej chorobie zmarł na raka. Utknęła z tym kłamstwem, a teraz jest coraz bliżej zdemaskowania.

3 Nawiązanie do powieści Aksela Sandemose'a pod tytułem Uciekinier przecina swój ślad, przedstawiającej fikcyjne duńskie miasteczko i jego społeczność, którą obowiązują zasady sprowadzające się do niewyróżniania się pod żadnym względem od innych.

Rozdział 38

Anton wpatruje się w dłonie Gabbi, która trzyma podłużne pudełeczko obite czerwonym aksamitem. Ręce lekko jej drżą, kiedy wyciąga je ku niemu.

- Anton, kochanie - mówi, kręcąc głową. - Nie widzisz?

Czuje się tak, jakby serce na chwilę mu się zatrzymało, a potem zaczyna bić coraz szybciej i szybciej.

- Pozytywny.

Gabbi wyjmuje biały patyczek z pudełka i trzyma go przed oczami Antona, który dostrzega dwie niebieskie kreski w małym okienku. Kiedy podnosi wzrok, widzi łzy spływające jej po policzkach. Spuszcza głowę i musi przytrzymać się futryny.

- Anton, będziemy mieli dziecko - oznajmia Gabbi, śmiejąc się przez łzy. - Wreszcie nadeszła nasza kolej.

Anton kręci głową i ścisza futrynę jeszcze mocniej. Nie ma odwagi w to uwierzyć. Starali się o dziecko dwa lata. Dwa lata oczekiwania na wynik, ciągłych rozczarowań i ponownych prób. Dwa lata z poczuciem, że stoi się z boku i tylko zagląda do środka, bez możliwości uczestniczenia w czymś, co reszta świata uważa za równie piękne, co oczywiste. Lata oglądania zdjęć USG innych i uśmiechania się szeroko, żeby pokazać, jak bardzo człowiek cieszy się z cudzego szczęścia, gdy tak naprawdę ma tylko ochotę krzyknąć, że nie chce oglądać czyichś przeklętych zdjęć.

- Czułam to, choć miałam krwawienia, ale długo nie odważyłam się sprawdzić - kontynuuje wpatrzona w patyczek. - Ale przedwczoraj, kiedy się spóźniałeś, zrobiłam test, potem

poszłam na zwyczajowy spacer, a po powrocie zebrałam się na odwagę i spojrziałam.

Anton kiwa głową. Jej zwyczajowy spacer. Dobrze wie, o co chodzi. Widział to tak wiele razy. Gabbi wychodzi na korytarz, wkłada kurtkę i schodzi do jeziora. Stoi tam jakąś minutę, patrząc na wodę, a potem wraca. W jej oczach odbija się rozczarowanie i rozpacz. On wychodzi i kontynuuje któryś ze swoich projektów, żeby tego nie widzieć.

- Ale tym razem było inaczej. Spójrz tutaj - mówi i znów podsuwa mu test, jakby chciała, żeby wziął go do ręki albo przynajmniej potwierdził, że to rzeczywiście prawda. - Pozytywny - powtarza. - Będziemy mieli dziecko.

Anton nie odrywa od niej wzroku.

- Ale dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Gabbi się uśmiecha, ale przez jej twarz przemyka cień.

- Próbowałam. A dzisiaj po drodze poszłam na USG i dowiedziałam się, że nasze dziecko ma dwanaście tygodni.

Anton kiwa głową. To koniec ich skakania między nadzieją a rozpaczą. Nie będą musieli słuchać kolejnych idiotycznych, męczących rad, że powinni się odprężyć i żyć jak zwykle. Koniec z grzebaniem w ich prywatnym życiu, nie muszą też już odwiedzać lekarza. To znaczy, uświadamia sobie, nadal muszą, tylko w innym charakterze.

- Ale... - zaczyna Gabbi i opuszcza dłoń. Jej twarz w świetle lampy w przedpokoju wygląda na smutną. Przekrzywia głowę, a uśmiech znika jej z twarzy. - Nie cieszysz się? Myślałam...

Gapi się na nią, a w jego głowie nadal obracają się trybiki. Żadnego więcej planowania i ustalania, w które dni danego miesiąca ma nie iść do pracy. Koniec ze zdradzaniem najbardziej prywatnych szczegółów szefom i kolegom. Z niczym więcej nie trzeba czekać, na wypadek gdyby miało urodzić im się dziecko.

Patrzy jej w oczy i nagle przytomnieje. Jest mu wstyd i przeklina w duchu swoją reakcję. Wreszcie eksploduje radością. Będą mieli dziecko. Jest już duże. Ma dwanaście tygodni. Anton się rozpromienia, a jego uśmiech jest tak szeroki, jakby miał przeciąć mu twarz na pół. Zostanie ojcem.

Rozdział 39

Serce bije ci w piersi jak u małego ptaszka. Masz tylko sześć centymetrów długości i ważysz nie więcej niż dziesięć gramów. Jesteś jak śliwka, pasujesz idealnie do dłoni ułożonej w łódeczkę. Jesteś takie małe, a i tak potrafisz już się uśmiechać, marszczyć czoło i ssać kciuk. Twoja skóra jest przezroczysta i niedawno pojawiły się u ciebie powieki, więc możesz zamykać oczy.

Masz prawie wszystko to, co prawdziwy człowiek. Wszystkie części ciała, nawet organy płciowe, choć nie wiem, jakiego rodzaju. Jesteś cudem spoczywającym w bezpiecznej ciemności, kołyszącym się w płynie, usypianym przez ciężkie uderzenia serca mamy.

Jeszcze nie udało ci się poczuć lodowatego wiatru ani słonecznego ciepła. Usłyszeć wody szemrzącej w strumyku, zobaczyć orła w locie. Choć nie masz jeszcze imienia i nie jesteś gotowym człowiekiem, zmienisz wszystko.

Rozdział 40

Mona obraca się na łóżku. Słucha ciężkiego sennego oddechu Charlesa i przygląda się jego twarzy. Nieogolonej brodzie, skurczom powiek, lekkim ruchom nozdry przy każdym wydechu. Wyciąga rękę i przesuwa palcem po jego prostym nosie. A ponieważ wciąż się nie budzi, składa mu pocałunek na ustach. Nagle Charles otwiera oczy w kolorze leśnej zieleni, a ona patrzy prosto w nie.

Po pierwszej chwili pełnej zdziwienia uśmiecha się, obejmuje ją i przyciąga do siebie. Grzeje ją ciepło jego ciała. Mona wyczuwa, że Charles budzi się do życia, i po chwili zaczynają się kochać, cicho i namiętnie, oddychają coraz szybciej, aż wreszcie oboje dochodzą, najpierw ona, a potem on.

Po wszystkim leżą przytuleni. Mona czuje na głowie podmuch wydychanego przez niego powietrza i ciepło jego nagiego torsu na policzku. Przez jakiś czas milczą zadowoleni, a potem zaczynają rozmawiać. O codziennych sprawach i książkach, które lubią, rozważają, czy spotkać się w weekend i wybrać w góry na spacer. Wypełnia ją spokój, a za oknem nastaje świt.

W końcu niechętnie zwlekają się z łóżka. Kiedy wchodzi do kuchni, przy stole siedzi Hedda. Dziewczyna patrzy na nich z uśmiechem.

- O la, la! - mówi, unosząc brwi. - Wy, młodzi, tylko byście się bawili.

- Tobie też życzę dobrego dnia - odpowiada Mona ze śmiechem, ale spostrzega, że Charles jest zawstydzony. Bierze go za rękę i daje mu całusa w policzek.

- Jest kawa. - Hedda wskazuje ekspres. Nie zauważa zażenowania mężczyzny albo nic sobie z niego nie robi. - Mogę podjechać z tobą do autobusu? - pyta, kiedy Charles siada naprzeciwko niej.

- Nie ma problemu. Wybierasz się do szkoły?

Ich głosy mieszają się z dźwiękiem ekspresu i bożonarodzeniową muzyką z radia. Mona kładzie dłonie na blacie, nachyla się do okna i wygląda na zewnątrz. Czerwona pierś gila rozjaśnia przystrojony bielą krzew, a za zamrzniętym stawem widać matkę w żółtej kurtce i dwójkę dzieci idących przez park.

Przez chwilę wszystko wydaje się normalne. Głosy Charlesa i Heddy, zapach kawy, smak kawałka sera, który wkłada do ust - to wszystko odpędza myśli o tym, co stało się z Pierre'em. Mona odwraca się od okna i patrzy na nich, pochłoniętych rozmową o ustroju politycznym Chin, prowadzoną nad stołem pełnym pozostałości po śniadaniu. Charles spogląda w jej stronę, ich spojrzenia się spotykają, puszcza jej oko. Mona odpowiada uśmiechem i przez chwilę czuje spokój, ale wkrótce wszystko do niej wraca.

Ma tak wiele do stracenia. Nie ulega wątpliwości, że Pierre został znaleziony martwy w Vargön z jej winy. Mona się dowie, dlaczego tak się stało, i ochroni to, co ma. Nie zamierza nikomu pozwolić zniszczyć tego, co właśnie odbudowuje.

Bierze cappuccino i siada obok Charlesa. Jedzą razem śniadanie, śmieją się z Coco, która staje na tylnych łapach, próbując wyżebrać coś do jedzenia, i mówią, co każde chciałoby dostać pod choinkę. Potem oni wychodzą, a Mona patrzy za nimi przez okno, dopóki samochód nie znika jej z oczu.

Nalewa sobie kawy, bierze komputer i stawia go na stole. Przegląda zdjęcia, które wczoraj przysłała Hedda, i przerzuca kilkanaście z nich na komórkę. Każda fotografia pokazuje

wyraźnie, na co patrzył mężczyzna. Na dziewczynki, zdecydowanie za młode. To ten sam człowiek, który pokazywał się nago córce Sofii i innym, a do tego jest trenerem w klubie. Mona przeklina na widok zdjęć, ale wie, że właśnie tego jej potrzeba na spotkaniu z dyrektorem klubu, które ma umówione za kilka godzin.

Otwiera przeglądarkę i zaczyna googlować, żeby sprawdzić, co od wczoraj wydarzyło się w śledztwie. Czyta wszystko, co udaje jej się znaleźć, i sama się dziwi, ilu utalentowanych śledczych jest najwyraźniej w ich kraju. Jacyś ludzie przedstawiają teorie i dzikie spekulacje na temat zdarzeń poprzedzających zabójstwo w Vargön. Śledzi wątki dotyczące wszystkiego, od porachunków mafijnych po historię zazdrości. Jakiś anonim, prawdopodobnie zamieszkały w okolicy, wiąże to z tajnym striptklubem Chata w Vargön. Najdziwniejsza jednak jest chyba teoria, że za zabójstwem stoją te same istoty pozaziemskie, które porwały łosia z Hunnebergu.

Mona podnosi wzrok. Słyszała tę dziwną historię dawno temu. Późnym latem tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku na górze Hunneberg znaleziono łosia leżącego na brzuchu, z nogami wyprostowanymi we wszystkie strony, jakby został zrzucony z nieba. Obdukcja wykazała, że wszystkie cztery stawy biodrowe zostały złamane w taki sam sposób. Kiedy wiadomość się rozniosła, ludzie zaczęli zgłaszać się z informacjami o zjawiskach świetlnych i obecności UFO. Z początku sądzono, że w łosia uderzył piorun, ale ponieważ zwierzę nie miało żadnych oparzeń, wykluczono tę możliwość. Nogi zostały złamane, kiedy łos żył, a zwierzę zmarło w wyniku wykrwawienia po złamaniach. Zdaniem badaczy musiał stać tam, gdzie go znaleziono, gdy wszystkie stawy biodrowe zostały nagle złamane. Nadal pozostaje zagadką, co naprawdę się stało, ale łos nie został porwany przez kosmitów, tak samo jak Pierre.

Mona wraca do lektury wszystkich teorii o zabójstwie, ale nie znajduje żadnej, która choćby zbliżała się do prawdy na temat tożsamości ofiary.

Kiedy spogląda na zegarek, zauważa ze zdziwieniem, że minęły już dwie godziny. Wstaje od stołu i na zeszywniałych nogach idzie do łazienki. Nie da się rozwikłać wszystkich tajemnic, ale zamierza ustalić, co spotkało Pierre'a.

Rozdział 41

- Co się z tobą dzisiaj dzieje?

Patrząc na Antona, Bodil wygląda na zmartwioną, ale on nie potrafi powstrzymać uśmiechu. Na szczęście może się od niej odwrócić, żeby wziąć dwa kubki kawy, więc ona nie widzi jego twarzy. Adresatem promiennego uśmiechu staje się przyszczaty chłopak za szybą w restauracji szybkiej obsługi.

Przez całe przedpołudnie Anton przeskakuje między radością, że zostanie ojcem, a strachem, że nic z tego nie będzie. Postanowili, że na razie nikomu nie powiedzą o dziecku. Mimo że Gabbi jest w dwunastym tygodniu i największe ryzyko, że nie donosi ciąży, ma już za sobą, wciąż nie odważyli się uwierzyć, że zostaną rodzicami. Wcześniej tyle razy im się nie udało, więc nie chce tłumaczyć, gdyby miało się okazać, że i tym razem nic z tego. W takim wypadku lepiej zachować tę informację dla siebie i przeżywać smutek w samotności.

- Dziękuję - mówi do chłopaka w okienku i odwraca się do Bodil. - Możesz je wziąć?

Bodil wyciąga ręce i przyjmuje kubki z kawą. On dodaje gazu i wyjeżdża z *drive through*. Czuje jej badawcze spojrzenie i zaczynają go palić policzki.

- Powiesz wreszcie, o co chodzi? - pyta w końcu Bodil.

- Ech - odpowiada Anton. - O nic.

Chętnie powiedziała by Bodil, ale obiecał Gabbi, że tego nie robi.

- Coś się z tobą dzieje. Widzę to.

Anton wybucha śmiechem i macha ręką.

- E tam - mówi, podnosi torbę stojącą między siedzeniami i jej podaje. - Trzymaj. Weź sobie kanapkę.

Bodil spuszcza wzrok na jego dłoń.

- To twoje?

Anton kiwa głową. Jeśli cokolwiek jest w stanie skierować jej myśli na inne tory, to właśnie jego domowy chleb na zakwasie. Bodil stawia kubek kawy w uchwycie na desce rozdzielczej, wkłada rękę do torby i wyciąga stamtąd kanapkę. Szeleszcząc, odwija ją z papieru, a Anton zjeżdża na bok i zatrzymuje samochód.

- Przyjemnie na chwilę wyjść z biura.

Anton odpowiada skinieniem. Bierze do ręki kubek, unosi wieczko i dmucha na kawę.

- Pozostali powinni nadal sprawdzać hotele i ludzi, którzy zostali pozbawieni palców - kontynuuje Bodil, bierze duży kęs kanapki i głośno przeżuwa. W końcu pyta: - No to co myślisz?

Anton zerka na nią.

- O czym?

- Czy to dzika orgia, która wymknęła się spod kontroli?

Anton marszczy czoło.

- Co takiego?

- Wyobrażam sobie taką sytuację... - zaczyna Bodil i popija kęs chleba dużym łykiem kawy. - Nasz nieznany człowiek był pod wpływem narkotyków, ale najwyraźniej tego rodzaju substancje nie były dla niego czymś kompletnie obcym, bo według Umy od czasu do czasu lubił sobie wciągnąć kreskę.

- Tak? - Anton wkłada rękę do torby i wyjmuje z niej kanapkę.

- Myślę, że mogła to być zabawa, która potoczyła się niezgodnie z planem.

Anton odstawia kubek i zaczyna odwijać papierek.

- Masz na myśli jakąś zaawansowaną zabawę dla dorosłych, która wymknęła się spod kontroli?

- Tak, coś w tym rodzaju.

- Hm, no nie wiem - odpowiada Anton. Z lokalu wychodzi jakaś kobieta. W ręce ma brązową papierową torebkę. Radośnie macha nią w kierunku samochodu, w którym widać piegowałą dziecięcą buzię przyciśniętą do szyby. - Jeśli weźmiemy pod uwagę odurzenie narkotykami, powiedziałbym raczej, że był czyimś więźniem, że nie przebywał tam z własnej woli.

- Ależ tak! Może został uwięziony, żeby posłużyć jako niewolnik seksualny? I odurzono go narkotykami. Nie dostawał jedzenia, ale dawali mu wodę, żeby nie umarł?

Anton marszczy czoło.

- Dawali?

- No, oni albo on. Tego przecież nie wiemy.

Anton kiwa głową. Bodil może mieć rację. Gdyby nie droga torba, mógłby to być przypadek handlu ludźmi.

- Te palce mogły być częścią gry - kontynuuje Bodil.

- Tak... Tylko że stracił je przecież kilka lat temu.

- No tak. Ale chodzi mi o to, że może praktykował tego typu zabawy przez wiele lat - odpowiada Bodil i wkłada do ust ostatni kęs kanapki. - No wiesz, niektórzy mają takie chore skłonności. Jedni chcą zostać zjedzeni. Inni uduszeni.

- Co ty pieprzysz? - Anton spuszcza wzrok na kanapkę.

- Tak, tak, to prawda - odpowiada Bodil z naciskiem i poprawia okulary.

- Wiem, ale...

Rozdział 42

Początkowo dyrektor klubu Åke Granhede nie chce sobie uświadomić, jak poważna to sprawa, że mężczyzna obnaża się przed dwunastoletnimi dziewczynkami pod prysznicem. Obdarza Monę uśmiechem, odchyła się za ciemnym biurkiem i mówi:

- Moja mała, naprawdę przesadzasz. Dziewczynki mogą brać prysznic w domu, skoro tak histeryzują. Znam Gunnara od wielu lat, jest u nas trenerem od dawna. To była tylko drobna pomyłka. Możesz mi wierzyć.

Mona czuje, że zaczyna w niej płonąć ogień, który rozprzestrzenia się po całym ciele. Wyjmuje telefon i trzymając go przed oczami dyrektora, powoli przewija zdjęcia, które zrobiła Hedda. Nie odrywa wzroku od mężczyzny i widzi w jego oczach narastającą panikę, bo najwidoczniej zaczyna sobie zdawać sprawę, co to będzie oznaczało.

Mona cofa rękę z telefonem.

- Widziałeś już dosyć?

Dyrektor odchrząkuje i kiwa głową.

- Dobrze - mówi Mona, wpatrując się w niego. - Zgłosiłam sprawę na policję i liczę na to, że zrobisz, co do ciebie należy. I zrozum dwie rzeczy. Po pierwsze: od teraz, kiedy dziewczyny z klubu coś ci zgłaszają, masz to potraktować poważnie.

Mężczyzna przełyka ślinę, aż podskakuje mu jabłko Adama.

- A po drugie... - Mona opiera dłonie na biurku, pochyla się i wlepia w niego wzrok. - Nigdy więcej nie mów do mnie „moja mała”.

Teraz już bez problemu można go skłonić, by wraz z rodzicami dziewczynek wywierał presję na policję. Nie jest to

coś, o czym muszą dyskutować. Mona wie, że Åke Granhede rozumie, co go czeka, jeśli tego nie zrobi. Nie tylko wybuchnie skandal, ale też straci posadę. Niech jeszcze trochę tu posiedzi, a ona pomyśli nad lepszym rozwiązaniem. Tego typu stanowiska nie może przecież zajmować taki dinozaur.

- Nie zrobisz chyba nic głupiego, co? - pyta jeszcze tuż przed tym, jak Mona zostawia go i wychodzi na Edsgatan.

Zimny wiatr zamiata promenadę i huśta zawieszonymi między dachami domów girlandami lampek. Mona idzie lekkim krokiem, jak zawsze po zwycięstwie. Czuje, jak wiatr chłodzi jej rozgrzane policzki, gdy przechodzi obok witryn sklepowych pełnych mikołajów i prezentów. Mija ją para dzieci, przebiegają tak blisko, że podmucha aż porusza jej płaszczem. Widać, że obrali za cel mikołaja stojącego przed bankiem.

Chłód przenika przez ubranie. Mona przystaje, żeby poprawić szalik, i wtedy zauważa, że jest przed dużym oknem wystawowym cukierni Nordfeldts. Widzi swoją czarną sylwetkę w szybie, podchodzi bliżej, nachyla się i zagląda do środka. Podnosi wzrok znad artystycznie udekorowanego domku z piernika i talerza z bułeczkami *lussekatter*. Ma wrażenie, że w głębi lokalu dostrzega stolik. Ten, przy którym piętnaście lat wcześniej siedziała z Alexandrem.

Mruga. Nie chce myśleć ani o tym, ani o nim, odwraca się i kiedy dostrzega pędzącą w jej stronę kobietę w ciemnym futrze, jest już za późno.

- Mona! - Kobieta poprawia nauszники z wzorem w lamparcie cętki i zamyka ją w pachnącym perfumami uścisku.

- Bettan? - Mona uśmiecha się i robi krok do tyłu. Odkąd chodziły do jednej klasy w podstawówce, minęło wiele czasu, ale koleżanka się nie zmieniła.

- Tak, tak. We własnej szanownej osobie - mówi Bettan, przekrzywia głowę i taksuje Monę wzrokiem z góry do dołu. -

Hm - mruczy, unosząc pytająco jedną brew. - A kiedy odwiedzisz mój salon? - Wzrok Bettan zatrzymuje się na odkrytej głowie Mony. - Wiesz, że potrafiłabym zrobić cuda z twoimi włosami.

Mona reaguje śmiechem.

- Zobaczymy - odpowiada. Zerka na najeżone różowe włosy koleżanki. Bettan już wcześniej próbowała zaprosić ją do salonu, ale nie ma mowy, by ta kobieta dotykała jej głowy. - Polujesz na prezenty gwiazdkowe? - pyta, żeby zmienić temat.

- Nie, nie. - Bettan śmieje się głośno i rozkłada ręce, jakby to była zupełnie niedorzeczna myśl. - Uporałam się z tym już dawno temu. Zawsze urządzam sobie wypad do Ullared i kupuję, co trzeba. A kiedy inni się stresują i biegają jak oparzeni, ja mam pełny luz. A ty?

Mona kręci głową.

- Nie, żadnych prezentów. Miałam spotkanie w pracy.

- Aha - kwituje Bettan, unosząc brwi. - Dotyczące czego?

Mona posyła jej uśmiech.

- Nie rozmawiam o takich sprawach.

- No tak, rozumiem. - Koleżanka kiwa głową i poważnieje. - A jak skomentujesz to, co się wydarzyło?

- To znaczy?

Bettan mruży oczy.

- No wiesz. Chodzi mi o te poćwiartowane zwłoki, oczywiście.

- Tak, oczywiście - powtarza Mona i w jej myślach znów pojawia się Pierre. - To okropne.

- To potworne, jeśli chcesz znać moje zdanie - mówi Bettan, unosi brwi i znacząco kiwa głową. - Ludzie gadają. W salonie nie rozmawia się o niczym innym. Może wiesz coś na ten temat? - Bettan ścisza głos i dodaje: - Tak pomyślałam, bo... ta twoja praca i w ogóle. No i oczywiście Anton.

- Nie. Nic nie wiem. Anton nie rozmawia ze mną o pracy.

Bettan znów kiwa głową, rozgląda się i jeszcze bardziej ścisza głos.

- Słyszałam, że ten znaleziony człowiek był Rosjaninem. No wiesz, z tych, którzy tu przyjeżdżają, żeby pójść do klubu porno w Vargön.

- Stripclubu - poprawia ją Mona.

- Co?

- To klub ze striptizem. A nie klub porno.

- Tak, tak, ze striptizem. To chyba jedno i to samo?

- Nie. Jest zasadnicza różnica - odpowiada Mona. Nie podoba jej się, że Bettan nazywa Chatę klubem porno. Nie chce, by Hedde, która tam pracowała, kojarzono z czymś takim.

- Czyli chodzą słuchy, że znaleziono Rosjanina? Kto tak mówi?

- Ech, wiele osób tak uważa. Są też tacy, co mówią, że za wszystkim stoją faceci z gangów motocyklowych. Jak się nazywają ci goryle? Wiadomo, do czego tacy są zdolni.

Mona unosi brwi.

- Tak? Wiadomo?

- Jest jeszcze jedna teoria - dodaje Bettan, a potem milknie, rozgląda się i podchodzi do niej o krok bliżej. - Może nie powinnam ci tego mówić, ale i tak to zrobię. Po przyjacielsku. Poza tym chcę, abyś o tym wiedziała. Tak trzeba. Nie lubię, kiedy ktoś obgaduje innych za plecami.

Mona pytająco przekrzywia głowę.

- O co chodzi?

- O Williama.

Rozdział 43

Mężczyzna, który otwiera drzwi mieszkania przy Edsgatan w Vänersborgu, jest niski i drobny. Ciemne włosy ma zaczesane do tyłu, ale mimo pokaźnej dawki żelu jeden krnąbrny lok opada mu na czoło.

- Cześć, Olle - mówi Bodil i go przytula.

- Olivier - odpowiada mężczyzna urażonym tonem i wydostaje się z jej uścisku. - Wiesz, że nie cierpię tego zdrobnienia. - Wykonuje ruch ramionami, jakby próbował strząsnąć z siebie coś nieprzyjemnego, i podnosi wzrok na Antona. - Od razu przypominam sobie ścieżkę zdrowia w długich, nieprzyjemnych korytarzach szkoły na Huvudnäs. Dobrze, że ten budynek został rozebrany - mówi i wyciąga rękę. - Olivier, już wiesz. A ty to...

- Mój kolega Anton Asplund - odpowiada za niego Bodil. - Anton, to Olivier. Kolega z podstawówki.

- *Enchanté* - mówi mężczyzna z uśmiechem.

- Kurde, Olle. Przepraszam, chciałam powiedzieć Olivier. Nie możesz flirtować z moim kolegą. Który w dodatku jest szczęśliwym mężem. Kobiety.

Mężczyzna wybucha śmiechem, ściska dłoń Antona i unosi brwi.

- Nie mogę?

Bodil też się śmieje i lekko wali go pięścią w ramię. Olivier puszcza dłoń Antona, ten zaś szybko ją cofa.

- Nie, nie możesz. - Bodil kręci głową. - No dobrze, wpuścisz nas czy uważasz, że powinniśmy stać tu na dworze?

- O Boże, pewnie. Wchodźcie - mówi Olivier i pokazuje, żeby weszli, jednocześnie rozmasowując sobie miejsce, w które

trafiła pięść Bodil.

Anton idzie jako drugi i zamyka za sobą drzwi. Czuje się niekomfortowo. Nie lubi żartów będących aluzjami do seksu i sfery intymnej, szczególnie kiedy sam jest ich przedmiotem. Bodil zaś nie ma z tym żadnego problemu. Czasem wolałyby się z nich śmiać i czuć, że należy do tej samej paczki. Ale takie rzeczy go nie śmieszają.

Zdejmuje buty i wchodzi na biały parkiet, błyszczący w świetle, które wpada przez wysokie okna. Na widok pięknego mieszkania i panującej w nim harmonii zapomina o dyskomforcie. Rozgląda się, idąc za Bodil i Olivierem, i słucha ich rozmowy. Przystaje na widok obrazu Bengta Lindströma. Przygląda się typowym abstrakcyjnym pociągnięciom pędzla, tworzącym zniekształconą twarz w jaskrawych barwach. Mruży oczy i podchodzi krok bliżej. Rynek falsyfikatów kwitnie. Kilka lat temu w programie telewizyjnym *Uppdrag granskning* syn Lindströma przyznał, że po pijanemu podpisał zaświadczenia o autentyczności prawie dwudziestu podróbek. Czy to może być jedna z nich?

- Jest autentyczny - mówi Olivier, a Anton zauważa, że on i Bodil przestali ze sobą rozmawiać i go obserwują. Kiwa głową i się cofa.

- Naprawdę piękny. Uwielbiam jego obrazy. Możesz się uważać za szczęściarza.

- O tak, jestem szczęściarzem - odpowiada mężczyzna, klaszcze i spogląda na obraz. - Najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Anton uśmiecha się do niego, kiwa głową, podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Duża choinka w parku Plantaget niemal sięga granatowego nieba.

- Idziesz? - pyta Bodil.

Anton odwraca się i potwierdza skinieniem głowy.

- Pewnie.

- Anton jest naszym marzycielem - zwraca się Bodil do Oliviera i wybucha śmiechem. - Słuchaj, możemy chwilę pogadać?

Rozdział 44

Mona mruży oczy i podchodzi do Bettan.

- Co masz na myśli? Co się mówi o Williamie?

Bettan poprawia cętkowane nauszniki, a jej pofarbowane na różowo włosy sterczą jeszcze mocniej.

- Jak powiedziałam, nie lubię obgadywania ludzi za plecami, ale chcę, byś to wiedziała - wyjaśnia, znów się rozgląda, jakby ktoś za nią stał, i nachyla się mocniej ku Monie. - Niektórzy mówią, że William ma z tym coś wspólnego.

- Z tym? - Mona marszczy czoło. - O co ci chodzi?

- No... przecież wiesz.

Mimo mroźnego wiatru Mona czuje, jak u nasady włosów zbiera jej się pot. Prawie zapomniała, jak łatwo powstają plotki. Człowiek, który nie daje się wpasować w szablon i chodzi własnymi ścieżkami, to zawsze łatwy cel. Zna wielu ludzi, którzy z największą ochotą kupują od Williama tanie mięso i inne towary. Wie też, jak wielu osobom pomógł, wtykając im w rękę pięciusetkoronowy banknot i zapominając upomnieć się o zwrot, oddając za darmo telefon komórkowy albo lokówkę z jakiegoś magazynu, który wykupił. Wszystko to jednak zostało najwyraźniej zapomniane, bo trzeba znaleźć kozła ofiarnego.

- Ludzie uważają, że Will ma coś wspólnego z tym zabójstwem? To chcesz powiedzieć? - mówi, nie mogąc opanować złości. - Do ciężkiej cholery, przecież to on pierwszy znalazł worek.

Bettan rozkłada ręce i cofa się o krok. Czerwieni się i ucieka wzrokiem.

- Nie zabijaj posłańca. Boże, przecież ja nie uważam, że to prawda. Oczywiście, że nie. Ale był tam, więc...

- Więc co? - cedzi Mona. - Był tam, bo gonił potrąconego jelenia. Należy do kółka łowieckiego, do diabła! Policja sama się z nim skontaktowała - wyjaśnia, kręci głową i ścisza głos. - Co to za chore pieprzenie?

Bettan unosi brodę, dając do zrozumienia, że czuje się urażona.

- No cóż, Will nie jest aniołkiem. Dobrze o tym wiesz.

Mona mruży oczy i przykłada koleżance do twarzy palec wskazujący.

- Tak, wiem. Wiem też, że załatwił ci taniego fachowca, kiedy miałaś przeciek w salonie.

Bettan mruga i wygląda, jakby miała trudności z zaczerpnięciem tchu.

- Powinnaś odróżniać morderstwo i poćwiartowanie zwłok od drobnych psot, które nikomu nie szkodzą - kontynuuje Mona.

Bettan najwidoczniej nie zamierza pozwalać się tak traktować, więc prostuje się i poprawia nauszniki z największą godnością, na jaką ją stać.

- Mówię tylko, że może dlatego ludziom przychodzą do głowy takie bzdury.

Stoi tak blisko, że Mona dostrzega jej posklejane sztuczne rzęsy, krwistoczerwoną szminkę, która rozmazała się nad górną wargą, i grubą warstwę pudru pokrywającą twarz kobiety jak woalka. Mona mówi ściszym głosem:

- Mam nadzieję, że nie będziesz więcej rozmawiała na ten temat.

Bettan zasłania się dłońmi.

- Nie. Naprawdę mi ciebie żal, Mono. Powiedziałam ci o tym, bo się martwię. Nie po to, by plotkować. Ale najwyraźniej tego nie doceniasz.

Mona wlepia w nią wzrok. Już ma coś powiedzieć, ale tego nie robi.

- Muszę iść - rzuca tylko. Bierze głęboki wdech. - I tak, doceniam. Proszę cię tylko, żebyś nie dostarczała paliwa tej szalonej plotce.

Bettan się w nią wpatruje, a potem kiwa głową, Mona zaś robi w tył zwrot i odchodzi.

Idzie szybkim krokiem, a z ust unosi jej się obłoczek oddechu. Nie rozegrała tego najlepiej i wcale nie ma pewności, czy Bettan przestanie mówić o Williamie. Nie to jest jednak najgorsze, bardziej martwi ją niepokój, który zaczął w niej kiełkować. Czy w tych pogłoskach może być ziarno prawdy? Czy Will mógł się wplątać w coś, w co nie powinien? Oczywiście nie zabił i nie poćwiartował Pierre'a, tego jest pewna, ale czy może być w to zamieszany w jakiś inny sposób?

Wraca do niej wspomnienie małego Williama z lizakiem, którego ukradł ze sklepu Ica. Czy niektórzy ludzie są z góry skazani na podążenie taką drogą? To, że go porzuciła w trudnym wieku, także nie ułatwia sprawy. Teraz zaś woli patrzeć na wszystko przez palce, choć wie, że jej syn prowadzi nie do końca czyste interesy. Jak to o niej świadczy?

Widziała to wiele razy, i jako adwokat, i jako sędzia - drobne przestępstwa przechodzą w coś większego i poważniejszego, aż sytuacja wymyka się spod kontroli. William zawsze miał skłonność do złego towarzystwa, które wciągało go w niedobre rzeczy. W co tym razem się wpakował?

Mona przecina Kungsgatan i wychodzi na plac. Jakiś mężczyzna je kiełbasę pod budką Grill-Ivar i sięga po mleczno-kawowy napój Pucko, znajdujący się w okienku na blacie ze stali nierdzewnej. Samochód, który zaparkowała za budką, stoi przodem do niej. Mona widzi, że coś tkwi za wycieraczką. W pierwszej chwili przychodzi jej do głowy, że to mandat za

niewłaściwe parkowanie, ale chwilę później uświadamia sobie, że się myliła. Chodzi o coś innego.

Ktoś uderzył w jej samochód i zostawił karteczkę. Podchodzi do auta i wściekle wyszarpuje wiadomość. Ten dzień naprawdę nie jest taki, jak by sobie tego życzyła. Szybko wkłada palec w szczelinę i rozrywa zaklejoną kopertę, a jednocześnie błądzi wzrokiem po boku samochodu, szukając jakichś śladów na lakierze.

Wyciąga list. W parku za jej plecami stoi choinka przyozdobiona czerwonymi bombkami, a ku niebu wznosi się wieża kościoła ze sklepionym miedzianym dachem, ukoronowana pozłacanym krzyżem. Mona spuszcza wzrok na trzymany w ręce list, mocno wciąga powietrze i upuszcza go, jakby ją sparzył.

Rozdział 45

Spojrzenie Antona sunie po okazałej choince w parku Plantaget po stronie budki z kiełbaskami, gdzie stoją zaparkowane samochody. Widzi, że jakaś kobieta się schyla, żeby podnieść coś z ziemi. Policjant odwraca się i rusza za Olivierem w głąb mieszkania.

Wydaje mu się, że sam budynek został wzniesiony w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Trudno uwierzyć, że ma sto lat, ale mieszkanie zostało odnowione z sercem, przy użyciu jasnych kolorów i kosztownych materiałów. Kuchnia, do której wchodzi, jest nowoczesna i utrzymana w odcieniach szarości. Okna są wysokie, a w głębokich wnękach stoją zielone rośliny, książki i małe rzeźby.

- Możesz już zamknąć usta i wytrzeć ślinę, Anton - mówi Bodil.

Anton patrzy na nią, uśmiecha się i rozkłada ręce. - Co mam powiedzieć? Te detale! Wszystko wygląda naprawdę super!

- Olivier pracuje jako dekorator wnętrz! - wyjaśnia Bodil i siada przy stole. - Zajmuje się mieszkaniami wystawianymi na sprzedaż i tak dalej.

Anton patrzy na niego i kiwa głową.

- Stylizacja domów. Fajna robota.

Sam też siada i przesuwa dłonią po błyszczącym blacie stołu.

- Najlepsza, jaką można sobie wyobrazić - odpowiada Olivier, stawia na stole kubki Eva Solo w kolorze słoniowej szarości i spogląda na niego. - Interesuje cię urządzenie wnętrz?

Anton patrzy mu w oczy. Nie dostrzega w nich już ani krztyny flirtu, co wcześniej wprawiało go w takie zakłopotanie. W ciemnych źrenicach Oliviera jest już tylko nieukrywane, szczerze zainteresowanie. Anton kiwa głową. Znowu przychodzi mu do głowy ta myśl: nadal może zmienić pracę, ma dopiero dwadzieścia dziewięć lat.

- To naprawdę moje błogosławieństwo. Każdego dnia w drodze do biura myślę o sobie ciepło, że wybrałem tę drogę. Naprawdę kocham swoją pracę. Kiedy zaczynałem, nie było to nic wielkiego, ale teraz praktycznie nie ma ludzi, którzy sprzedawaliby mieszkanie, zanim go nie wystylizują. Mam w cholerę roboty - wyjaśnia gospodarz z szerokim uśmiechem i dolewa im kawy. - No to o czym chcieliście pogadać?

Bodil podciąga rękawy polarowej bluzy i opiera łokcie na stole.

- Pewnie słyszałeś o poćwiartowanych zwłokach, które znaleźliśmy w Vargön, w okolicach dawnej fabryki?

- Oczywiście, że tak - odpowiada Olivier, szeroko otwierając oczy. - Ale co to ma wspólnego ze mną?

- Wydaje nam się, że to mógł być homoseksualista.

Olivier wybucha śmiechem i przenosi spojrzenie z jednego na drugie.

- I wobec tego przychodzicie do mnie? Bo przecież wszyscy geje się znają, prawda?

- Nie, co ty wygadujesz... - mówi Bodil. - Nie o to chodzi. Ale musimy od czegoś zacząć, a wiem, że znasz wielu ludzi, nie tylko gejów. Pomyślałam, że może coś słyszałeś. Może ktoś zaginął albo wydarzyło się coś innego?

- Na przykład co?

Bodil wzrusza ramionami.

- A skąd mam wiedzieć? Może słyszałeś o kimś, kto ma jakieś odmiennie skłonności?

- Kogo podnieca ćwiartowanie ludzi?

- Nie obrażaj się - mówi Anton, bierze kubek w dłonie i go podnosi. - Rozmawiamy z każdym, kto przyjdzie nam do głowy. Może będziemy mieli szczęście i na coś wpadniemy?

Olivier powoli kiwa głową i sprawia wrażenie, jakby się zastanawiał.

- Jaki to był typ? - pyta po chwili.

- Typ? - Anton zerka na Bodil.

- No tak. - Olivier rozkłada ręce. - Misiek, maczo, trans?

- Będziesz musiał mi pomóc - odpowiada Anton. - Maczo i trans rozumiem, ale misiek?

Olivier wlepia w niego wzrok. Po chwili wybucha śmiechem.

- Tak jak brzmi. To geje, którzy mają obfite owłosienie, na ciele i na twarzy. Lepiej, jeśli są dobrze zbudowani i trochę grubawi. Wydepilowane i wysportowane ciała to nie dla nich, że tak powiem.

- Nie przepadają za przegiętymi ciotami - mówi Bodil i odwraca się do Oliviera. - Prawda?

- Można tak powiedzieć.

- Nie szukamy typu miśka - stwierdza Anton. - Nasz miał ogolone nogi, był raczej mały i szczupły.

- No to pewnie też nie maczo - mówi Olivier, przekrzywiając głowę. - Jak wyglądał? Macie jakieś zdjęcie, na które mógłbym spojrzeć? Byłoby mi trochę łatwiej.

- Nie, nie mamy zdjęcia - odpowiada Anton. Nie podali do wiadomości publicznej, w jakim stanie była głowa ofiary. Dochodzi do wniosku, że jeśli mają uzyskać pomoc, będą musieli przekazać Olivierowi kilka nieoficjalnych informacji. - I trochę trudno powiedzieć, jak wyglądał.

- Trudno? Jak to?

- Nie mamy wyraźnego rysopisu. Jego twarz... - Anton urywa i rozkłada ręce.

- Co z nią? - Olivier marszczy czoło.

- Anton próbuje powiedzieć, że jego twarz była na tyle zmasakrowana, że nie sposób powiedzieć, jak wyglądał.

- Zmasakrowana? W jakim sensie?

- Sprawca zrobił wszystko, by usunąć elementy, które mogłyby nam pomóc w identyfikacji. Więcej nie mogę zdradzić. Pracujemy teraz nad rekonstrukcją twarzy, ale na razie nic jeszcze nie wiemy. Takie rzeczy zajmują trochę czasu.

Olivier kiwa głową, ale Anton ma wrażenie, że mężczyzna jest trochę bledszy niż wcześniej.

- Nic nie wiesz, prawda?

- Nie - odpowiada Olivier. - Ale popytam wśród znajomych i zobaczymy, czy znajdę coś, co mogłoby wam pomóc.

Rozdział 46

Mona zamoczyła list, upuszczając go w śnieg na placu. Teraz już wysechł i papier się skurczył, przez co krawędź wygląda na pofalowaną. Schowała list i kopertę do foliowego woreczka, zła na siebie, że być może zniszczyła wszystkie odciski palców, które mogły się na nim znajdować. Nie otwierałaby go, ale skąd mogła wiedzieć, co będzie w środku? Może nadal dałoby się coś znaleźć, gdyby trafił w ręce policyjnego technika.

Mona unosi list i trzymając go przed sobą, czyta raz jeszcze.

Kochana Mono,

Odzywał się do ciebie Pierre Wilkins? Potrzebuję jego pomocy przy transakcji bankowej, ale nie mogę się z nim skontaktować. Byłoby to bardzo niefortunne, gdyby te pieniądze nie trafiły do właściwego odbiorcy.

Najserdeczniejsze pozdrowienia!

PS Mam nadzieję, że z twoją rodziną wszystko dobrze.

Już wie, że w tle tego wszystkiego znajdują się pieniądze i że to o nie chodzi człowiekowi, który zabił Pierre'a. Jeśli ich nie dostanie, jej rodzinie stanie się coś złego.

Mona powoli podchodzi do stołu, kładzie list na blacie i siada. Nie jest to napisane dosłownie. Każdy oprócz niej uznałby ten list za niewinną prośbę o pomoc od kogoś, kto podejmuje ostatnią, desperacką próbę znalezienia Pierre'a. Ona jednak wie, że nie o to chodzi.

Podnosi telefon komórkowy. Nie może już dłużej czekać. Anton musi się dowiedzieć. Mona pisze do niego wiadomość

z prośbą, by przyjechał. Spuszcza wzrok na Coco, która przekrzywiła łeb i patrzy jej w oczy. Pochyla się i kuca obok. Suczka czuje, że coś jest nie tak, i stara się ją pocieszyć. Kiedy Mona uspokajająco drapie ją w kark, ta przyciska łeb do jej dłoni i zamiata ogonem podłogę.

- Nie, moja droga - mówi Mona i wstaje, aż strzykają jej kolana. Rozprostowuje nogi, żeby pozbyć się sztywności, i podchodzi do chłodziarki do przechowywania trunków. - Muszę wypić kieliszek - wyjaśnia. - Potrzebuję tego.

Otwiera chłodziarkę, nachyla się i wyjmuje butelkę czerwonego wina. Stawia ją na blacie i czuje, że Coco ociera się jej o nogi jak kot. Zdejmuje folię, wbija korkociąg w korek i zaczyna wkręcać. Potem naciska boczne skrzydełka i korek wychodzi z charakterystycznym pyknięciem.

Jej spojrzenie pada z powrotem na list. Wygląda tak niewinnie. Na białym osiemdziesięciogramowym papierze biurowym. Z drukarki laserowej. Napisany na komputerze fontem Times New Roman, jednym z najczęściej używanych na świecie. Niczym się nie wyróżnia.

Mona wyjmuje z szafki szklanekę i z brzękiem stawia ją przed sobą na kamiennej płycie. Unosi butelkę i nalewa wino o ceglastej barwie.

Czy list może wyglądać zwyczajniej? Pewnie nie. Wszystko w nim jest subtelne. Zarówno sposób, w jaki został sformułowany, jak i wygląd. Nadawca naprawdę zadbał, by niczego nie ujawnić i by nikt inny nie wychwycił groźby.

Telefon się odzywa i Mona patrzy na wyświetlacz. Anton odpisał, że może przyjechać dopiero jutro. Mona unosi kieliszek do ust i pije. Czy powinna go poprosić, by zjawił się od razu? Zastanawia się przez chwilę, a potem odpisuje, prosząc, by odwiedził ją przed pracą.

Opuszcza rękę i znów spogląda na list. Nadawca wiedział, że to jej samochód stoi zaparkowany na placu, i wie też, co ją

łączy z Pierre'em.

Rozdział 47

- Halo! - Hedda zatrzaskuje za sobą drzwi. Wciąga nosem zapach płonącego drewna i soczystej potrawy z wołowiny. Otula ją ciepłe poczucie, że jest w domu. Odruchowo zrzuca znoszone buty UGG na dywanik w przedpokoju, ale zaraz potem się schyla i ustawia je na półeczce obok butów Mony marki Bally. Łapy Coco postukują o drewniany parkiet. Hedda kuca i pozwala jej wbiec prosto w swoje ramiona. Śmieje się głośno, kiedy suczka liże ją po twarzy.

- Tu jestem! - krzyczy Mona, a kiedy Hedda idzie w stronę salonu, słyszy słowa Buziaczka, które wwierciły się w nią niechciane jak kleszcz. Rzuca przekleństwem. Po co to gadanie? Dlaczego ludzie nie mogą pozwolić jej spokojnie żyć tu, w należącej do Mony willi Björkås? Dziewczynę uwiera myśl o złotej bransoletce, którą ukradła. Chce o tym zapomnieć, ale nie potrafi. Nie pomaga jej to, że zwróciła przedmiot. Powinna była coś powiedzieć, przeprosić, jednak nie ma odwagi. Mona jest taka zasadnicza. Jeśli się o tym dowie, może wyrzucić ją z domu. To prawda, że Hedda wtedy nie wiedziała tego, co wie teraz. Gdyby miała choć drobne pojęcie, co Mona dla niej zrobi, oczywiście by jej nie wzięła.

Kiedy wchodzi do salonu, słyszy trzask drewna w kominku i uderza w nią ciepło. Mona siedzi w fotelu z książką na kolanach i kieliszkiem czerwonego wina na małym stoliku obok. Hedda opada na kanapę i kładzie nogi na stół.

- Zmęczona? - pyta Mona z uśmiechem.

- Jak cholera. A ty? - Hedda wybuchła śmiechem. - W końcu miałas gorącą noc.

Uśmiech Mony staje się szerszy. Hedda lubi, gdy tak błyszczą jej oczy, ale błysk znika równie szybko, jak się pojawił.

- O co chodzi? Czy dzisiejsze spotkanie było udane?

- Z Granhedem?

- Tak.

- Jak najbardziej. Wyjaśniłam mu, co i jak, i teraz już wszystko rozumie.

Hedda głośno się śmieje.

- Dobra robota.

- Ty też świetnie się spisałaś. Gdyby nie twoje zdjęcia, pewnie nie poszłoby równie łatwo. Faceci tacy jak oni kryją się wzajemnie.

Obie milkną. Hedda zerka na Monę. Coś się stało. Tylko co?

- Mówiłam, że wczoraj spotkałam Willa? - pyta i zauważa, że w oczach Mony znów pojawia się błysk.

- Tak? A gdzie?

- Przejeżdżał obok, kiedy szłam do szkoły, więc kawałek mnie podwiózł.

Mona się nachyla.

- Mówił coś konkretnego?

- Raczej nie - odpowiada Hedda, marszcząc brwi. - A co by to miało być?

- Nie wiem. - Mona wzrusza ramionami.

- Ach! Pytasz, czy mówił coś o tym zmarłym?

- Zgadza się.

- Właściwie to nie. Odniosłam wrażenie, że nie chce o tym gadać, więc nie naciskałam. Może mu nie wolno. Bo policjanci mu nie pozwolili.

- Tak, może tak być, choć nie sądzę, by mocno się tym przejmował.

Mona milknie, opiera się o wezgłowie fotela i bawi trzymaną na kolanach książką. Nie jest tak odprężona jak zwykle, ściąga

w napięciu usta. Coś musiało się wydarzyć.

- Wszystko u ciebie w porządku? - pyta Hedda, siląc się na swobodny ton. Poklepuje kanapę, żeby Coco na nią wskoczyła.

- Czy w porządku? - Mona szybko się do niej odwraca. - Oczywiście. Dlaczego miałyby być inaczej?

- Bo... Ech, nie wiem... - Rozlega się pacnięcie, gdy Coco ląduje obok niej, by po chwili zwinąć się w kłębek. Hedda przeczesuje ciepłe futro suczki, zatrzymuje dłoń na jej karku i zaczyna drapać luźną skórę. - Mówił, że jedzie do Göteborga. Zdaje się, że miał tam jakieś interesy.

- Aha. A mówił jakie?

- Nie.

Obie znów milkną, a Hedda nie przestaje drapać Coco. Mona upija trochę wina, wyglądając przez okno.

- Widzę, że coś jest nie tak - odzywa się w końcu Hedda. - Na pewno nic się nie stało?

Mona głęboko wzdycha, odwraca się do Heddy i patrzy jej w oczy.

- Słyszałaś pogłoski, jakoby William był zamieszany w to zabójstwo i poćwiartowanie?

- Co? - Słyszając to absurdalne pytanie, Hedda wybucha śmiechem. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Mona wzrusza ramionami.

- Spotkałam dziś w Vänersborgu przyjaciółkę z dawnych czasów. Mówiła mi, że na jego temat krążą jakieś plotki.

- Jakie plotki?

- Że w jakiś sposób jest w to zamieszany.

Hedda potrząsa głową.

- Ale to przecież chore. Chyba w to nie wierzysz?

Mona upija łyk wina.

- Oczywiście, że nie. Po prostu nie podoba mi się, że ludzie tak mówią o Williamie - mówi, znów patrząc Heddzie w oczy. -

Ale ty o niczym takim nie słyszałaś?

- Nie, naprawdę - odpowiada Hedda. Przypomina sobie o czarnym worku, który wystawał spod siedzenia w samochodzie chłopaka, ale odpycha od siebie tę myśl. To oczywiste, że Will nie ma nic wspólnego z tym zabójstwem. - Powinnaś być mądrzejsza i nie słuchać takiego gówna - mówi tyleż do Mony, co do siebie.

- Tak, powinnam - przyznaje Mona. - Ale wiesz, kiedy chodzi o własne dziecko, jesteśmy szczególnie wrażliwe.

Mona odwraca wzrok, a Hedda czuje ukłucie w środku. Myśli, jak by to było mieć kogoś, kto czuje coś takiego. Osobę, której wzrok jaśnieje, kiedy wchodzi do pokoju. Tak jak to się dzieje z oczami Mony na widok Willa i Antona. Kogoś, kto zrobiłby dla niej wszystko. Dokładnie tak, jak Mona dla swoich dzieci.

Rozdział 48

Heddo, poruszasz się wyrachowanym krokiem drapieżnika, by zaraz potem mrużyć jak kotka. Myślę o miękkich ruchach twoich bioder i o twoim szerokim uśmiechu. Wiem, jak pozwalasz, by koniuszki twoich palców dotknęły męskiego ramienia, jakby przez przypadek, choć masz nad tym pełną kontrolę. Znam takie jak ty i te twoje czary.

Stałaś się twarda, tak cię ukształtował okres dorastania. Bierzesz to, co ci oferują, i robisz to, co musisz, aby przeżyć. Nigdy nie mogłaś liczyć na nikogo oprócz siebie. Twoja mama zniknęła, ojciec chorował, a brat był uzależniony.

Musiałaś ratować siebie i teraz myślisz, że Mona jest twoim wybawieniem. Ale może tak naprawdę doprowadzi cię do zguby?

Rozdział 49

Hedda ziewa i wyciąga ręce nad głowę. Ostatnio sypia lepiej. Dawniej budziła się nocą po kilka razy, pewnie z powodu nieregularnych godzin pracy. Tańczyła w klubie do późna, spała długo w ciągu dnia, a w wolnym czasie zakuwała. W jej życiu nigdy nie było żadnego porządku ani jakiegokolwiek stałości. Zmieniło się to, dopiero gdy wprowadziła się do Mony, i zauważyła, że jej to służy.

Opuszcza ręce i odwraca się na bok. Bolą ją posiniaczone miejsca na ramionach. Nagle wyczuwa jakieś zapachy. Wciąga nosem powietrze. Świeży chleb i kawa.

Przysuwa do siebie telefon i ekran się rozjaśnia. Ósma rano, a Mona jest już na nogach i sprzęta. Nie myliła się wczoraj. Dzieje się z nią coś dziwnego. Nigdy tak wcześnie nie wstawiała.

Hedda zrzuca z siebie kołdrę. Zimne powietrze na skórze sprawia, że sztywnieją jej sutki i pojawia się gęsia skórka. Drapie się w pośladek, poprawia stringi i wychodzi do łazienki. Siada na sedesie i od razu zaczyna szczotkować włosy. Rezygnuje z prysznic. Chce jak najszybciej zobaczyć, co jest grane. W pośpiechu wkłada dżinsy i koszulkę.

Kiedy staje w drzwiach kuchni, zapach świeżego chleba staje się wyraźniejszy, a muzyka Abby rozbrzmiewa głośniej. Patrzy na nakryty stół, a potem na stojącą z nosem w lodówce Monę.

- Co to ma być? - pyta. Mona przygotowała śniadanie jak w hotelu. Koktajl, świeżo wyciskany sok pomarańczowy, pokrojona papryka i ogórek, ser i szynka, ciepłe bułeczki

w koszyku na pieczywo, a poza tym uwielbiany przez Hedde chleb bananowy.

Mona zamyka drzwi lodówki i idzie do blatu z kartonem mleka w ręce.

- Śniadanie.

Hedda wybucha śmiechem.

- Tyle widzę. Ale dlaczego? I co robisz na nogach tak wcześnie? Chyba nigdy przedtem ci się to nie zdarzyło.

Mona nieruchomieje i patrzy na nią. Jednak spodziewany śmiech się nie rozlega.

- Musimy o czymś porozmawiać - mówi tylko.

Hedda czuje, że robi jej się zimno. Co przeszkrobała? Wszystko było chyba za dobrze, żeby mogło trwać wiecznie. Jest jak młoda kukułka, która uwiła sobie gniazdo i żywi się dobrą wolą Mony, a ta ma już dosyć i ją wyrzuci. Dotarło do niej, że ma pod swoim dachem zepsuta, fałszywą, nic niewartą dziewczynę.

Po chwili jednak Hedda się prostuje. Co tam, cholera, dawniej sobie radziła i teraz też sobie poradzi. Biegnie myślami do Belindy i już ma się odwrócić na pięcie, gdy Mona podnosi coś ze stołu i wyciąga w jej stronę.

- O czymś takim jak to - kończy.

Hedda zatrzymuje się w pół kroku, wciąż zdecydowana wyjść, ale ciekawość zwycięża.

- Co to?

Mona patrzy na nią poważnym wzrokiem, wyraźnie zamysłona.

- List - wyjaśnia. - Można powiedzieć, że list z przeszłości.

Hedda bierze go i czuje, jak spływa na nią ulga. Może dalej tu mieszkać. Chodzi o coś innego.

List jest włożony do foliowego woreczka. Już ma wsunąć do niego dłoń, kiedy Mona krzyczy:

- Nie! Niech zostanie w tym woreczku. Tak też da się go przeczytać.

Hedda cofa rękę i podnosi wzrok. Wczoraj Mona zachowywała się bardzo dziwnie. Czy chodziło właśnie o to? Sprawia wrażenie zdenerwowanej. Tylko że Mona nie ma w zwyczaju się denerwować. Zawsze jest wyluzowana, niezależnie od sytuacji.

Bez wysiłku wskakuje na blat. Czując zimno marmurowej płyty, pochyła się i zaczyna czytać.

List jest krótki. Ma tylko kilka linijek, ale Hedda zatrzymuje się na imieniu i nazwisku Pierre Wilkins. Ten ktoś z czymś jej się kojarzy. Marszczy czoło, chwilę się zastanawia i w końcu sobie przypomina. Podnosi wzrok.

- On tutaj dzwonił.

- Co?

- Ten Pierre Wilkins - wyjaśnia, machając listem. - O którego ten ktoś pyta w liście. Dzwonił tutaj.

Mona wpatruje się w nią i robi krok do przodu.

- Kiedy?

- Dawno temu - odpowiada Hedda i zaczyna szperać w pamięci. Na dworze było ciepło i drzewa nadal pokrywała zieleń, ale niedługo potem zmieniły kolory. Dobrze zapamiętała tego człowieka, bo mówił po angielsku. - To było jakoś latem. Chyba w sierpniu.

- W sierpniu - powtarza Mona i robi jeszcze jeden krok w jej kierunku. - Co mówił? Czego chciał?

Mona wpatruje się w nią uporczywie. Hedda nie ma wątpliwości, że to ważne, i próbuje sobie przypomnieć przebieg ich rozmowy.

- Nie wiem, czego chciał. Wspomniał tylko, że chce z tobą porozmawiać - odpowiada, podnosi rękę i drapie się w czoło. - Nie mówił, o czym, ale dotyczyło to pracy. Chciał, żeby mu

w czymś pomóc. – Hedda przeczesuje dłonią włosy i mierzwi je, jakby tym ruchem mogła odpędzić podkradające się złe przeczucie. – Powiedział, że zadzwoni jeszcze raz. Nie dzwonił?

– Nie.

Mona zaciska zęby i się odwraca, a Hedda znów patrzy na list. Jeszcze raz czyta krótkie wersy, zatrzymując się na „transakcji bankowej” i „pieniądzach”. Przygryza dolną wargę i w wyobraźni rozpoczyna spacer po domu. Te drogie meble i wszystkie ozdoby. Dom i jego renowacja. Skąd Mona wzięła tyle pieniędzy? Hedda przypomina sobie te wszystkie fotografie w srebrnych ramach, przedstawiające Monę w towarzystwie najróżniejszych znanych osób. Zerka na nią – kobieta zastygła w bezruchu i wygląda przez okno.

Mieszka u niej w domu od kilku miesięcy, ale tak naprawdę jej nie zna. Mona jest otwarta, ale to ma swoje granice. Na pewno coś ukrywa, ale do tej pory Hedda za bardzo się tym nie przejmowała. Bo po co? Przecież wszyscy mają jakąś przeszłość. Każdy ma coś do ukrycia. Hedda po prostu jest cholernie wdzięczna, że Mona pozwoliła jej tu zamieszkać i dała jej pracę. Nigdy nie powodziło jej się tak dobrze.

Nagle znów słyszy głos Buziaczka, gdy ta mówi, że o Monie krążą różne plotki. Mocniej przygryza wargę. Nikt nie robi nic dla drugiego człowieka, nie oczekując wzajemności. Prędzej czy później Mona czegoś będzie od niej chciała. Ale zacznij się nad tym zastanawiać, kiedy do tego dojdzie.

Nagle czuje na sobie spojrzenie Mony, podnosi wzrok i uświadamia sobie, że nie wie, co powiedzieć.

– Widzę, że się zastanawiasz – oznajmia kobieta z powagą. – Anton już tu jedzie. Wszystko wytłumaczę, kiedy się zjawi.

Rozdział 50

Anton wyczuwa zapach świeżego chleba, gdy tylko wchodzi do korytarza willi Björkås, ale nie zamierza dać się skusić. Z wiadomości, którą dostał, wynika, że mama chce porozmawiać o zabójstwie, ale woli nie robić tego przez telefon. Anton wysłucha, co ma mu do powiedzenia, ale tym razem będzie ją trzymał z daleka od śledztwa. Nie lubi, kiedy mama miesza się do jego pracy. Nie ma znaczenia, że wcześniej udawało jej się mu pomóc i że ma duże doświadczenie z czasów, kiedy była adwokatką i sędzią. Chce poradzić sobie sam. A jednak przyjechał. Mimo woli musi bowiem przyznać, że pomogła mu bardziej niż ktokolwiek inny. Gdyby nie ona, nie rozwiązałyby żadnej ze spraw, nad którymi pracował i dzięki którym zaczynał uchodzić za bystrego śledczego.

- Halo! - woła od progu. Nadbiega suczka, a zaraz za nią pojawia się mama. Ma starannie uczesane włosy, a dzięki beżowemu kostiumowi wygląda elegancko, lecz za tą efektowną fasadą da się wyczuć pewne napięcie do niej niepodobne.

- Cześć, Anton - mówi Mona. - Jak dobrze, że dałeś radę wpaść.

Przyjmuje jej pachnący perfumami uścisk. Suczka skacze mu na nogi, żeby też wziąć udział w powitaniu. Anton ostrożnie odsuwa ją stopą i wchodzi za mamą do kuchni. Natychmiast zauważa Heddę. Ta ześlizguje się z blatu i rusza ku niemu.

- Cześć, Anton - wita go i obejmuje.

Policjant wdycha zapach jej włosów i ma ochotę zamknąć oczy, ale się powstrzymuje. Odpycha ją od siebie trochę gwałtowniej, niż zamierzał. Co ja wyprawiam? Przecież właśnie

przyjechałem z domu, zostawiając w nim Gabbi, kobietę, która nosi moje dziecko. A tymczasem stoję tu i podniecam się Heddą.

Odsuwa się, czując na sobie jej spojrzenie. Jestem słaby, myśli, odwracając się do mamy.

- Nie mogę zostać długo. Praca czeka.

- Oczywiście. Rozumiem, że masz teraz ręce pełne roboty. Ale zdążysz wypić kawę i zjeść kanapkę, kiedy będę opowiadała - wyjaśnia Mona i wskazuje głową jedno z krzesel. - Siadaj. Zapewniam cię, że chętnie posłuchasz.

Anton wyciąga krzesło i zerka na Heddę, która zajmuje miejsce naprzeciwko niego. Sięga po kubek z kawą. Musi mieć coś w rękach, kiedy siedzi tak blisko niej.

Mama kładzie przed nim kartkę włożoną do przezroczystego foliowego woreczka.

- Co to jest?

- List.

- Od kogo? - pyta, jednocześnie biorąc go do ręki i czytając. Podnosi wzrok. - Kiedy to dostałaś i kim jest Pierre Wilkins?

- Też chciałabym wiedzieć - mówi Hedda i odgryza kęs kanapki. Rozlega się chrupnięcie kruchej skórki i na stół spada kilka okruszków.

Mona cofa się o krok.

- Wczoraj. List został wetknięty za wycieraczkę samochodu. Nie wiem, kto go napisał, ale wiem, kim jest Pierre Wilkins. - Mona na chwilę milknie i wpatruje się w Antona. - Uważam, że to jego poćwiartowane zwłoki znaleźliście w tych workach.

Anton się wzdryga i wlepia w nią wzrok.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Znam Pierre'a z Londynu. Poznaliśmy się w pracy, ale żeby nie przedłużać, powiem tylko, że się zaprzyjaźniliśmy. W gruncie rzeczy bardzo się od siebie różnimy, ale dwojgu

Szwedom na obczyźnie mimo wszystko łatwo się dogadać. Jeśli do tego pochodzi się z tej samej części kraju, prawie nie sposób uniknąć wspólnego spędzania czasu.

- Z tej samej części kraju? Skąd pochodzi?

- Z Uddevalli.

- Ale, ale! - wybucha Hedda. - Dlaczego w takim razie mówił po angielsku, kiedy zadzwonił?

Mona odwraca się w jej stronę.

- Właściwie to nie wiem - przyznaje. - Może po prostu odruchowo? Przez tyle lat mieszkał za granicą.

Poirytowany Anton kręci głową, kiedy odbiegają od tematu.

- Dlaczego uważasz, że to akurat on?

Mona unosi do ust filiżankę herbaty. Robi dziubek, dmucha i pije. Potem ostrożnie ją odstawia i odwraca się do niego.

- Jest kilka powodów, ale pierwszy raz mnie tknęło, kiedy wyszło na jaw, że znalezionej przez Charlesa i Williama dłoni brakuje dwóch palców. Pierre też nie ma dwóch palców prawej dłoni.

- Skąd o tym wiesz? Od Willa i Charlesa?

- To chyba nie ma znaczenia, co? - odpowiada Mona, wzruszając ramionami. - Ważne, że tak jest i już. Tak czy inaczej, sam brak palców nie mógł utwierdzić mnie w przekonaniu, że to naprawdę on. Zapewne nie jest jedynym mężczyzną bez dwóch palców. Więc do niego zadzwoniłam. A dokładnie dzwoniłam kilka razy, ale nie odebrał.

Anton czuje, że tętno mu przyspiesza, a myśli zaczynają galopować. Czy to znaczy, że właśnie poznał tożsamość ofiary? Czy naprawdę można uznać, że mężczyzna został zidentyfikowany? Jeśli tak, to właśnie mają przełom w śledztwie. Stara się, by jego głos był opanowany i spokojny, kiedy pyta:

- I co wtedy zrobiłaś?

- Zadzwoiłam do jego siostry Marianne.

Mona obraca filiżankę, a spojrzenie Antona zatrzymuje się na dłoniach, którymi dziewczyna obejmuje naczynie. Paznokcie są równie błyszczące co złote pierścionki, które bębnią o porcelanę.

- Są sobie bardzo bliscy. Jeśli ktoś wie, co się z nim dzieje, to właśnie ona.

- No i? - pyta Anton, starając się ponaglić Monę, która ledwie wydobywa z siebie słowa. Zerka na Heddę, widzi, że dziewczyna go obserwuje. Uświadamia sobie, że ten cały Pierre był prawdziwym przyjacielem mamy i że to pewnie jego zwłoki znaleziono. Jasne, że o czymś takim nie mówi się z łatwością.

- Marianne także próbowała się z nim skontaktować. Nie rozmawiała z nim od tygodnia, a coś takiego zdarza się im niezwykle rzadko. Była zaniepokojona.

- Czy powinniśmy ją poinformować? - pyta Hedda. - Jeśli to naprawdę jej brat, to musi się dowiedzieć.

- Czekaj chwilę - mówi Anton i wyciąga ręce przed siebie. Czuje, że musi pomyśleć. Jeśli znaleziono właśnie tego Pierre'a Wilkinsa, to co, u licha, robił w tych stronach? - Mówiłaś, że poznałaś go w Londynie, ale jest z Uddevalli. Myślisz, że był z wizytą u rodziny? I dlatego się tu znalazł?

- Możliwe, ale Marianne nic o tym nie wiedziała. Gdyby zamierzał przyjechać do Szwecji, pewnie by ją powiadomił.

Anton kręci głową.

- Dlaczego nie wspomniałaś o tym wcześniej? Przecież wiesz, jak wielu naszych ludzi pracuje nad ustaleniem tożsamości ofiary.

- Nie byłam pewna, czy to on - odpowiada Mona, sięga po list, ponownie kładzie go przed synem i stuka palcem w zabezpieczoną folią kartkę. - Ale dostałam to. Może brzmi

niepozornie. Kilka niewinnych linijek, prośba o pomoc. Ale tak naprawdę to groźba.

Anton czyta list ponownie i zatrzymuje się na ostatnim wersie, w którym nadawca wyraża nadzieję, że rodzina Mony czuje się dobrze. Z pozoru nic w tym strasznego, ale rozumie, o co chodzi mamie, i potwierdza skinieniem głowy. Podnosi na nią wzrok.

- Dostałaś ten list kilka dni po tym, jak twój przyjaciel został znaleziony martwy tu, w Vargön. To brzmi bardzo dziwnie - oznajmia, patrząc w jej błękitne oczy. - Mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego.

Rozdział 51

Samochód Antona przedziera się przez śnieg i znika za rogiem. Mona nasuwa czapkę mocniej na uszy, odwraca się i zaczyna iść. Śnieg skrzypi z każdym jej krokiem, a Coco biegnie przed nią z falującymi uszami.

Postąpiła słusznie, mówiąc o Pierze, ale wie, że będzie to miało konsekwencje. Jej tajemnica wyjdzie na jaw i wszystko się zmieni. Ale nie ma wyboru. Anton musi się o tym dowiedzieć.

Kiedy zapytał, czy naprawdę powiedziała mu wszystko, była pewna, że potrafi przejrzeć ją na wylot i odkryć te brudne i mroczne sprawy, o których nie chce mówić synowi. Gdyby tylko dostała trochę więcej czasu, wymyśliłaby jakiś sposób, jak się z tym uporać.

Wie, że to ciało Pierre'a znaleziono. Nie ma już co do tego wątpliwości. Tęskni za nim i za tym, co ich łączyło. Był jej najbliższym przyjacielem i jedynym człowiekiem, który widział, co się tak naprawdę stało. Mieli wiele bolesnych wspomnień, o których oboje próbowali zapomnieć, a potem przeprowadziła się do Szwecji i kontaktowali się tylko wtedy, gdy było to konieczne, najczęściej w związku z jakąś transakcją albo umową.

- Mona!

Głos Heddy niesie się echem i płoszy parę srok, które ze skrzekiem odlatują z drzewa. Mona przystaje i odwraca się w stronę domu.

- Wybierasz się na spacer? - krzyczy Hedda i macha ręką. - Poczekaj, idę z tobą.

Wychodzi na schodki prowadzące na ganek, zatrząskuje drzwiami i biegnie do Mony. Śnieg wzbija się wokół czarnych butów dziewczyny, a wiatr wydyma jej czarne włosy jak żagiel. Przystaje obok Mony i nasuwa na czoło szarą opaskę z włóczki.

- Daleko chcesz iść? - pyta zdyszana.

- Nie, zejdę do miejsca na grillowanie i sprawdzę sytuację. Wczoraj wydawało mi się, że słyszę tam ludzi, i chcę zobaczyć, czy wszystko jest okej. Potem chciałabym przejść się po parku, żeby Coco mogła się wybiegać.

Hedda kiwa głową, a Mona ją rozumie. Antonowi zależało na szybkim powrocie do pracy i podzieleniu się nowiną, że zwłoki zostały zidentyfikowane. Zadowolił się wyjaśnieniem, że ona i Pierre byli kolegami i współpracownikami. Heddzie to nie wystarczy. Ona chce wiedzieć więcej i dokopać się głębiej.

W milczeniu idą ramię w ramię. Ośnieżone drzewa rzucają cienie na ziemię przed nimi. Do miejsca do grillowania prowadzi wydeptana ścieżka. Mona na nią schodzi.

- Jak właściwie poznałaś Pierre'a?

Pytanie pada jak cios. Wiedziała, że to nastąpi, ale i tak cała sztywnieje. Sama uchylała te drzwi, może mieć pretensje tylko do siebie.

- Nie rozumiem też, o co chodzi z tym listem - ciągnie Hedda. - Jeśli to list z pogrózkami, jak twierdzisz, to nie może przecież być dziełem człowieka, który zabił Pierre'a.

- Dlaczego? - pyta Mona, przystając.

- Gdyby to zrobił, przecież by o niego nie pytał, prawda?

Są już przy miejscu do grillowania. Czuć zapach palonego drewna. Mona kopie kilka zwęglonych resztek do ogniska i odwraca się do Heddy.

- Nie możesz czytać tego listu powierzchnie. Musisz wiedzieć, co znajduje się między wierszami. Osoba, która to napisała, wie, co się stało z Pierre'em, i mi to przekazuje.

- Dlaczego tak myślisz?

Mona mierzy ją wzrokiem. Patrzy na pomalowane na czarno paznokcie wplątane w luźny pukiel włosów, na oczy błędzące po jej twarzy. Kręci głową.

- Po prostu to wiem.

- Ach tak? - Hedda wypuszcza pukiel włosów i robi krok do tyłu. - Okej, jasne. Jeśli nie chcesz o tym mówić, to może opowiesz o Pierze? Kim on jest?

Mona widzi cień padający na śnieg i podnosi wzrok. Przylatuje kruk. Zatacza szeroki łuk. Ptak jest duży, czarny i błyszczący, kracze donośnie. Mona wie, że ten czas już nadszedł. Powie wszystko.

Rozdział 52

Anton stoi w sali konferencyjnej komisariatu w Trollhättan. Wszyscy na niego patrzą, lecz ten jeden raz nie przeszkadza mu, że jest w centrum uwagi. W pośpiechu wpadł na poranne spotkanie i Petra spojrzała na niego gniewnie, gdy zakłócił jej wprowadzenie, ale tym też się nie przejął. Uznał, że wszystko inne niż to, co sam ma do powiedzenia, jest nieważne.

- Anton, wygląda na to, że chciałeś coś powiedzieć. - Petra siada, wyciąga komórkę i zaczyna przewijać ekran.

- Tak jest. Myślę, że wiem, kim jest ofiara.

Petra szybko podnosi wzrok znad wyświetlacza. W sali wybucha gwar, koledzy patrzą na siebie nawzajem, a potem na niego.

- Nazywa się Pierre Wilkins. A właściwie Per Wilhelmsson. Pochodzi z Uddevalli, ale od trzech lat mieszka w George Town na Kajmanach. Przedtem przez wiele lat mieszkał i pracował w Londynie.

- Anton, to dopiero nowiny! - woła Petra i odkłada komórkę.
- Skąd pochodzi ta informacja? Zgłosił się ktoś z zewnątrz?

- Można tak powiedzieć.

- A konkretnie?

- To informacja od Mony - oznajmia i uświadamia sobie, że nie powiedział matce o swoim współczuciu. Ani razu.

- Czyli znowu mama Mona? - pyta Petra i wodzi wzrokiem po sali. - Może powinniśmy ją zatrudnić?

Na sali rozlegają się pojedyncze śmiechy.

Anton oblizuje usta. Żałuje, że nie dowiedział się tego w inny sposób, ale jest, jak jest, a ta informacja oznacza przełom w śledztwie bez względu na to, od kogo pochodzi.

- Tak, ona - odpowiada. Nie zamierza pozwolić, by Petra bawiła się jego kosztem. - Mona poznała Pierre'a w czasach, gdy mieszkała w Londynie.

- Rozumiem. A skąd wie, że to Pierre Wilkins był w tych workach? Nie udzielaliśmy żadnych informacji na ten temat.

- Nie miała pewności, ale dodała dwa do dwóch i zadzwoniła do mnie.

- No proszę - kwituje Petra i nie odrywając od niego wzroku, nachyla się nad stołem. - Dodała dwa do dwóch, powiadasz. Ale co on robił w Vargön? Chciał ja odwiedzić?

- O ile wiemy, to nie. A przynajmniej nic jej o tym nie mówił. Zmarszczka między oczami Petry się pogłębia.

- No to może u rodziny z Uddevalli?

- Nie. Ma tylko starą matkę w domu opieki, a tamtejszy personel twierdzi, że nikt u niej nie był. Ale jest też siostra w Londynie. Mona z nią rozmawiała i my też będziemy rozmawiać. Po prostu jeszcze nie zdążyłem do niej zadzwonić, ale miejmy nadzieję, że rzuci na to wszystko trochę światła.

Rozdział 53

Cień kruka znika nad wierzchołkami drzew, a Mona poprawia szalik i odwraca się do Heddy.

- Chodź, idziemy - mówi. Wracają ścieżką i idą dalej przez park. Mona rusza przodem, dzień rozpościera przed nimi swoje niepewne światło, podczas gdy mroczne cienie nadal igrają za prostymi pniami buków.

Mona wyczuwa pytające spojrzenia Heddy, ale zanim ta zdąży zadać pytanie, oznajmia:

- Opowiem ci o wszystkim. - Odprowadza wzrokiem suczkę, która szcękając, goni kaczkę. - Mówiłam, że z Pierre'em połączyło mnie szwedzkie pochodzenie. I to prawda. Ale zaprzyjaźniliśmy się dzięki Alexandrowi.

- Alexandrowi? Twojemu byłemu mężowi?

- Tak. Wszystko ci wyjaśnię, ale zacznijmy od początku. Tak będzie najprościej.

Hedda kiwa głową, spogląda przed siebie i czeka na ciąg dalszy.

- Znałam Alexandra zaledwie cztery miesiące, kiedy opuściłam rodzinę i przeniosłam się do niego do Londynu.

Hedda szybko odwraca głowę do Mony, a w jej oczach widać ogromne zdziwienie.

- Wiem. - Mona kiwa głową. - Kiedy wracam do tego myślami, widzę, jakie to szaleństwo, ale wtedy byłam pewna, że postępuję właściwie. Pewniejsza niż kiedykolwiek wcześniej w życiu.

- Dlaczego?

Mona wzrusza ramionami.

- Alexander był... Miał w sobie coś szczególnego. Sprawiał, że czułam się jak nigdy przedtem. Kochana, seksowna, mądra, jakbym mogła osiągnąć wszystko, czego zapagnę. Nie było żadnych granic i to uczucie mi się podobało.

- Ale... - Hedda spogląda na nią. - Co z dziećmi? Przecież zostały tutaj. Musiało być trudno je zostawić, zwłaszcza tobie, bo jesteś tak...

Hedda nie kończy zdania, ale Mona rozumie, co ma na myśli. Chłopcy, których kochała ponad wszystko. Jak mogła ich po prostu zostawić? Ale to nie tak. Nie zostawiła ich tak po prostu. Próbowwała zabrać ich ze sobą, ale nie chcieli jechać. Woleli zostać z tatą.

Hedda kiwa głową. Idą dalej.

- Tak czy siak, spakowałam manatki i wsiadłam w samolot do Londynu, gdzie czekał na mnie Alexander. Odnawiał mieszkanie na mój przyjazd i jeszcze nie było gotowe, więc zameldowaliśmy się w hotelu i żyliśmy jak podczas miesiąca miodowego. Nadal byłam wtedy żoną Petera, ale zdążyłam już złożyć pozew rozwodowy. - Potrząsa głową na wspomnienie tych dni i swojej łatwowierności. - Mieszkaliśmy tam od tygodnia, kiedy zadzwonił telefon.

- Telefon?

- Tak. Dzwonił asystent Alexandra. W tygodniu, który przesiedzieliśmy w zasadzie zamknięci w pokoju hotelowym, jego partnerzy z firmy go wyrolowali i został bez niczego. Stracił wszystko: pieniądze, biuro, nawet mieszkanie, które nie należało do niego, tylko do firmy. Nie miał nawet, jak zapłacić za hotel.

Hedda marszczy czoło.

- Ale jak to się mogło stać?

- Dokonali dużej inwestycji w spółkę. Przeprowadzili badanie *due diligence*. To rodzaj analizy przedsiębiorstw. Okazało się, że spółka była wydmuszką. Chcę przez to

powiedzieć, że nie miała żadnych aktywów, choć na papierze wszystko wyglądało elegancko. Na tej transakcji mogli tylko stracić. Żeby się z tego wypłatać, poświęcili Alexandra, który nagle został z ogromnymi prywatnymi długami.

- To brzmi okropnie. Czy coś takiego naprawdę jest możliwe?

- Tak. Nawet jeśli w tym przypadku sprawa była nieco bardziej skomplikowana - odpowiada Mona i macha ręką, gdy widzi, że Hedda chce zadać pytanie. - Ale wtedy widziałam tylko sumę, którą Alexander nagle był winien, a już tak mam, że kiedy widzę niesprawiedliwość, chcę to naprawić. Zostałam w Londynie, ale wszystko wyglądało trochę inaczej, niż sobie wyobrażałam. Elegancki narożny gabinet w City został zamieniony na mały pokój z zakurzonymi sztucznymi roślinami i brzydkim biurkiem w pawilonie w Twickenham. A zamiast pięknego mieszkania w centrum takie z drugiej ręki, na przedmieściach.

- Złoto zmienia się w piasek - podsumowuje Hedda.

Mona kiwa głową. Jakie to wieloznaczne, dodaje w myślach.

- Co wtedy zrobiłaś?

Mona chce wszystko opowiedzieć, ale trzeba to zrobić po kolei.

- Alexander i ja postanowiliśmy się odegrać. Zamierzaliśmy wykupić facetów, którzy go oszukali, i ich wyrzucić, ale żeby to zrobić, potrzebowaliśmy pieniędzy. A tych nie mieliśmy. W Londynie byli jednak ludzie, którzy dysponowali kapitałem, wystarczyło tylko nawiązać kontakt z odpowiednimi osobami. Zaczęliśmy działać i okazało się, że Alexander potrafi być bardzo przekonujący. - Mona zawiesza głos, ale zaraz potem podejmuje opowieść: - Miał wyjątkową zdolność sprawiania, że ludzie mu wierzyli, a poza tym byłam tam ja, wspierając go i swoim prawniczym doświadczeniem nadając wiarygodności całemu przedsięwzięciu. Kurczę, ale harowaliśmy.

Pracowaliśmy praktycznie przez całą dobę siedem dni w tygodniu i zjeździliśmy świat wzdłuż i wszerz. Byliśmy jak dwa pitbule, które nigdy nie odpuszczały. Do tego wszystkiego doszedł rozwód z Peterem, a potem mój ślub z Alexandrem. Szybko poszło. Wejście do ratusza, wyjście, a potem koniec i znów mogliśmy pracować. W zaledwie kilka lat wybudowaliśmy przedsiębiorstwo warte wiele milionów, a im większy kapitał gromadziliśmy i mogliśmy zainwestować, tym więcej zarabialiśmy. Po trzech latach nasze obroty wynosiły ponad miliard. Mówię o funtach.

Hedda gapi się na nią z otwartymi ustami.

- W tamtym czasie poznałam wielu potentatów. Miałam kontakty i dbałam o każdy z nich, no i wkrótce mieliśmy to eleganckie biuro w City.

- A ludzie, którzy oszukali Alexandra? Co się z nimi stało?

- Wszystko poszło tak, jak zaplanowaliśmy. Kupiliśmy jego dawną firmę i ich wylaliśmy.

Hedda wybucha śmiechem.

- Czyli naprawdę to zrobiliście?

Mona kiwa głową, przypomina sobie dawnych właścicieli. Stali przed nią w gabinecie zarządu, próbowali rozmawiać, ale widziała tylko ich drogie garnitury i słyszała snobistyczny brytyjski akcent. Byli gotowi iść po trupach, żeby zarobić parę groszy. Próbowali przekonywać, że Alexander wcale nie został oszukany. Że jest wręcz przeciwnie. Musieli go wylać i ona powinna zrobić to samo, zanim będzie za późno. Ale ich nie posłuchała. Zamiast tego wraz z Alexandrem wzniosła toast schłodzonym wytrawnym szampanem, patrząc na rozświetlony Londyn.

Rozdział 54

- Dobrze, Anton! Pozdrów Monę i podziękuj jej! - Petra Tallberg uśmiecha się szeroko i poprawia na nosie designerskie okulary.
- Teraz wiemy, kim jest ofiara. Wystarczy tylko znaleźć sprawcę i motyw.

Anton próbuje się uśmiechnąć. Nie powinna widzieć jego irytacji, bo wtedy by wygrała. Pewnie, to znowu mama zaopatrzyła go w informacje, ale Petra nie musi przypominać o tym jemu i wszystkim zgromadzonym w sali. Przesuwa się o krok, kładzie dłonie na oparciu krzesła i nachyla się ku niej. Nie zamierza traktować jej inaczej niż profesjonalnie.

- Zaczniemy od tego, co wiemy na temat ofiary, poza tym, że pochodzi z Uddevalli, a ostatnio mieszkała na Kajmanach - kontynuuje Petra.

Anton patrzy na nią. Dzięki Pierre'owi Wilkinsowi policja z Trollhättan nagle znalazła się na wyższej półce, daleko od drobnych wymuszeń i kradzieży rowerów. Może Petra powinna o tym pomyśleć. Odwraca wzrok i rozgląda się po zebranych przy stole.

- Pamiętacie tak zwany „przeciek z raju” sprzed kilku lat? - pyta. Niektórzy kiwają głowami, ale inne nie reagują, więc wyjaśnia: - Wyciekło wtedy mnóstwo dokumentów opisujących szczegółowo, jak duże przedsiębiorstwa i możni ludzie umieszczali majątki w rajach podatkowych. Wprawdzie w większości przypadków nie łamali prawa, ale w istocie uchylali się w ten sposób od płacenia podatków. Pierre Wilkins mieszkał wtedy w Londynie i doradzał kilku osobom, których nazwiska wymieniono w przecieku.

- Pamiętam to - mówi Petra i kiwa głową. - Wielka sprawa, było w to wplątanych mnóstwo ludzi.

- Tak, rzecz na niewyobrażalną skalę - potwierdza Anton. - Mówi się, że było trzysta osiemdziesięciu dwóch dziennikarzy a przeglądało je trzystu osiemdziesięciu siedmiu krajów.

Petra gwizdże, a z różnych krańców sali dobiegają zdziwione pomruki.

- W dokumentach znaleziono wiele znanych nazwisk. Od koronowanych głów i prezydentów po artystów z całego świata, którzy zarabiali krocie na odpowiednim lokowaniu pieniędzy.

- Więc Pierre Wilkins pomógł obrzydliwie bogatym ludziom wzbogacić się jeszcze bardziej - mówi Bodil, wpychając językiem pod wargę porcję snusa.

- Tak, można tak powiedzieć. Oczywiście sam też zarabiał na tym mnóstwo pieniędzy.

- Czyli był przestępcą?

- Czy ja wiem? - odpowiada Anton. - Niekoniecznie. W latach dziewięćdziesiątych tego typu działalność była w zasadzie działalnością przestępczą, ale obecnie to legalny sposób ucieczki przed podatkami.

- Kiedy nakłady są duże, ryzyko często też rośnie - oznajmia Bodil, huśtając się na krześle.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Noga krzesła z hukiem uderza o podłogę. Bodil nachyla się nad stołem.

- Myślę, że jeśli Pierre był zamieszany w coś, co wiązało się z ogromnymi pieniędzmi, ktoś mógł zrobić wiele, by to ukryć, bez względu na to, czy chodziło o legalne działania, czy nie.

Anton powoli kiwa głową.

- Może masz rację. Powiedzmy, że ktoś próbuje zatrzeć za sobą ślady. I ten ktoś pozbył się Pierre'a, żeby ukryć coś, co

w żadnym wypadku nie może wyjść na jaw.

- Mogłoby tak być.

- Sprawdźcie jego działalność na wyspie - mówi Petra. - Z kim pracował? Czy był traktowany poważnie? Miał jakieś podejrzone kontakty? Wiecie, wszystkie tego typu kwestie.

- Myślę, że może być trudno zdobyć informacje na temat jego klientów, ale nie zaszkodzi spróbować - oznajmia Anton.

- Znalazł się tutaj, więc może ma szwedzkie kontakty? Oprócz Mony - dodaje Petra, wskazując głową Antona. - Co jeszcze o nim wiemy?

- Lubił imprezować i wolał zadawać się z bogatymi i znanymi ludźmi. Może takimi, których poznał, kiedy obracał ich pieniędzmi. Myślę też, że jeśli był dobry w tym, co robił, mógł być popularny.

- W jego organizmie znajdowały się ślady kokainy. To by sugerowało upodobanie do zabawy - odzywa się My.

Anton kiwa głową.

- Wiemy, że często zmieniał partnerów, a Mona twierdzi, że miał skłonność do zakochiwania się w nieodpowiednich mężczyznach.

- W jakim sensie nieodpowiednich? - pyta Petra.

Anton odwraca się do niej.

- Przystojniakach, którym bardziej niż na jego sercu zależało na kasie. Mona twierdzi, że często wystawiali go do wiatru, a krótko przedtem rozpadł mu się związek.

Petra bawi się telefonem komórkowym.

- Pieniądze, zazdrość i zemsta - oznajmia, kiwa głową, a w jej oczach nagle pojawia się błysk. - To najczęstsze motywy zabójstw.

- Tak. Porozmawiamy z jego siostrą, może wie coś więcej.

- Porozmawiajcie. Jak najszybciej. I sprawdźcie, w jaki sposób przyleciał z George Town.

- Jest jeszcze jedna sprawa - mówi Anton i wyświetla zdjęcie z projektora. - To znajdowało się na szybie samochodu Mony i uruchomiło cały łańcuch zdarzeń, skłaniając ją do tego, żeby mi wszystko powiedzieć.

Zdjęcie listu wypełnia całe płótno i wszyscy zgromadzeni czytają w milczeniu.

- Mona jest przekonana, że to groźba. Przekazałem oryginał technikom. Miejmy nadzieję, że znajdą na nim jakieś ślady. Ale chciałbym wam pokazać coś jeszcze - mówi i stuka w klawisze. - Samochód Mony stał zaparkowany na placu, sprawdziłem kamery. Oto, co nagrały.

Anton uruchamia film i wszyscy widzą znajomy plac w Vänersborgu. W pierwszej chwili nie widać nikogo poza przechodzącą parą staruszków, a potem w kadr wchodzi postać ubrana na czarno. Ma mocno nasunięty na twarz kaptur i idzie w stronę parkingu. Przystaje przed czarnym land roverem, rozgląda się, wkłada coś za wycieraczkę i odchodzi szybkim krokiem.

Rozdział 55

- Twoje nowe życie wydaje się inne od tego, które prowadziłaś w Vargön - mówi Hedda. - Fajnie jest tak mieszkać w Londynie. No i ta kasa! Naprawdę super!

Mona odwraca wzrok w stronę Heddy. Fajnie i super? Nie, w żadnym wypadku i właśnie to próbuje jej przekazać. Poprawia czapkę.

- Straszliwie tęskniłam za chłopcami. Choć nie miałam czasu często o nich myśleć. Pracowałam bez przerwy i byłam całkowicie pochłonięta wszystkim, co mieliśmy zrobić - wyjaśnia i marszczy czoło. - Kiedy zaczęły napływać pieniądze, były wręcz jak trucizna. To prawie jak uzależnienie, chciałam mieć więcej i więcej, a moje dawne życie wydawało mi się tak odległe. Po jakimś czasie przyjaciele przestali się do mnie odzywać. Kiedy ktoś rzeczywiście dzwonił albo wysyłał wiadomość, to tylko po to, by na mnie narzekać i stwierdzić, że całkowicie się zmieniłam. Mówili, że mnie nie poznają. - Mona lekko się uśmiecha i potrząsa głową. - Myślałam, że jestem taka jak zawsze. Że jestem tą samą Moną, tylko że przeprowadziłam się do innego kraju i stałam się bogata.

- Nie zaprosiłaś ich?

Mona kręci przecząco głową.

- Alexander stwierdził, że się tego spodziewał. Wraz z sukcesem przychodzi zazdrość. Można powiedzieć, że jedno z drugim idzie w parze. A im wyżej wejdiesz, tym bardziej ludzie starają się cię strącić. Byłam naiwna i myślałam, że wszyscy się cieszą z mojego szczęścia, ale dzięki temu zrozumiałam, że moi przyjaciele wcale nie chcieli, by mi się powiodło. Woleliby widzieć, jak wracam do domu z podkulonym

ogonem. Alexander mówił tylko, że ponieważ sami nie potrafią wydostać się ze swojego nudnego, malutkiego życia, odmawiają mi prawa do bycia szczęśliwą, spełnioną i zakochaną. Powtarzał: „Ludzie właśnie tacy są”. – Mona unosi wzrok. Widzi, że ktoś odśnieżył jeden z zamarzniętych stawów, robiąc lodowisko, a za łysymi drzewami dostrzega wieżę przed kościołem w Vargön. – Dopiero potem dotarło do mnie, że moi przyjaciele mieli rację. Rzeczywiście się zmieniałam.

– A rodzina? Anton i Will? Mówiłaś, że tak za nimi tęskniłaś. Czy w ich przypadku było tak samo? Straciliście kontakt?

Mona potwierdza skinieniem.

– Mieliśmy kilka wspólnych wyjazdów, ale to nie to samo co widywać ich na co dzień.

– Nie wiedziałam, że znali Alexandra – mówi Hedda ze zdziwieniem.

Mona spogląda na nią.

– Nie, nie znają. On z nami nie jeździł.

– Naprawdę? Dlaczego?

Mona wyciąga rękę, żeby podtrzymać Heddę, która poślizgnęła się na chodniku, lecz ta szybko odzyskuje równowagę i idzie dalej.

– Ktoś musiał być w domu i zajmować się biznesem – kontynuuje Mona. Spogląda na dłonie i ścisnąc smycz Coco. – Wierz mi lub nie, ale ilekroć wyjeżdżałam z Londynu, zawsze miałam wyrzuty sumienia. Nie wydawało mi się właściwe, że zostawiam wszystko na głowie Alexandra i po prostu jadę się bawić – dodaje, raz za razem obracając smycz w dłoniach i patrząc na stawy. – Najbardziej żałuję, że nie odwiedziłam mamy i taty, kiedy zachorowali. Pozwoliłam zająć się wszystkim Antonowi. Przeżywaliśmy bardzo intensywny czas, kupno kilku nowych posiadłości w Singapurze, sprzedaż jednej ze spółek, i po prostu nie zdążyłam. Nie zdajesz sobie sprawy, ile to było pracy. – Mona patrzy na błyszczące lodowisko. – Kiedy teraz

myślę o tamtych czasach, nie potrafię zrozumieć, jak mogłam dać się tak oszukać.

Hedda nieruchomieje.

- Oszukać? Jak to?

Mona patrzy jej w oczy.

- Minęło prawie piętnaście długich lat, zanim zrozumiałam, jakim człowiekiem tak naprawdę jest Alexander. Był tylko jeden sposób, żeby odzyskać wolność: musiałam się go pozbyć.

Rozdział 56

Marianne, siostra Pierre'a, odbiera natychmiast, jakby trzymała telefon w dłoni. Może i tak było, na wypadek gdyby dzwonił jej brat. Anton i Bodil nie mieli zamiaru wspomnieć o swoich podejrzeniach, że znaleźli Pierre'a, postanowili powiedzieć tylko, że jego nazwisko wypłynęło w toku śledztwa i muszą o tym porozmawiać, ale nie udało im się z nim skontaktować.

- O jakie śledztwo chodzi? - pyta Marianne ostro.

- Niestety nie możemy tego powiedzieć. Ale musimy zadać pani kilka pytań, jeśli nie ma pani nic przeciwko.

- Nie wiem, czy będę mogła wam pomóc, bo ja też nie mogę go namierzyć. Jestem teraz w George Town, chciałam go odszukać, ale nie ma go tutaj. Nie ma go w domu i nawet jego asystentka, zwykle doskonale we wszystkim zorientowana, nie wie, gdzie go szukać.

- Czy Pierre sam rezerwuje loty, czy robi to ta asystentka?

- Nie wiem. Zakładam, że tym razem niczego nie rezerwowała. Inaczej by coś wiedziała, prawda?

- Czy zdarzyło się już kiedyś, żeby zniknął?

Mariannie milknie.

- Nie. A właściwie tak. Może raz, ale nie trwało to długo.

- Gdzie wtedy był?

- Zdaje się, że... No cóż, czasem lubi zabalować. Ale tym razem chodzi o coś innego.

Anton wymienia spojrzenia z Bodil nad okrągłym telefonem stojącym na stole.

- Skąd pani to wie?

- Był smutny. Mówił mi, że chłopak z nim zerwał. - W głośniku zapada cisza, a po chwili rozlega się syk, jakby kobieta mocno zaciągała się papierosem. - Coś się stało - kontynuuje. - Czuję to. Jego asystentka szukała go we wszystkich miejscach, które przysły jej do głowy, i zapytała mnie, czy powinna zawiadomić policję. Pierre opuścił kilka spotkań, a to do niego niepodobne.

- Czyli skontaktowała się z policją na Kajmanach i zgłosiła zaginięcie?

- Tak - odpowiada Marianne, pociąga nosem i jeszcze raz zaciąga się papierosem. - Czy to był błąd?

- Nie, w żadnym wypadku - odpowiada Anton. Słyszą, że Marianne wydmuchuje nos, a w tle cicho trąbi klakson samochodu.

- Coś mu się stało, prawda? Wiecie coś, czego mi nie mówicie. Czuję to. Nie jestem głupia.

- Prowadzimy śledztwo w sprawie kryminalnej, nie możemy zdradzić nic więcej, ale bardzo nam zależy na nawiązaniu kontaktu z pani bratem albo przynajmniej ustaleniu, co porabia.

- Aha. Ale przecież na pewno możecie powiedzieć coś na temat śledztwa.

- Niestety nie - odpowiada Anton. - Ale chętnie porozmawialibyśmy z tym byłym chłopakiem.

- Ja też - mówi Marianne. Zawiesza głos, a potem dodaje: - Myślicie, że zrobił coś Pierre'owi?

- Nie mamy pojęcia, ale może coś wie.

- Tak. Tylko nie mam jego numeru telefonu i nie wiem, gdzie przebywa. Nie znam nawet jego nazwiska. Słyszałam tylko, że ma imię Jens. - Marianne zaciąga się papierosem i kaszle. - Ale dla was spróbuję się dowiedzieć. Popytam. Ktoś musi coś wiedzieć.

Anton się waha. Nie może przecież zachęcać siostry ofiary do pomagania im w śledztwie. Tyle że naprawdę muszą się skontaktować z tym Jensem, a obecnie nikt oprócz Marianne nie może im w tym pomóc. Dlatego po jakimś czasie Anton odpowiada:

- Byłoby dobrze.

- Nie wie pani, jak on wyglądał? - pyta Bodil.

- Wiem tylko to, co mówił Pierre: że był wysoki, umięśniony i przystojny, trochę w typie bad boya. Pierre często zakochuje się w takich chłopakach. Naciągaczach, którym zależy tylko na jego pieniądzach. - Marianne znów milknie. - Ale poczekajcie... - mówi powoli chwilę później i nerwowo zaciąga się papierosem. - Mówiliście, że dzwonicie z Trollhättan? O kurwa! - krzyczy nagle. - Czy to Pierre'a znaleźliście w rzece? Poćwiartowanego?

Z głośnika wyraźnie dobiega głośny oddech kobiety.

Bodil układa usta w bezgłośnie przekleństwo:

- Kurwa.

- Teraz zamierzamy... - zaczyna Anton, nachylając się do głośnika.

- Trafiłam, prawda?

- Proszę posłuchać. - Anton próbuje brzmieć spokojnie. - Nie chcemy uprzedzać faktów. Znaleźliśmy człowieka, który mógł być pani bratem, ale nie jesteśmy tego pewni.

- I uważacie, że zrobił to ten cholerny Jens?! - wykrzykuje Marianne.

- Tego nie twierdzimy. Ale chętnie nawiązalibyśmy z nim kontakt, żeby go przesłuchać. Może wie coś, co mogłoby nas zaprowadzić dalej.

- Dowiem się, gdzie jest - oznajmia Marianne z nagłą zaciętością. - Znajdę go. Nie ujdzie mu to płazem. - Kobiecie łamie się głos i oboje słyszą, że płacze.

Anton nie chciał przekazywać jej tej informacji w taki sposób. Mama twierdziła, że Marianne jest blisko związana z bratem. Otrzymać wiadomość o śmierci brata to straszna sprawa, ale dowiedzieć się, że został poćwiartowany kilkadziesiąt tysięcy kilometrów dalej – to musi być nie do zniesienia. Nie potrafi nawet sobie wyobrazić, co dzieje się teraz w jej głowie.

- Jest pani sama? – pyta w końcu.

- Słucham? Nie! Jest ze mną mąż.

- To dobrze – odpowiada Anton, nieco uspokojony. – Gdyby się okazało, że rzeczywiście znaleźliśmy Pierre’a, choć, jak już mówiłem, nie jest to pewne, to czy przychodzi pani do głowy jakaś sprawa, którą mógł załatwić w Vargön?

- Nie mam pojęcia, co to mogłoby być – mówi Marianne, pociągając nosem.

- Wie pani, czy prowadził w Szwecji jakieś interesy?

- Nie, nie wiem.

- Inne pytanie – wtrąca Bodil. – Czy może pani potwierdzić, że Pierre nie ma dwóch palców prawej dłoni?

- Ofiara ich nie miała?

- Byłabym wdzięczna, gdyby pani mogła po prostu odpowiadać na pytania.

- Mogłabym. Tak, nie miał dwóch palców.

- W jaki sposób je stracił?

Marianne milknie.

- Ja pierdolę! – krzyczy nagle.

- Co się stało?

- Przecież w Vargön mieszka Mona Schiller. A dzwoniła do mnie kilka dni temu – Marianne chrząka. – A więc o to chodzi. To pewnie ją chciał odwiedzić.

Spojrzenia Antona i Bodil się spotykają, a on kręci głową. Rozumie tok myślenia Marianne, ale nie widzi powodu, by

wspominać jej, że jest synem Mony.

- Tak, wiemy, że byli przyjaciółmi - mówi zamiast tego.

- Do tego on zarządza jej pieniędzmi - odpowiada Marianne.

- Może pan ją zapytać o te cholerne palce. Albo jeszcze lepiej: niech pan zapyta jej męża Alexandra Schillera.

Z okrągłego głośnika znów dobiegają głośne chlipnięcia. Anton kręci głową, nic nie rozumiejąc. Co ma z tym wspólnego Alexander?

- Niestety, Alexandra trudno będzie o coś spytać - odpowiada i napotyka wzrok Bodil.

- Może trudno, ale na pewno nie jest to niemożliwe.

Zdezorientowany Anton wzrusza ramionami, patrzy na Bodil i dochodzi do wniosku, że Marianne nie wie, co spotkało Alexandra.

- Niestety Alexander Schiller nie żyje.

- Nie żyje?

- Zgadza się, kilka lat temu zmarł na raka.

- Na raka? Nie, pan się myli. Jak dla mnie, lepiej by było, gdyby nie żył, ale żyje. Siedzi w pierdłu.

Rozdział 57

- Jak to pozbyłaś się Alexandra? Przecież zmarł na raka.

- Nie - odpowiada powoli Mona. Patrzy Heddzie w oczy. Widzi w nich ciekawość, ale też ślad strachu, jakby Hedda nagle w nią zwątpiła. Odwraca się. Nadszedł czas na chwilę prawdy. Bierze głęboki oddech. - Alexander nie umarł na raka. Żyje.

- Co? - Hedda przystaje. - Dlaczego w takim razie mówiłaś, że umarł? I twierdzisz, że zostałaś oszukana? - pyta, a potem rozkłada ręce. - Teraz już nic z tego nie rozumiem.

- Wiem, że masz wiele pytań...

- Zajebicie wiele pytań. Żebyś wiedziała - przerywa Hedda.

- Odpowiem na nie, ale wszystko po kolei - mówi Mona. Zaczyna iść po ścieżce, a Hedda rusza za nią. Zimny podmuch wpada między drzewa i pudruje je śniegiem z gałęzi. Mona mruga kilka razy i ściąga czapkę. - Kiedy się zorientowałam, kim jest Alexander, nie było już tak pięknie. Zaczęło się od tego, że nakryłam go w łóżku z jedną z naszych pracownic. Może powinnam dodać, że to było nasze łóżko.

- Co, do cholery?

Hedda ma wzburzony głos, a Mona czuje wstyd, kiedy go słyszy. Wściekła się na Alexandra, ale sama nie była lepsza. Robiła to samo Peterowi. Wymykała się, by przeżyć coś, co było dla niej wtedy chwilami miłości, a teraz wydaje się tylko brudnym pieprzeniem. Biedny Peter niczego się nie domyślał, dopóki nie stanęła przed nim ze spakowaną torbą i nie powiedziała, że zamierza od niego odejść.

- Może powinnam mieć pretensje do siebie - mówi. - To ja zatrudniłam tę młodą kobietę w firmie.

Emma szukała zajęcia jako analityczka inwestycyjna i chociaż brakowało jej doświadczenia, Mona postanowiła dać jej pracę ze względu na chęci i determinację, która pozwoliła jej dzięki pracom dorywczym ukończyć szkołę handlową. Mona zerka na Hedde. Jest podobna do Emmy pod tym względem. Mona chce dawać szanse takim jak ona, bo uważa, że na to zasługują.

- Byłam zła, rozczarowana i smutna, że ich nakryłam, ale kiedy pierwszy szok minął, zrozumiałam, że wpadła w tę samą pułapkę co ja. Łatwo jest dać się uwieść Alexandrowi i się w nim zakochać.

Mona przestępuje nad zaspą i wychodzi na ścieżkę biegnącą wzdłuż jednego ze stawów. Wtedy nadeszła jej kolej na wejście w rolę zdradzonej. Ale rozczarowanie minęło.

- Musiało minąć prawie piętnaście lat, zanim zdałam sobie sprawę, że był patologicznym kłamcą i prowadził podwójne życie. Z perspektywy czasu wiem, że to najlepsze, co mogło mi się zdarzyć. Gdy przyłapałam ich w łóżku, otworzyły mi się oczy. Ale przede wszystkim dotarło do mnie, jakie zmiany we mnie zaszły i jakim człowiekiem się stałam. Moim jedynym motorem napędowym były pieniądze i nie obchodziło mnie, czy krzywdzę ludzi, żeby je zdobyć.

- Jak zarabiałaś?

- Kupowaliśmy i sprzedawaliśmy spółki i niestety wiele osób straciło przez nas majątek - odpowiada Mona. Nie potrafi inaczej wytłumaczyć, jak wielokrotnie odbierali komuś dorobek życia. Jest jej niedobrze za każdym razem, kiedy o tym myśli, i nie potrafi zrozumieć, jak w ciągu tych lat mogła tak bardzo zatracić samą siebie. - Naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, że mam taki talent do interesów - dodaje i rozkłada ręce. - Przecież, cholera, jestem prawniczką. Ale prawdą jest, że im lepiej sobie radziłam, tym bardziej mi się to podobało. Nie sądziłam, że to w sobie mam, ale zrodziła się z tego jakaś

rywalizacja między mną a Alexandrem i przez cały czas się prześcigaliśmy. Które z nas posunie się dalej? Komu uda się ubić lepszy interes? To były szalone czasy. Alex mówił, że wiedział to od samego początku, już od naszego pierwszego spotkania i że właśnie dlatego za mną poszedł.

Hedda przystaje.

- Rozumiesz, jakie to chore?

- Tak - odpowiada Mona i patrzy na Coco, tarzającą się w śniegu przy sitowiu. - A będzie jeszcze bardziej chore - dodaje i odwraca się do Heddy. - Okazało się, że Alexander jest brutalny nie tylko w interesach, lecz także w stosunku do kobiet. I to na najbardziej potworne sposoby.

Rozdział 58

Przejazd z komisariatu w Trollhättan do więzienia Skogome na Hisingen w Göteborgu zajmuje niecałą godzinę. To zakład zamknięty, największy w kraju przybytek dla przestępców seksualnych. Za tymi murami przebywa wielu spośród najbardziej niesławnych przestępców, a Alexander Schiller na własną prośbę został tu przeniesiony latem z więzienia w Wielkiej Brytanii.

Anton nadal ma kłopoty z ogarnięciem sytuacji. Kiedy Marianne powiedziała, że Alexander wylądował za kratkami, najpierw pomyślał, że to nieprawda. Bo przecież ten człowiek nie żyje. Marianne musiała go pomylić z kimś innym. Kiedy dotarło do niego, że faktycznie chodzi o Alexandra, nadal nic nie rozumiał. Dlaczego mama miałaby kłamać i utrzymywać, że jej mąż zmarł na raka, skoro wcale tak nie było?

Przeczytał wyrok i wszystko stało się jasne. Alexander Schiller odsiadywał karę siedmiu lat więzienia za trzy brutalne gwałty, w tym jeden na nieletniej. Poza tym został skazany za ciężkie uszkodzenie ciała Pierre'a Wilkinsa. Konkretnie chodziło o to, że amputował Wilkinsowi dwa palce. Nikt nie lubi się chwalić tym, że człowiek, z którym mieszkał, okazał się potworem. Łatwiej powiedzieć, że zabrał go rak, nawet jeśli Mona zdawała sobie sprawę, że prawda w końcu wyjdzie na jaw.

- Jak się czujesz? - pyta Bodil, ścisząc radio.

Anton kręci głową.

- Nie wiem. Chyba jeszcze do końca to do mnie nie dotarło. To tak chore, że... - zaczyna i urywa. Nie wie, co powiedzieć. Musi się spotkać z Alexandrem.

Niezwłocznie załatwili pozwolenie na odwiedzinę w Skogome i wsiedli do samochodu. Alexander siedział krótko, więc nie ma jeszcze prawa do przepustki, nie może być zatem sprawcą, którego szukają. Ale Anton sądzi, że w jakiś sposób jest zamieszany w zabójstwo Pierre'a albo przynajmniej wie coś na ten temat.

- Biedna Mona - mówi Bodil, zerkając na niego. - To musi być potworne mieć męża w seksbunkrze. Nic dziwnego, że rozpowiada o jego śmierci.

Anton doszedł do identycznego wniosku, ale czy myśli tak jak koleżanka i zadaje sobie podobne pytania? Jak mama mogła żyć z tym człowiekiem piętnaście lat? Przeszłości, za które został skazany, są poważne. Szybko przejrżeli protokół sądowy. Alexander twierdził, że żadnej z ofiar nie zmuszał do seksu, że wszystkie zgodziły się na niego dobrowolnie i nie wiedziały, że jedna z nich jest nieletnia. Sąd przychylił się jednak do wersji kobiet, zwłaszcza tej nieletniej, której zeznanie było boleśnie szczegółowe, od jego słów po obrażenia, których doznała.

Zjeżdża z trasy E6 na Bäckebolsmotet i jedzie ulicą Skälltorpsvägen przez Hisings Backa. Co można zrobić, kiedy człowiek poznaje takie fakty na temat partnera? Anton wie, że czasem kobiety - bo najczęściej to właśnie one - dowiadują się, że ich mężowie prowadzili podwójne życie, ale to co innego niż uświadomić sobie, że mąż popełnił poważne przestępstwo na tle seksualnym. Jak się z czymś takim uporać? Ten człowiek regularnie dla własnej przyjemności zmuszał kobiety do robienia rzeczy, których nigdy same z siebie by nie zrobiły. Do przesuwania granic, i to na tyle, że jedna młoda kobieta nie chciała dalej żyć ze świadomością, co zrobiła, więc popełniła samobójstwo.

Docierają do zakładu karnego i wjeżdżają przez bramę. Niebo jest błękitne, a miotane wiatrem ponad drzewami iglastymi drobiny śniegu kołują nad wysokim murem. Gdy

Anton wysiada z samochodu, uświadamia sobie, że ze zdenerwowania czuje ucisk w brzuchu. Wkłada rękawiczki i zaciska dłonie w pięści.

Rozdział 59

Hedda czuje, jak płoną jej policzki. Obejmuje kubek z kwiatowym wzorem, a pobudzone krążenie wywołuje mrowienie w palcach. Mona opowiedziała jej, że człowiek, z którym żyła, okazał się kimś zupełnie innym. Miał dwie twarze. Na co dzień udawał obrońcę praw kobiet, a nocami był gwałcicielem.

- Poszłaś na policję, żeby pozbyć się tego dupka? - pyta Hedda, unosząc kubek z herbatą do ust.

- Nie. To zrobiłam dopiero później. Najpierw zwróciłam się do agencji detektywistycznej. Takiej, która zajmowała się tym samym co my, tylko na większą skalę. Wiedziałam, że jeśli poszukam, znajdę na Alexandra coś, co będę mogła wykorzystać, żeby się od niego uwolnić. Nie miałam odwagi przekazać materiałów policji, zanim nie zdobędę solidnych dowodów, bo wiedziałam, jak przekonujący potrafi być Alexander. A zatem zleciłam, żeby go śledzono, a potem przekazałam materiały policji. W ten sposób doprowadziłam do tego, że skazano go na siedem lat więzienia.

Mona wstawia do mikrofalówki tackę z mrożonymi bułeczkami, włącza ją i zwraca się do Heddy.

- Przyznał się do seksu z kobietami, które zeznawały przeciwko niemu, ale zapewniał, że nie złamał prawa - mówi i wzrusza ramionami. - Mimo to został skazany. Zeznania i dowody były wystarczająco mocne. Policja znalazła w jego samochodzie torbę ze smyczą, pasami do wiązania, pejcem i dildo. Oczywiście twierdzi, że torba nie należała do niego, ale badania techników wykazały, że na przedmiotach znajdują się ślady krwi różnych kobiet. W torbie były gumowe rękawiczki,

a zgodnie z zeznaniami miał je na dłoniach. Nie pomyślał tylko o jednym: technikom udało się znaleźć odcisk palca na jednym z pasów.

Hedda kiwa głową. Miała już do czynienia z mężczyznami pokroju Alexandra Schillera. Takimi, których kręci zadawanie bólu, którzy czerpią przyjemność z poniżania innych. Podnosi wzrok na Monę.

- Czy on był... to znaczy... czy Alexander krzywdził też ciebie?

Mona patrzy jej w oczy. Ma stanowcze spojrzenie. Odpowiada bez wahania:

- Nie, nigdy do tego nie doszło - odpowiada. Odzywa się mikrofalówka, więc Mona otwiera drzwiczki, wyciąga tackę z rozmrożonymi bułeczkami i podchodzi do stołu. - Myślę, że zaspokajał swoje potrzeby z tymi nieszczęsnymi kobietami i dziewczynkami. Poza tym chyba wiedział, że nigdy nie zaakceptowałabym czegoś takiego.

Hedda powoli kiwa głową.

- Rozumiem, ale muszę o coś zapytać.

- Dobrze, pytaj. Chyba wiem, o co chodzi.

Hedda patrzy jej w oczy.

- Mieszkałaś z tym człowiekiem prawie piętnaście lat i nie wiedziałaś, co robi?

Mona odwraca wzrok, bierze do ręki dzbanek i nalewa sobie herbaty do kubka.

- Wręcz trudno w to uwierzyć, prawda? Nawet we mnie ta sprawa wywołuje potworny ból. Sądziłam, że jestem mądrzejsza.

Hedda sięga po bułeczkę i kładzie ją na talerzyku. Nie wie, co myśleć. Dowiaduje się tylu rzeczy, a jedna jest gorsza od drugiej. Wokół Mony było wiele znaków zapytania, ale coś

takiego to kompletne szaleństwo. Podnosi wzrok i patrzy jej w oczy.

- Nie bardzo wiesz, co myśleć, prawda? - pyta Mona.

Hedda kręci głową i zdrapuje paznokciem kawałek papieru, który przywarł do bułeczki. Czuje, że musi pomyśleć.

- Rozumiem cię i bardzo mi przykro - mówi Mona. - Nie tak miało być. Liczyłam na to, że... - Urywa i spuszcza wzrok. - Cóż, w zasadzie nie wiem, na co liczyłam. Trudno zrozumieć, jak można zakochać się w takim człowieku, ale naprawdę się w nim zakochałam. Jemu oczywiście chodziło o coś innego. Od samego początku interesowały go gra i sam podbój. Złowienie kobiety, która jest dobrze wykształcona, bystra, wtedy jeszcze całkiem ładna, ma dobrą pracę, ma przed sobą dobre perspektywy zawodowe, to było dla niego wyzwanie. Pikanterii temu wszystkiemu dodawał fakt, że poza tym byłam szczęśliwą mężatką i miałam dwóch synów. Alex nigdy się we mnie nie zakochał. Nie był zdolny do tego typu uczuć. Zależało mu tylko na dreszczyku emocji.

Hedda podnosi wzrok.

- Ale przecież spędziliście razem piętnaście lat?

- Tak. Myślę, że chciał się mnie pozbyć już po pierwszym tygodniu w Londynie. Kiedy skończyła się zabawa. Nie sądził, że odegram tak ważną rolę w odzyskaniu tego, co zostało mu podstępem odebrane. - Mona uśmiecha się smutno. - Można powiedzieć, że sama sobie wybudowałam pułapkę, bo się ode mnie uzależnił. Po prostu zbyt dobrze sobie radziłam i za dużo zarabiałam. Nie było go stać, żeby się mnie pozbyć.

- Mimo wszystko - mówi Hedda, patrząc na nią. Nadal ma trudności ze zrozumieniem. Spuszcza wzrok na zaciśnięte na kubku dłonie Mony. Widzi starannie pomalowane na czerwono paznokcie, pierścionki i duży diament, który nagle wydaje się tak obcy.

- Tak wiele zobaczyłam i rozumiałam dopiero po czasie - ciągnie Mona. - Wszystkie sygnały miałam przed oczami, ale nie chciałam ich widzieć. Drobne kłamstwa. Jego agresywne zachowanie, kiedy coś szło nie po jego myśli. To, że troszczył się o innych, kiedy to mu się opłacało. I tak jak powiedziałam wcześniej, nie chodziło tylko o niego. Ja też się zmieniałam i pozwoliłam, by mnie w to wciągnął.

Hedda podnosi wzrok i ma wrażenie, że w końcu rozumie. Mona nie tylko dała się oszukać. Stała się częścią tego wszystkiego. Granice tego, co słuszne, uległy przesunięciu i w końcu pieniądze stały się dla niej ważniejsze niż ludzie.

Rozdział 60

Alexander Schiller stoi przed nimi, a jego dłonie swobodnie spoczywają w kieszeniach spodni. Falujące ciemne włosy mają siwe pasma na skroniach, a w oczach widać smutną głębię. Wygląda przyjemnie. Anton powiedziałby nawet, że jest przystojny. Widzi, że Bodil też tak uważa. Alexander, jakby wyczuwał myśli Antona - odwraca się do policjanta, patrzy mu w oczy, a potem się uśmiecha, a jego uśmiech jest ciepły i zaraźliwy. Mimo woli Anton odpowiada tym samym.

Odkąd poznał prawdę, zastanawiał się, jak to będzie spotkać go znowu. Nie zna tego człowieka. Prawie się nie widywali i myślał o tym na rozmaite sposoby, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że Alexander mógłby emanować takim ciepłem i wzbudzać takie zaufanie. Przeciąga się, jakby chciał strząsnąć z siebie niechciane uczucie. Nie zamierza pozwolić, by jego myśli i uczucia wobec tego człowieka cechowało cokolwiek pozytywnego.

- Kiedy usłyszałem, że przyjdziecie, zamówiłem kawę - oznajmia Alexander i szerokim gestem wskazuje stół, jakby zapraszał ich na wykwintną kolację, a nie kawę i wafelki waniliowe, które strażnik postawił w pokoju dla odwiedzających.

- Elegancko - mówi Bodil i siada na jednym z krzeseł. - Chętnie się napiję.

Alexander uśmiecha się do niej, bierze do ręki termos, otwiera wieko i nalewa gorący napój do jednego z kubków. Wręcza kubek Bodil, a potem tak samo częstuje Antona.

- Miło cię widzieć, Anton - oznajmia, siada naprzeciwko Bodil i uśmiecha się do niej. - Ja naleję sobie wody. Baryła

trochę szwankuje - wyjaśnia i klepie się po brzuchu, który wydaje głuchy odgłos. Anton zerka w tamtą stronę. Brzuch ukryty pod szarym T-shirtem wygląda na płaski i wytrenowany. Podnosi wzrok, napotyka spojrzenie Alexandra i ma wrażenie, że wzrok mężczyzny przeszywa go na wylot, a podłoga się kołysze. Czuje, że musi usiąść na krześle.

- Kto by pomyślał, że spotkamy się w takich okolicznościach - mówi z uśmiechem Alexander. - Co tam u Mony?

Anton wzdryga się na dźwięk imienia matki. Petra pewnie miała rację, kiedy mówiła, że nie powinien tu przyjeżdżać, ale przekonał ją, że jemu łatwiej będzie skłonić Alexandra do mówienia niż komukolwiek innemu. Ustąpiła i powiedziała, że porozmawiają o tym jeszcze, kiedy wróci. Jasne, spodziewał się, że jednym z tematów będzie mama, ale nie przyszło mu do głowy, że odbierze to w taki sposób - jako naruszenie prywatności.

- Wszystko dobrze - odpowiada krótko.

- Miło to słyszeć - oznajmia Alexander. Ze śmiechem odwraca się do Bodil. - Można by pomyśleć, że będzie miała choć trochę wyrzutów sumienia. Ale to nie w stylu Mony, w żadnym wypadku.

- Wyrzuty sumienia? - odpowiada Anton, marszcząc czoło. - Dlaczego miałyby je mieć?

Alexander odwraca się z powrotem do niego. Drąży spojrzeniem, wwierca się wzrokiem w policjanta.

- Bo to ona mnie tu wpakowała.

Bodil prychnęła.

- Chyba nie do końca ona. Sam do tego doprowadziłeś.

Alexander jeszcze chwilę patrzy na Antona, a potem odrywa od niego wzrok i spogląda na Bodil.

- Ja? Nie. Nie zrobiłem tym kobietom nic, czego by same nie chciały. Za wszystkim stoi Mona.

Anton otrząsa się z uczucia, jakie wzbudziło w nim spojrzenie Alexandra. Nie zamierza reagować na jego słowa. Nie jest pierwszym, który wypiera się zbrodni i twierdzi, że został skazany za coś, czego nie zrobił. Ale przrzucanie winy na jego matkę wydaje mu się po prostu desperacją. Co ten facet sobie myśli? Że on i Bodil będą mu współczuć?

- A zatem poprosiłeś o zmianę więzienia? - pyta, sięgając po kubek kawy.

- Zgadza się. Chciałem wrócić do domu, do Szwecji - odpowiada Alexander i znów zaczyna się śmiać. To cichy i ciepły śmiech, który mimo woli podoba się Antonowi. - Skoro pewnie zostaną tu parę lat, można spróbować wykorzystać tę sytuację jak najlepiej.

- Masz tu wielu interesujących współwięźniów - stwierdza Bodil.

- Tak, to prawda. - Anton kiwa głową i wygląda na zadowolonego. - Prowadzimy sporo fascynujących rozmów.

- Domyślałam się. I wyobrażam sobie, że pozostali również są niewinni, jak ty - dodaje Bodil ze śmiechem. - Nie dziwi mnie, że macie wiele wspólnych tematów.

Alexander posyła jej słaby uśmiech, który sprawia, że policjantka milknie, a atmosfera w pokoju staje się napięta, jakby to jego nastrój nią sterował.

Anton wypija trochę kawy i odstawia kubek.

- Tak naprawdę jesteśmy tu ze względu na Pierre'a Wilkinsa - mówi.

Alexander sięga po wafelka i patrzy na Antona.

- Pierre'a? - mówi, pytająco unosząc brwi.

- Znasz go?

- Oczywiście. - Alexander przesuwając dłoń po brodzie i rozlega się cichy odgłos drapania. - Jesteśmy starymi przyjaciółmi i znajomymi z pracy.

- Przyjaciółmi? - Anton unosi brwi. - Przecież zostałeś skazany za znęcanie się nad nim.

- A, tamto. To kompletne nieporozumienie. Sami go o to spytajcie.

Anton marszczy czoło. Jak odcięcie komuś palców może być nieporozumieniem? Alexander mówi to tak, jakby chodziło o jakąś błażostkę - zapomniane spotkanie albo brak odpowiedzi na maila. Ma ochotę to skomentować, ale rezygnuje.

- Niestety to będzie trudne - odpowiada tylko.

- Ach tak? - Alexander unosi do ust kubek z wodą.

- Pierre nie żyje.

- Naprawdę? - dziwi się Alexander i powoli kiwa głową, popijając wodę. Potem stawia kubek na stole. Anton nie potrafi rozstrzygnąć, czy ta informacja naprawdę zaskoczyła Alexandra. Jeśli tak, dobrze to ukrył.

- Słuchaj, Pierre właściwie był przyjacielem Mony - kontynuuje Alexander. - Nie moim. Więc uważam, że powinniście porozmawiać nie ze mną, tylko z nią.

- Oczywiście. Ale teraz rozmawiamy z tobą.

Alexander patrzy na niego i na jego twarzy powoli pojawia się uśmiech.

Rozdział 61

Mona próbuje się roz pogodzić. Mówienie o tym wiele ją kosztuje. Jest zmęczona kłamstwami, spiskowaniem i niepokojem o przyszłość. Chce, aby to się wreszcie skończyło, pragnie spokojnego życia, bez lęku przed tym, co się może wydarzyć.

- Kiedy się ocknęłam w tym szalonym kołowrotku i spostrzegłam, kim się stałam, byłam już bez rodziny i przyjaciół. Alexander miał skłonność do kłótni z każdym, kogo lubiałam, i jakimś dziwnym sposobem zawsze znajdowałam się w sytuacji, w której musiałam wybierać między przyjaciółmi a nim. Spotykaliśmy się tylko z osobami, które on sam akurat lubił, albo z ludźmi, którzy mogli nam się w jakiś sposób przydać.

- Jak wszystkie twoje kontakty?

Mona kiwa głową i kontynuuje:

- Gardziłam sobą i tym, co robiłam, więc się wycofałam, lizałam rany i zaczęłam się zastanawiać, jak się z tego wyplątać.

- Nie rozumiem... - Hedda potrząsa głową. - Dlaczego po prostu się nie spakowałaś i stamtąd nie zwiałaś? - Rozkłada ręce. - Powinien chyba zrozumieć, że po tym, co zrobił, to już koniec.

- To nie było takie proste. Nawet gdybym postanowiła, że wszystko mu oddam, nigdy nie pozwoliłby mi odejść. On potrafiłby mnie zostawić, ale ja nigdy nie potrafiłabym zostawić jego... - Mona kręci głową. - Przez jakiś czas bawiłam się myślą, że mogłabym postarać się o to, by sam chciał mnie rzucić, by myślał, że to jego decyzja, ale potem zmieniłam

zdanie. Postanowiłam, że go powstrzymam, skończę to, czym się zajmuje, a jednocześnie spróbuję odzyskać szacunek do samej siebie. Nie mogłam mu pozwolić, by zniszczył życie kolejnym ludziom.

Hedda powoli kiwa głową.

- No i co odkryłaś? A raczej: co odkryła agencja detektywistyczna?

- Dowiedziałam się, dlaczego jest w Londynie. W Szwecji wyłudzał pieniądze od ludzi, został zmuszony do wyjazdu z kraju i padło na Londyn. A ja poznałam jego hobby.

- Masz na myśli gwałty?

Mona przytakuje, a potem ma moment zawahania. Jak wiele może zdradzić? Nie wszystko. Lepiej, żeby Hedda o niektórych sprawach nie wiedziała. To musi pozostać jej tajemnicą.

- Opowiadałaś o ludziach, którzy wyłudzili od niego wszystkie pieniądze akurat w chwili, kiedy przyjechałaś do Londynu. To też nie była prawda, zgadza się?

- Oczywiście. Zagnieździł się wśród nich, żeby dostać pieniądze, ale go przejrzeni i wywalili, kiedy już uratowali, co się dało. Ostrzegali mnie przed nim, ale ich nie słuchałam.

- A Pierre? Jaką rolę odgrywa w tym wszystkim?

- Pierre, no tak... Biedny Pierre. Pracował w naszej firmie jako doradca podatkowy. Znalazł nieścisłości w dokumentach Alexandra, a kiedy próbował z nim o tym porozmawiać, Alexander zbył go, twierdząc, że wszystko jest w porządku - mówi Mona, patrząc na białe kwiatki namalowane z wyrafinowaną precyzją na niebieskim kubku. - Wielokrotnie balansowaliśmy na granicy moralności, ale to, co robiliśmy, było legalne. Alexander zamierzał przekroczyć tę granicę i powiedział Pierre'owi, że jeśli mu to nie pasuje, może się zwolnić. Pierre nie chciał odpuścić. Stawką była jego zawodowa opinia, a poza tym próbował mnie ochronić. To, co zamierzał zrobić Alexander, mogło mieć poważne konsekwencje

dla naszej firmy. Oszustwa podatkowe nie są traktowane pobłaźliwie. – Mona chwyta pierścioneł na palcu serdecznym i zaczyna go obracać. – Ale Pierre popełnił błąd. Przyszedł do naszego domu pod moją nieobecność i powiedział, że jeśli Alexander się nie rozmyśli, o wszystkim mi powie. – Mona kręci głową. – Alexandra jeszcze bardziej to rozjuszyło. Chwycił dłoń Pierre’a, wziął nóż czy raczej toporek do mięsa i odrąbał mu dwa palce, jeden po drugim.

Hedda szeroko otwiera usta.

– Tak po prostu? W waszym mieszkaniu?

– Tak. Po wszystkim wstał, wziął serwetkę i wytarł toporek. Uśmiechnął się i powiedział, że to było tylko ostrzeżenie, a jeśli Pierre coś mi powie, straci więcej niż dwa palce.

– Co za cholerny psychopata – mówi Hedda, a Mona słyszy jej oddech, szybki i nerwowy. – Wiesz, w stripclubie krążyła plotka, że Belinda zleciła odcięcie palca zbyt natarczywemu klientowi w ramach ostrzeżenia.

Mona się wzdryga. Belinda, znowu to imię. Tym razem w kontekście porównania z Alexandrem. Czy rzeczywiście są do siebie podobni? Czy ta kobieta patrzy na świat tak samo jak on? Czy dla niej też wszystko kręci się wokół jednej osoby i tylko ona jest ważna? Mona spogląda na Heddę i kiwa głową.

– Myślę, że to Alexander stoi za zabójstwem Pierre’a i za listem. Nie pytaj mnie jak, ale w jakiś sposób jest w to zamieszany.

Rozdział 62

- Muszę cię odsunąć od sprawy.

Anton patrzy w oczy Petry Tallberg ponad biurkiem. Odchyła się na oparcie krzesła i krzyżuje ręce na piersi. Musi zachować spokój, ale w środku się gotuje. Czy powinien pozwolić komuś innemu przejąć śledztwo, skoro wykonał tyle pracy i zaczynają zbliżać się do finału? Nigdy w życiu. Tłumi złość i próbuje zachować spokój.

- Dlaczego?

Petra wkłada do ust długi paznokieć i wygrzebuje coś spomiędzy zębów, przetyka to i przekrzywia głowę.

- Ależ, drogi Antonie, chyba rozumiesz. W to śledztwo są zamieszani członkowie twojej rodziny. Sam możesz być zagrożony, jak wynika z listu, który dostała twoja mama - mówi i poprawia okulary. - Wyraziłam zgodę na twój wyjazd do Skogome, ale to było głupie. Gdybym pozwoliła ci na dalsze prowadzenie śledztwa, po prostu złamałabym przepisy.

Anton spuszcza wzrok. Petra oczywiście ma rację. Nie powinien pracować przy tej sprawie, ale to nie oznacza, że zamierza zrezygnować bez walki. Opuszcza ręce, nachyla się i wlepia w nią wzrok.

- Nikt nie jest w nim lepiej zorientowany ode mnie, a poza tym chcę podkreślić, że z Alexandrem Schillerem nie łączy mnie nic oprócz tego, że był mężem mojej matki.

Petra unosi brwi.

- Chcesz powiedzieć, że to nie jest żadna szczególna relacja?

- On nigdy nie był częścią mojej rodziny. Nie znam go. Mama i on mieszkali w Londynie i prawie się nie spotykaliśmy.

Kiedy tam jechaliśmy i przychodziliśmy w odwiedziny, nigdy go nie było.

Po oczach Petry widzi, że mu nie wierzy, ale taka jest prawda. Nie zna Alexandra Schillera. Ale coś w tym mężczyźnie wzbudziło jego zainteresowanie. Chce dowiedzieć się więcej na jego temat i znaleźć odpowiedź na pytanie, jak to możliwe, że tak sympatyczny człowiek mógł popełnić takie bestialskie zbrodnie. To jednocześnie fascynujące i przerażające.

- Posłuchaj mnie teraz - mówi. - Trzech naszych inspektorów leży w domu z grypą, więc nie dysponujesz bogatymi zasobami.

Petra wzrusza ramionami.

- Mogę kogoś wypożyczyć.

- Możesz - odpowiada powoli. Nie wierzy, że będzie chciała ściągnąć dodatkową pomoc z Göteborga, nie mówiąc już o Sztokholmie. Petra chce móc powiedzieć, że rozwiązała tę sprawę własnymi środkami. - Jeśli to zrobisz, stracimy impet. Nie mamy nikogo zorientowanego, kto mógłby ją natychmiast przejąć, a wdrożenie kogoś nowego wymaga czasu. Pozwól mi pracować dalej, dopóki nie wróci ktoś z naszych, kto będzie mógł pociągnąć śledztwo. Albo daj je Bodil, a ja będę obok. Jeśli zauważysz, że to nie zdaje egzaminu, to mnie odsuniesz.

Petra go obserwuje, a po czasie, który wydaje mu się wiecznością, powoli kiwa głową.

- Okej, tak zrobimy. Będziesz pracował dalej jako podwładny Bodil. Ale tylko do czasu, aż wróćą Jansson albo Engberg. Wtedy dowodzenie obejmie jeden z nich. Obstawiam, że to kwestia dnia lub dwóch - mówi i pochyla się do przodu. - Będę uważnie obserwowała wszystko, co się dzieje, i wymagała ścisłej współpracy.

- Oczywiście - oznajmia Anton, a w myślach dodaje: „A czy kiedykolwiek było inaczej?”. W każdym razie może zostać.

Przynajmniej jeszcze trochę. Powinno mu to wystarczyć. –
Dzięki za zaufanie. Nie zawiedziesz się.

– Mam nadzieję. No to co robimy dalej?

– Zidentyfikowaliśmy Pierre’a Wilkinsa, a zatem uważam, że powinniśmy podać do wiadomości publicznej jego nazwisko i zdjąć z prośbą o kontakt, jeśli ktoś go widział.

Petra kiwa głową.

– Chętnie dowiedziałabym się też czegoś więcej na temat tego Jensa, tajemniczego chłopaka Pierre’a.

– Jego siostra się nie odezwała?

– Nie, jeszcze nie.

– Przyciśnij ją. Uważam, że powinna coś znaleźć. Należy go szukać tu, w Szwecji, ale też na Kajmanach, a może i w Wielkiej Brytanii.

– Siostra Pierre’a zgłosiła policji na Kajmanach zaginięcie brata. Sprawdziliśmy listy pasażerów w liniach lotniczych i wiemy, że Pierre przyleciał do Sztokholmu przez Nowy Jork dwanaście dni temu. Sprawdzamy nawet, czy jakiś Jens nie opuścił wyspy, ale do tej pory nie mamy żadnego trafienia.

– Czyli nadal jest na Kajmanach?

– Może być, choć nie jest to pewne. Istnieje kilka sposobów, żeby się stamtąd wydostać. Może po prostu jeszcze go nie znaleźliśmy. Albo nie ma na imię Jens.

Petra odpowiada skinieniem.

– Szukajcie dalej – mówi, nachyla się i opiera ręce na biurku.
– Oprócz tego mamy sprawę Alexandra Schillera. Mówisz, że go nie znasz, ale jak ci się wydaje: czy może być zamieszany w zabójstwo Pierre’a?

– Niewykluczone. Nie wyciągnęliśmy z niego zbyt dużo. Trudno go rozszyfrować – mówi Anton. Znów myśli o tym, jakim ciepłem emanował Alexander, prawie jakby się przyjaźnili. – Nazwał to, co zrobił Pierre’owi, nieporozumieniem. W wyroku

można przeczytać jego słowa, jakoby się poróżnili, mając odmienne zdania, Pierre na niego naskoczył i zaczęli się kłócić. Alexander chwycił za nóż, żeby się bronić. Wersja Pierre'a była zupełnie inna. Według niego Alexander wiedział doskonale, co robił. Jeden palec po drugim. Ale zabójstwo? – Anton kręci głową. – Nie mógł tego dokonać sam. Przecież siedzi tam, gdzie siedzi. Nie odbył jeszcze jednej czwartej kary, więc na razie nie ma prawa do przepustki. Jednocześnie kiedy mu powiedzieliśmy, że Pierre nie żyje, nie wydawał się tym zdziwiony – dodaje i marszczy czoło. – Pytanie brzmi: jaki mógł mieć motyw?

- Zemsta?

- No, może... Twierdził, że Mona go wrobiła, a on jest niewinny.

- Okej – odpowiada Petra i wybuchają śmiechem. – Czyli to ten typ.

- Tak, najwyraźniej.

- Tak czy inaczej, powiązanie istnieje, a oboje wiemy, że takie rzeczy rzadko są dziełem przypadku.

- Masz całkowitą rację, moje myśli biegną tym samym torem – odpowiada Anton. – Myślę, że Alexander wie więcej, niż nam powiedział.

Petra wpatruje się w podwładnego.

- Twoja mama mieszka w Vargön, jej były mąż siedzi w więzieniu w Göteborgu, a szczątki ich wspólnego przyjaciela zostają znalezione niedaleko jej domu. Może porozmawiałbyś o tym z Moną?

Anton odpowiada skinieniem i napotyka jej wzrok. Już wie, że Petra pozwoliła mu dalej pracować nad sprawą bynajmniej nie w odruchu dobrej woli.

Rozdział 63

Anton - duży i silny na zewnątrz, ale w środku delikatny jak mały zajaczek. Płoszysz się, kiedy ludzie podchodzą za blisko. Żądasz wolności, aby się nie udusić.

Ale czy nie to właśnie się dzieje? Jesteś więźniem w życiu, którego nie chcesz przeżywać. Wszystko, czego musisz być świadkiem, sprawia, że każdego dnia po trochu umierasz. Musisz żyć w świecie pełnym zła i nienawiści, a zależy ci tylko na tym, co piękne. To powoli cię zżera i zmienia.

Tego dnia, gdy zostanie ci odebrana osoba, którą kochasz najbardziej, uwolnisz swoje wszystkie wewnętrzne demony. Dziś jesteś jeźdźcem sprawiedliwości, ale zmienisz się w kogoś zupełnie innego.

Rozdział 64

Anton budzi się wcześniej i czuje, że głowę ma ciężką z niewyspania. Nie chce wstawać i opuszczać ciepłego łóżka. Ma ochotę nadal leżeć obok Gabbi, trzymać ją mocno i blisko siebie. Chce się odciąć od świata, tak by zostało tylko ich dwoje. A właściwie troje.

Uśmiecha się na tę myśl. Smakuje ją. Czuje, jak rośnie i go wypełnia. Tak bardzo na to czekali. Wkrótce będą prawdziwą rodziną. Małe dziecko wypełni ich dom śmiechem i radością.

Zamyka oczy i wchodzi głębiej w ciepło pod kołdrą, ale w wyobraźni widzi ciemne oczy Alexandra. Nie może się pozbyć tej wizji. Jakby Alexander wcisnął się do jego głowy i nie chciał odpuścić. Anton się otrząsa i mocniej opatula kołdrą. W tym człowieku jest coś nieprzyjemnego, ale jednocześnie nie może przestać o nim myśleć.

- O co chodzi? - pyta Gabbi, odwracając się.

Otwiera oczy i napotyka jej błękitne spojrzenie, tak różne od ciemnego wzroku, który przed chwilą widział w wyobraźni. Gabbi obserwuje go z niepokojem. Niewątpliwie zauważa, że coś się stało. Nikt nie zna go tak dobrze jak ona.

- O nic - mówi mimo to, przyciąga ją bliżej i obejmuje. Wdycha jej zapach i ma wrażenie, że wyczuwa delikatne pikanie, uderzenia serca jeszcze jednego małego człowieka. Wie, że to niemożliwe, ale ta myśl wypełnia go radością. - Tylko trochę mi zimno.

- Chyba się nie rozchorujesz, co? - Gabbi wyslizguje się z jego uścisku i przykłada mu dłoń do czoła.

- Nie - odpowiada Anton ze śmiechem. - Nie jesteś teraz w pracy.

Ona uśmiecha się do niego i przynosi dłoń na jego policzek.

- To naprawdę fantastycznie.

Anton kiwa głową i uśmiecha się z powagą.

- I pomyśleć, że będziemy rodzicami. Ledwo potrafię to ogarnąć.

- Ja też.

Zamierzał powiedzieć jej, że spotkał się z Alexandrem, ale nie wie, jak to zrobić. Nie chce zmącić jej szczęścia. Gdyby chodziło tylko o to, że mama skłamała w kwestii jego śmierci. Ale nie jest mu łatwo powiedzieć, że mąż Mony siedzi w więzieniu, skazany za gwałt ze szczególnym okrucieństwem i ciężkie uszkodzenie ciała. Gabbi nie może teraz o tym myśleć. Powinna jedynie cieszyć się z dziecka.

Dziś porozmawia z mamą. Chce, by mu wytłumaczyła, dlaczego skłamała, dlaczego nie mogła powiedzieć prawdy nawet własnym dzieciom. Anton nie potrafi poradzić sobie z uczuciami. Nie wie, czy jest przede wszystkim smutny, bo skłamała, czy zły, bo mogła utrudnić śledztwo.

- Co jest, Anton?

Głos Gabbi wyrывa go z zamyślenia. Anton odwraca się do niej i widzi, że żona w milczeniu przeszywa go wzrokiem.

- Nie jesteś szczęśliwy? - pyta.

- Jestem, jestem - mówi z naciskiem. - Oczywiście, że jestem szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy. Ja tylko... - zaczyna i urywa. Chciał powiedzieć, że jest myślami gdzieś indziej, ale wtedy będzie chciała wiedzieć gdzie. Nie kończy zdania.

- Ty tylko co?

- Nie, nic takiego. Myślałem o maleństwie i o tym, jak to będzie - odpowiada z uśmiechem. - Jestem szczęśliwy.

- Czy aby na pewno?

Anton się odsuwa, niezadowolony, że Gabbi to kwestionuje. Chciałby, żeby to wszystko się skończyło i żeby mógł poświęcić

się jej i ich nienarodzonemu jeszcze dziecku.

- Jestem szczęśliwy, Gabbi - zapewnia. - I będzie dobrze. Ty, ja i maleństwo.

Nachyla się i całuje ją w brzuch. Zostaje w tym samym miejscu, czuje na ustach jej ciepłą, gładką skórę, gdy nagle znów pojawiają się one - ciemne oczy Alexandra.

Rozdział 65

Deski podłogi skrzypią, kiedy Mona stąpa przez pogrążony w ciemności pokój. Zdejmuje szlafrok z haczyka przy drzwiach i go wkłada. Kątem oka dostrzega jakiś ruch przy białych frankach. Odwraca się, podchodzi do okna i ostrożnie je odsuwa. Delikatny powiew pieści jej ramię. Mona podnosi wzrok i mrużąc oczy, obserwuje świt i biały świat na zewnątrz.

Stoi tak chwilę, po czym puszcza frankę i się odwraca. Chociaż biała poranna mgła sprawia, że nocne szepty ustępują, wciąż towarzyszy jej nieprzyjemne uczucie. Coś nie daje jej spokoju. Pozwala, by wszystko, co się dzieje, miało na nią wpływ. Należy z tym skończyć.

Ściąga pasek w talii i idzie do kuchni. Kiedy Coco nie wybiega jej na spotkanie, domyśla się, że Heddy nie ma w domu. Oddycha z ulgą. Nie wie, czy byłaby w stanie teraz z nią rozmawiać. Po wczorajszym dniu czuje się kompletnie wydrążona z energii.

Przechodząc obok lustra w korytarzu, kątem oka dostrzega swoje odbicie. Przystaje. Ależ niekorzystnie wygląda. Podchodzi bliżej. Ma bladą twarz i ciemne kręgi pod oczami. Nachyla się bliżej i dostrzega, że oczy są przekrwione. Tej nocy Alexander pojawiał się i znikał w snach Mony, zakłócając jej spokój.

Zawsze wiedziała, że ją dopadnie, ale sądziła, że będzie miała więcej czasu. Właśnie to miało jej zapewnić tych siedem lat więzienia. Poważnie się pomyliła i Pierre przypłacił to życiem.

Ale dlaczego musiał umrzeć? Czy nie wystarczyłoby dać jej list? Czy to część zemsty, czy może Alexander uważa, że spełnił

to, co obiecywał, gdy powiedział, że palce są tylko ostrzeżeniem i nie zawaha się posunąć dalej?

Mona wchodzi do kuchni. Przygotowuje cappuccino i kanapkę. Myśli o intercyzie i pełnomocnictwie. To, że nie podała tych dokumentów, było najlepszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjęła. Spisali je na samym początku, żeby ochronić swój majątek przed egzekutorami długów Alexandra. Po uregulowaniu wierzytelności mieli podrzeć dokumenty. Powiedziała, że to zrobiła, ale coś ją podkusiło, żeby je zatrzymać. Pomyślała sobie, że robi tak po to, by pewnego dnia spojrzeć na nie z perspektywy czasu i się pośmiać, a nie żeby rzeczywiście je wykorzystać. Jakikolwiek był powód, jest wdzięczna samej sobie, że tym razem postąpiła wbrew Alexandrowi. Bez tego nigdy nie udałoby jej się przenieść całego majątku na Kajmany, gdy tylko Alexander został skazany. I nie mogłaby powierzyć Pierre'owi zadania, by spróbował zrekompensować tyle, ile się da, wszystkim ludziom, którym ona i Alexander zniszczyli życie.

Bierze do ręki cappuccino i idzie do salonu. Może zabicie Pierre'a to dla Alexandra sposób na pokazanie, że nie żartuje? Może chce powiedzieć, że to, co spotkało Pierre'a, może się przydarzyć komuś innemu, kto jest jej bliski? Mimo to Mona nic z tym nie robi. Nie zamierza wysłać pieniędzy, by Alexander miał do nich dostęp. Liczy, że Anton i jego koledzy znajdą zabójcę, którego zapewne zatrudnił Alexander, i zakończą to wszystko. A w czasie reszty jego odsiadki ona spróbuje wymyślić sposób na ochronę siebie i najbliższych.

Siada w fotelu i włącza telewizor, żeby zabić ciszę. Jakiś kucharz radzi, jak najlepiej przygotować brokuły i śledzia z cebulą na Boże Narodzenie. Mona podnosi filiżankę do ust i w tej samej chwili czuje coś twardego pod pośladkiem.

Przechyla się w bok i wsuwa dłoń pod poduszkę fotela. Czuje między palcami coś małego i twardego i wybuchu śmiechem.

Coco wszędzie zostawia smakołyki.

Ale to nie smakołyk dla psa, lecz coś innego. Kiedy tylko rozpoznaje przedmiot, odrzuca go od siebie i gwałtownie wstaje. Filizanka kawy wypada jej z ręki i głucho uderza o jasny dywan, a ciepła zawartość się rozlewa, tworząc wzór w kształcie pióropusza.

Rozdział 66

- Dostaliśmy protokół z zakładu medycyny sądowej - oznajmia Bodil, wchodząc do gabinetu Antona. Siada na krześle dla gości, opiera nogi na krawędzi biurka i wygodnie się odchyła. On przygląda się butom koleżanki i ma wrażenie, że widzi pod nimi końskie gówno, którego zapach dociera do jego nozdrzy.

- Bodil, proszę cię - mówi i kiwa głową w tamtą stronę.

Bodil pytająco unosi brwi, spuszcza wzrok na stopy, a potem patrzy z powrotem na niego.

- Ach tak, przepraszam - mówi i zdejmuje nogi z biurka.

- Pojawiło się coś nowego?

- Tak. Przede wszystkim więcej szczegółów. Uma pisze, że ciało było w początkowej fazie rozkładu, ale to już wiedzieliśmy. Szacuje, że kiedy znaleziono ofiarę, nie żyła od czterech, pięciu dni. Narzędzia, których użyto, to nóż i piła. - Bodil chrząka. - Z badania szczątek wynika, że przy ćwiartowaniu użyto piły mechanicznej.

Anton wyobraża sobie mężczyznę, który stoi pochylony nad ciałem i uruchamia pilę. Odpycha tę wizję i po raz kolejny zastanawia się, kim trzeba być, aby zrobić coś takiego.

- A sama przyczyna śmierci? - pyta.

- Uduślenie połączone z poderżnięciem gardła. Kiedy rozpoczęto ćwiartowanie, krew nadal krążyła - dodaje.

- Co to oznacza? - Anton wręcz boi się o to pytać. - Że Pierre żył, kiedy sprawca zaczął go ćwiartować?

- Tak - odpowiada Petra, powoli kiwając głową. - Miejmy nadzieję, że był na tyle naćpany, by tego nie czuć. Ale Uma znalazła jeszcze jedną interesującą rzecz.

- Co takiego?

- Włos w miejscu cięcia na ramieniu. Krótki, czarny.

- O cholera. - Anton czuje przyływ adrenaliny. - Ale dlaczego nie został odkryty wcześniej?

- Wygląda na to, że nie tak łatwo było go znaleźć. Moc piły sprawiła, że utkwiał głęboko w tkance.

- Co z DNA?

- Właśnie to sprawdzają.

Anton kiwa głową. Być może dokładnie tego potrzebują. Wczoraj ofiara została zidentyfikowana, a dziś znaleźli fizyczne dowody, które mogą doprowadzić ich do sprawcy. Czynią postępy, i to szybkie. Może nawet rozwiąże tę sprawę, zanim będzie musiał ją oddać.

- Halo! Policjanci AB!

Jakiś głos wyrывa go z zamyślenia; Anton podnosi wzrok, a kiedy odpowiada, słyszy, że Bodil też mówi:

- Tak?

W drzwiach stoi ich kolega Bellini, przenosząc wzrok z jednego na drugie. W końcu wybucha gromkim śmiechem.

- Jesteście jak stare małżeństwo. Nawet odpowiadacie chórem.

Anton i Bodil zerkają na siebie. On spuszcza wzrok, a Bodil macha ręką i odwraca się do Belliniego.

- Czego? - pyta krótko.

- Cholera, ale jesteś nie w sosie - mówi Bellini i przeczesuje dłonią siwe włosy. Uśmiech zamiera mu na twarzy. - Otrzymaliśmy pewien sygnał. Pomyślałem, że was to zainteresuje.

- Nie chodzi ci o to? - odpowiada Bodil, wskazując komputer Antona. - Dostaliśmy maila od kobiety, która twierdzi, że Pierre wcale nie umarł, bo widziała go wczoraj w górach. Ale najciekawsza jest chyba informacja, że Pierre został uprowadzony przez naukowca z przyszłości, który

przeprowadzał na nim eksperymenty, a potem wyrzucił go w kawałkach do rzeki.

Bellini znów wybucha śmiechem, a wokół jego ciemnych oczu pojawia się siateczka zmarszczek.

- Jak miło, że ci ludzie z przyszłości poświęcili czas na wepchnięcie go do worków i odesłanie - mówi po chwili.

- Prawda?

Bellini poważnieje.

- Tak, tak, ale ja mam coś sensownego. Na dole mam faceta, który wynajął swój domek w Lilleskog. W zeszłym tygodniu wpadł tam, żeby sprawdzić, co i jak, i okazało się, że goście akurat przyjechali i pomagali jakiemuś mężczyźnie wysiąść z samochodu. Wtedy za bardzo się nad tym nie zastanawiał, bo to mógł być przecież każdy. Dopiero kiedy obejrzał wczorajsze wiadomości, doszedł do wniosku, że może to coś ważnego.

- O cholera! - woła Anton i się podnosi. - Jest tam jeszcze?

- Oczywiście. Siedzi na dole.

Rozdział 67

Mona wpatruje się w dywan. Pośrodku ciemnej plamy po kawie, tuż obok białej filizanki, która przewróciła się do góry dnem, leży ząb. Ma żółty kolor, a jego korzenie układają się w kształt litery V. Tak, to na pewno ząb, ludzki, o ile potrafi to ocenić.

Mona zaciska zęby i się rozgląda. Drzwi na zaśnieżoną werandę są zabite, a okna zamknięte. Szybkim krokiem przechodzi do korytarza, bezwiednie poruszając szczękami. Chwyta klamkę i sprawdza drzwi frontowe. Ani drgnął. Wszystko jest zamknięte na amen. A jednak ktoś był w jej domu i to podłożył. Niedawno myślała, że powinien się pojawić jeszcze jeden znak. I proszę.

Wchodzi do kuchni, wysuwa najwyższą szufladę i odrywa foliowy woreczek z rulonu na mrożonki. Wywija go na lewą stronę i trzymając w ręce, idzie do dużego pokoju, gdzie podnosi ząb, jakby to była psia kupa, i zawiązuje woreczek na supeł.

Oddycha szybko i czuje gwałtownie pulsującą krew. Kto tu był? Kto był w jej domu? Klucz mają tylko Hedda, William, Anton i stary Gustav. Nagle przed oczami staje jej Bettan z różowymi włosami i nausznikami, powtarzająca plotkę, jakoby William miał coś wspólnego z zabójstwem i poćwiartowaniem zwłok. Mona odpycha tę myśl, trzymając woreczek przed sobą. Głupoty. Jasne, że William nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. To tak okropna pogłoska, że nie można jej nawet uznać za niesmaczny żart.

Alexander ma z tym jakiś związek, tylko jaki? Odbywa wyrok w brytyjskim więzieniu w Whatton w hrabstwie

Nottinghamshire. Odsiedział rok i zostało mu jeszcze sześć lat. Nienawidzi jej, bo to przez nią trafił za kraty.

Była w sali sądowej, kiedy zapadał wyrok. Jego nienawiść do Mony była ponura i bezdenna. Mona nie miała wątpliwości, że gdyby mógł, chwyciłby jej szyję i zacisnął na niej swoje dłonie. Wyglądało to tak, jakby spadła mu z twarzy maska samokontroli i uroku i ukazało się jego prawdziwe oblicze. Już wcześniej widziała, do czego jest zdolny, kiedy sprawy nie idą po jego myśli. Kiedyś napluł w twarz klientowi, który wydał mu się niemiły, innym razem na parkingu wjechał w samochód konkurenta. Za każdym razem powinna była zareagować, ale tego nie zrobiła. Alexander jak zawsze miał wytłumaczenie. Ale tamtego dnia w sądzie, kiedy siedział w klatce, spojrzała na niego i poczuła, że ten człowiek nigdy nie pozwoli, by ominęła ją kara za to, co mu zrobiła.

Przez chwilę chciało jej się wymiotować, ale nie zamierzała dać mu satysfakcji, okazując strach. Posłała mu uśmiech, zrobiła w tył zwrot i wyszła, mając nadzieję, że jej chód wygląda na pewniejszy, niż sama się w tym momencie czuła. Doskonale wiedziała, że najgorsze, co można zrobić Alexandrowi, to go zignorować.

Ale co powinna teraz zrobić? Wsiąść w samolot, polecieć do Wielkiej Brytanii i się z nim skonfrontować? Odwiedzić go w więzieniu i oznajmić, że wie, co on wyprawia?

Odrzuca tę myśl. Dzięki temu tylko by się dowiedział, że Mona o nim myśli, a w to mu graj.

Ponownie spuszcza wzrok na dywan. Anton musi się dowiedzieć, co znalazła i że ktoś tu był. Robi krok w kierunku stołu i bierze do ręki telefon, a w tym samym czasie słyszy dźwięk przychodzącej wiadomości. Patrzy na wyświetlacz.

„Dostaniesz jeszcze jedną szansę. Ale tylko jedną”.

Mona wpatruje się w esemesa. Ktoś z nieznanego numeru daje jej jeszcze jedną szansę. Szansę na co? Przelanie

wszystkich pieniędzy? Ale gdzie? Jeszcze jedna szansa, zanim...?

Patrzy na kawową plamę w kształcie pióropusza i dochodzi do wniosku, że pobyt Alexandra w więzieniu nie ma znaczenia. To on tym steruje. Ma poza murami kogoś, kto załatwia dla niego sprawy, i ten ktoś jest niebezpieczny. Może nawet bardziej niż sam Alexander, skoro już dla niego zabił i poćwiartował człowieka.

Rozdział 68

Mężczyzna powiesił grubą zieloną kurtkę na oparciu krzesła. Ma na głowie niebieską czapkę z daszkiem, w jednej spierzchniętej dłoni trzyma kubek kawy, a drugą głaszcze się po nastroszonej siwej brodzie. Kiedy Anton i Bodil wchodzi do pokoju, wyciąga rękę na powitanie.

- Cześć - mówi i szeroko się uśmiecha. - Czyli to ty pracujesz przy tej sprawie?

- Cześć, Victor. A ty jesteś tym człowiekiem, który twierdzi, że coś widział? - Bodil odwzajemnia uśmiech i podaje mu rękę.
- To mój kolega Anton Asplund.

Mężczyzna odwraca się do Antona.

- Victor Bengtsson - mówi i wyciąga rękę również do niego. Jest tak sucha i szorstka, na jaką wygląda, i Anton szybko przerywa uścisk.

- Nie wiem, czy to coś istotnego - dodaje Victor i znowu zaczyna mierzwić brodę. - Ale chętnie pomogę, jeśli będę mógł.

- Dobrze, że przyszedłeś. Jesteśmy bardzo ciekawi, co masz do powiedzenia - oznajmia Anton i wskazuje wolne krzesło. Victor siada, a on i Bodil zajmują miejsca naprzeciwko.

- Czyli domek, o którym mówimy, należy do ciebie? - zaczyna Bodil, huśtając się na krześle.

- Tak jest - potwierdza Victor i odwraca się do Antona. Daszek czapki rzuca cień na jego oczy, ale wyglądają na żywe i zaciekawione. - Mam dom przy Lilleskogsvägen, który wynajmuję gościom, niedaleko gospodarstwa Bodil. Pachnący świeżością jak jasna cholera, w całości wyremontowany. Ma sześć miejsc noclegowych, dwa piętrowe łóżka i wersalkę, do tego w pełni wyposażona kuchnię.

- Okej, okej - odpowiada ze śmiechem Bodil. - Nie jesteśmy zainteresowani zakupem, więc daruj sobie gadkę sprzedawcy.

Victor uśmiecha się szeroko.

- Przepraszam. To z przyzwyczajenia.

- Kto zwykle od ciebie go wynajmuje? Jesteś związany z jakimś pośrednikiem?

- Tak - odpowiada Victor, kładzie dłoń na brodzie i gładzi ją, jakby pieścił małego kotka. - Nawet z kilkoma. Ogłaszam się na wszelkich możliwych portalach dla wynajmujących domki letniskowe.

- I ktoś chętny skontaktował się z tobą przez taki portal?

- Tak jest. Odpowiedzieli na jedno z ogłoszeń na stugsemester.se. Jakoś... pomyślmy... pod koniec czerwca, a wynająłem go w połowie lipca.

- Rozumiem. Mówisz: „odpowiedzieli”. Masz ich nazwiska?

- Therese i Fredrik Johansson - odpowiada Victor i chrząka.

- Rozmawiałem tylko z dziewczyną, Therese. Pochodzą chyba z Norrlandii.

Anton wlepia w niego wzrok.

- Są teraz w domku?

Victor kręci głową, aż jego szara broda nabiera życia.

- Nie. Nie spędzają tam całego czasu. Właściwie wygląda na to, że domek dość często stoi pusty - wyjaśnia i wzrusza ramionami. - Ale nie obchodzi mnie to, dopóki płacą.

- Skąd wiesz, że jest pusty?

- Czasem tam wpadam, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku. Zajrzałem też po drodze, kiedy tu jechałem. Uznałem, że będziecie chcieli znać sytuację. Nie było ich samochodu, więc pewnie ich też nie ma. Nie wszyscy goście zachowują się odpowiednio, choć nie dotyczy to Therese i Fredrika.

- Ale nigdy nie byłeś w środku?

- Nie, obserwuję dom tylko z zewnątrz.

- To dobrze. - Anton robi wydech. - Ostatnie, czego nam potrzeba, to zanieczyszczone miejsce zbrodni. O jakich porach ci dwoje przebywali tam w ostatnich dniach?

- Przyjeżdżali i wyjeżdżali. Czasem byli, czasem nie. Nie pukalem do drzwi, żeby ich pytać - odpowiada Victor i znów wzrusza ramionami. - Tak jak powiedziałem: dopóki płacą...

- Poprosilibyśmy o ich dane kontaktowe.

- Tak, oczywiście. Mam chyba jej numer w telefonie. Mogę wam go dać - mówi Victor i wyciąga komórkę, nie przestając mówić. - Pozostałe dane są u mnie w domu, w komputerze. Może mógłbym je przysłać mailem?

- Byłoby dobrze.

Victor kiwa głową.

- To ten numer.

Anton zapisuje i zostawia notatnik na stole przed sobą.

- A jeśli chodzi o człowieka, którego widziałeś w towarzystwie tej pary... Potrafiłbyś go opisać?

Victor zdejmuje czapkę, drapie się po przerzedzonych włosach i wkłada ją z powrotem.

- Nie. Szczerze mówiąc, nie widziałem go zbyt dobrze, ale kiedy w wiadomościach pokazano tego Pierre'a, nasunęło mi się, że to mógłby być on. Wszędzie się o tym mówi, więc pomyślałem, że najlepiej będzie przyjść tutaj.

- Więc go nie rozpoznałeś?

- Nie. Nie widziałem jego twarzy.

Anton przeklina w duchu. Liczył na potwierdzenie, że to rzeczywiście był Pierre. Ma jednak nadzieję, że znajdą jego ślady w domku i wtedy zyskają pewność.

- Zauważyłeś coś jeszcze? Jak był ubrany? Może poruszał się w szczególnie sposób? Cokolwiek.

- Tak. Zwróciłem uwagę, że ci dwoje mu pomagali. Ledwo mógł chodzić.

- Co wtedy pomyślałeś?

Victor wybucha śmiechem.

- Pomyślałem, że się urznął - mówi, a po chwili poważnieje.

- Ale może wcale tak nie było. Teraz to sobie uświadomiłem. I...

- Victor milknie, a jego dłoń znów wędruje do brody. - Kiedy myślę, że może dałbym radę zapobiec zabójstwu, robi mi się zimno.

- Tak... - Anton kiwa głową. - Ale skąd mogłeś wiedzieć?

- Słuchaj - odzywa się Bodil i uderza ręką w stół, żeby nikt się nie rozczulał. - Super, że przyszedłeś. Skontaktujemy się z Therese i Fredrikiem, ale wyślemy też naszych techników, żeby zbadali domek.

- Tak, oczywiście. - Victor patrzy na nią i przytakuje.

- A ci dwoje? Możesz opisać, jak wyglądali?

Victor odwraca się do Antona i patrzy na niego.

- Nie. Tego też nie umiem zrobić.

- Jak to? - pyta Anton ze zdziwieniem.

- Nigdy ich nie spotkałem. To może brzmieć dziwnie, ale tak jest. Wynajęli domek przez internet, mieliśmy tylko kontakt mailowy i telefoniczny. Klucz znajduje się w sejfie otwieranym kodem, który goście otrzymują mailem. Zwykle tak to wygląda. Widziałem ich tylko w zeszłym tygodniu, kiedy przejeżdżałem obok, ale wtedy wszystko potoczyło się bardzo szybko. I patrzyłem głównie na tego mężczyznę, który nie mógł chodzić. Pomyślałem, że powinienem się zatrzymać i pomóc - opowiada Victor i okręca pasmo siwej brody wokół palca. - Ale byli we dwoje, a mnie się trochę spieszyło do domu. Grała Frölunda i nie chciałem przegapić meczu.

Rozdział 69

Bodil prowadzi, a Anton siedzi w fotelu pasażera. Na błękitnym niebie świeci słońce, a białe pola iskrzą się kryształkami śniegu. Po drugiej stronie rzeki pomiędzy nagich drzew wyziera budynek huty, z radia płynie *Cicha noc*. Nagle w samochodzie rozbrzmiewa sygnał telefonu.

- To Bellini - oznajmia Anton i przełącza na tryb głośnomówiący. - Jak poszło? - pyta.

- Therese i Fredrik Johanssonowie bardzo się zdziwili, gdy do drzwi ich domu w Sjulsmark na północ od miasta Piteå zapukali policjanci i zapytali o wynajmowany przez nich domek.

- Ach tak? - pyta Anton i zerka na Bodil, która skupia wzrok na drodze.

- Nie mieli pojęcia, o co chodzi naszym kolegom. Jakiś człowiek lub ludzie ukradli ich personalia.

Bodil zwraca twarz w kierunku telefonu, nie odrywając wzroku od drogi.

- I jesteśmy pewni, że nie kłamią?

- Tak - odpowiada Bellini. - Mają niepodważalne alibi. Od kilku tygodni nie opuszczali tamtej okolicy i wiele rzeczy potwierdza tę wersję.

- Na przykład?

- Na przykład to, że oboje chodzili do pracy. Poza tym w weekend byli zaangażowani w halowy turniej piłki nożnej i widziało ich tam wiele osób. Nie ma szans, by zdołali przyjechać do Vargön.

- Okej. Straszna szkoda.

Bodil przyhamowuje i zjeżdża z Lilleskogsvägen w małą zwirową dróżkę z górkami i wybojami, na których samochód

podskakuje.

- Już prawie jesteśmy, zaraz wszystkiego się dowiemy.

Anton kończy rozmowę i chowa telefon do kieszeni. Przed nimi wznosi się strome zbocze Hallebergu, przypominające ogromną szarą ścianę. Na samej górze widać postrzępioną linię drzew, które wyciągają białe wierzchołki ku błękitnemu niebu.

- No i jest. - Bodil zwalnia i wjeżdża za szare furgonetki techników zaparkowane przy drodze. Wsiadają z samochodu i ruszają do małego domku w kolorze czerwieni z Falun. Stoi w odosobnieniu. Wygląda na to, że najbliższy dom znajduje się po drugiej stronie doliny Lilleskog, która biegnie między górami.

Zatrzymują się na ganku, tupiąc, pozbywają się resztek śniegu z butów, a potem zakładają na nie niebieskie ochraniacze. Zaraz po wejściu zauważają My z aparatem fotograficznym zawieszonym na szyi.

- Jak poszło? - pyta Bodil.

My się rozgląda i wzrusza ramionami.

- Nadal zostało nam sporo roboty, ale zabezpieczyliśmy mnóstwo śladów.

- Jakież odciski palców? - pyta Anton.

- Nie - odpowiada My. - Podejrzewam, że tych dwoje używało gumowych rękawiczek.

- A co znaleźliście? - pyta niecierpliwie Bodil i robi krok do przodu.

- Między innymi kilka włosów. Krótkich i czarnych. Znaleźliśmy też włókna, na przykład bawełnianą nitkę, która może pasować do materaca znalezionego w okolicach fabryki - wyjaśnia My i robi krok do tyłu. - Ale najciekawsze jest to, co było w łazience.

Anton się rozgląda. W domku jest ciasno. Ściany są obite niepomalowaną sosnową boazerią, a podłogę pokrywa

wykładzina z tworzywa sztucznego – kiepska imitacja parkietu.

- Tędy. - My daje im znak ręką. - Cały dom jest wyjątkowo skrupulatnie wysprzątany. Jakby ktoś się po nim przeszedł i wyszorował każdy milimetr. Takie rzeczy wzbudzają nasze podejrzenia - mówi z uśmiechem. - Jeśli ktoś dokładnie szoruje, my jeszcze dokładniej szukamy. Okazało się, że było warto.

Przeciskają się obok technika, który kuca z białą płytką w ręce przed szeroko otwartymi drzwiami łazienki. Ciasne pomieszczenie zostało pozbawione wanny i sedesu i oświetla je silny reflektor.

- Tam, przy krawędzi odpływu - mówi My, wskazując posadzkę - znaleźliśmy pierwszy ślad: nieokreślone zanieczyszczenie i zaschniętą substancję. Kiedy przeprowadziliśmy test na obecność krwi, wykryliśmy jej pozostałości w szczelinie między odpływem a płytkami podłogi.

Anton już chce coś powiedzieć, ale My kontynuuje:

- Nie wiem, czyja to krew. Na razie. Ale kiedy usunęliśmy wannę i sedes, znaleźliśmy więcej zabrudzeń. Jedno tuż pod krawędzią sedesu i jedno na płytkach. A także na boku i na nogach wanny. Wszystkie miały dodatni wynik w teście na obecność krwi - oznajmia i robi krok w bok. - Ale to nie wszystko. Ślady znaleźliśmy również po wewnętrznej stronie drzwi toalety, na klamce i na spodzie skrzydła.

Anton się odwraca.

- Cholera, to stało się tutaj. Tu został poćwiartowany.

My powoli kiwa głową.

- Tak, na to wygląda.

Rozdział 70

Bose stopy Heddy prawie bezgłośnie lądują na macie. Jej ciało jest napięte, mięśnie twarde jak skała, gotowe przyjmować uderzenia, ale i sprawić, by ciało wyprowadzało ciosy. Napływająca adrenalina, totalna koncentracja, która zamyka ją na wszystko z wyjątkiem przeciwniczki i odgłosów dopingującej ją publiki.

Tiger Lily zaczyna krążyć wokół niej. Rywalka Heddy zawdzięcza to przewisko wielkiemu tatuazowi biegnącemu przez całe prawe udo, częściowo ukrytemu pod szortami – kończy się paszczą tygrysa i wyciągniętą do przodu łapą z wysuniętymi pazurami. Hedda już kiedyś stanęła naprzeciw niej. Dziewczyna walczy ostro, na granicy przepisów. Ma jednak słabą stronę. Kiedy się zdenerwuje, traci kontrolę nad sobą i zdolność strategicznego myślenia. Przez to można łatwiej ją zaatakować.

U niej złość tli się przez cały czas. Hedda włożyła mnóstwo wysiłku, by nauczyć się ją kontrolować i kontrować. Tak intensywnie pracuje ciałem, że głowa nie jest w stanie myśleć o niczym innym niż to, co tu i teraz. Ciosami i kopnięciami szuka słabości przeciwniczki i prawie zawsze je znajduje. A wtedy uderza.

Robi kilka szybkich kroków w przód i zadaje mocny cios. Tiger Lily jest zaskoczona, potrząsa głową i się cofa. Hedda rusza za nią, nie okazuje żadnych oznak słabości czy litości, tylko wymierza kopniak i z satysfakcją wciąga powietrze, gdy udaje jej się trafić w sam środek paszczy tygrysa. Cios posyła Tiger Lily na niebieskie liny.

Hedda wie, że uderzeniami blokuje własną złość i strach. Nie chce być taka jak oni. Jej rodzina składa się z wariatów, alkoholików i narkomanów. Czy ma w sobie ten sam gen co tata i Ragnar? Gen uzależnienia? Szaleństwa, które zawsze jest tuż-tuż? Czasami wydaje jej się, że tak. A może jest jak matka, która opuściła ją w dzieciństwie i której nie zna?

Tiger Lily odzyskała siły i nadciąga z krzykiem. Cios łąduje na brodzie Heddy, sprawiając, że ból dociera aż do mózgu. Hedda się cofa, prawie zgina, ale zastyga w bezruchu, bierze zamach i oddaje cios, z wielką siłą. Zawiera w tym uderzeniu całą złość i choć wszystko dzieje się szybko, zdąża zobaczyć, jak oczy Tiger Lily gasną, zanim rywalka pada na matę.

O kurwa, myśli Hedda i rozgląda się wokół. Ale pierdolnięcie.

Cofa się i czuje przepływający przez siebie strach na widok wszystkich ludzi biegnących w ich kierunku. Właśnie straciła nad sobą kontrolę. A przecież to nigdy jej się nie zdarza. Pozwoliła sobie odpłynąć myślami, a w tej sytuacji to niebezpieczne.

Patrzy w dół na nieruchome ciało na macie. Sama też kilka razy została znokautowana. Właściwie nic się wtedy nie czuje. Nie ma na to czasu. Wszystko dzieje się tak szybko. Przed oczami robi się czarno, a potem człowiek budzi się z zanikiem pamięci i nie ma pojęcia, co się stało.

Hedda cofa się o kilka kroków. Tiger Lily jest otoczona ludźmi, którzy próbują ją ocucić, a sędzia klęczy przy niej i odlicza.

Nie jest jak matka. Nie zawodzi zaufania i nie odchodzi. Choć nie chce mieć nic wspólnego z tatą, nadal mu pomaga, choć nie zasłużył na jej pomoc ani na nią. Chciałaby po prostu odwrócić się do niego plecami i nie pozwalać mu wykraść jej energii. Ale nie potrafi. Gdyby to zrobiła, nie byłaby lepsza od mamy. Jest dla niego wszystkim. Tata jej potrzebuje. Bardziej

niż Mona. Mimo to postanowiła wprowadzić się do Mony, bo ta mogła zaoferować jej znacznie więcej. Ale Mona jest kimś innym, niż początkowo sądziła. Hedda nie jest jeszcze pewna, co to będzie dla niej oznaczało.

Skacze w miejscu, czując pod stopami matę. Dlaczego, do kurwy nędzy, nigdy nie może poznać kogoś normalnego?

W końcu sędzia wstaje. Chwyta jej rękę i ją unosi. Hedda oblizuje ochraniacz na zęby, a potem wodzi wzrokiem po publiczności.

Wygrana to wygrana, myśli i zaczyna się uśmiechać, ale ten uśmiech zamiera, kiedy widzi parę czarnych oczu. Co, do diabła? Najpierw Buziaczek, a teraz ona.

Rozdział 71

Czerwone świeczniki elektryczne rozświetlają okna komisariatu w Trollhättan. Anton, jak zawsze na ich widok, myśli o biednym konstruktorze, który nie opatentował tego wynalazku. Najpierw szalony pomysł został wyśmiany, bo nikt nie wierzył w jego powodzenie, a teraz taki przedmiot znajduje się w każdym domu i przyniosłoby majątek wynalazcy i jego spadkobiercom.

Sięga po żółtą od szafranu świąteczną bułeczkę, którą kupił w kawiarni Ashas w Vargön. Podał dalej torebkę z wypiekami, a kiedy do niego wróciła, w środku były już tylko dwie takie bułeczki. Pierwszy kęs sprawia, że mniej burczy mu w brzuchu.

Petra Tallberg zmęczonym ruchem przeczesuje proste włosy. Jest piątkowe popołudnie, wszyscy zebrani są wyzuci z energii i po długim tygodniu chcą iść do domu. Dotyczy to nawet Petry.

- My! - odzywa się. - Mów. Co znaleźliście w tym domku?

- Niejedno - odpowiada My, a Anton odpływa myślami, słysząc opowieść o brakujących odciskach palców i śladach krwi Pierre'a w łazience.

- Osaczamy go - oznajmia Petra i kiwa z zadowoleniem głową. - Rozmawiałeś już z Moną? - zwraca się do Antona. Obejmuje dłonią kubek i ku swojemu zdziwieniu widzi, że na dwóch paznokciach zdrapał jej się czarny lakier.

Anton kręci głową.

- Jeszcze nie.

Nie zdążył. Jest pewny, że śpieszy mu się bardziej niż Petrze, ale ten dzień był naprawdę intensywny.

- Aha. - Petra patrzy na niego przez chwilę, a potem zwraca się do My: - Co w takim razie może nam pomóc zidentyfikować sprawcę?

- Kilka rzeczy. Tak jak mówiłam, domek był wyjątkowo dobrze wysprzątnany. Ktoś bardzo się starał usunąć wszystkie ślady, ale nie do końca mu się udało. Nie znaleźliśmy żadnych odcisków palców, lecz było trochę włókien i... - My robi pauzę i przesuwa wzrokiem po zebranych przy stole. - Dwa włosy. Jeden, jak uważamy, należy do ofiary. Nie mogliśmy pobrać od Pierre'a pełnowartościowej próbki, bo został oskalpowany i zostało tylko kilka włosów na karku, ale w przybliżeniu udało nam się ustalić typ jego włosów i możemy założyć, że ten należy do niego.

- A drugi? - pyta Petra.

My nachyla się do przodu.

- Tego nie wiemy - oznajmia i znów rozgląda się po zebranych. - Ale to nie jest włos Pierre'a. - My pozwala wybrzmieć tym słowom. - Właśnie w tej chwili przeszukujemy rejestr DNA i liczymy na jakieś trafienie, a jednocześnie badamy włos, który znaleźliśmy w miejscu cięcia. Oba mogą należeć do tego samego człowieka.

W pokoju zapada cisza. Słychać szum wentylatora, a zza okna dobiegają sygnały ostrzegawcze cofającej ciężarówki. Nagle Bodil głośno odsuwa krzesło.

- No dobra, kurde - mówi i wstaje. - Na razie niewiele możemy zdziałać, nie sądzicie?

- Masz rację - przytakuje Petra. - Czas na weekend.

Bodil odwraca się do Antona i kładzie mu dłoń na ramieniu.

- Jadę do domu strzelić sobie browarka. Mam ipę w lodówce. Włączę też sobie jacuzzi. Przyjemnie siedzi się w ciepłe, kiedy na dworze jest zimno jak w psiarni. Wpadną do mnie Bellini i Jerkan. Ty też?

Anton kręci głową.

- Nie, nie mogę. Muszę zrobić jedną rzecz.

Rozdział 72

Z piekarnika dochodzi zapach czosnku i ziół. Mona wkracza do salonu z dwoma kieliszkami czerwonego wina. Jeden podaje Williamowi, który leży na sofie, z Coco na brzuchu. Suczka położyła łeb na jego piersi, a jego oddech ukołysał ją do snu. Kiedy William się porusza, żeby wziąć kieliszek, Coco unosi powiekę, ale zaraz zamyka ją z powrotem i wzdycha głęboko.

Mona się uśmiecha. To zwierzę kocha Williama. Tak jak wszyscy inni. Mona uznaje za kompletnie niedorzeczne, że w ogóle przeszło jej przez myśl, że syn mógłby tu przyjść i podłożyć ząb. Ten ząb w połączeniu z wiadomością miał ją przekonać, że sprawa jest poważna i że Alexander może się dostać nawet do jej domu.

Bierze z talerza plasterki salami chili i siada w drugim rogu kanapy, a w tym samym momencie słyszy dźwięk otwieranych drzwi. Coco zeskakuje i w ciągu sekundy jest już na podłodze, pędząc do przedpokoju.

- To tylko Anton - mówi Mona do Williama.

Syn kiwa głową i oboje wsłuchują się w odgłos ciężkich kroków w korytarzu. Mona nie wie, o co chodzi Antonowi, prosił jedynie, by oboje tu byli. Dobrze, że przyszedł. Właśnie miała poinformować Williama o liście, ale teraz będzie mogła powiedzieć im obu o zębie i esemesie. Z uśmiechem podnosi wzrok, kiedy Anton pojawia się w drzwiach i długimi krokami wchodzi do pokoju.

Ale uśmiech znika jej z twarzy. Mona wyczuwa złość Antona, która jest jak lodowaty powiew, gdy syn staje przed nią z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

- Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć?

- Co powiedzieć? - Mona zerka na Williama.

- Że Alexander wcale nie umarł.

Mona szybko wciąga powietrze i kątem oka dostrzega, że William powoli prostuje się na kanapie.

- Co takiego? - pyta William. - O czym ty gadasz?

- Chciałam wam powiedzieć, ale...

- Alexander Schiller nie umarł - przerywa jej Anton i odwraca się do brata. - Wcale nie miał raka. Siedzi w więzieniu, został skazany za przestępstwa seksualne.

- Co? - William wbija wzrok najpierw w niego, a potem w Monę. - On żyje? I jest w więzieniu?

Mona wstaje z kanapy, bierze kieliszek wina i robi kilka kroków. Przecież wiedziała, że to w końcu musi wyjść na jaw. Głupio postąpiła, zwlekając. Byłoby lepiej, gdyby poinformowała ich o tym sama, zamiast pozwolić, by dowiedzieli się w taki sposób. Przystaje i się odwraca.

- Jak mówię, chciałam wam o wszystkim powiedzieć, ale nie było dobrej okazji - wyjaśnia i spuszcza wzrok na dłonie. - Takiej jak teraz.

- Poczekaj chwilę - mówi William, drapiąc się po głowie. - Czyli zmyśliłaś informację o jego śmierci?

- Tak - przyznaje Mona i podnosi wzrok. - Anton ma rację. Alexander nie umarł. Siedzi w więzieniu w Wielkiej Brytanii. Skazany na siedem lat w Whatton. A ja...

- Nie - przerywa Anton.

Mona odwraca się do niego.

- Co „nie”?

- Nie siedzi w Whatton. Tylko w Skogome.

Mona marszczy czoło.

- Nie, to nieprawda.

- Ależ tak. Od lipca odsiaduje wyrok w Szwecji. Byłem tam i się z nim spotkałem.

Mona patrzy na niego, a potem unosi kieliszek do ust. Czują obecność Alexandra od wakacji. To było to coś nieokreślonego, jakby dreszcz biegnący po plecach. Starła się o tym nie myśleć, ale niesłusznie. Teraz to rozumie.

Rozdział 73

- Widzę, że jesteś w formie.

Hedda czuje, jak między piersi spływa jej łaskocząca kropla potu. Zdejmuje rękawice bokserskie i kilka razy rozprostowuje palce, wpatrzona w stojącą naprzeciwko Belinę Bauer.

- Czego chcesz? - pyta i się rozgląda, ale nikt najwyraźniej nie zwraca na nie uwagi, co jest trochę dziwne, jeśli wziąć pod uwagę, że w sali, w której obowiązuje strój sportowy, Belinda ma na sobie futro, buty na wysokim obcasie i obcisłą sukienkę.

- Gratuluję zwycięstwa - mówi Belinda i ruchem głowy wskazuje ring.

- Dzięki. Czego chcesz? - Hedda ponawia pytanie.

- Och, Heddo... - Belinda wyciąga rękę, chcąc położyć dłoń na ramieniu dziewczyny, ale ta robi unik. Belinda cofa rękę, ale nie przestaje się uśmiechać. - Nigdy nie byłaś miłośniczką gadki o pierdołach. Widzę, że to się nie zmieniło.

Hedda kręci głową. Czuje suchość w ustach. Bierze butelkę wody stojącą na ławce za jej plecami i wypija kilka dużych łyków.

- Tęsknię za tobą - oznajmia Belinda.

Hedda opuszcza butelkę. Co to za bzdury? O co tak naprawdę chodzi tej kobiecie? Belinda wcale za nią nie tęskni. Tylko czegoś od niej chce. Najpierw przysyła Buziaczka, a teraz zjawia się osobiście, nie może więc być mowy o żadnej drobnostce. Musi chodzić o coś więcej niż tylko próbę namówienia jej na powrót do klubu.

Cofa się o krok.

- Już mówiłam, że nie wracam. Skończyłam z tańcem. Musisz sobie poradzić beze mnie.

Belinda w dalszym ciągu obserwuje ją z uśmiechem.

- Teraz studiuje - mówi dalej Hedda. - Zostanę kimś. Będę bywała w szerokim świecie, daleko od tej dziury i dawnego życia.

- Kochana mała Heddo - odpowiada Belinda, a jej uśmiech staje się jeszcze szerszy. - Nie słyszałaś powiedzenia o skorupce za młodu? Nie rozumiesz, że nawet jeśli będziesz próbowała ukryć swoje pochodzenie, to ono prędzej czy później i tak wyjdzie na jaw? - Belinda wybuchła śmiechem i wykonuje szeroki gest ręką. - Możesz się kształcić do oporu i zjeździć cały świat, a i tak zawsze będziesz striptizerką Heddą z Trollhättan, której ojciec był alkoholikiem, a brat się zaćpał. A jak wiadomo, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Nic, co zrobisz, nie jest w stanie tego zmienić i możesz być pewna, że przeszłość zawsze cię dopadnie - mówi i robi krok w kierunku Heddy. - I co według ciebie będzie znacznie lepsze? Ja byłam w świecie i wróciłam. Nawet twoja Mona Schiller wróciła. Nie, Heddo. Wszystko, czego potrzebujesz, znajdziesz tutaj. Niech ci się nie wydaje, że jest inaczej.

Hedda zwiesza głowę. Znów to ziarenko niepewności, które w sobie nosi. Po co chodzić do szkoły i harować jak osioł dla niepewnej przyszłości, skoro można zarabiać pieniądze w znacznie prostszy sposób? Dużo pieniędzy. Poza tym Belinda ma rację. Obie z Moną przekonały się na własne oczy, że po drugiej stronie płotu trawa nie jest bardziej zielona.

Unosi butelkę wody do ust, znów pije i zerka na Belinę. Widzi uśmiechnięte czerwone usta, ciemne oczy i długie czarne włosy, opadające lokami na piersi. Ale dlaczego Belinda nie zostawi jej w spokoju? Czego od niej chce?

Rozdział 74

To oczywiste, że Alexander ubiegał się o odbycie kary na terenie Szwecji. Tu jest spokojniej i bezpieczniej, a poza tym ma bliżej do niej. A Anton u niego był. Mona patrzy na syna, otwiera usta, żeby o coś zapytać, ale się rozmyśla. Lepiej nie wiedzieć.

Dlaczego nie otrzymała wiadomości o jego przeniesieniu? Po chwili jednak zdaje sobie sprawę, że nikt nie ma obowiązku jej o czymś takim informować. Nie są już małżeństwem, a zdaniem sądu nic jej nie grozi.

Wtedy uderza ją ta myśl. Stawia szklanekę na stole i odwraca się do Antona.

- Czy w Skogome dostaje przepustki?

- Co?

Mona słyszy irytację w jego głosie. To on zamierza zadawać pytania, nie ma ochoty na nie odpowiadać. Tyle że ona musi znać odpowiedź, zanim wszystko mu wyjaśni.

- Słyszałeś - mówi. - Pytałam, czy dostaje przepustki. Przebywał poza murami więzienia?

Anton kręci głową.

- Nie. Oczywiście, że nie.

Wzdycha z ulgą. Już się domyśliła, że Alexander ma kogoś, kto pomaga mu za murami, ale myśl, że sam mógłby przebywać gdzieś w pobliżu, przyprawia ją o mdłości.

- Nieważne, Whatton czy Skogome, jeden pies. Więzienie jak więzienie - mówi William. - Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Dlaczego twierdziłaś, że nie żyje? Nie rozumiesz, że to, co właśnie powiedział Anton, jest jak grom z jasnego nieba?

Mona patrzy to na niego, to na Antona.

- A jak myślisz? - odpowiada. Siada na sofie, bierze poduszkę, kładzie ją sobie na kolanach i ściska. - To wszystko, co zrobił. Kim się okazał. Nie czuję się dumna i nie chcę tego rozgłaszać światu. - Mona spuszcza wzrok, waha się, czy ukrywanie jednego kłamstwa za pomocą innego to dobre wyjście, ale mówi dalej: - Pomyślałam, że lepiej będzie powiedzieć wszystkim, że nie żyje, niż mówić, że siedzi w więzieniu za przestępstwa na tle seksualnym. Nie rozumiecie tego?

Wpatrują się w nią, bardziej podobni do siebie niż kiedykolwiek i zjednoczeni w wymierzonych w nią oskarżeniach. Wie, co sobie myślą. Zastanawiają się, jak mogła żyć z Alexandrem tyle lat i nie wyczuć, co robi.

Anton przerywa ciszę.

- Alexander powiedział, że to ty go tam wpakowałaś. Że to twoja wina i powinnaś mieć z tego powodu wyrzuty sumienia.

Mona wybucha śmiechem i mocno ściska poduszkę.

- No jasne, że tak powiedział.

- Czyli to nieprawda?

- A jak myślisz?

- Czy myślę, że go wrobiłaś?

- Tak.

Spojrzenie Antona jest harde, ale po chwili łagodnieje, a Mona się rozluźnia.

- Nie, nie myślę tak. Jak miałabyś to zrobić?

- No właśnie.

- Sporo nowych wiadomości - przyznaje William. Bierze plasterek salami chili i wkłada go do ust. - Całkiem duże kłamstwo, że tak powiem.

- Przykro mi. Naprawdę. Ale nie miałam wyboru. Oczywiście zamierzałam wam o wszystkim powiedzieć, nie było jednak

dobrej okazji. Chciałam, abyście najpierw znów zaczęli się dogadywać.

William kiwa głową i w pokoju zapada cisza. W końcu odzywa się Anton:

- Myślisz, że to ma związek z zabójstwem Pierre'a Wilkina?

Mona kiwa głową.

- Tak, tak myślę.

- Jaki?

- Tego nie wiem.

Anton przekrzywia głowę i patrzy na matkę, a Mona zastanawia się, czy kiedykolwiek będzie potrafił znów jej zaufać.

- To prawda - oznajmia i rozkłada ręce. - Naprawdę nie wiem. Doszłam tylko do wniosku, że ma na zewnątrz kogoś, kto załatwia dla niego różne sprawy.

- Ładne mi sprawy - odzywa się William.

Anton nie zwraca na niego uwagi.

- Moje myśli też biegły tym tropem. Proszę - mówi i podaje jej komórkę. - Mamy film z placu w Vänersborgu. Obejrzyj go i sprawdź, czy rozpoznajesz człowieka, który umieścił list z pogrózkami pod wycieraczką.

- List z pogrózkami - powtarza William. - Co tu się dzieje, do cholery? Jedna wiadomość gorsza od drugiej.

- Obejrzyj film, a ja wytłumaczę wszystko Willowi.

Mona włącza nagranie i słyszy, jak Anton mówi o groźącym im niebezpieczeństwie. Ich głosy zanikają, kiedy widzi człowieka, który przecina plac, podchodzi do jej samochodu i wtyka list pod wycieraczkę. Zatrzymuje film i włącza go ponownie; robi tak kilka razy, ale w ubraniach i ruchach nie ma nic znajomego, a ukrytej pod kapturem twarzy nie da się rozpoznać. Podnosi wzrok, kiedy wyczuwa, że Anton i William na nią patrzą.

- Nie - odpowiada. - Nie mam pojęcia, kto to jest.

Zerka na swoją komórkę leżącą na krawędzi stołu. Potem jej wzrok pada na zwinięty dywan z plamami po kawie. Powinna powiedzieć Antonowi o wiadomości i o zębie. Zrobi to. Ale najpierw musi się zastanowić. Co oznacza obecność Alexandra w Szwecji? Czy to cokolwiek zmienia?

Rozdział 75

Williamie, ukrywasz się za radosną powłoką i szerokim uśmiechem. Wszyscy chcą być blisko ciebie, w zasięgu twej świetlistej aury. Nie wiedzą, jak osamotniony się czujesz, kiedy zakrada się smutek, a wewnętrzny niepokój nie daje ci odetchnąć. Nie zdają sobie sprawy, jak cię za sobą ciągnie, biczuje i gryzie, kiedy nocami nie możesz zasnąć. Nie znają niepokoju, który cię trawi, gdy jesteś sam.

Nigdy nie znajdziesz upragnionego spokoju. Twoje demony i tak cię dopadną. Są coraz bliżej.

Rozdział 76

Gabbi śpi na boku z rozrzuconymi włosami i ręką na brzuchu, jakby próbowała ochronić drobne życie, które się w niej znajduje. Anton ostrożnie gładzi ją po policzku, a ona wydaje cichy dźwięk. Anton się uśmiecha, cofa rękę, ostrożnie się odkrywa i wymyka na palcach, żeby jej nie obudzić.

Wchodzi do kuchni i nastawia wodę na herbatę. Co powie Gabbi, kiedy zdradzi jej, w jakiej rodzinie będzie dorastało ich nienarodzone dziecko? Przeciąga się. Czy w ogóle tego chce? Może powinni się stąd wyprowadzić? Oboje mogą znaleźć pracę gdzie indziej. Dla policjantów i pielęgniarek zawsze znajdzie się miejsce.

Wkłada torebkę herbaty do kubka i zalewa gorącą, parującą wodą. Idzie z kubkiem do okna i patrzy na biały ogród. Drobne ptaszki krążą wokół kuli tłuszczowej i nasion w karmniku, a altanka nad jeziorem ma nową, białą czapę.

Anton nie wie, co jest gorsze: świadomość, co zrobił Alexander, czy fakt, że mama skłamała w jego sprawie. Rozumie, że to musiało być dla niej trudne, ale powinna była wiedzieć, że prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw. Lepiej by było, gdyby wszystko im powiedziała zamiast kłamać.

Zaczęli znów się do siebie zbliżać, ale teraz nie wie, czy jeszcze kiedyś jej zaufa. Nie ma pewności, czy wczoraj powiedziała mu wszystko. Kilka razy moczy torebkę w gorącej wodzie. Porozmawia z matką jeszcze raz, i to jako policjant, a nie syn.

Z zamyślenia wyrывa go dzwonek telefonu. Czym prędzej odbiera, żeby nie obudzić Gabbi.

- Tak?

- Cześć, tu My. - Jej wysoki, dziecinny głos przywraca go do rzeczywistości. - Przykro mi, że przeszkadzam w sobotę, ale znaleźliśmy coś bardzo dziwnego.

Anton marszczy czoło i wpatrzony w kulę za oknem na tle białego krajobrazu spostrzega czerwoną pierś gila.

- Co takiego?

- Pamiętasz te włosy, które znaleźliśmy w miejscu cięcia i w domku?

- Tak.

- Uzyskaliśmy zgodność - oznajmia My i na chwilę zawiesza głos. - W brytyjskim rejestrze DNA.

Anton prostuje plecy i szybko odwraca się od okna.

- Co? Kto to jest?

- Alexander Schiller.

- Ale jak to możliwe? - Zdziwiony Anton siada powoli, podnosi rękę do czoła i zaczyna je masować. Mama pytała, czy dostał przepustkę. Czy ona coś wie?

- Nie wiem - odpowiada My. - Ale to jego włosy, zarówno na zwłokach, jak i w domku. Najlepiej będzie, jeśli sprawdzisz to w Skogome.

- Tak - potwierdza Anton. - On nie powinien dostać przepustki. Ale z jakiegoś powodu ją dostał - mówi, wstając. - Natychmiast się z nimi skontaktuję.

Rozdział 77

- Preben Anker.

Głos, który Anton słyszy w słuchawce, przywołuje mu na myśl szefa więzienia Skogome. Niełatwo zapomnieć tego człowieka. Jest wysoki, prawie tak jak on, ma wielką i bujną rudą brodę, przeszywające spojrzenie i nos, który jest jednocześnie spłaszczony i szeroki, jak po wielu rundach na ringu bokserskim.

Anton szybko wyjaśnia sytuację. Mówi, że znaleźli ślady Alexandra poza murami więzienia, choć nie powinno być to możliwe, i że z tego powodu podejrzewają go o zabicie Pierre'a Wilkina.

- Hm... rozumiem - oznajmia Anker. - Chwileczkę.

Znika, a Anton przechadza się tam i z powrotem po ręcznie wykonanym chodniczku. W tle słyszy dźwięki *Upiora w operze*. Anker wraca, kiedy falset Christine wybrzmiewa wraz z ciężkim dźwiękiem organów.

- Halo?

Anton się zatrzymuje.

- Tak, jestem.

- Spytałem kolegów. Tak jak sądziłem, Alexander Schiller nie dostał żadnej przepustki. A zatem to nie jego szukacie. Wiedziałem, że tak jest, ale w naszej branży nie możemy sobie pozwolić na żadne pomyłki, dlatego chciałem się upewnić.

- Rozumiem - odpowiada Anton, choć wcale tak nie jest. Jak to możliwe? Czy ktoś próbuje go wrobić w zbrodnię, której nie popełnił? Mama? Czyżby Alexander mówił prawdę, a ona próbuje zrobić to samo po raz drugi? Ze swoim doświadczeniem prawniczym wie, co jest do tego potrzebne,

ale próby zrobienia człowieka o niepodważalnym alibi chyba nie mają sensu?

- Jak rozumiem, był pan tu w czwartek z koleżanką i z nim rozmawiał - stwierdza Anker.

- Tak, zgadza się.

- I co pan o nim myśli?

Anton znów zaczyna się przechadzać. Jest o krok od powiedzenia, że poznał Alexandra już wcześniej, ale postanawia o tym nie wspominać. Anker nie musi nic wiedzieć na temat ich więzów rodzinnych.

- Wydaje się bystry - mówi tylko. - Ma wyjątkową osobowość - dodaje i znów zaczyna myśleć o tej sprzeczności: że ktoś, kto popełnił tak okropne zbrodnie, może robić sympatyczne wrażenie. - Trochę trudno to określić.

Anker wybucha głośnym śmiechem.

- Wiem, co ma pan na myśli. Alexander Schiller to wyjątkowy człowiek. Trafia do nas wielu ludzi, są wśród nich najgorsi przestępcy w kraju, więc widziałem już wszystko. Ale Alexander i tak się wyróżnia.

Anton siada. Chce usłyszeć, co jeszcze ma do powiedzenia Anker.

- W jaki sposób?

- Po pierwsze, jest niewiarygodnym manipulatorem. To wręcz nienaturalne. Ma już u nas grono oddanych fanów. Współwięźniów, którzy uważają go za autorytet i robią dokładnie to, co im powie. Jego problem polega na tym, że chyba za bardzo wierzy w siebie i własną inteligencję. Wydaje mu się, że nikt nie umie go rozszyfrować, i większość chyba rzeczywiście tego nie potrafi.

- Ale pan tak?

- Pracuję stanowczo za długo w tym świecie, by dać się zmanipulować. Znam większość typów ludzi i ich sztuczek.

Alexander należy do tych, którym nigdy nie pozwoliłbym stąd wyjść. On nie powinien dostać przepustki.

- A odwiedzający? - pyta Anton. - Czy oprócz nas ktoś u niego był?

- Tak, właśnie zamierzałem o tym powiedzieć - oznajmia Anker. - Kilka razy odwiedziła go pewna kobieta.

Anton marszczy czoło.

- Kto taki?

- Przyjaciółka. Nazywa się Therese Johansson.

Rozdział 78

- Mam dziś kaca giganta - mówi Bodil i stawia na biurku szklanę wody. Opada na krzesło dla gości w gabinecie Antona i łapie się za głowę. - Bellini i Jerkan wyszli dopiero o trzeciej rano, opróżniliśmy cały barek.

Niewątpliwie wygląda na skacowaną. Włosy sterczą jej bardziej niż zwykle, oczy są przekrwione, a oddech ciężki.

- Dobrze, że mimo wszystko dałaś radę przyjść. Może... - zaczyna Anton, ale Bodil przerywa mu machnięciem ręki.

- Chyba widziałam na parkingu Monę?

- Tak, wezwałem ją tutaj na chwilę rozmowy.

Bodil unosi pytająco brwi.

- To długa historia. Opowiem ci później. Chciałem cię poinformować, że przed chwilą rozmawiałem z Prebenem Ankerem.

- Tak?

- Alexander nie przebywał poza terenem więzienia, ale miał gości. Między innymi niejaką Therese Johansson.

- Żartujesz? - pyta Bodil, wyjmując tubę z tabletkami musującymi na ból głowy i wrzuca dwie do szklanki z wodą. - Kobieta, która wynajmowała domek?

- Na to wygląda.

- O cholera - kwituje Bodil, bierze do ręki szklanę, odchyła się na oparcie i kładzie nogi na biurku, ale zdejmuje je natychmiast, przypomniawszy sobie, że Anton tego nie aprobuje. - Czy naprawdę można przyjść do więzienia pod przybranym nazwiskiem?

- Mnie też nie wydawało się to możliwe, ale widocznie tak.

- Chyba może przysłać nam jej zdjęcie? Wszyscy są tam przecież nagrywani - mówi Bodil, bierze szklanę i łapczywie pije. Kiedy naczynie jest już puste, wydaje z siebie donośne „Ach!” i odstawia je z hukiem na stół.

- Przyśle. Powinniśmy je otrzymać lada chwila.

- Coś jeszcze?

- Była małomówna, ale posługiwała się jakimś dialektem. Brzmiała jak ktoś z prowincji, tak samo jak prawdziwa Therese.

Przerywa mu dźwięk przychodzącego esemesa. Przysuwa komórkę do siebie i widzi, że nadawcą nie jest Anker, jak mu się wydawało. Wiadomość przysłała Marianne. Wyświetla ją. „Jens siedzi na podłokietniku”.

- Skoro mowa o zdjęciach - oznajmia i kładzie telefon pomiędzy nimi. - Marianne właśnie jedno przysłała.

Patrzą na fotografię. Widać na niej przestronny pokój pełen ludzi i basen za otwartymi dużymi szklanymi drzwiami. Anton przeciąga palcami po ekranie i powiększa zdjęcie, żeby mogli przyjrzeć się człowiekowi siedzącemu na podłokietniku.

Jens uśmiecha się szeroko do fotografa. Ma podgoloną po bokach głowę, a długie jasne włosy na czubku są spięte w koczek. W jego męskiej brodzie jest dołeczek, a oczy mają tak jasny odcień błękitu, że wręcz świecą. Anton spogląda na mężczyznę, który siedzi obok. Człowiek ten trzyma dłoń na udzie Jensa i jest zwrócony twarzą do niego. To Pierre.

- Aha - mówi Bodil. - Są nasi kochasie.

- Mhm.

Bodil odchyła się na krześle, a Anton unosi komórkę i odpisuje Marianne: „Dzięki za zdjęcie. Wiesz coś jeszcze na jego temat? Może znasz nazwisko, wiesz, gdzie może teraz być albo coś podobnego?”.

Odpowiedź przychodzi natychmiast: „Nie, nic nie wiem, ale dalej szukam”.

Anton marszczy czoło i pisze: „Nie ryzykuj. Skontaktuj się ze mną, gdy tylko coś znajdziesz”.

Odwraca się do Bodil.

- Pomyślałem, że możemy pojechać do Oliviera.

- Do Ollego? - odpowiada zdziwiona. - A po co?

- Powinniśmy pociągnąć naszą ostatnią rozmowę. Na pewno widział zdjęcia i czytał o Pierze w mediach, ale nie możemy tego zakładać z góry.

Bodil powoli kiwa głową.

- Racja. To, że mógłby go znać, nie wydaje się zbyt naciągane. Pierre pochodzi z Uddevalli i są mniej więcej rówieśnikami, a poza tym Olle nie odezwał się do nas od czasu ostatniej rozmowy. Ruszamy natychmiast.

- Dasz mu znać, że do niego wpadniemy? Porozmawiam tylko z Moną i możemy jechać.

Rozdział 79

Mona podnosi wzrok, kiedy Anton wchodzi do pokoju przesłuchań z dwoma kubkami kawy. Stawia jeden przed nią i dociera do niej zapach kardamonu. Uśmiechnięta podnosi na niego wzrok. Czyżby korzystał z jej starego sposobu na podrasowanie kawy?

- Musimy porozmawiać - oznajmia Anton i siada na krześle naprzeciwko niej, nie odwzajemniając uśmiechu.

- Pewnie. Ale tutaj? - odpowiada Mona i gestem ręki obejmuje skromne pomieszczenie. - Czuję się, jakbyś wezwał mnie na przesłuchanie. I to jeszcze w sobotę rano.

- Może to właśnie zrobiłem.

Patrzy mu w oczy. Spojrzenie Antona jest harde, a szczęki zaciśnięte. Mona spuszcza wzrok. Widzi, że jest zły. Kłamstwo, na którym ją przyłapał, nie było drobne, więc go rozumie, nawet jeśli nie mogła postąpić w inny sposób.

- Próbowałem przetrwać to, co wczoraj powiedziałaś - oznajmia. - Ale nie było łatwo. Chcę jeszcze chwilę o tym porozmawiać.

Kiedy siedzieli do wczesnych godzin porannych, opowiedziała obu synom tę samą historię co Heddzie. Mówiła, jak się zmieniła przez lata spędzone w Londynie, o ciężkiej pracy, pogoni za pieniędzmi i większymi transakcjami, o rodzinie i przyjaciółach, którzy zeszli na dalszy plan. Opowiedziała, jak przyłapała Alexandra w łóżku z Emmą, że chciał ją zostawić i wyczyścić firmę, a ona nie mogła mu na to pozwolić. Wyjaśniła, w jaki sposób Pierre stracił palce.

- Uznałem, że będzie lepiej, jeśli spotkamy się tutaj, na neutralnym gruncie, że tak się wyrażę. Myślę, że wiesz więcej,

niż powiedziałaś.

Mona podnosi wzrok. Patrzy w jasne oczy i na starannie uczesane ciemne włosy Antona, na jego niebieską koszulę pod szorstką marynarką. Uświadamia sobie, że nie musi tu siedzieć. Może wstać i wyjść drzwiami, którymi weszła, a on nie mógłby powiedzieć ani słowa. Czy Petra Tallberg w ogóle wie, co teraz robi? Pewnie nie, bo jeśli coś by się wydało, adwokat mógłby zacząć krzyczeć o konflikcie interesów i byłoby po sprawie.

Ale Mona nie wstaje i nie wychodzi. Zamiast tego bierze łyk kawy, której smaku nie jest w stanie poprawić nawet kardamon. Do pomieszczenia wpadają promienie słońca, bezlitośnie obnażając, jak brudne jest okno po jesiennych burzach, i sprawiając, że okruszki na stole rzucają się w oczy. Mona opiera się na krześle. Ona i Anton mają ten sam cel: znaleźć człowieka, który zabił Pierre'a i wykonuje zlecenia Alexandra. I zapobiec kolejnym tragediom.

- No to pytaj - mówi Mona, przysuwa do siebie rękawiczkę i naciąga ją na dłoń. - Ale najpierw weź to - dodaje, wyjmuje foliowy woreczek i wręcza go synowi.

- Co to takiego? - pyta Anton, trzymając przedmiot przed sobą.

- Ząb. Znalazłam go u siebie w domu. Nie zdziwiłabym się, gdyby to był ząb Pierre'a.

Anton w milczeniu patrzy na ząb, a potem na nią.

- Skąd się wziął u ciebie w domu?

Mona rozkłada ręce.

- Nie jestem pewna, ale domyślałam się, że to coś w rodzaju ostrzeżenia albo groźby.

Anton wolno kiwa głową.

- Ktoś włamał się do twojego domu - mówi po chwili.

- Tak.

- Kiedy to się stało?

- Wczoraj.

- Wczoraj?! - wybuchła Anton. - Przecież, do diabła, byłem wczoraj u ciebie!

Mona kwituje to wzruszeniem ramion.

- Wiem. Ale musiałam pomyśleć, co z nim zrobić.

- No nie... - mówi Anton. - Naprawdę nie rozumiem, co ty masz w głowie.

Mona znów wkłada rękę do torebki.

- Weź - mówi i wręcza mu klucz. - Wezwałam wczoraj ślusarza, żeby wymienił zamki. Chcę, abys miał klucz.

Anton bierze go do ręki.

- Wreszcie coś rozsądnego - mówi.

Mona kiwa głową z uśmiechem.

- Wiem, że to dużo informacji do przetrawienia, a niektóre moje poczynania i słowa mogą się wydawać dziwne. Tak, na pewno masz rację. Ale teraz musimy się postarać to zakończyć, żeby móc pójść dalej - oznajmia, wyciąga komórkę i znajduje wiadomość. - To też przyszło wczoraj.

„Dostaniesz jeszcze jedną szansę. Ale tylko jedną”.

Anton czyta w milczeniu, a potem podnosi wzrok.

- Zastrzeżony numer - mówi Mona. - Pewnie karta, której nie można namierzyć.

- Załatwimy ci ochronę - odpowiada Anton.

Mona kręci głową.

- Nie. Nie chcę nikogo obcego w domu.

Anton patrzy na nią w milczeniu, a potem kiwa głową.

- Radiowóz będzie tamtędy przejeżdżał kilka razy dziennie. Spodziewaj się policjantów pukających do drzwi i pytających, czy wszystko w porządku. To nie podlega dyskusji - dodaje.

Mona odpowiada skinieniem. Na coś takiego może się zgodzić. Może nawet lepiej będzie się z tym czuła.

- Wyślę tam również ekipę techników, która poszuka śladów po włamaniu - oznajmia Anton, patrzy na zegarek i wstaje. - Muszę już iść, ale najpierw chciałbym cię zapytać o dwie rzeczy. Proszę, bądź szczerą.

Wyjmuje telefon i zaczyna przeglądać zdjęcia. Kiedy już znajduje to, czego szukał, odwraca wyświetlacz komórki w jej stronę.

- Poznajesz go?

Mona patrzy na zdjęcie. Widzi Pierre'a siedzącego na końcu gigantycznej białej sofy. Wyciąga rękę, jakby chciała go dotknąć. Brakuje jej go, bardziej niż mogłaby się spodziewać. Przenosi wzrok na mężczyznę obok, umięśnionego i wysokiego, ze spiętymi blond włosami. Nie rozpoznaje go, ale wygląda jak ktoś, w kim Pierre mógłby się zakochać. Kręci głową.

- Nie. Ale wygląda trochę jak wiking, prawda?

- Może i tak - mówi Anton, cofa rękę i chowa telefon. - A czy imię i nazwisko Therese Johansson coś ci mówi?

- Nie. A w jakim kontekście? - Kiedy Anton się waha, dodaje: - Bądźmy ze sobą szczerzy. To chyba jedyny sposób, w jaki możemy to zakończyć.

Anton znów patrzy na zegarek i kiwa głową.

- Alexandra odwiedziła kobieta o tym nazwisku. Mamy mocne podstawy, by przypuszczać, że to fałszywa tożsamość, ale w każdym razie takim nazwiskiem się posłużyła.

Mona kiwa głową. Oto ono. Powiązanie ze światem zewnętrznym. Absolutnie jej nie dziwi, że jest nim kobieta.

Rozdział 80

W drodze do willi Björkås Mona rozmyślała, kim może być nieznajoma, która odwiedza Alexandra. Anton dysponuje tylko fałszywym nazwiskiem. Nie brakuje kobiet, które pociągają mężczyźni siedzący w więzieniu. Ted Bundy zgwałcił i zamordował co najmniej trzydzieści kobiet, ale mimo to otrzymywał mnóstwo listów z wyznaniem miłości. Co gorsza, Marc Dutroux, belgijski pedofil, który torturował, zgwałcił i zabił cztery dziewczynki, na początku pobytu w areszcie dostawał kilkanaście listów dziennie. Do Szweda Andersa Eklunda, zabójcy dziesięcioletnich Engli i Pernilli Hellgren z Falun, odezwała się matka dwójki dzieci i zaczęła go odwiedzać w więzieniu. W Stanach Zjednoczonych nazywa się je *groupies* morderców. Wielu mężczyzn skazanych na karę śmierci ożeniło się z takimi kobietami. Jeśli Alexander wbił szpony w jedną z nich, z całą pewnością może ją skłonić do najbardziej ekstremalnych czynów.

Mona puka do drzwi pokoju Heddy.

- Heddo.

Czeka chwilę, nasłuchuje, ale odpowiada jej tylko gęsta cisza. Chwyta za klamkę, naciska, słyszy kliknięcie i drzwi otwierają się z cichym skrzypieniem. Zagląda do środka, ale w pokoju nikogo nie ma.

Łóżko jest posłane, a wszystkie poduszki ułożono w starannym stosie przy wezglowiu. W nogach Mona widzi poskładany koc, na który rzucono dzinsy. W fotelu w rogu siedzi duży miś, a na podnóżku leży podręcznik akademicki.

Mona marszczy czoło, podchodzi i patrzy na książkę. Hedda prosiła o pomoc przed egzaminem z prawa i umówiły się, że

usiądą do tego około czternastej. Patrzy na zegar. Jest piętnaście po. Hedda zwykle jest punktualna, ale tym razem najwyraźniej zapomniała.

Jeszcze raz rozgląda się po pokoju, zamyka drzwi i wchodzi do salonu. Jej wzrok pada na zwinięty dywan przy ścianie. Był pioruńsko ciężki, kiedy próbowała go tu przynieść. Musi zadzwonić do kogoś, kto zawiezie go do pralni, ale lepiej, żeby najpierw zerknęli na niego policyjni technicy.

Ma nadzieję, że plamę po kawie uda się wywabić. Jeśli nie, będzie musiała kupić nowy. Idzie dalej do kuchni, wyciąga telefon i dzwoni do Heddy, ale kiedy włącza się poczta głosowa, patrzy zdziwiona na wyświetlacz. Hedda rzadko zapomina i z całą pewnością nie ma w zwyczaju wyłączać komórki.

Mona podnosi wzrok, bo Coco zaczyna szczekać i biegnie do drzwi. Chwilę później rozlega się warkot silnika samochodu. To musi być Hedda, myśli Mona z ulgą. Minutę później rozlega się dzwonek do drzwi. No tak, Hedda nie ma klucza do nowego zamka.

Podchodzi do drzwi, ale kiedy otwiera, na progu nie stoi Hedda. Kobieta na ganku ma młodą twarz i szeroki uśmiech. Wyciąga rękę.

- Dzień dobry, nazywam się Cassandra, jestem z policji - oznajmia. - Zatrzymaliśmy się, żeby zapytać, czy wszystko w porządku.

Mona wyciąga szyję i widzi czarny samochód na podjeździe. Potakuje. Dobrze, że przyjeżdżają cywilnym pojazdem zamiast radiowozem, to pozwala uniknąć zwracania uwagi ciekawskich. Odwraca się do kobiety.

- Wszystko dobrze - odpowiada, pochyla się i odciąga Coco, która chce powitać gościa.

- Doskonale. W takim razie nie będę przeszkadzać.

Mona się uśmiecha.

- Dziękuję, że wpadliście - mówi i zamyka drzwi. Przez okno widzi, że Cassandra wraca do samochodu. Ślizga się na lodzie, ale odzyskuje równowagę, a po dotarciu do samochodu przystaje i spogląda na dom. Dostrzega Monę w oknie i macha, a Mona macha do niej.

Odwraca się rozczarowana, że to nie była Hedda. Chciałaby mieć ją teraz ze sobą w domu. Przy Heddzie jest bezpiecznie. Ale ma jeszcze jeden środek bezpieczeństwa.

Słyszy warkot odjeżdżającego samochodu i idzie do sypialni. Podchodzi do szafy w głębi i otwiera drzwi. Siada i czuje pod kolanami twardą podłogę. Czarne pudełko stoi w głębi, tam, gdzie zwykle. Chwyta je, wysuwa i stawia na podłodze przed sobą. Zdejmuje pokrywkę, zagląda do środka i czuje ssanie w żołądku.

Rozdział 81

Olivier trzyma dłoń na biodrze. Drugą ma pod brodą i powoli, stukając palcem wskazującym w usta, przygląda się malarzowi, który zamaszystymi ruchami pokrywa ścianę przed nim jasnoszarą farbą.

- Ładnie - ocenia Anton. - Pióro czy Gołąb?

Olivier obraca się, a jego zdziwiona mina przechodzi w uśmiech.

- Gołąb - odpowiada i z uznaniem mierzy go wzrokiem od stóp do głów. Potem odwraca się z powrotem do ściany i wskazuje. - Zastanawiam się, czy nie ma w tym za dużo żółtego.

Anton też się obraca, a malarz w dalszym ciągu operuje wałkiem. Ma słuchawki na uszach i jest w swoim świecie.

- Nie - odpowiada Anton. - Ładnie. Ten kolor ma w sobie przyjemne ciepło.

Olivier zaczyna się śmiać.

- Tak, może masz rację. Może mógłbyś dla mnie pracować, zamiast ścigać złoczyńców?

- Może i tak. - Anton uśmiecha się wpatrzony w ścianę i czuje w środku narastające ciepło. Nie wie, czy Olivier mówi poważnie, ale jego słowa sprawiają mu przyjemność.

- Boże kochany! - wykrzykuje Bodil za ich plecami i obaj się odwracają. - Stoicie tu i gapicie się na biednego faceta przy pracy.

Policjantka odkręca butelkę wody, którą trzyma w ręce, i wypija łyk.

- Cześć, Olle - mówi.

- Olivier - poprawia ją kolega i przechyla głowę.

- Tak, tak. Olivier. - Bodil śmieje się i rozkłada ręce. - Przepraszam.

- Tobie mogę wybaczyć - odpowiada i posyła jej całusa. - Jak wam idzie? Znaleźliście tego swojego mordercę?

- W tej sprawie tu jesteśmy - mówi Bodil, zakręcając butelkę. - Zidentyfikowaliśmy mężczyznę, który został zamordowany, i chcieliśmy zapytać, czy coś o nim wiesz. Wygląda na to, że przebywał w Vargön, ale nie potrafiliśmy odtworzyć jego ostatnich chwil - wyjaśnia i odwraca się do Antona. - Czy możesz pokazać zdjęcie?

- Pewnie - odpowiada Anton, wyjmując telefon i podsuwając Olivierowi zdjęcie, z którego korzystała media. - Znasz go?

Olivier wyciąga okulary z kieszeni marynarki i wsuwa je głęboko na nos. Kręci głową.

- Nie. Widziałem to zdjęcie w internecie, ale nie rozpoznaję tego człowieka.

- Na pewno? - pyta Anton i przełącza na następne zdjęcie w albumie. - To znowu on.

Olivier bierze od niego telefon. Powiększa zdjęcie, przygląda mu się przez chwilę i podnosi wzrok.

- Pierre'a, tak jak mówiłem, nie znam, ale obok niego siedzi mały Jens.

- Mały Jens? - pyta szybko Anton.

- Oczywiście - potwierdza Olivier i ponownie patrzy na zdjęcie. - Widzę, że już nie taki mały.

- Kto to jest i skąd go znasz? - pyta Anton i zerka na Bodil, obserwującą ich w napięciu.

Olivier oddaje telefon Antonowi i patrzy mu w oczy.

- Był kimś w rodzaju zagubionego ducha, który nie miał gdzie się podziać. Nie było mu łatwo w życiu. Rodzina nie potrafiła zaakceptować, że jest gejem, i wyrzuciła go na bruk. Tułał się po ludziach, bo nie miał dokąd pójść. Próbowaliśmy

się nim zaopiekować i mu pomóc, ale... - Olivier rozkłada ręce.
- Pewnego dnia po prostu zniknął.

- Próbowaliście? Czyli kto?

- My, wszyscy jego znajomi. Każdy, kto znał jego sytuację.

- Nie wiesz, co się z nim stało?

- Nie - odpowiada Olivier, zdejmując okulary i je składa. - Tak jak powiedziałem, zniknął i uznałem, że wyprowadził się z miasta, tak jak wielu innych.

- Kiedy to było?

Olivier bierze głęboki oddech.

- Oj, niech się zastanowię. Ostatnia informacja na jego temat, która do mnie dotarła, była taka, że mieszka u Krillego na Flanaden. Wcześniej... hm... przebywał w małym domku na terenie ogródków działkowych Holmängen i w mieszkaniu w Uddevalli. To musiało być ze trzy, cztery lata temu - wyjaśnia Olivier, przenosi wzrok na szarą ścianę, a potem z powrotem na Antona. - Właściwie to nie byłem szczególnie zdziwiony, kiedy zniknął. Jens to ktoś taki, że równie dobrze można by go znaleźć martwego w jakiejś uliczce ze strzykawką wbity w ramię, jak i w luksusowym mieszkaniu na Östermalmie. Rozumiecie, co chcę powiedzieć? Jego życie mogło się potoczyć rozmaicie. Mam tylko nadzieję, że nie skończył równie marnie jak jego przyjaciel.

Rozdział 82

Pistolet zniknął. Mona zagląda do czarnego pudełka. Jest puste. Łapie je i rzuca, tak mocno, że trafia stojącą w oknie doniczkę, która z hukiem spada na podłogę, a sucha ziemia się rozsypuje. Mona dalej wyciąga z szafy buty i ubrania.

- Kurwa, to niemożliwe - cedzi pod nosem. Nadbiega Coco i wsuwa pysk pod jej ramię, ale Mona ją odpycha i dalej przetrząsa szafę. Chwyta buty, bluzy oraz koc i wyrzuca wszystko na podłogę, choć tak naprawdę już wie. Nie ma go tam. Pistolet zniknął. Ktoś go zabrał.

Prostuje się, czuje, że policzki jej płoną, a plecy lepią się od potu. Nerwowo odgarnia włosy z twarzy.

Czy mogła to zrobić Hedda? Już wcześniej ją okradła. Zabrała złotą bransoletkę, a później odłożyła na miejsce, licząc na to, że się nie zorientuje. Czy tak samo mogło być z pistoletem? Czy też mogła go zabrać? Ale do czego by go potrzebowała?

Mona głośno opada na podłogę pośrodku kłębowiska rzeczy, które rozgrzebała. Odrzuca na bok but, bo obcas wbijał jej się w pośladek, kręci głową i przyciąga do siebie Coco. Czuje ciepło małego ciała suczki i powoli głaszcze ją po grzbiecie, bardziej robiąc to dla niej niż dla siebie.

Wie, że musi się uspokoić. Jasne, że nie zrobiła tego Hedda, tak jak William nie zostawił w mieszkaniu zęba. To jej przegrzany mózg próbuje wymyślać jakieś historyjki, choć ona już zna wytłumaczenie. Zagrożenie podkrada się coraz bliżej, a myśl, że ktoś był w jej domu, sprawia, że nie potrafi się skoncentrować. Najpierw ząb, a teraz pistolet. Skąd ta osoba wiedziała, że jest ukryty w szafie? Albo że ona w ogóle go ma.

Kto tu był? Czyżby kobieta, która odwiedzała Alexandra w więzieniu?

Nie wie, ale z satysfakcją myśli, że wymieniła zamki. Ktoś, kto tu był, nie da rady znów dostać się do środka. Mona zainstaluje też alarm, który będzie działał, gdy suczka zostanie w domu. Już dawno powinna była to zrobić.

Próbuje głaskać Coco po grzbiecie, choć ta ma już dosyć i próbuje się uwolnić. Kiedy telefon brzęczy, Mona aż podskakuje. Zaczęła się wręcz obawiać tego dźwięku. Wypuszcza Coco i staje na drżących nogach. Zaczyna przerzucać ubrania, które wyciągnęła z szafy, i w końcu znajduje komórkę pod jedną z bluz na łóżku. Chwyta ją szybkim ruchem.

Proszę, niech to będzie Hedda, myśli.

Ale to nie ona. Okazuje się, że w treści wiadomości jest numer konta. W banku na Kajmanach.

Rozdział 83

Mona nadal siedzi na podłodze w sypialni, wpatrzona w numer na wyświetlaczu telefonu. Nie podano jej kwoty, ale i tak wie, że ma przelać wszystkie środki z własnego konta, co do grosza. Nagle wydaje jej się, że od strony drzwi dobiega ją jakiś dźwięk. Podnosi wzrok. Nasłuchuje w napięciu, ale nadzieja umiera, kiedy orientuje się, że to nie Hedda, tylko płatający figle wiatr.

Czy powinna pojechać do więzienia, by spotkać się z Alexandrem i spróbować przemówić mu do rozsądku? Przyjmie ją. Z chęcią. Nie z radości, że ją widzi, tylko po to, by móc sycić się jej wzburzeniem. Chce się zemścić za to, co mu zrobiła, i nic nie zapewni mu większej satysfakcji niż jej strach.

Mona odchyła się na łóżku. Już jej nie potrzebował. To mogła być jej droga wyjścia z tego związku, ucierpiałoby jednak zbyt wielu ludzi.

Nie miała wyboru. Musiała go powstrzymać. Nie tylko jego groteskowe wykorzystywanie kobiet, ale też plan, by oczyścić firmę z wszystkich środków i zniknąć. Więcej kobiet spotkałoby nieszczęście, a wielu niewinnych ludzi popadłoby w ruinę. Nigdy nie odzyska piętnastu lat życia, ale mogła sprawić, że nie skrzywdzi innych, i spróbować wynagrodzić im wcześniejsze krzywdy, na ile to było możliwe.

O ironio, nigdy by się nie dowiedziała, co planował, gdyby nie nakryła go w łóżku z Emmą. To zatrudniona przez nią agencja detektywistyczna odkryła, że zamierzał zgarnąć wszystkie pieniądze i zwać.

Problem w tym, że nie znaleźli żadnych wiarygodnych dowodów, które mogłaby wykorzystać, żeby go powstrzymać.

To, co Alexander zrobił Pierre'owi, nie wystarczyło do tego, co chciała osiągnąć. Potrzebowała czegoś więcej i wybrała kobiety. Chciała doprowadzić do skazania go za przestępstwo, które uniemożliwi mu powrót do tych samych londyńskich kręgów.

Wybrała gwałt, w jednym przypadku na nieletniej. Zapłacenie kilku kobietom za złożenie zeznań było proste. Nie kłamały. Przynajmniej nie od początku do końca. Alexander wykorzystał i skrzywdził te dziewczyny na różne straszliwe sposoby, ale ona dobrze je przeszkoliła w kwestii zachowania w sądzie. Pracowała przy wielu podobnych sprawach i wiedziała doskonale, o co należy zadbać, by zeznania były niepodważalne.

Trudniej było dotrzeć do dwóch ekspertów, którzy zeznawali w sprawie obrażeń odniesionych przez dziewczyny. Musiała znaleźć autorytety, które jednocześnie zechcą i będą potrafiły przekonująco kłamać w sądzie. Zleciła to zadanie wynajętym śledczym i po starannych poszukiwaniach znaleźli dwie osoby gotowe podjąć się tego zadania za pieniądze. Te zeznania, wraz z torbą z samochodu Alexandra, na której technicy znaleźli jego odciski palców (przycisnęła jego palce do pasków, kiedy spał), sprawiły, że mieli dobrą podstawę, by pójść z tą sprawą do sądu.

Oczywiście to, co zrobiła, było nielegalne, ale świat stał się lepszy, gdy Alexander trafił za kratki.

Mona rozgląda się po zabałaganionym pokoju. Wie, że Anton za nic nie może się dowiedzieć, co zrobiła. Nie mógłby żyć ze świadomością, że Alexander został skazany na takiej podstawie, i doprowadziłyby do kasacji wyroku. Mona nie może na to pozwolić.

Ale jeśli ma jej to pomóc w odzyskaniu Heddy, musi mu powiedzieć. Poza tym on i William mogą być następni w kolejce. Niewykluczone, że stanowią element zemsty Alexandra. Chce ją doszczętnie zniszczyć, tak jak ona

zniszczyła jego. Najpierw Pierre. Teraz Hedda. A potem być może chłopcy. Odbierze jej wszystko i wszystkich, którzy coś dla niej znaczą.

Mona wstaje. Musi działać, i to natychmiast. Nie da jednak rady w pojedynkę. Potrzebna jej pomoc.

Idzie do kuchni, ale zatrzymuje ją dźwięk dzwonka u drzwi. Czuje w środku iskierkę nadziei. Biegnie do korytarza, otwiera i czuje uderzenie zimnego powietrza na rozgrzanych policzkach.

- Dzień dobry! - Policjantka Cassandra znów uśmiecha się do niej szeroko. - Czy nadal wszystko w porządku?

Nadzieja gaśnie i Mona kiwa głową. Mimo wszystko miło zobaczyć znajomą twarz. Robi krok do tyłu.

- A właściwie to nie - mówi po chwili. - Nie jest w porządku. Mieszka u mnie pewna dziewczyna, Hedda Magnusson. Nie wróciła dziś na noc do domu i jestem zaniepokojona.

Uśmiech znika z twarzy Cassandry.

- Rozumiem - odpowiada policjantka z powagą. - Myśli pani, że mogło jej się coś stać?

Mona kiwa głową. To śmieszne, ale czuje supeł w gardle, jakby zbierało jej się na płacz. Usiłuje go przełknąć.

- Czy już kiedyś zdarzyło się, że zniknęła bez zapowiedzi?

- Nie. - Mona kręci głową. - A właściwie tak, nie zawsze wraca do domu. Czasem spędza noc u znajomych.

Cassandra sili się na uśmiech.

- No to zobaczy pani, że teraz też tak będzie.

- Tylko że nie odbiera telefonu.

- Okej. No to zróbmy tak: wejdźmy razem do środka i proszę mi dać zdjęcie Heddy. Tak ma na imię, zgadza się?

Mona kiwa głową i czuje, jak spływa na nią ulga, że mogła podzielić się z kimś niepokojem.

- Dobrze - mówi Cassandra i skinieniem przywołuje kolegę, który wysiada z samochodu i idzie w ich stronę. - Moglibyśmy też rozejrzeć się po domu, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Mona odpowiada skinieniem.

- To Benjamin - mówi Cassandra i przedstawia kolegę, wyrosniętego blondyna, wchodzącego po schodach długimi krokami. My zajmiemy się zdjęciem, danymi osobowymi i całą resztą, która jest nam potrzebna, a on przejdzie się po domu.

Mona kiwa głową. Nagle przypomina sobie o panującym w sypialni bałaganie. Nie zdążyła jeszcze pozbiierać wszystkiego, co wyrzuciła z szafy, ale nie ma siły się tym przejmować, więc wpuszcza Cassandrę i Benjamina do domu.

Rozdział 84

Na podjeździe do garażu stoją trzy stare wraki samochodów, a w ogrodzie jest pełno złomu, prawie całkowicie ukrytego pod grubą pokrywą śniegu. Bodil odwraca się do Antona.

- Sąsiedzi chyba nie są zadowoleni, co?

Anton kręci głową. Dom znajduje się w zadbanej dzielnicy willowej Öxnered, z białymi płotami i starannie odśnieżonymi ścieżkami. Na podjazdach stoją błyszczące samochody marki Volvo.

- To raczej nie wpływa dobrze na ceny domów - oznajmia, brnąc w stronę drzwi. Na stopniach leży wychudzony kot. Szybko przebiega między ich nogami i znika w śniegu, a Anton wciska dzwonek. Nie słyhać żadnego dźwięku, więc unosi rękę i puka do drzwi. Nic się nie dzieje, więc puka ponownie i dopiero wtedy ktoś otwiera.

Przez wąską szczelinę wygląda twarz.

- Tak? - odzywa się kobieta z żarzącym się papierosem w kąciku ust.

- Jesteśmy z policji.

- Ja pierdolę - cedzi przez zęby kobieta, szybko się zaciąga i krzyczy: - Tobbe!

Anton napotyka spojrzenie Bodil. Trudno mu powstrzymać się od śmiechu, ale chrząka i pyta oficjalnym tonem:

- A może mogłaby pani otworzyć drzwi?

- Jest kurewsko zimno - odpowiada kobieta i zanosi się kaszlem.

- Możemy wejść do środka.

- Nie wydaje mi się. Czekaćcie. - Kobieta zamyka drzwi, a chwilę później otwiera je znowu. Stoi przed nimi w grubej

czarnej kurtce. Długie, zniszczone farbowaniem na blond włosy opadają jej na szerokie ramiona, w dłoni trzyma zapalonego papierosa. Zaciąga się nerwowo.

- Co znowu zrobił? - pyta i wydmuchuje dym.

- Kto?

- Tobbe, oczywiście.

Anton kręci głową.

- Przyszliśmy porozmawiać o Jensie.

- O Jensie? - Kobieta kaszle, wpatrując się w niego ze zdziwieniem. - Co, kurwa?

- O co chodzi? - W drzwiach pojawia się ubrany w krótką dżinsową kamizelkę chłopak z długimi brudnymi włosami. Patrzy na nich z wrogością w oczach.

- Pytają o Jensa. Są z policji.

Tobbe cofa się o krok, nie przestając się w nich wpatrywać.

- O Jensa? Czego, kurde, od niego chcą?

- Musimy się z nim skontaktować.

Anton prostuje swoją liczącą sto dziewięćdziesiąt sześć centymetrów sylwetkę, ale Tobbe nie daje się przestraszyć, tylko wybucha śmiechem, odsłaniając rząd brudnych zębów i spuchniętych, czerwonych dziąseł.

- Pedzio coś przeskrobał?

Bodil robi krok w jego stronę.

- Tak jak mówiłam, musimy się z nim skontaktować. Wie pani, gdzie jest?

- Nie mam bladego pojęcia.

- Jest pani matką Jensa? - pyta Anton, a kobieta kiwa głową.

- Pani Mariette Stensson?

- Tak.

- I nie wie pani, gdzie przebywa syn?

- Nie. Uciekł z domu siedem lat temu i rzadko się odzywa.

- Siedem lat temu - powtarza Bodil i unosi brwi. - Ile lat ma Jens?

- Dwadzieścia... - Kobieta chwilę się zastanawia. - Dwadzieścia dwa, chyba.

- Czyli uciekł, kiedy miał piętnaście lat? A dokąd?

Odpowiedzią jest wzruszenie ramion.

- Nie wie pani?

- Nie, nie wiem - odpowiada Mariette, patrząc wrogo na Bodil. - Ludzi nie można do niczego zmuszać. Nie chce się odezwać, to się nie odzywa.

- Ludzi? - pyta Anton, marszczy czoło i myśli o swoim nienarodzonym dziecku. - Mówimy o pani synu.

- No i? - Kobieta zaciąga się papierosem, jakby zależało od tego jej życie, a szare popołudnie rozjaśnia długa żarząca się linia. Proszę tu nie przychodzić i nie próbować wzbudzić we mnie wyrzutów sumienia. Nic pani o nas nie wie - oznajmia, niemal wypluwając słowa. - I, kurwa, nic pani do tego.

Anton wzdycha. Ta wizyta nie da im nic oprócz wyobrażenia, jak musiało wyglądać dzieciństwo Jensa.

- Okej - mówi. - Skoro państwo nic nie wiedzą, to...

- Pewnie ten mały pedał znalazł kogoś, kto się nim zaopiekował - mówi Tobbe i się szczerzy, ukazując spuchnięte dziąsła.

Rozdział 85

Mona naciska dzwonek. Słyszy rozbrzmiewający w środku sygnał i niecierpliwie naciska jeszcze trzy razy, jeden po drugim. Czy on może się pospieszyć, żeby nie musiała tu sterczeć? Rzuca spojrzenie przez ramię. Dawny budynek więzienia przygotowuje ją o nieprzyjemne dreszcze.

Unosi rękę, żeby nacisnąć znowu, lecz w tej samej chwili rozbrzmiewają kroki i drzwi się otwierają. William stoi przed nią w samej koszulce i slipach, z nastroszonymi włosami.

- Mama? - mówi zdziwiony. - Czy my...

- Nie - przerywa Mona i robi krok w jego stronę. I tak już długo tu stała. Otaczający ją chłód nie napływa od strony grubych kamiennych murów. Chciałaby się przed nim schronić.

- Mogę wejść? Muszę z tobą porozmawiać. Hedda zniknęła.

Słowa tryskają jej z ust, a zdziwiony uśmiech na twarzy Williama powoli gaśnie.

- Jak to „zniknęła”?

Mona rozkłada ręce, zastanawiając się, czego syn nie rozumie.

- Nie ma jej! Wyszła wczoraj i nie mogę się z nią skontaktować.

William wpuszcza ją do środka, przytrzymując drzwi.

- Wejź!

Idąc w głąb mieszkania, Mona czuje na plecach jego spojrzenie. W środku jest lepiej. Bezpieczniej i nie tak zimno. Zatrzymuje się w salonie, zdejmując czapkę i rękawiczki. Wtedy kątem oka dostrzega jakiś ruch i szybko się odwraca. Z sypialni Williama wychodzi młoda kobieta i Mona natychmiast ją rozpoznaje. To kelnerka z baru sportowego. Dziewczyna, która

nie potrafiła oderwać od niego oczu. Ma na sobie bluzę i spodnie, ale jej stopy są bose, a paznokcie u nóg pomalowane na niebiesko.

Mona przenosi wzrok z niej na Williama.

- Oj, przepraszam. Nie wiedziałam...

- Nic się nie stało - odpowiada z uśmiechem William. - Malin właśnie wychodziła - dodaje i odwraca się do niej. - Prawda, Malin?

Dziewczyna patrzy na niego, jakby chciała coś powiedzieć, ale zmienia zamiar.

- Tak - odpowiada. - Tylko wezmę swoje rzeczy i już mnie nie ma.

- Na pewno? - pyta Mona. - Nie chciałam przeszkadzać.

- Nic się nie stało. Muszę... - zaczyna Malin i ucieka wzrokiem. - Muszę iść do pracy.

- Aha - odpowiada Mona. Słowa dziewczyny brzmią jak kłamstwo, ale nie ma na to teraz czasu. - Miło było poznać - mówi tylko. Czuje na plecach dłoń Williama, który ostrożnie popycha ją przed sobą w kierunku salonu.

- Chodź, siadaj i mów, co się stało.

Mona zapada się w miękką sofę. Wygląda przez duże okna na przyozdobiony śniegiem taras dachowy. Na stole ląduje sroka, robi kilka kroków, przystaje i patrzy na nich.

- Hedda nie odbiera, kiedy do niej dzwonię.

- Da sobie radę - mówi spokojnym głosem William, okrąża sofę i siada obok Mony.

- Może i tak. Ale zwykle się do mnie odzywa.

Mona słyszy, że drzwi mieszkania się zamykają, i spogląda na Williama.

- Masz dziewczynę? - czuje się w obowiązku zapytać.

- E tam... - William wzrusza ramionami. - Kolegujemy się.

Mona kiwa głową. To też brzmi jak kłamstwo.

- Zgłosiłam zaginięcie Heddy policjantom, którzy dziś do mnie wpadli. Zbadają sprawę.

Kiedy usiadła w kuchni z Cassandrą, policjant Benjamin podszedł do niej z pustym czarnym kartonowym pudełkiem w ręce. Zapytał, czy było u niej włamanie, ale odpowiedziała, że czyściła szafy. Nie może wspomnieć o zaginionym pistolecie, bo nie ma na niego licencji.

- Co się właściwie dzieje? - pyta William. - Chodzi też o coś innego, prawda? Nie byłabyś taka wzburzona tylko dlatego, że Hedda nie wróciła na jedną noc. Myślisz, że jej zaginięcie ma związek z zabójstwem albo z groźbami, które dostałaś?

Hedda kiwa głową i wbija wzrok w podłogę.

- I myślisz, że stoi za tym Alexander?

Mona szybko odwraca się do niego.

- Tak właśnie myślę. Jedna lub więcej osób na zewnątrz załatwia dla niego sprawę, a Anton i jego współpracownicy depczą im po piętach. To jednak nie pomoże, jeśli nie znajdą Heddy na czas, prawda? Nie sądzę, by zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Alexander nie jest byle kim. Przekonuje ludzi do robienia różnych rzeczy. Manipuluje innymi, a jeśli już się na coś zdecyduje, nie ma zwykłych ludzkich zahamowań. A teraz się zdecydował. Zamierza się na mnie zemścić.

- Ale za co chce się zemścić? - pyta William, patrząc na nią z powagą. - Przecież to nie twoja wina, że dopuścił się tego wszystkiego.

Mona wpatruje się w Williama. Nie może mu powiedzieć. Nie może ryzykować, że wyjdzie na jaw, co zrobiła.

- On uważa, że moja - odpowiada.

- Spotkałem go tylko kilka razy i nie dostrzegam tego, o czym mówisz, ale skoro tak twierdzisz, to ci wierzę. Poza tym jego odsiadka stanowi chyba wystarczający dowód, że nie jest

tym, za kogo chciał uchodzić – ciągnie William, odchyliwszy się na oparcie sofy. – Ale co, do cholery, mamy teraz zrobić?

Mona potrząsa głową. Gdyby tylko to wiedziała. Miała nadzieję, że William coś wykombinuje. Sama nie jest w stanie myśleć. Mózg pracuje jej na wysokich obrotach i nie może powstrzymać wszystkich niepokojów kłębiących się w głowie. Podnosi wzrok na syna, gdy ten wstaje. William pokonuje kilka kroków dzielących go od flippera i bawiąc się przyciskami, w milczeniu patrzy na oszklony automat. Potem się odwraca.

- Wiem, co zrobimy – mówi w końcu.

- Co takiego?

- Kiedy policja będzie robiła swoją robotę, my podejmiemy do tego po naszymu.

- To znaczy?

- Zgłosimy się po pomoc.

Mona wie, że William obraca się w kręgach, które nie zawsze są kryształowo czyste, i ma wielu przyjaciół. Sama nie zna nawet połowy tych ludzi.

- Kogo masz na myśli? The Gorillas? – pyta, bo gang motocyklowy to pierwsze, co przychodzi jej do głowy.

- Nie. Porozmawiamy z Belindą Bauer.

Mona marszczy czoło. Już pamięta. Oczami wyobraźni widzi surowe spojrzenie i wyraz twarzy tej kobiety.

- No nie wiem – odpowiada niepewnie. – Dlaczego miałyby chcieć nam pomóc?

- Ma swoje powody.

Rozdział 86

Hedda ostrożnie otwiera oczy, ale natychmiast je zamyka, bo razi ją światło. Jęczy, ale dźwięk więźnie jej w gardle. Próbuje otworzyć usta, ale nie może. Chce się ruszyć, ale całe ciało eksploduje bólem. Panika prawie bierze górę, ale dziewczyna zmusza się do tego, by leżeć spokojnie i oddychać głęboko. Najwyraźniej została znokautowana podczas walki i doznała zaniku pamięci. Zwykle jednak tak się nie czuje.

Nagle wyczuwa zapach. Stęchłą woń wilgoci. Otwiera szeroko oczy. Zaciska zęby i szarpie rękami, ale czuje tylko pieczenie w nadgarstkach. Ma ochotę krzyknąć z bólu, a może z bezradności i gniewu. Gdzie, do kurwy nędzy, jest? To nie żaden pieprzony szpital, a sytuacja nie ma nic wspólnego z walką.

Prostuje nogi. Kiedy spostrzega, że są skrępowane srebrną taśmą, wpatruje się w nie, próbując zrozumieć, o co chodzi. Ktoś ją związał i przywiózł tutaj. Co to za miejsce, do cholery?

Przekręca się na bok i podciąga kolana do brzucha. Coś zakrywa jej usta, ale sama nie może tego zdjąć, bo ręce ma unieruchomione za plecami. Szarpie, ciągnie, próbuje zmienić pozycję, ale jedyny skutek jest taki, że ból przybiera na sile, a jej udaje się tylko przeturlać kilka centymetrów w bok. Czuje suchość w ustach, a całe jej ciało krzyczy o odrobinę wody. Hedda wyobraża sobie swoją butelkę wody na czarnej ławce w klubie, dokładnie na naklejce z czerwonymi rękawicami bokerskimi.

Bierze głęboki oddech i zmusza się do leżenia nieruchomo. Woń piwnicy i czegoś jeszcze, czego nie potrafi zidentyfikować, powraca. Jest zupełnie cicho. Nie dociera do niej ani jeden

dźwięk. Nie słyszy ruchu ulicznego, muzyki ani głosów. Tylko ciszę, jak w grobie.

Leży na materacu. Zapiera się, napina mięśnie brzucha i przechodzi do pozycji siedzącej. Porusza ręką, na ile może, żeby przywrócić krążenie w bolącym barku. Rozgląda się. Samotna żarówka pod sufitem świeci słabo. Wprost trudno sobie wyobrazić, że jeszcze przed chwilą od patrzenia na nią bolały ją oczy. Światło nie sięga nawet do rogu pomieszczenia, ale Hedda widzi, że coś tam leży, choć nie wie, co to takiego.

Jedynym meblem, jeśli nie liczyć materaca, na którym leży, jest tu czarna szafka z otwartymi drzwiczkami. Przygląda się jej dokładniej. Wygląda jak coś w rodzaju szafki na narzędzia, ale... Hedda szybko wciąga powietrze, kiedy orientuje się, co to takiego. Zamiast młotka, dłuta i piły na haczykach wiszą inne przedmioty, a ona rozpoznaje każdy z nich. Czarną maskę, kajdanki, pejcze i sztuczne członki w różnych rozmiarach. To wszystko widziała już wcześniej – w pokoju w stripclubie, do którego weszła tylko raz.

Czuje skurcz żołądka i napływającą panikę. A więc tego chciała Belinda, kiedy przyszła na mecz? Jak może robić coś takiego? Ze złości Hedda uderza mocno piętami w materac. Ma nadzieję, że ta cholerna dziwka jej za to zapłaci.

Nagle słyszy jakiś dźwięk i sztywnieje. To brzmi jak szuranie, potem cichy stuk i wreszcie pisk, jakby naciskanej klamki. Ktoś tu jest i wchodzi do pomieszczenia.

Szybko kładzie się na boku, zamyka oczy i udaje, że mocno śpi.

Rozdział 87

Belinda Bauer mieszka na najwyższym piętrze nowo wybudowanego bloku w dzielnicy Lindholmen na wyspie Hisingen w Göteborgu. Ze swojego świątecznie udekorowanego tarasu ma cudowny widok na most Älvsborg i wejście do portu. Mona rozgląda się po przestronnym mieszkaniu. Widzi białą sofę i szklany stolik na skórze zebry. Czarne abażury na złotych podstawach lamp, duże zielone rośliny i świeże kwiaty w wazonie. Spodziewała się czegoś innego. Nie wie czego, ale to wygląda jak pierwszy lepszy dom z czyjegoś profilu na Instagramie.

Wie jednak, że sama Belinda z całą pewnością nie jest zwyczajna. Kobieta, która jest właścicielką kilku klubów ze striptizem i prowadzi je żelazną ręką, nie może taka być.

Zerka na Williama. Dlaczego zna Belinę i ma jej numer w pamięci telefonu? Kiedy o to zapytała, odparł, że kiedyś pomógł jej przy pewnej sprawie i jest mu winna przysługę. Poza tym powinna być przychylnie nastawiona, bo chodzi o Heddę. Dlaczego? Czy dlatego, że Hedda dla niej pracowała? Belinda nie robi na niej wrażenia osoby, która miałaby emocjonalną więź z pracownikami.

- Siadajcie - mówi Belinda, wskazując dużą białą sofę. Sama siada na krześle trochę bardziej z prawej. Coś w tym ruchu wywołuje w głowie Mony przelotne wspomnienie, choć nie udaje jej się go uchwycić.

- Dziwna sprawa z tobą, Mono Schiller - zaczyna Belinda i macha dłonią o groteskowo długich paznokciach pomalowanych na ciemnoczerwono. Zakłada nogę na nogę i macha stopą w powietrzu. - Wracasz do Szwecji i wydaje ci

się, że pomagasz ludziom. Wmawiasz sobie, że jesteś dobrym człowiekiem, który chce pomagać innym, dając im szansę na spełnienie marzeń. - Belinda przestaje ruszać stopą i się pochyła. - Nigdy nie pomyślałaś o tym, co tak naprawdę robisz? Przyciągasz tu gówno i chcesz, abym pomogła ci je sprzątać.

Te słowa są jak cios w twarz. Mona szybko wstaje z kanapy, ale zanim zdąży odejść, William chwyta ją za nadgarstek.

- Usiądź - mówi. - Tu nie chodzi o ciebie, więc schowaj dumę do kieszeni.

Mona patrzy na niego z góry. W innym miejscu i czasie wyszarpnęłaby rękę i odeszła, ale teraz nie może sobie na to pozwolić. William ma rację, choć ona nadal nie rozumie, co robi w tym miejscu i jak ta kobieta miałaby im pomóc. Siada z powrotem.

- Wiesz... - mówi Belinda z uśmiechem - Hedda miała się dobrze, zanim przyszedł i zaczęłaś napychać jej głowę różnymi wymysłami. Miała marzenie i pracowała, żeby je spełnić. Dobrze u mnie zarabiała.

Mona odchyła się na oparcie. Już rozumie, co najbardziej boli Belindę. Jest zła, bo straciła swoją najlepszą striptizerkę. Patrzy jej w oczy i odpowiada:

- Do niczego jej nie zmuszałam. Hedda jest wolną, inteligentną kobietą, która sama o sobie decyduje. Może, tak jak mówisz, płacisz dobrze, ale daj spokój. Rozbieranie się przed napalonymi facetami to nie jest coś, co kobieta robi, jeśli nie musi.

Ciemne oczy Belindy stają się całkiem czarne.

- Nie traktuj ludzi z góry i nie myśl, że to gówno, którym się zajmujesz, jest o wiele lepsze. Myślisz, że nie wiem, co robiłaś w Londynie? Kupowałaś i sprzedawałaś spółki, i to nie byle jakie. Specjalizowałaś się w tych, których prowadzenie było okupione katorżniczą pracą jakichś biednych ludzi. Potem, krwią i łzami udawało im się je rozruszać, a wtedy się zjawiałaś

i odmalowywałaś przed nimi wizję, jak w prosty sposób można je powiększyć. Tłumaczyłaś, że nie będą musieli aż tyle pracować, a przy okazji zarobią więcej. Przekonywałaś ich, że będzie o wiele lepiej, jeśli odstąpią ci spółkę. Potem sprzedawałaś firmę dalej, a biedna rodzina zostawała na lodzie z nieznanym właścicielem na karku. Jeśli ludzie mieli szczęście, bo w wielu przypadkach dzieliłaś firmę i zostawiałaś pierwotnym właścicielom bardzo niewielką część. Powiedz mi zatem: dlaczego uważasz się za lepszą ode mnie?

Mona spuszcza wzrok. Wstydzi się, chce zaprotestować, powiedzieć, że wcale tak nie było. Ale Belinda ma rację. Nie jest takim człowiekiem, jakim chciałaby być. Podnosi wzrok i napotyka jej spojrzenie.

- To nie tak - mówi.

- Nie? - odpowiada Belinda i unosi brwi. - To jak?

Rozdział 88

Hedda zaciska powieki i leży kompletnie nieruchomo. Słyszy, że drzwi się otwierają i ktoś przystaje. Potem rozlegają się ciężkie kroki. Próbuje zachować spokój, biorąc długie i głębokie wdechy przez nos. Kroki są coraz głośniejsze i nagle coś ciężkiego łąduje obok niej na materacu. Hedda prawie się wzdryga, ale udaje jej się zachować spokój. Leży tak nieruchomo, jak tylko potrafi.

Potem robi się cicho. Słyszy tylko oddech nad sobą. Głęboki i ciężki, powoli się zbliża, a ciepłe powietrze muska jej policzek. Kiedy dociera do niej woń bijąca z ust nieznanego, w pierwszej chwili czuje tabletki na gardło, ale potem górę bierze dławiący smród ścieku. Hedda walczy z całych sił, żeby się nie odwrócić, próbuje się odprężyć. Drżą jej powieki i przygryza język, żeby skupić się na czymś innym niż osoba stojąca blisko niej.

Oddech robi się ciężki i kiedy jest już pewna, że on zaraz ją chwyci, robi się cicho. Hedda słyszy, że ten człowiek prostuje plecy, a następnie jego kroki się oddalają. Od strony drzwi rozlega się cichy gwizd, więc zbiera się na odwagę, by ostrożnie spojrzeć spod przymkniętych powiek. Światło sączące się przez drzwi oświetla kąt pomieszczenia, gdzie wcześniej widziała nieforemny stos. Szybko wciąga powietrze, zdaje sobie sprawę z pomyłki i zaciska powieki.

Dźwięk dochodzący od strony drzwi ustaje i przez kilka długich jak wieczność sekund wydaje jej się, że została przyłapaną, ale drzwi zamykają się z cichym stuknięciem.

Hedda z powrotem otwiera szeroko oczy i wpatruje się w kąt, na powrót pogrążony w ciemności. W świetle widziała,

co tam leży. Dwoje ludzi. Starszy mężczyzna o bujnych siwych włosach i kobieta, której martwe oczy patrzyły prosto na nią. Już ich nie widzi, ale wyczuwa obecność tej dwójki w pokoju.

Leży nieruchomo i nasłuchuje, ale ponieważ nikt nie wraca, znów przechodzi do pozycji siedzącej, żeby sprawdzić, co leży obok niej na materacu.

Okazuje się, że to młoda kobieta. Ma długie jasne włosy, które opadają na wyzierającą spomiędzy loków bladą twarz. „Gabbi” – próbuje powiedzieć, ale wydaje tylko gardłowy dźwięk. Żona Antona? Tutaj? Dlaczego?

Jej wzrok pada na szafkę. Belinda zabrała tu również Gabbi? Ale to nie ma sensu. Dlaczego miałyby to zrobić?

Oczy Gabbi są zamknięte, ale dziewczyna oddycha głęboko i miarowo. Hedda wpatruje się w nią z góry. Przez chwilę sama była w takiej sytuacji. Obie musiały zostać odurzone narkotykami.

Próbuje sobie przypomnieć, jak to się mogło stać. Sędzia podnosi jej rękę i mówi, że wygrała walkę przez nokaut. Potem były czarne oczy Belindy wpatrzone w nią w gwarnej sali, a po wszystkim ich rozmowa. A później?

Poszła do szatni. Rozebrała się do naga i weszła pod prysznic. Stała tam wyjątkowo długo, pozwalając, by ciepła woda obmywała jej obolałe ciało. Tiger Lily udało się zadać jej kilka dobrych ciosów i ból zaczynał dawać o sobie znać, gdy zeszła adrenalina.

Wtedy sobie przypomina. Zanim poszła pod prysznic, napiła się wody z butelki. Coś musiało zostać do niej dosypane. Pamięta też jak przez mgłę, że w szatni był z nią ktoś inny i że uderzyło ją zimne powietrze z otwartego okna. Marszczy czoło i próbuje sobie przypomnieć, kto to był.

Potem obudziła się tutaj. A teraz Gabbi jest w tym samym miejscu.

Patrzy na nią ponownie. Przesuwa wzrokiem po jej ciele. Gabbi ma na sobie służbowy strój – niebieską koszulę z krótkim rękawem i wycięciem w kształcie litery V oraz identyfikator przypięty na piersi. Spojrzenie Mony wędruje po ciele Gabbi i się zatrzymuje. Białe spodnie są poplamione w kroku. Wygląda to jak krew.

Hedda czuje skurcz żołądka, odwraca wzrok w kierunku szafki, a potem patrzy z powrotem na Gabbi. O, nie. Co on ci zrobił? – myśli.

Spogląda znowu w kąt pokoju. Muszą się stąd wydostać.

Rozdział 89

Słowa przychodzą jej z większą łatwością, niż Mona się spodziewała. Opowiadając o wszystkim Belindzie, czuje się jak na spowiedzi, a William szybko uzupełnia luki. Kiedy wreszcie kończy, Belinda patrzy na nią, a potem bez słowa wstaje i wychodzi z pokoju.

Mona patrzy pytająco na Williama, ten zaś kręci głową. Siedzą w milczeniu i słyszą, że Belinda czegoś szuka, aż w końcu wraca z trzema szklankami w jednej ręce i butelką whisky w drugiej. Z brzękiem stawia naczynia na stole i prostuje się, nadal trzymając butelkę.

- Cholera jasna, Mono - mówi. - Wkurwiam się, kiedy słyszę coś takiego. Nie ty pierwsza i nie ostatnia trafiłaś na gnoja w rodzaju tego Alexandra Schillera.

Belinda odkorkowuje butelkę i jakimś dziwnym sposobem wydaje się, że wszystko między nimi jest w porządku. Monie nie podoba się sposób, w jaki Belinda zarabia pieniądze, ale dawniej sama nie była lepsza. Ale wszystko przemyślała. Może Belinda też mogłaby tak postąpić? W każdym razie Mona jest zadowolona, że ta kobieta zdaje się rozumieć jej sytuację.

Belinda nachyla się i nalewa whisky do szklanek.

- No to zdrowie! - mówi Mona, unosi szklankę i przysuwa ją do ust. Nie przejmuje się, że przyjechała samochodem. Potrzebuje czegoś mocnego. Trunek pali i rozgrzewa jej żołądek.

- Pomogę ci - mówi Belinda i zatrzymuje się w pół ruchu. - Ale, jak wiesz, nic nie jest za darmo.

Mona odwraca się i wypija jeszcze jeden mały łyk.

- Wiadomo - odpowiada. - Jestem skłonna zapłacić za twoją pomoc.

Belinda kiwa głową z zadowoleniem i siada na krześle.

- Wiesz, że jest tylko jeden sposób - mówi. - Musisz się pozbyć Alexandra.

Mona podnosi na nią wzrok. Myślała, że właśnie to zrobiła, umieszczając go w więzieniu, ale na głos mówi:

- Co jeszcze mogę zrobić?

Belinda kręci głową i patrzy na nią.

- On nigdy nie da ci spokoju. Zemsta na tobie stała się jego życiową misją. Po to właśnie żyje i oddycha.

Mona kiwa głową i przypomina sobie wyraz jego oczu, kiedy dotarło do niego, co zrobiła. Płonęła w nich nienawiść. Wie, że Belinda ma rację.

- Ale co mamy zrobić? - pyta, a możliwość podzielenia się z kimś tym problemem sprawia jej przyjemność.

Belinda się zastanawia.

- On pewnie wie, gdzie jest Hedda, a my się tego dowiemy - oznajmia i wypija resztę ze szklanki. - Przemówimy mu do rozumu.

Mona kręci głową.

- Tak się nie da.

Belinda uśmiecha się do niej.

- Kiedy mówię „my”, nie mam oczywiście na myśli tego, że ty i ja tam pojedziemy i miło z nim porozmawiamy - mówi, znów napełnia szklankę, podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Patrzy na cumujący przy brzegu prom Stena Line, a potem się odwraca. - W więzieniu Skogome jest ktoś, kto wisi mi przysługę - oznajmia, wpatrując się w Monę. - Wiem, jak rozwiązać Alexandrowi język.

Rozdział 90

Petra wchodzi do sali konferencyjnej w różowych getrach i czarnej bluzie z kapturem. Włosy ma związane wysoko w koński ogon, a jej twarz bez makijażu wygląda młodziej niż zwykle. Anton nie przypomina sobie, by przedtem ją taką widział, ale podoba mu się to. Jakby Petra pokazała bardziej ludzką stronę.

- Byłam w drodze na siłownię, kiedy zadzwoniliście - tłumaczy i stawia butelkę wody na stole. - Ale to oczywiście ma pierwszeństwo. Mówiliście, że znaleźliście Jensa.

- No nie do końca znaleźliśmy - odpowiada Anton i drapie się w kark. - Ale wiemy, kto to jest, i sądzimy, że może być poszukiwanym przez nas sprawcą.

- On i kobieta, która używa imienia Therese - dodaje Bodil, wyciągając się nad stołem. Na papierowym talerzyku leży kilka ciasteczek z wczoraj. Bierze jedno z nich palcem wskazującym i kciukiem, łąpczywie wkłada do ust i przeżuwa głośno. - Informatycy próbują ustalić, jak udało im się ukraść tożsamość tamtych Norrlandczyków - kontynuuje i zmiata kilka okruszków, które wypadły jej z ust, kiedy mówiła. - W darknecie łatwo kupić tożsamość, więc nie jest całkiem wykluczone, że właśnie tak to się odbyło.

- W takim wypadku nigdy się nie dowiemy, jak to wyglądało.

Petra kiwa głową i ciągnie za koński ogon, przesuwając go wyżej.

- A ten Jens? Z jakiego powodu miałyby zabić i poćwiartować Pierre'a? Jeśli dobrze rozumiem, nie tylko był jego kochankiem, ale także go utrzymywał.

- To właśnie mógł być punkt zapalny: pieniądze - odpowiada Anton. - A może zazdrość? Siostra twierdzi, że kiedy związek się rozpadł, Pierre był przygnębiony, ale nie wiemy, co dokładnie się stało.

- Może do tego pasuje nam okaleczenie organów płciowych? - wtrąca Petra, kiwając głową.

- Nie wiemy, o co dokładnie chodziło z tym fiutkiem, ale oczywiście przyczyną może być gniew - włącza się Bodil. - Wiemy w każdym razie, że Jens opuścił Kajmany i przyjechał do Szwecji dwa dni wcześniej niż Pierre. Może powinniśmy tam polecieć i to zbadać? - podsuwa, wkłada do ust ciasteczko i spogląda z nadzieją na Petrę.

- Nie - mówi przełożona i kręci głową, a Anton oddycha z ulgą. Nie ma za grosz ochoty się tam wybierać. Ani nigdzie indziej zresztą. Nie lubi latania. I podróży. Wystarczą mu te wakacje w latach nieobecności mamy, gdy ciągnęła go na wyprawy dookoła świata. Podróże do krainy wyrzutów sumienia, jak je nazywał. Will je uwielbiał, ale zawsze zaczynał go boleć brzuch, kiedy zbliżał się wyjazd.

- Żadnych wieści od naszych kolegów z Kajmanów? - pyta Petra, patrząc na nich oboje.

- Żadnych - odpowiada Anton. - Z Wielkiej Brytanii też nic.

- A ten Jens? - Petra już ma sięgnąć po komórkę, ale się zatrzymuje i cofa rękę. - Dlaczego on tu jest? Nie zastaliście go u matki w Öxnered?

- Nie i nie miała pojęcia, gdzie on może być.

- Olle pamiętał kilka miejsc, w których mieszkał Jens, zanim wyjechał z miasta. Wysłaliśmy ludzi, żeby sprawdzili te adresy. Wątpliwe, czy to coś da, ale nigdy nie wiadomo - opowiada Bodil i spogląda na Antona. - Poza tym mamy groźby pod adresem Mony. Nie wiemy, czy on ma z nimi coś wspólnego.

Petra kiwa głową.

- A Therese? Co Jens robi z tą kobietą?

- Przecież jest gejem - dodaje Bodil.

Anton spogląda na nią.

- Mogą chyba razem pracować, nie będąc w związku?

- Racja.

Bodil zjada jeszcze jedno ciastko i wygląda przez okno.

- Jaka rolę w tym wszystkim odgrywa Alexander Schiller? - pyta Petra.

Anton się wzdryga. To głupie, ale nie potrafi się powstrzymać. Alexander unosi się nad nimi jak niewidzialny duch.

- A właśnie, mamy jakieś zdjęcie tej kobiety ze Skogome?

- Tak - odpowiada Anton, otwiera maila od Ankera i klika w załączony plik. Ukazuje się zdjęcie młodej kobiety. Przekręca laptopa, żeby wszyscy widzieli. - Tak wygląda - mówi.

Kobieta ma jakieś dwadzieścia pięć, najwyżej trzydzieści lat, duże oczy, długie rude kręcone włosy i jest ubrana tak, jakby wybierała się na łono natury - w wysokie buty, gruby sweter i sportowe spodnie. Przyglądają jej się przez chwilę.

- O do diabła - mówi Bodil, niemal z podziwem. - Musi mieć cholernie zimną krew.

Anton odwraca się do niej.

- Co masz na myśli?

- Dostać się do więzienia pod przybraną tożsamością? Nie każdy dałby sobie z tym radę.

Petra kiwa głową.

- Zgoda. Czy nikt nie może nam pomóc jej zidentyfikować?

- Mamy już zdjęcie, a Anker twierdził, że posługiwała się dialektem, tak samo jak kobieta wynajmująca domek.

- Ale co to znaczy? Że jest z Norrlandii? Może zna prawdziwych Therese i Fredrika? Czy to może być powiązanie?

Petra przytakuje.

- Pokażcie im zdjęcie i zapytajcie o tę kobietę.

- Myślę też o włosach, które Uma znalazła w miejscu cięcia i które, jak się okazało, należały do Alexandra - dodaje Anton. - Wiemy, że nie wychodził z więzienia, a jedynymi odwiedzającymi byliśmy my i kobieta, która przedstawia się jako Therese, co oznacza, że włos może pochodzić tylko od niej.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - pyta Petra. - Że ona próbuje zrobić go w zabójstwo?

- Żaden inny powód nie przychodzi mi do głowy. A tobie?

- Nie, ale to przecież poroniony pomysł. On nie mógłby być sprawcą.

Rozdział 91

To twoją twarz widzę oczami wyobraźni. Wiatr igrający w twoich jasnych włosach i grzywkę układającą się miękkim łukiem na twoim wysokim czole. Radość nadającą oczom kolor nieba i ten uśmiech, tak ciepły, gdy patrzysz na kogoś, kogo lubisz. Dłoń, którą malujesz usta albo miękko wodzisz długopisem po papierze.

Ale masz jeszcze jedno oblicze. Brzydkie i zdeformowane, którego nie pokazujesz. Kiedy twoje rysy tężeją i się wykrzywiają, mrok przejmuje nad tobą władzę, a błękitne oczy stają się zimne jak lód.

Wiem, kim jesteś, Mono. Wiem, do czego jesteś zdolna. Myśl o tobie nadaje mojemu życiu cel i znaczenie, myśl o zemście to moja podpora.

Rozdział 92

Z wciąż zamkniętymi oczami i niecałkowicie jeszcze rozbudzony Anton obraca się w łóżku i wyciąga rękę. Błądzi nią po kołdrze, ale kiedy nic nie wyczuwa, otwiera oczy. Łóżko jest puste. Gabbi w nim nie ma.

Unosi się na łokciach. Miejsce obok niego jest równo i starannie posłane, a pasiasty koc leży złożony w nogach. Gabbi ma nocne zmiany i pewnie musiała zostać dłużej. Nie podoba mu się to. Jej praca jest wymagająca, a on nie chce, by żona się przemęczała.

Sięga po komórkę na nocnym stoliku i patrzy na wyświetlacz. Nie widzi żadnych nieodebranych wiadomości, ale kiedy Gabbi ma dużo roboty, nie ma nawet czasu pójść do toalety, nie mówiąc już o pisaniu do niego.

Czyta jej ostatniego esemesa, składającego się tylko z trzech różowych serduszek, i się uśmiecha. Odpisuje: „Kupię na wieczór coś dobrego do jedzenia. Kocham cię”.

Wysłała wiadomość, odkłada komórkę i czuje się usatysfakcjonowany. Po przyjsciu do domu Gabbi będzie musiała odespać, ale wieczorem się nią zaopiekuje. Przygotuje dobry makaron. Otworzą butelkę wina. Nagle reflektuje się, że ona nie może pić wina, i na jego twarzy znów pojawia się uśmiech.

Odkrywa się i wstaje. Czuje chłód i przez chwilę stoi nieruchomo; kusi go myśl, żeby wsunąć się z powrotem do ciepłego łóżka, ale zbiera się w sobie, biegnie do łazienki i odkręca ciepłą wodę pod prysznicem.

Szklane ścianki pokrywają się parą. Ciepła woda spada mu na głowę i spływa po plecach, obmywa pośladki i nogi. Anton

wpatruje się w swoje stopy i w wodę znikającą w odpływie. Jego błyszcząca kratka przypomina mu o domku w Lilleskog i tamtejszej łazience. Wiedzą, że Pierre został tam zabrany, że tam go zabito, a potem poćwiartowano. Prawdopodobnie dokonali tego Jens i nieznana kobieta.

Patrzy na swoje ciało. Jest blady, jak zwykle zimą. Jak można poćwiartować człowieka? Zaciska dłoń na łokciu i czuje twardość kości pod palcami. Pociąć człowieka piłą. Włożyć wtyczkę do gniazdka, nacisnąć przycisk, zatopić ostrze w mięsie. Czuć opór po dotarciu do kości i użyć dodatkowej siły, żeby ją przekroić. Wie, że nigdy tego nie zrozumie.

Przesuwa stopy i zakręca wodę. Sięga po ręcznik i się wyciera. Wkłada slipy, chwytą bluzę i szybko wciąga ją przez mokrą głowę.

Jaki mają motyw? Wiadomo, że Pierre ruszył za Jensem do Szwecji po tym, jak ich związek dobiegł końca. Możliwe, że się spotkali i doszło do kłótni, która wymknęła się spod kontroli. Ale to nie wyjaśnia, dlaczego Jens i ta kobieta zabrali Pierre'a do domku i go tam zabili.

A kobieta? Ta, która używa imienia Therese, odwiedziła Alexandra w więzieniu i prawdopodobnie chce go wrobić w zabójstwo, którego nie mógł popełnić? Jaką rolę w tym odgrywa?

W jakiś sposób ma to związek ze skierowanymi do mamy listami z pogrózkami. Ale Anton nie rozumie, dlaczego Pierre musiał umrzeć, jeśli motywem były pieniądze.

Przystaje w kuchni i wkłada dzinsy. Jest tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Pojedzie do więzienia Skogome i zapyta Alexandra.

Rozdział 93

Mona budzi się w łóżku Williama. W pierwszym odruchu sięga po telefon. Ekran rozbłyska, ale jest pusty. Żadnej wiadomości od Heddy i nic nowego od policji. Rozczarowana opada z powrotem na poduszkę. Kładzie ręce na kołdrze i patrzy w sufit. Słyszy krzątającego się w kuchni syna i czuje zapach kawy.

Sam zaproponował, żeby została na noc. Początkowo chciała jechać do domu, bo liczyła, że Hedda wróci. Przekonał ją jednak, by dała sobie z tym spokój. Zostawili klucz u Gustava, który pilnował suczki, napisali kartkę do Heddy i przyczepili ją do drzwi, na wypadek gdyby jej komórka nadal nie działała. Potem zamówili pizzę i oglądali film. Na chwilę mogła się odprężyć, ale kiedy poszła się położyć, znów ogarnęły ją złe przeczucia. Leżała bezsennie kilka godzin, myślała o Heddzie, rozmowie z Belindą i zastanawiała się, czy po prostu nie przelać tych pieprzonych pieniędzy, żeby to wszystko zakończyć.

- Dzień dobry!

Mona podnosi głowę. Do sypialni wchodzi William z tacą śniadaniową w rękach. Stawia ją na łóżku i siada na jego skraju.

- No nie - mówi Mona.

Dwie filiżanki kawy, jedna z mlekiem, druga bez, okrągła bułka z serem i plasterkiem ogórka, kilka ciasteczek. Anton zapalił świeczkę w latarni i drgający płomień tworzy miękkie cienie w ciemnym pokoju.

- Ale się pięknie postarałeś - chwali Mona, przechodząc do pozycji siedzącej. - Mogłeś zasnąć w nocy na sofie?

Anton wybucha śmiechem.

- Gdybyś wiedziała, na ilu sofach spałem w swoim czasie. Mogę zasnąć wszędzie - odpowiada, bierze do ręki kubek czarnej kawy i poważnie. - A ty? Lepiej się dzisiaj czujesz?

Mona wzrusza ramionami.

- Może trochę.

- Żadnych wiadomości od Heddy?

Odpowiada mu przeczącym ruchem głowy i spuszcza wzrok.

- Proszę, jedz - mówi Anton i podaje jej bułeczkę.

Mona podnosi wzrok i bierze do ręki talerz ze świeżym pieczywem. Wgryza się w nie i przeżuwa powoli.

- Co właściwie miał zrobić człowiek Belindy? - pyta po przełknięciu pierwszego kęsa.

- Nie mam pojęcia - mówi Anton i poprawia kaptur szarej bluzy. - Może to i lepiej.

Mona kiwa głową. Czasami lepiej nie wiedzieć.

- Martwisz się o Alexandra?

Mona podnosi wzrok.

- Nie, nie! - wybucha. - Naprawdę. Zależy mi tylko na zlokalizowaniu Heddy.

Jeśli człowiek Belindy za murami więzienia da radę skłonić Alexandra, by ten zdradził, w co takiego pogrywa, albo - jeszcze lepiej - zaprzestał to robić, to nie obchodzi jej, w jaki sposób do tego dojdzie.

William przygląda się matce i mówi:

- Wiesz, że Hedda mogła po prostu zapomnieć się odezwać?

- Wiem - odpowiada i powoli kiwa głową. - Ale nie sądzę, by tak było.

- No tak. Właściwie ja też.

Jedzą śniadanie w milczeniu, aż w końcu Mona się odzywa:

- Nie, chyba już wstanę.

Anton odwraca się do niej.

- Możesz zostać jeszcze chwilę? Nie musisz chyba natychmiast jechać do domu?

Mona patrzy na syna, który dodaje:

- I tak nie masz tam nic do roboty. Policja szuka Heddy, a Gustav pilnuje Coco.

Mona przytakuje. Will ma rację. Po co miałyby wracać do samotności w tym wielkim, pustym domu? Patrzy na zegar. Gustav mówił, że może popilnować Coco do czternastej. Do tego czasu rzeczywiście nie musi wracać.

Rozdział 94

Zimowa biel pokryła drogę, sprawiając, że jej nawierzchnia jest śliska. Anton położył kurtkę na tylnym siedzeniu passata, w radio Carola śpiewa o Betlejem, a w uchwycie pomiędzy siedzeniami stoi termos z przyprawioną kardamonem kawą. Antona uderza myśl, że gdyby nie okoliczności, mogłoby być całkiem przyjemnie. Mógłby tu siedzieć i zastanawiać się, co kupić Gabbi pod choinkę albo jakie imię nadać dziecku. Zamiast tego jedzie do więzienia pełnego przestępców seksualnych zobaczyć się z przyszywanym ojcem.

Dziwne, ale cieszy się na to spotkanie. Chce się zobaczyć z Alexandrem i nie może się doczekać chwili, gdy usiądzie w pokoju dla odwiedzających przy filiżance kawy i talerzyku z waniliowymi wafelkami. Próbował zwalczyć to uczucie. Czytał protokoły sądowe i oglądał zdjęcia tamtych kobiet. Przyglądał się ich siniakom i ranom, zapoznał się z zeznaniami, w których mówiły, co kazał im robić.

Ściska mocniej kierownicę. I mimo to chce się z nim spotkać?

Mama była z tym człowiekiem piętnaście lat. Mówi, że nie zrobił jej krzywdy, ale czy może w to wierzyć? Anton sięga po kawę. Czy naprawdę może wierzyć w jakiekolwiek słowo Mony?

Unosi termos do ust i pije. Kiedy go odstawia, dzwoni telefon.

- Tu Preben Anker. - Głos rosnącego mężczyzny rodem ze Skanii wypełnia wnętrze samochodu, a Anton ze zdziwieniem marszczy brwi. Już informował, że zamierza odwiedzić Alexandra, więc czego ten człowiek jeszcze chce?

- W więzieniu ktoś umarł. Pomyślałem, że dobrze będzie cię o tym powiadomić.

Alexander, myśli Anton z niepokojem. Czy coś mu się stało?

- Jeden z naszych osadzonych popełnił dziś w nocy samobójstwo - kontynuuje Anker. - Personel znalazł go martwego w celi. Powiesił się.

Anton czuje, że tętno mu przyspiesza.

- Ale chyba nie chodzi o Alexandra?

- Nie. Możesz przyjechać, chcę cię tylko poinformować, na wypadek gdyby o tym wspomniał. Rozpoczęliśmy dochodzenie, Alexander był ostatnią osobą, z którą zmarły miał kontakt.

- Rozumiem - mówi Anton i oddycha z ulgą. Dostaje sygnał o kolejnym przychodzącym połączeniu i uznaje, że może dzwonić Gabbi. Musi tylko zakończyć bieżącą rozmowę. - Sądzicie, że mógł mieć coś wspólnego z tym samobójstwem?

- Nie, nie wydaje nam się. Samobójstwa niestety czasem się zdarzają. Niektórzy popadają tu w depresję. Dokładnie analizują siebie oraz to, co zrobili, i dochodzą do wniosku, że nie mają innego wyjścia. Po prostu uznałem, że warto cię poinformować o tym zdarzeniu. Mogło mieć wpływ na Alexandra.

- Dziękuję, no to już wiem.

Rozłączają się i komórka Antona natychmiast zaczyna dzwonić. Ale to nie Gabbi.

- Gdzie jesteś, do cholery? - pyta Bodil.

- Gdzie jestem? - odpowiada zdziwiony. Ma chwilę zawahania i patrzy na przelatujące za szybą białe pole. Nie powinien jechać sam. Choć to nie jest sprawa Bodil. Ma swobodę działania. Mimo to odpowiada: - Jadę do Skogome. Chciałem spróbować namówić Alexandra, żeby opowiedział mi o Therese.

- Jak daleko dotarłeś?

Zdziwiony Anton potrząsa głową. Sądził, że mu nie uwierzy.

- Niedaleko. Właśnie wyjechałem z Trollhättan.

- Zawracaj. Znaleźliśmy Jensa.

Rozdział 95

Ciało leży na plecach. Jedna noga w czarnej nogawce jest założona na drugą, a prawa ręka wyciągnięta i zwrócona wnętrzem dłoni w kierunku sufitu. Głowa mężczyzny jest odchylona do tyłu, jasne włosy przykleiły się do plamy krwi otaczającej głowę, a błękitne oczy patrzą niewidzącym wzrokiem. Znaleźli Jensa z raną postrzałową z tyłu głowy.

Domek jest mały, szary i położony na samych obrzeżach opustoszałych zimą ogródków działkowych Holmängen. Anton nie chce wchodzić do środka, dopóki technicy nie skończą swojej pracy, ale pomieszczenie jest tak niewielkie, że ze swojego miejsca w otwartych drzwiach ma widok prosto na salon i zwłoki.

- To ty go znalazłeś? - pyta, patrząc na policjanta w mundurze.

- Tak. Ja i Bisse - odpowiada tamten, wskazując znacznie młodszego kolegę, który stoi na wydeptanej ścieżce prowadzącej do domku.

Anton kiwa głową. Holmängen to jedno z miejsc, w których według Oliviera mógł przebywać Jens.

- Skąd wiedzieliście, że powinniście przyjechać akurat do tego domku? - pyta, wodząc wzrokiem po okolicy. - Przecież jest ich tu sporo.

- Nie wiedzieliśmy. Przyjechaliśmy tu i zatrzymał nas tamten człowiek - wyjaśnia i wskazuje starszego mężczyznę, który tupie w miejscu. - To on pokazał nam drogę.

Anton odpowiada skinieniem.

- Chodź, Bodil, porozmawiamy z nim.

Człowiek, który przedstawia się jako Gert Winter, przechodzi od razu do rzeczy:

- Mam zespół niespokojnych nóg - oznajmia i poprawia kraciatą czapkę, przykrywającą czerwone uszy. - Dlatego często jestem na dworze, żeby pochodzić. W dzień i w nocy. Jeśli się nie ruszam, czuję w nogach coś jakby mrowienie. Sam mam tutaj domek, kawałek dalej, więc często przyjeżdżam go doglądać.

- Rozumiem. Proszę opowiedzieć, co się dzisiaj wydarzyło.

Mężczyzna chrząka.

- Właściwie to jeszcze wczoraj. Zauważyłem, że u Kihlströmów pali się światło, a byłem pewny, że ich nie ma.

Bodil wkłada ręce do kieszeni.

- Ale nic pan z tym wczoraj nie zrobił?

- Nie. Nie mogłem mieć całkowitej pewności i nie chciałem się narzucać, gdyby rzeczywiście się okazało, że tu przyjechali. Kihlströmowie lubią prywatność i najchętniej przebywają sami ze sobą - odpowiada i ponownie chrząka. - Ale dziś, kiedy przechodziłem obok i zobaczyłem ślady na śniegu, mimo wszystko podszedłem i zajrzałem do środka przez okno. Już wcześniej zjawiali się tu ludzie, którym się wydawało, że do tych domków można się tak po prostu wprowadzić. Spotkało to Ahlgrena i Pekkałę. I wtedy zobaczyłem go leżącego.

- I zadzwonił pan na policję? - pyta Anton.

Gert kręci głową.

- Nie musiałem. Wiedziałem, że tu są - wyjaśnia, wskazując Bisseggo i jego kolegę. - Widziałem, że radiowóz stoi zaparkowany, a tamci dwaj panowie patrolują okolicę. Gdyby nie to, że tu byli, może nie odważyłbym się podejść.

- Rozumiem. Nie widział pan nic więcej? Nikt nie szwendał się po okolicy?

Mężczyzna kręci głową, a Anton podnosi wzrok i wita się z My oraz parą techników, którzy mijają ich w drodze do domu.

- A właściciele? - kontynuuje Anton. - Kihlströmowie, tak pan mówił? Co pan o nich wie?

- Są właścicielami tego domku od wielu lat. Nawet dłużej, niż ja swojego, a kupiłem go pod koniec lat osiemdziesiątych. Tak jak mówiłem, najczęściej są zajęci swoimi sprawami, więc nie znam ich zbyt dobrze.

- Rozumiem. Chcielibyśmy z nimi porozmawiać. Ma pan ich imiona? A może też numery telefonów?

- Oczywiście - odpowiada Gert, zdejmując rękawiczki i wyciąga z kieszeni kawałek papieru. - Możecie wziąć tę listę. Są tu nazwiska, telefony i maile wszystkich z okolicy. My mamy drugą, na wszelki wypadek.

- Doskonale, dziękuję - mówi Anton, bierze do ręki kartkę i szybko przebiega wzrokiem nazwiska. - Widzę, że pan też na niej figuruje.

- Tak - potwierdza mężczyzna. - Czy to człowiek poszukiwany przez policję?

- Nie wiemy jeszcze zbyt wiele na temat ofiary. Będziemy kontynuować oględziny - informuje Anton i składa listę. - Dziękuję za pomoc.

- Proszę bardzo - odpowiada mężczyzna i grzbietem dłoni wyciera nos. - No to ja już pójdę.

Anton i Bodil wracają do domku. Wchodzą po stopniach, wkładają odzież ochronną i niebieskie ochraniacze na buty. Patrzą na leżącego mężczyznę w ciemnych dżinsach i czarnej bluzie z kapturem. Anton się rozgląda, zauważa wiszącą w przedpokoju czarną kurtkę i staje przy niej. Wskazuje na nią, a potem na Jensa.

- Sądząc po ubiorze, to on mógł zostawić list za wycieraczką samochodu Mony - stwierdza i odwraca się do My. - Jak leci?! -

krzyczy.

My nie odpowiada, jej spojrzenie jest skupione na czymś na podłodze.

- My?

- Chodźcie tutaj - odpowiada My i przywołuje ich gestem dłoni. - Zobaczcie. - Stoi przed zwłokami Jensa i patrzy na krew. Pokazuje. - Coś tu jest.

- Co takiego?

- Krew wygląda, jakby spłynęła, o tam.

Anton patrzy i natychmiast rozumie. Przez zaschniętą krew przebiega prosta linia, jakby szczelina. Marszczy czoło. Czy to jakaś kłapa? Czyżby domek był podpiwniczony?

Rozdział 96

Od strony drzwi dobiega jakiś dźwięk. Hedda wpatruje się w Gabbi i w zaschniętą krew między jej nogami. Przenosi wzrok na szafkę. Czego on chce tym razem? Przyprowadzi jeszcze jedną osobę czy przyszedł tu po którąś z nich?

Popycha Gabbi związanymi stopami. Dziewczyna ocknęła się już wcześniej i miała atak paniki. Próbowwała krzyczeć, ale usta ma zaklejone, rzucała się w przód i w tył, a Hedda nie mogła nic zrobić. Leżała tylko bez ruchu i próbowała przekazać jej spokój, którego sama nie czuła. W końcu Gabbi ponownie zasnęła. Narkotyki wciąż krążą w jej żyłach, lecz sprawiły, że zapadła w kojący sen.

Teraz jednak musi się obudzić. Hedda popycha ją ponownie. Kilka cichych jęknięć mówi jej, że kobieta zaraz odzyska przytomność, ale zanim to następuje, drzwi otwierają się gwałtownie i staje w nich wielka, ciemna sylwetka. Hedda patrzy w tamtą stronę i dostrzega drugą, mniejszą postać z tyłu. Są tam dwie osoby. Zaciska powieki i nagle słyszy krzyk:

- Gabbi?!

Otwiera szeroko oczy i widzi, że duża postać pędzi w ich stronę. O kurwa, klnie w myślach, czując nagły przypływ ulgi. To przecież Anton. Potrząsa głową i próbuje krzyczeć, ale on ją ignoruje, pochyła się nad Gabbi i raz za razem wykrzykuje jej imię.

Bodil jest przy niej w tej samej chwili. Nachyla się i patrzy jej w oczy, jakby chciała zapytać, czy wszystko z nią w porządku. Potem spogląda na jej usta i na twarzy policjantki pojawia się wyraz zdecydowania.

- To będzie cholernie bolało - ostrzega.

Hedda kiwa głową i zamyka oczy. Wytrzyma wszystko, byle tylko pozbyć się tej przeklętej taśmy. Zimne palce Bodil drapią ją w policzek, gdy chwyta taśmę i zaczyna ostrożnie ciągnąć. Hedda jednak gwałtownie odsuwa głowę, aż taśma się odkleja. Wydaje głośny jęk bólu i ulgi.

- Wody!

Próbuje krzyczeć, ale z jej ust nie dochodzi żaden dźwięk. Bodil jednak mimo wszystko rozumie, o co chodzi.

- Przynieś wodę! - krzyczy do umundurowanego policjanta stojącego w drzwiach. - I to migiem.

Funkcjonariusz kiwa głową i rusza, jakby był zadowolony, że może się stamtąd wydostać.

Bodil pozostaje na miejscu i wlepia w nią wzrok.

- Nic ci nie jest? - pyta i zerka na Antona, który trzyma Gabbi w ramionach i ostrożnie uwalnia ją od taśmy.

Hedda kiwa głową, podąża za spojrzeniem Bodil, a potem patrzy w dół na poplamione spodnie Gabbi. Nie jest pewna, czy Anton już to zauważył.

- Kurwa mać, musi ją obejrzeć lekarz - chrypi Hedda do Antona, a Bodil przestaje odrywać taśmę od jej nadgarstków.

Anton spogląda w jej kierunku.

- Nie widzisz? Krwawi pomiędzy nóg.

Anton się cofa i spuszcza wzrok. Sztywnieje, a twarz wykrzywia mu grymas. Bierze Gabbi na ręce i wybiega.

- Widziałas to? - pyta Hedda, wskazuje skinieniem róg pokoju, w którym leżą dwa ciała.

- Widziałam - odpowiada Bodil. - To chyba właściciele tego miejsca. No już. Masz wolne ręce.

Hedda prostuje ręce, a ciało przeszywa jej ból. Gładzi dłonią jeden nadgarstek, potem drugi i powoli zaczyna poruszać górnymi partiami tułowia. Podnosi wzrok na policjanta, który

podał jej szklanę wody, i zaczyna łapczywie pić. Zimny napój chłodzi jej suche gardło, czuje taką ulgę, że aż zamyka oczy.

- Jeszcze! - mówi, oddając mu pustą szklanę.

Policjant kiwa głową, robi w tył zwrot i odbiega.

- Można się zastanawiać, do czego służył im ten pokój - mówi Bodil.

- Do seksu.

- Co?

- Lubią bondage i takie tam - odpowiada Hedda. Przedtem wydawało jej się, że zamknęła ją tu Belinda, ale już tak nie myśli. Nie wygląda to na jej robotę. Na pewno nie podrzuciłaby w ten sposób dwóch trupów. No i nic nie łączy Belindy z Gabbi. Pewnie nawet jej nie zna. Sprawcą musi być mężczyzna, który groził Monie. Odurzył narkotykami ją i Gabbi i przewiózł je tutaj.

- No. Stopy też uwolnione - mówi Bodil i podnosi wzrok. - Jesteś ranna? Coś ci zrobił?

- Nie - mówi Hedda i kręci głową. - Nic mi nie jest. Cholera, myślałam, że to on. Leżałam cicho jak mysz pod miotłą. Strach pomyśleć, co by było, gdybyście nie...

Bodil uspokajająco gładzi ją po nodze.

- Już dobrze. Chodź, pomogę ci wstać. Chciałabym, żeby zbadał cię lekarz.

Chwyta Hedde i pomaga jej stanąć na nogi. Są słabe i miękkie, Hedda musi się trzymać policjantki, żeby nie upaść.

- Możesz iść?

- Tak, dam radę.

Powoli ruszają w stronę drzwi. Hedda czuje szczypanie w stopach, gdy krew zaczyna krążyć.

- Mam do kogoś zadzwonić? - pyta Bodil. - Ktoś się niepokoi?

Hedda kiwa głową.

- Zadzwoń, proszę, do Mony i powiedz, że nic mi nie jest.
Z pewnością bardzo się martwi, tak jak ja o nią.

Bodil kiwa głową.

- Już to robię. Bądź spokojna, nasz wóz już tu jedzie.

Rozdział 97

Mona parkuje przed willą Björkås. Została u Williama dłużej, niż planowała. Jest ciche zimowe popołudnie i zaczyna się już robić ciemno. Idąc po odśnieżonej ścieżce, słyszy skrzypienie pod butami, a kryształki lodu na choince, którą postawiła przy wejściu, błyszczą w świetle bożonarodzeniowych lampek. Po rozmowie z Bodil czuje zmęczenie, ale i ulgę. Znaleźli Hedde w piwnicy domku działkowego i nic jej nie jest. W tym samym miejscu znaleźli też Gabbi. Mona nie zrozumiała, co się stało, bo Bodil zakończyła rozmowę, zanim zdążyła ją wypytać, ale Hedda wszystko jej opowie, kiedy się spotkają. Teraz musi zdjąć o cztery numery za dużą białą bluzę z kapturem i pożyczone od Williama szare spodnie dresowe i odebrać Hedde. A potem naszykuje naprawdę dobrą kolację i pozna wszystkie szczegóły.

Robi krok po schodach i wyjmuje klucz z torebki. Nie daje jej tylko spokoju, że tak dużo powiedziała Belindzie Bauer. Nie ufa tej kobiecie. Nie tylko dlatego, że to kryminalistka. Belinda po prostu ma w sobie coś, co wzbudza niepokój. Mona nie potrafi tego dokładnie nazwać, ale zawsze ufa swoim przecuciom, bo zwykle się sprawdzają. A w tym przypadku przecucie mówi jej, że powinna uważać na tę kobietę.

Belinda nie wyświadczyła jej przysługi za darmo. W zamian Mona miała jej udzielić pomocy prawnej w związku z sierpniowym nalotem policji na klub Privat. Znalezione wtedy nieprawidłowości w księgach rachunkowych. Cała ta sprawa mogła się zakończyć o wiele gorzej. Ale wszyscy wyszli z tego cało. Z wyjątkiem Pierre'a. Mona mocno ściska pęk kluczy i czuje, jak wbijają jej się w dłoń. Alexander będzie musiał za to

zapłacić. Już ona dopilnuje, by bez jej wiedzy nie mógł nawet kiwnąć palcem. Kiedy postanowił zaatakować ją i jej bliskich, zadarł z niewłaściwą osobą i da mu to do zrozumienia. Jeśli myśli, że się na nim zemściła, umieszczając go w więzieniu, przekona się, że to dopiero początek. Może i jest zły czy wyrachowany, ale nie widział jeszcze, do czego zdolna jest Mona.

Nowy zamek stawia opór, więc zaczyna poruszać kluczem, żeby wszedł do końca. Wtedy słyszy wjeżdżający na podjazd samochód, odwraca się i widzi czarny cywilny radiowóz. Zatrzymuje się i wysiada z niego Cassandra.

- Witaj, Mono! - woła radośnie. - Otrzymaliśmy wiadomość, że Hedda się odnalazła.

- Tak. Jak to dobrze - odpowiada Mona, opuszcza rękę wzdłuż tułowia i uśmiecha się do niej. - Czuję niesłychaną ulgę.

Cassandra kiwa głową i nie ruszając się z miejsca, trzyma rękę na drzwiach samochodu.

- Czy coś jeszcze? - pyta Mona. - Trochę mi się spieszy, chciałam się tylko przebrać i zabrać suczkę, a potem mogę jechać po Heddę.

- Rozumiem.

Mona się odwraca i przekręca klucz w zamku. Kiedy kładzie dłoń na klamce, zauważa, że Cassandra w dalszym ciągu stoi w tym samym miejscu.

- Bardzo wam dziękuję, że wpadliście - zwraca się do niej. - Ale muszę już iść. A wy musicie przestawić samochód. Inaczej nie wyjadę.

- Tak, oczywiście - odpowiada Cassandra, kiwa głową, nachyla się i mówi coś do Benjamina.

Mona otwiera drzwi i wchodzi do domu. Przedpokój wypełnia lodowate powietrze, a wiatr sprawia, że drzwi zamykają się za nią z trzaskiem.

- Coco! - woła Mona.

Stoi na chodniku w przedpokoju, patrzy na świecznik adwentowy i czeka. Do Bożego Narodzenia pozostały trzy tygodnie, zamierzają spędzić święta w domu. Przyjdzie Will, może z dziewczyną, która u niego była. Uśmiecha się. Anton i Gabbi nie muszą się niczym martwić. Ona przygotowuje jedzenie. A Hedda będzie mogła zaprosić tatę. Oczywiście, o ile będzie chciała, bo to wcale nie takie pewne.

- Coco! - krzyczy znowu i zagląda w głąb domu. Nadal jednak jest cicho. Mona marszczy czoło. Dziwne, że suczka nie przybiega. Gustav przecież napisał jej wiadomość, że wpadł i zostawił psa w domu. - Coco! - woła po raz kolejny, ale kiedy tupot łap wciąż się nie rozlega, ogarnia ją nieprzyjemne uczucie. Schodzi z dywanu i powoli idzie przez korytarz, słysząc jednocześnie, że auto na podjeździe rusza i odjeżdża. - Coco - mówi cicho. Z przedpokoju przechodzi do kuchni. Podnosi wzrok i ma wrażenie, że w ciemnej szybie widać odbicie jakiejś postaci. Powoli się odwraca, czując dreszcz na karku.

Rozdział 98

Hedda stoi przy karetkce. Mocno owinęła się kocem i drepcze w miejscu, żeby się rozgrzać. Lekkie płatki śniegu spadają z szarego nieba i układają się w jej ciemnych włosach jak białe perełki. Policjanci radzili jej, by wsiadła do środka, ale nie chce. Po tej piekielnej dziurze potrzebuje świeżego powietrza.

Kiedy weszła po stromych schodach, przypadkowo zobaczyła mężczyznę, który ją tu przywiózł. Chyba nie miała go widzieć, bo kiedy przechodziła, szybko go zakryli. Mignął jej jednak i wtedy przypomniała sobie słowa, które usłyszała z bezzębnych ust Berry: że widział wikinga. Musiał zobaczyć właśnie tego człowieka.

Mocniej opatula się kocem.

- Anton! - krzyczy, kiedy dostrzega go nadchodzącego długimi krokami.

- Tak?

Jego zazwyczaj tak przyjazna twarz jest ponura i poorana bruzdami. Wygląda na rozgniewanego, jakby coś przeszkrobała. Hedda wie jednak, że syn Mony jest pod presją.

- Mógłbyś zadzwonić do mamy i sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku? - pyta mimo to. - Miała po mnie przyjechać, ale się nie zjawiła.

- Później to zrobię. Teraz nie mam czasu - odpowiada Anton i rusza dalej w kierunku jednej z karetek.

- Ale wystarczy, że... - krzyczy za nim.

Anton przystaje i się do niej odwraca.

- Heddo, nie teraz - mówi ostro. - Rozumiesz? Nie wszystko zawsze będzie się kręcić wokół mamy. W tej chwili muszę się zająć czymś innym.

Hedda patrzy mu w oczy, a chwilę później Anton się odwraca i wskazuje do karetki. Dziewczyna kiwa głową. Rozumie go. Właśnie wniesiono tam Gabbi i on oczywiście pojedzie z żoną. W tych chwilach, kiedy dziewczyna odzyskiwała przytomność, mówiła nieskładnie i Hedda nadal nie jest pewna, co zrobił z nią porywacz, ale krew z dróg rodnych może oznaczać wyłącznie coś złego. Mówiła o dziecku i Hedda czuje ból na myśl o tym, co mogło się stać. Kiedy tylne drzwi ambulansu się zamykają, postawna sylwetka Antona znika i pojazd odjeżdża wąską drogą.

- Słuchaj, może jednak wsiądziesz do auta? - pyta jeden z policjantów, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Włączę silnik, żeby było ci ciepło i przyjemnie.

Hedda kręci głową. Widzi Bodil, która zbliża się w towarzystwie ubranej po cywilnemu ciemnowłosej kobiety. Zna ją z telewizji. Jest kimś w rodzaju szefowej policji. Hedda unosi rękę i krzyczy:

- Bodil!

Policjantka przystaje i patrzy w jej stronę.

- Boże kochany, jeszcze tu jesteś?! - krzyczy w odpowiedzi. Patrzy na swoją towarzyszkę, a potem na Hedde. - Muszę tylko załatwić jedną sprawę i przyjdę. Zajmie mi to minutę. Możesz usiąść i pozwolić, by sanitariusze się tobą zajęli?

Po tych słowach idzie dalej.

- Co jest, do cholery?! - krzyczy za nią Hedda, rozkładając ręce. - Mona miała już tu być. Nie może zostać sama, chyba to rozumiesz? Tam nadal grasuje ten jebany morderca.

Bodil przystaje, odwraca się i patrzy na nią. Po chwili kiwa głową.

- Masz rację. Właśnie rozmawiałam z dwójkiem funkcjonariuszy, którzy tam byli. Powiedzieli mi, że Mona się tu wybierała. Zadzwońię do nich, żeby pojechali tam jeszcze raz - mówi i już chce odejść, ale się zatrzymuje i dodaje: - A ty masz

pojechać do szpitala, niech cię obejrzą. Przyjadę tam, jak tylko będę mogła. Mona może cię stamtąd odebrać.

Hedda kiwa głową. Teraz przynajmniej coś się dzieje, jednak nie ufa glinom. Przerabiała to już tyle razy. Gdyby chodziło nie o Monę Schiller, tylko o jedną z jej dawnych kumpelek, dopiero by się spieszyli. Odwraca się do policjanta, który położył jej dłoń na ramieniu.

- Mogę pożyczyć od ciebie telefon i zadzwonić? Nie mam przy sobie aparatu.

- Nie ma problemu - mówi policjant, wyciąga komórkę z kieszeni, odblokowuje ją i podaje. Mona wybiera numer Mony i wsłuchuje się w kolejne sygnały. W końcu włącza się poczta głosowa. Patrzy na telefon, rozłącza się i próbuje jeszcze raz. Dlaczego, do cholery, Mona nie odbiera?

Myśli o martwym mężczyźnie w domku. Kto mu to zrobił i gdzie teraz jest? Namyśla się. Postanawia wybrać jeszcze jeden numer.

- Cześć, tu Hedda - mówi krótko. - Musisz coś dla mnie zrobić.

Rozdział 99

Nagle ją dostrzega. Ciemną postać w czarnych dżinsach, ciężkich butach i koszulce polo. Jej długie rude włosy są zaplecione w ciasny warkocz ściągnięty tak mocno, że rysy twarzy są lekko zmienione. Mimo to jest równie piękna.

- Emma? - dyszy Mona.

Potrzebowała chwili, żeby ją rozpoznać. Nie wygląda tak, jak ją zapamiętała: ze starannie ułożonymi lokami, czerwonymi ustami, w ołówkowej spódnicy i bluzce.

- Co ty tu robisz? - zdziwiona Mona robi krok do tyłu.

- Cześć!

Kręci głową. Narasta w niej nieprzyjemne uczucie wywołane tym, że zastała w swojej kuchni kogoś, kogo nie powinno tam być. Rozgląda się, żeby mieć pewność, że w pomieszczeniu nie ma nikogo więcej.

- Jak dostałaś się do domu?

- Mam klucz.

- Skąd możesz... - zaczyna i urywa. - Gdzie jest Coco? - pyta, rozglądając się wokół. Suczka powinna już tu być. Powinna siedzieć u jej boku i merdać ogonem, ale w dalszym ciągu się nie pokazała.

- Kto?

- Pies. Co zrobiłaś z psem?

Emma kręci głową. Jej oczy są harde i nieme.

- Nie myśl o tym. Jest bezpieczny.

Mona ma wrażenie, że rozumie, w jaki sposób Emma weszła do środka. Gustav ma klucz, a Coco zniknęła. Czuje skurcz

w żołądku na myśl o tym, co mogło im się stać. Bierze głęboki wdech i robi krok w kierunku Emmy.

- Co ty tu robisz? - pyta znowu.

- Oj, myślę, że znasz odpowiedź. Prawda?

Emma mówi po szwedzku. Zaczęła się uczyć języka już wtedy, gdy Mona ją zatrudniła. Było dla niej ważne, żeby mówić tym samym językiem co właściciele firmy, a Mona cieszyła się, że dziewczyna tak się angażuje. Przed oczami staje jej pewien obrazek. Emma z rozrzuconymi włosami i twarzą wykrzywioną z rozkoszy, nagie duże piersi bujające się w rytm pchnięć Alexandra. Nagle zaczyna rozumieć, jak to wszystko się łączy.

- Czyli to byłaś ty?

Emma powoli unosi brwi, aż jej wygładzone czoło się marszczy.

- Ja?

- Tak, ty.

To Emma odwiedziła Alexandra. Przedstawiła się jako Therese i miała akcent, który wzięto za norrlandzki. Nie dlatego, że go przypominał, tylko ze względu na to, czego się po niej spodziewano na podstawie rzekomego miejsca pochodzenia i ciuchów, które miała na sobie. Boże, ależ była głupia. To jasne, że za wszystkim stoi Emma.

Mona czuje, że telefon bezdźwięcznie wibruje jej w kieszeni. Aparat wibruje, ale Mona to ignoruje i dalej patrzy na Emmę.

- To ty byłaś pomocnicą Alexandra na zewnątrz. Ty zabiłaś Pierre'a - mówi, na chwilę urywa i dodaje: - Ty załatwiałaś sprawy za Alexandra.

Emma kręci przecząco głową.

- Nie wyciągaj tyłu pochopnych wniosków. Przysłałam tu po pieniądze. Żeby wpłacić je na konto, którego numer ci przysłałam - oznajmia i dodaje z uśmiechem: - Żebyś mogła się ode mnie uwolnić.

Mona czuje narastającą wściekłość. Buzuje w środku i przejmuje nad nią władzę. Nie potrafi tego uczucia powstrzymać. Ma ochotę rozsmarować uśmiezek na twarzy Emmy. Robi krok w jej stronę.

- Powiedz mi: dlaczego miałabym to zrobić? - cedzi przez zęby.

Emma nie ucieka wzrokiem. Prostuje się i patrzy na Monę z góry.

- Dlatego że to nie są twoje pieniądze, i dobrze o tym wiesz. Jesteś złodziejką, Mono. Ukradłaś Alexandrowi wszystko i teraz zapłacisz tyle, ile jesteś mu winna.

Mona kręci głową. Czuje pulsowanie w skroni i zaciska pięści.

- Wiesz, że to nieprawda.

- Ach tak?

Telefon znów wibruje jej w kieszeni, Mona wkłada tam rękę i go wyciąga, ale zanim odbierze, dostaje mocny cios w dłoń. Krzyczy z bólu, a komórka wypada jej z ręki i sunie po podłodze.

Przyciąga rękę do ciała, patrzy na Emmę i spostrzega, że ta trzyma pistolet. Jej pistolet.

Rozdział 100

Mona cofa się o krok, ale Emma idzie w jej kierunku. Trzyma pistolet. Czy naprawdę potrafiłaby nacisnąć spust? Groźby to jedno, lecz zastrzelenie człowieka to coś zupełnie innego. Niewielu ludzi jest w stanie to zrobić, gdy znajduje się w takiej sytuacji. Ale jak jest z Emmą?

Podnosi wzrok i napotyka jej spojrzenie. W oczach kobiety pojawia się jakiś błysk. Mona ma wrażenie, że intruzka tylko czeka na najmniejszy pretekst do naciśnięcia spustu. Już nie ma wątpliwości. Emma by się nie zawahała.

- A więc to ty byłeś w moim domu i ukradłeś mi pistolet?

Emma kiwa głową.

- Tak. Alexander wiedział, że go masz. Nie mogliśmy ryzykować. Poza tym... - Urywa i omiata spojrzeniem broń. - Gdybym musiała strzelić, lepiej dla mnie, abym użyła twojego pistoletu niż swojego.

Mona odwraca wzrok. Pulsująca wściekłość zamieniła się w zimny gniew. Trzeba jakoś wyplątać się z tej sytuacji. Ale jak? Dochodzi do wniosku, że musi wiedzieć więcej.

Bierze głęboki oddech i próbuje zachować spokój.

- Niczego Alexandrowi nie ukradłam - mówi, patrząc w oczy Emmie. - Pracowałam na te pieniądze równie ciężko jak on. A nawet ciężiej. Gdyby nie ja, nigdy nie byłoby żadnej spółki wysokiego ryzyka i z całą pewnością nie byłoby pieniędzy - oznajmia i rozkłada ręce. Trochę za szybko, bo Emma unosi pistolet. Mimo to kontynuuje: - Niczego by nie było. Nie rozumiesz tego?

- Hm. - Emma prychna i mierzy Monę pogardliwym spojrzeniem od stóp do głów. - Wyobraź sobie: przewidział, że

to powiesz – dodaje tonem pełnym wyższości. – Jesteś takim brzydkim człowiekiem, Mono. Brzydkim, małym człowiekiem, który myśli tylko o sobie. Alexander robił dla ciebie wszystko. Wszystko! – powtarza z nienawiścią w głosie. – I popatrz, jak mu odpłacasz. – Emma wymachuje pistoletem. – Okradasz go. Zmyśloną historią doprowadzasz do skazania go na odsiadkę. Wykorzystałaś swoją wiedzę i wymiar sprawiedliwości, wsadziłaś do więzienia niewinnego człowieka, wykorzystując przestępstwo, które najbardziej mu zaszkodzi. Jesteś złym człowiekiem, Mono. Złym i żądnym zemsty.

– Żądnym zemsty? – Mona kręci głową, zastanawiając się, co będzie dalej.

– Tak. Nie mogłaś pozwolić, abyśmy ja i Alexander byli ze sobą szczęśliwi, więc zrobiłaś coś takiego. Musiałaś zniszczyć wszystko, co mieliśmy. Jesteś starą wiedźmą, która nie znosi patrzeć na szczęście nas młodych.

– Was młodych? – Mona wybucha śmiechem. – Daj spokój. Alexander jest w moim wieku, nie w twoim. Ale wiesz, Emmo, jeśli o mnie chodzi, możesz go sobie wziąć, bo ja naprawdę go nie chcę. I jeśli jesteś tak głupia, że uważasz go za niewinnego, to jesteście siebie warci.

Tym razem to Emma się śmieje.

– Ale z ciebie hipokrytka. Widziałam, jak płakałaś, kiedy się o nas dowiedziałaś, więc nie udawaj teraz, że nic się nie stało.

Dłoń z pistoletem jest teraz trochę niżej. Emma zaczyna odczuwać zmęczenie. Pistolet trzymany pod kątem prostym jest ciężki. Gdyby tylko opuściła broń jeszcze trochę, Mona miałaby szansę ją obezwładnić.

– Masz rację – mówi. – Było mi przykro, kiedy zastałam was we własnym łóżku. Poczulałam się zdradzona i nie mogłam uwierzyć, że potrafiłaś zrobić mi coś takiego. Ale potem naprawdę byłam ci wdzięczna, bo dzięki temu spadły mi klapki z oczu. – Mona patrzy na Emmę, która bez makijażu wygląda

na tak młodą i nieskalaną. - Musisz zrozumieć, jakim człowiekiem jest Alexander. Nie zależy mu na tobie. Stara się, dopóki jesteś mu potrzebna.

Emma prychnęła.

- Wyobraź sobie, że te słowa również przewidział. Tak dobrze cię zna.

- Nie, Emmo - odpowiada Mona, wolno kręcąc głową. - To nie mnie zna. Zna ciebie. Wie dokładnie, co powiedzieć, abyś zrobiła to, co chce.

- Uch, ależ ty jesteś wstrętna! - wybucha Emma i strzyka śliną na podłogę.

Mona patrzy na to z obrzydzeniem, a potem odwraca się do Emmy.

- Po prostu przelej pieniądze, żebym mogła stąd pójść - mówi Emma i macha w jej stronę pistoletem. - W przeciwnym razie będę musiała cię zastrzelić.

Mona zdaje sobie sprawę, że kiedy Emma już dostanie pieniądze, nie będzie jej potrzebowała. Musi zyskać na czasie. Jeśli nie przyjedzie po Heddę, ta zrozumie, że coś jest nie tak. Cassandra i Benjamin też na pewno wrócą.

- Halo! Pieniądze, powiedziałam! - odzywa się ponownie Emma.

- Mój Boże, rozumiesz chyba, że przelanie tak dużej sumy nie jest takie proste. Większość pieniędzy mam ulokowaną w funduszach i papierach wartościowych, które trzeba upłynnić, a poza tym jest granica kwoty, którą mogę przelać od ręki.

- Wiem. Sto tysięcy funtów. To dobry początek, ale na pewno nie wystarczy.

Mona mruga. Uświadamia sobie, że musiał jej to powiedzieć Pierre. A skoro to zrobił, pewnie wspomniał też o reszcie.

- Muszę zadzwonić do asystentki Pierre'a, żeby uruchomiła cały proces. To trochę potrwa.

Emma wzrusza ramionami.

- Mam czas. Zaczynaj. Czekam.

- Potrzebny mi telefon.

Emma kiwa głową i kopie wciąż leżący na podłodze aparat.

- Dzwon. I włącz głośnomówiący.

Mona pochyla się i podnosi komórkę. Kładzie ją na wyspie kuchennej, odnajduje numer i go wybiera. Rozmawiając z asystentką, stara się brzmieć jak zwykle, ale to trudne, kiedy poruszają temat Pierre'a. Zerka na Emmę, widzi, że ta kręci głową. Stara się jak najbardziej skrócić rozmowę. Kiedy wyjawia, o co jej chodzi, asystentka nabiera nagle wątpliwości, ale w końcu zgadza się spełnić prośbę. Mona przerywa połączenie i podnosi wzrok na Emmę.

- Możemy poczekać na siedząco, aż oddzwoni?

Emma wzrusza ramionami, rozgląda się i wskazuje stół.

- Tam! - oznajmia.

Siadają w milczeniu, ale w końcu cisza staje się nieznośna.

- Emmo - zaczyna i ostrożnie wyciąga do niej rękę. - Myślisz, że to się może udać? Szantażujesz mnie, żeby wyłudzić pieniądze. Porwałaś dwie osoby. - Już ma powiedzieć, że znaleźli Hedde i Gabbi, ale się powstrzymuje, bo istnieje możliwość, że Emma o tym nie wie. Kontynuuje: - Co gorsza, zabiłaś człowieka. Czy naprawdę myślisz, że przeleję pieniądze, a ty tak po prostu będziesz mogła sobie zniknąć? Złapią cię.

Emma wzrusza ramionami.

- Nie sądzę. Jens dostał to, na co zasłużył. Poza tym, kto miałby wygadać? - pyta Emma i mruży oczy. - Skąd go znasz?

Mona patrzy na nią zdziwiona.

- Nie znałam go. Kiedy mówiłam, że zabiłaś człowieka, miałam na myśli Pierre'a. To ty wspomniałaś o Jensie. Nie

miałam pojęcia...

Emma kręci głową.

- Nie, to nie ja zabiłam Pierre'a. Tylko Jens.

- Czyli Jens uczestniczył w tym wszystkim? Z tobą i Alexandrem?

Emma wzdycha, jakby uznała, że to wszystko zaczyna być męczące.

- To był pomysł Alexandra, prawda? - ciągnie Mona.

- Do jasnej cholery, babo, przestań marudzić! - wrzeszczy Emma, unosi pistolet i w nią celuje. Jej szeroko otwarte oczy nie pozostawiają wątpliwości, że jest szalona. Mona powoli się cofa.

Emma jest na granicy wytrzymałości, a Hedda może się zjawić w każdej chwili. Mona już tego nie chce. Hedda wparuje tu energiczna jak zwykle, nie mogąc się doczekać, aż wszystko opowie, a na drodze stanie jej śmiertelna broń. Hedda nie jest Emmie do niczego potrzebna, ale może zostać wykorzystana jako środek nacisku, by Mona uległa szantażowi. Jeśli zaś tego nie zrobi, Emma nie będzie miała absolutnie żadnych problemów z zabiciem Heddy, tak jak zabiła Jensa.

Rozdział 101

Hedda siedzi na łóżku w przychodni szpitala NÄL. Przekartkowała już dwa sfatygowane magazyny sprzed sześciu miesięcy, „Hemnets Journal” i „Icakuriren”. Wodzi wzrokiem po kartonowych pudłach z rękawiczkami jednorazowymi, kompresami, plastrami i szpatułkami laryngologicznymi. To bez sensu. Ile ma czekać? Zbadał ją lekarz i okazało się, że nic jej nie jest. Bodil nadal się nie zjawiała, ale ma nadzieję, że w poczekalni siedzi Mona gotowa jechać do domu.

W końcu zeskakuje z łóżka, podchodzi do drzwi i je otwiera. Na krześle przed gabinetem siedzi policjant. Szybko opuszcza telefon i chowa go do kieszeni.

- Ja pierdzielę, ile to trwa - mówi Hedda.

Funkcjonariusz podnosi na nią wzrok.

- Naprawdę mi przykro. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Jak się czujesz? - pyta.

Hedda kręci głową.

- Bywało lepiej.

- Domyślam się.

- Kim była ta dwójka martwych ludzi w tamtym pomieszczeniu?

- Właścicielami domku.

- To znaczy, że on ich zabił?

- Nie wiemy, ale... - Policjant wzrusza ramionami.

- Widziałeś szafkę z tymi wszystkimi zboczonymi rzeczami? Fiutami i całą resztą?

Zawstydzony mężczyzna spuszcza wzrok.

- Wygląda na to, że tych dwoje zajmowało się takimi rzeczami. Ten młody człowiek, który został znaleziony martwy, był kilka razy widziany w okolicy - mówi policjant, ale milknie, kiedy uświadamia sobie, że nie wolno mu rozmawiać na ten temat.

- Czyli znał to miejsce - dodaje Hedda.

Policjant ponownie wzrusza ramionami i patrzy prosto przed siebie.

- Był od nich dużo młodszy - kontynuuje Hedda i po chwili ciszy dodaje: - Był tam wielokrotnie i to on ich zabił.

- Tak? - odpowiada policjant niepewnie.

Hedda patrzy na niego. Czyżby nie rozumiał? Czy naprawdę nie widzi związku? Jak może być taki tępy? Przpracował w zawodzie tyle lat i pewnie niejedno widział. Choć wielokrotnie zdarza się, że człowiek dostrzega tylko to, co chce. Czasami się wyłącza.

- A ten, kto go zastrzelił? Wiecie, kto to był?

- Nie.

Korytarzem nadbiega pielęgniarka. Ma niebieską koszulę i białe spodnie, jest nieobecna wzrokiem i myślami. Hedda przypomina sobie o Gabbi. Co się z nią stało?

- Zatrzymaliście kogoś? Mam na myśli zabójcę.

Policjant patrzy na nią. Ma udręczone i zakłopotane spojrzenie, jakby marzył o tym, by zostawiła go w spokoju. Heda chce, żeby to wszystko się już skończyło.

- Możesz mnie podwieźć do domu? - pyta i widzi, że pielęgniarka znika za drzwiami sali podobnej do tej, która znajduje się za jej plecami.

- Przykro mi, ale musisz poczekać na Bodil. Zaraz przyjedzie. Jeszcze chwilę cierpliwości - odpowiada policjant i kładzie jej dłoń na ramieniu w przyjaznym geście, ale ona zaczyna mieć tego cholernie dość.

Strząsa rękę funkcjonariusza i wraca do sali. Szyba jest z matowego szkła, żeby nie można było zajrzeć do środka. Podchodzi do okna, przekręca uchwyt i je otwiera. Uderza w nią orzeźwiający chłód. Patrzy w dół. To zaledwie drugie piętro.

Rozdział 102

Emma długi czas siedziała w milczeniu. Nadal mocno ścisła pistolet, ale gdy zaczyna się bawić swoim ściśle uplecionym warkoczem, Mona wyczuwa w niej rosnący niepokój.

- Ty i Alexander - mówi ostrożnie Mona - zostaliście parą z prawdziwego zdarzenia.

Zielone oczy Emmy obserwują ją badawczo, a dłoń znów podrywa się do warkocza. Dziewczyna potwierdza skinieniem.

Mona wie, że musi zacząć z nią rozmawiać i spróbować ją przekonać, że popełnia poważny błąd.

- Tak mi przykro z powodu tego, co się stało Pierre'owi - zapewnia. - Był moim przyjacielem.

- Twoim przyjacielem! - wybucha Emma. Jej głos jest piskliwy i pełen wrogości, ale przynajmniej się odezwała. - Był też przyjacielem Alexandra, aż do momentu, kiedy oboje postanowiliście wyłudzić od niego cały majątek i pozbawić go życia.

Mona już ma odpowiedzieć, ale zmienia zamiar. Nie chce ryzykować, że rozdrażni Emmę, ale pamięta ją jako gadatliwą osobę, której trudno milczeć przez dłuższy czas. Gdyby tylko skłoniła ją do rozmowy, pewnie udałoby jej się sprawić, by opuściła gardę.

- Nie rozumiem jednego - mówi. - Co Pierre robił w Vargön?

Emma patrzy jej w oczy, waha się, ale potem jej natura bierze górę.

- Musieliśmy go wywieźć z Kajmanów i wyeliminować z gry, żebyś nie nawiązała z nim kontaktu. Gdyby to Pierre odebrał twój telefon sprzed chwili, nigdy nie wykonałby takiego polecenia. Macie taką umowę, prawda?

Mona powoli kiwa głową. To prawda, że nigdy nie zachowały się w taki sam sposób jak jego asystentka. Podałby jej prośbę w wątpliwość, domagał się dowodów i jakiejś podkładki. Plan Alexandra i Emmy nigdy by się nie powiódł, gdyby nie usunęli z drogi Pierre'a.

- Jak daliście radę go tu sprowadzić?

Emma się uśmiecha.

- Przywiódł go tu jego kutas.

- Co?

- Tak, Jens - mówi Emma, a jej uśmiech robi się jeszcze szerszy. - Gdy tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że będzie idealny dla naszych celów. Był dokładnie w typie facetów, na których leciał Pierre.

- Czyli to ty zaaranżowałaś ich spotkanie?

- Oczywiście. Zobaczyłam go w Insomnii, restauracji w pobliżu Tottenham Court. Pracował tam jako kelner i dwie rzeczy od razu stały się jasne. Pierwsza, że to nie jest praca jego marzeń, i druga, że to gej. Kiedy zaczęłam z nim rozmawiać, zorientowałam się, że jest napalony na pieniądze, więc nie miałam problemu z namówieniem go, żeby poleciał na Kajmany i za wynagrodzenie przypodobał się Pierre'owi - wyjaśnia kobieta i wybucha śmiechem. - Zresztą nie robił czegoś takiego po raz pierwszy. Kiedy go znalazłam, mieszkał u jakiegoś dziadka, którym się znudził i od którego chciał się wyrwać. Poza tym był Szwedem. To nic nietypowego w Londynie, roi się tam od Szwedów, którzy przyjeżdżają i podejmują główniane prace tylko dlatego, że miasto jest cool. Okazało się, że Jens wychowywał się niedaleko stąd, co czyniło go idealnym człowiekiem do tej roboty. No i, dokładnie tak jak się spodziewaliśmy, Pierre kompletnie oszalał na jego punkcie i wiedzieliśmy, że jeśli Jens z nim zerwie, Pierre natychmiast pojedzie za chłopakiem.

- Naprawdę pomyśleliście o wszystkim. Mądrze.

Emma się rozpromienia, zadowolona z pochwały.

- Jens wysłał do Pierre'a wiadomość, że chce się spotkać. Zależało nam, by nie zdążył się z tobą skontaktować, więc Jens wyszedł po niego na lotnisko Landvetter. Odurzył go narkotykami i zabrał do wynajętego przeze mnie domku. Niektórzy dla pieniędzy zrobią wszystko.

Mona kiwa głową i czuje smutek, że Pierre nie zadzwonił do niej przed przylotem do Szwecji. To jednak było w jego stylu - pojawiać się znienacka. Pewnie i tym razem zamierzał tak zrobić.

- To wszystko brzmi tak prosto.

- Bo takie było.

- Ale dlaczego go poćwiartowaliście?

- A znasz lepszy sposób na pozbycie się ciała? Nie wiedzieliśmy, jak długo zostaniemy, więc to był dobry sposób. - Emma uśmiecha się krzywo. - Zostawiliśmy też dla ciebie małą wiadomość.

- Jak to?

- Rękę, oczywiście - odpowiada z uśmiechem Emma. - Alexander wiedział, że rozpoznasz rękę Pierre'a, więc zamiast wrzucać ją do wody, wetknęliśmy ją pomiędzy kamienie, żeby dało się ją znaleźć. Alexander był pewny, że dowiesz się o tym, bo w takich dziurach wieści rozchodzą się szybciej niż koronawirus. Trochę się z tego pośmialiśmy i zadawaliśmy sobie pytanie, jak do tego podejdziesz. Czy powiesz policji, co wiesz, i wyjawisz swoje wielkie kłamstwo, czy też będziesz milczała, żeby chronić siebie.

Mona widzi, że nie doceniła Alexandra. Wprawdzie to nie on siedzi naprzeciwko niej, ale jest tak, jakby tak było. Bo to właśnie Alexander stoi za każdym najmniejszym detalem tej sprawy i to on wszystko zaplanował.

- Długo nad tym myśleliście?

- Zaczęliśmy, gdy tylko zapadł wyrok. A kiedy już stało się jasne, że Alexander będzie mógł się przenieść do Szwecji, ruszyliśmy na całego. Dla rozrywki podrzucałam ci różne małe wskazówki, tylko po to, żebyś czuła, że dzieje się coś niedobrego. Porysowałam ci samochód, zabiłam żabę i podkradałam się tutaj, ale ty najwyraźniej nie łąpałaś, w czym rzecz. Dopiero kiedy daliśmy do pieca z Pierre'em, coś zaczęło ci świtać.

Mona powoli kiwa głową. Była naiwna, myśląc, że wystarczy posłać Alexandra do więzienia. Ona i Pierre teraz za to płacą.

Nagle Emma macha pistoletem, a jej głos twardnieje.

- No dobra, koniec gadania. Zadzwoń do asystentki i powiedz, że ma się pospieszyć.

Mona kręci głową.

- Tyle dla ciebie zrobiłam, Emmo. Przyjęłam cię do firmy, dałam ci dobrą pracę. Wierzyłam w ciebie.

- Proszę cię... - Emma nachyla się do niej. - Nie żyję tylko po to, abyś ty mogła czuć się dobrze - mówi i unosi rękę. - No, dalej. Zadzwoń ją ponaglić. Nie mam całego dnia.

Mona sięga po komórkę, ale nieruchomieje i cofa rękę.

- Przykro mi, Emmo. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę pozwolić, by Alexander dostał wszystkie pieniądze. Zwłaszcza po tym, co zrobił.

Emma wzrusza ramionami.

- Twój wybór. Ale w takim razie Hedda i Gabbi zginą.

- Nie - odpowiada Mona, wolno kręcąc głową. - Policja je znalazła. Są w drodze do domu. Tutaj. Powinny być lada chwila.

Emma wlepia w nią wzrok i znów zaczyna się bawić warkoczem.

- Okej, dobra - mówi w końcu. - Alexander napomykał, że może do tego dojść. Dla mnie to nie problem. - Unosi rękę i celuje w nią z pistoletu. - W takim razie zginiesz.

W tej samej chwili dzwoni telefon. Obie omiatają go wzrokiem, ale aparat leży przed Emmą, więc to ona go podnosi.

- No proszę - mówi, kierując wzrok na Monę. - Wygląda na to, że asystentka jest już gotowa.

Emma odkłada telefon i popycha go po stole w jej kierunku. Mona patrzy, jak komórka się zbliża. Wie, że gdy tylko odbierze i dostanie potwierdzenie wykonania wszystkich transakcji, Emma nie będzie jej już potrzebowała. Podnosi rękę, żeby wziąć dzwoniący telefon, ale zamiast go chwycić, pozwala, by ześlizgnął się ze stołu i upadł na podłogę. Pochyliła się, mocno go chwyta i rzuca w kierunku Emmy, a jednocześnie zrywa się z krzesła i zaczyna biec.

Emma jednak zdążyła to przewidzieć i robi unik. W chwili gdy telefon z impetem uderza o ścianę, wstaje i zadaje Monie cios. Ból wywołany przez kolbę pistoletu, która trafia ją w skroń, sprawia, że Mona z krzykiem upada na kolana. Opiera się rękami o podłogę i czuje ciepłą krew spływającą z rany w miejscu, w którym pękła skóra.

- Idiotka. Wstawaj - cedzi Emma i robi krok w jej stronę.

Mona potrząsa głową, pólżąc na podłodze. Przykłada dłoń do rany i czuje pod palcami ciepłą krew. Telefon już nie dzwoni i przez chwilę czas staje w miejscu. Mona podnosi wzrok, widzi nogi Emmy, bez namysłu rzuca się przed siebie i je chwyta. Kobieta traci równowagę i również upada, ale jest silniejsza i wkrótce to Mona leży na plecach i ma Emmę na sobie. Czuje jej dłonie zaciśnięte na gardle i zaczyna je drapać. Próbuje zaczerpnąć tchu i przed oczami staje jej twarz Alexandra. Wściekłość i chęć życia dodają jej sił. Wydaje z siebie ryk, udaje jej się uwolnić i stanąć na nogi. Emma też się podnosi, ale Mona wymierza jej kopniaka w pierś. Nadal ma na nogach ciężkie buty i kopnięcie jest tak mocne, że intruzka traci dech i upada. Mona toczy wokół dzikim wzrokiem, ale nie może

znaleźć telefonu ani pistoletu. Kiedy słyszy za sobą jęk Emmy, ciało ją wyręcza i rzuca się do ucieczki.

Rozdział 103

Mona szarpnięciem otwiera drzwi i wybiega w ciemność. Musi uciec i znaleźć pomoc. Krew spływa jej po twarzy i utrudnia widzenie. Ślizga się na śniegu i upada, ale wstaje i biegnie dalej. Czuje pulsowanie w skroni. Przyciska do niej dłoń i wzdryga się z bólu. Stopy brnące przez śnieg zostawiają ślady.

- Mona! - rozlega się ryk Emmy dobiegający od strony domu. - Kurwa mać!

Wzdryga się na dźwięk głosu rozchodzącego się echem po pustym parku. Jest tak blisko. Mona ciężko oddycha, a ucisk w piersi się wzmaga. Wokół niej wznoszą się wysokie, łyse pnie, a między nimi widzi światła z dzielnicy willowej, która znajduje się po drugiej stronie parku. Musi tam dotrzeć.

- Mona!

Znowu głos Emmy. O wiele za blisko. Nie da rady uciec przed młodszą, szybszą i silniejszą dziewczyną. Może się tylko schować. Musi zejść ze ścieżki. Dostrzega przed sobą dróżkę prowadzącą w bok. Miejsce do grillowania, myśli. Droga do niego jest dobrze ubita, więc nie zostawi żadnych śladów. Zbiega po niej, ślizga się i czuje, że jest stanowczo zbyt zmęczona i stawia zbyt ciężkie kroki.

Kiedy pojawia się przed nią miejsce do grillowania, opada na ziemię i wsuwa się pod stół piknikowy. Naciąga na głowę biały kaptur i przykładą policzek do zimnego śniegu. Słyszy w głowie pulsującą w rytm bicia serca krew, a przed oczami ma mroczki.

Trzęsie się z zimna. Naciąga długie rękawy i widzi, że ziemia pomiędzy drzewami błyszczący w słabym świetle księżycy. Jeszcze tylko chwilka. Byle wytrzymała jeszcze trochę, potem

będzie mogła wstać. Ubrania nie izolują od chłodu, ale jest zadowolona, że biała bluza wtapia się w otoczenie.

Już ma wyciągnąć rękę, kiedy dostrzega idącą w jej stronę ponurą postać. Mimo ciemności postać porusza się szybko, a śnieg skrzypi jej pod stopami. Mona zaciska powieki i zastyga w bezruchu. Wstrzymuje oddech. Słyszy tylko kroki na śniegu, ale nagle dźwięk ustaje. Mona ostrożnie unosi głowę i widzi, że Emma zwraca spojrzenie w kierunku stawu, szuka jej między drzewami, omiata wzrokiem jej kryjówkę, a potem się zatrzymuje.

Przez chwilę stoi nieruchomo. Wierzchołki drzew kołyszą się w majestatycznym tańcu na wietrze, a śnieżne drobinki unoszą się nad ziemią jak duchy. W końcu Emma się odwraca i odchodzi. Mona oddycha z ulgą.

Leży, przykładając twarz do zimnej ziemi, aż wszystkie dźwięki cichną i nigdzie nie widzi Emmy. Musi się stąd wydostać. Zamierza spróbować przekraść się przez las do dzielnicy willowej i wezwać pomoc.

Trzęsie się z zimna, a palce ma tak zgrabiące, że bolą ją, kiedy gramoli się spod stołu i podnosi zeszywniałe ciało. Łupie ją w głowie, a kolano, w które się uderzyła, kiedy upadła, jest spuchnięte. Drzewa wokół się ruszają i widzi wieczorne światło odbijające się w stawie. Czeka chwilę, nasłuchując, a potem wolno rusza przed siebie pomiędzy pniami buków. Ma sztywne nogi, w ustach czuje smak krwi i choć jest jej zimno, plecy lepią się od potu.

Nagle od drzew odrywa się jakiś cień i pojawia się jakaś postać. To Emma, która znowu stoi przed nią, podczas gdy Mona zamarza. Widocznie dziewczyna zauważyła ją pod stołem i poczekała, aż wyjdzie. Wokół twarzy unosi się mgiełka jej oddechu. Emma ze spokojem i determinacją unosi rękę i naciska spust. Kiedy pada strzał, towarzyszy mu ogłuszający huk.

Rozdział 104

Mona unosi dłonie i mocno przyciska je do uszu. Słyszy w nich dzwonięcie i pisk, ma wrażenie, że zaraz pęknie jej głowa. Czeka na ból i na śmierć, ale nic się nie dzieje. Stoi w tym samym miejscu, serce nadal jej bije, a płuca wypełniają się zimnym powietrzem. Czy Emma chybiła? Powoli odsuwa dłonie od uszu i otwiera oczy.

Emma leży przed nią na śniegu, a ciałem kobiety wstrząsają drgawki. Mona zaczyna odzyskiwać słuch i docierają do niej pociągnięcia nosem i jęki bólu. Emma trzyma się za bark, a krew płynąca między jej palcami wydaje się w świetle księżycy czarna.

W tej samej chwili Mona dostaje mocnego kuksańca w bok. Potrąca ją jakiś postawny mężczyzna. Mimo gabarytów porusza się zwinnie i szybko doskakuje do Emmy. Podnosi pistolet ze śniegu i wkłada go do kieszeni czarnej kurtki. Mocno ją chwytą i pochyla do przodu. Przesuwa dłonią po jej ubraniu, w jednej z kieszeni znajduje pistolet i puszcza ją tak, że Emma upada z powrotem na śnieg.

Mężczyzna wstaje, odwraca się i patrzy na Monę. Na jego twarzy maluje się spokój, jakby robił takie rzeczy już wiele razy. Mona go rozpoznaje. Ogolona głowa, mocny kark i ramiona grube jak jej uda. Ten człowiek pracuje w klubie Belindy w Göteborgu.

Mona znów spogląda na Emmę. Patrzy na czarną krew, zagłębiony w śniegu tył głowy kobiety i bladą twarz. Nagle nogi odmawiają jej posłuszeństwa i upada na śnieg. Pisk w uszach zamienił się w słabe dzwonięcie i Mona próbuje zrozumieć, co się dzieje. Wydarzenia następują po sobie tak szybko.

Chłód ziemi dostaje się jej pod ubrania i przyprawia ją o dreszcze. Mona podnosi wzrok i widzi idącego w jej kierunku Williama ze strzelbą w ręce. Mona szczęka zębami, kiedy syn do niej podchodzi i stawia ją na nogi. Przesuwa lekko palcami po ranie na jej skroni i przyciąga ją do siebie, otula kurtką i obejmuje.

Wtedy Mona słyszy jeszcze jedną osobę, która lekkim i zwinnym krokiem idzie do niej przez śnieg.

- Przeszła na wylot - odzywa się mężczyzna i odgłos kroków ustaje.

Mona wygląda zza kurtki Williama i widzi stojącą nad Emmą odzianą w futro Belinę Bauer. Kobieta podnosi głowę i napotyka jej wzrok, mruga i odwraca się do siłacza.

- Zabandażuj to - mówi.

- Co z nią? - pyta Mona.

- Eee, to nic takiego - odpowiada Belinda z uśmiechem. - Ale trzeba się tym zająć. Po ranach postrzałowych jest dużo krwi.

Mona kiwa głową, patrzy na Williama, a potem na Belinę.

- Ale co wy tu robicie?

- A na co to wygląda? - Belinda wybucha śmiechem. - Tak się składa, że ratujemy ci życie.

Mona kiwa głową.

- Chciała mnie zastrzelić, kiedy się zjawiliście.

- Widzieliśmy.

- Ale kto...?

Jej wzrok wędruje między nimi, a Belinda patrzy na Williama.

- Ty? - pyta Mona i odwraca się do niego.

- To ty do niej strzeliłeś?

William zwiesz głowę i przytakuje.

- Nie miałem wyboru. Ty albo ona.

Mona ściska jego ramię zeszywniałymi od mrozu palcami.

- Możemy iść? - pyta. - Zimno mi.

William kiwa głową i ruszają. Słyszy, że pozostała dwójka pomaga Emmie się podnieść.

- Skąd wiedzieliście? - zwraca się do Williama.

- Hedda dzwoniła.

- Hedda do ciebie zadzwoniła? - dziwi się Mona. - Kiedy?

- Przed chwilą. Zaniepokoiła się, kiedy po nią nie przyjechałaś - mówi William, przystaje, pochyla się i podnosi z ziemi czarny worek na śmieci. Prostuje się i patrząc jej w oczy, bierze strzelbę i wkłada ją do worka.

Mona patrzy na niego pytająco.

- Pozbyłem się futerału i nie zdążyłem kupić nowego. Nie wygląda to za dobrze, kiedy chodzi się ze strzelbą - tłumaczy William.

Mona kiwa głową i idą dalej. Musi się zastanowić, jak wypłatać Williama z tego wszystkiego. Strzelił do człowieka. Wprawdzie w jej obronie, ale boi się, że jego przeszłość może zostać wykorzystana przeciwko niemu.

Wychodzą na szeroką ścieżkę. Mona kładzie mu rękę na ramieniu, żeby się podeprzeć i odciążyć bolące kolano.

- Ale dlaczego Hedda do ciebie zadzwoniła? - pyta. - Przecież była u niej policja. Nie powinni kogoś przysłać?

- Powiedzieli, że wysłali radiowóz, ale nie ufałem im, ponieważ się nie zjawiałaś.

- Więc przyjechałaś. I wzięłaś ich ze sobą? - Mona kiwa głową w kierunku Belindy i jej towarzysza idących w ich stronę i mocno trzymających Emmę.

- Byliśmy razem, kiedy odebrałem telefon.

Mona kiwa głową i przygląda się Emmie, która znalazła się tuż obok niej. Napotyka jej wzrok.

- Naprawdę byś mnie zabiła? - pyta.

Emma nie odpowiada, tylko w milczeniu wytrzymuje spojrzenie.

- Ale dlaczego? - pyta Mona, rozkładając ręce. - Przecież nie dostałabyś żadnych pieniędzy.

Emma krzywi się z bólu.

- Tak się umówiliśmy. Gdybyśmy nie dostali pieniędzy, ty też miałas ich nie dostać. I musiałabyś umrzeć - cedzi przez zęby.

Mona kiwa głową zmęczona i odprawia ich ruchem ręki. Mocno wciąga powietrze i kładzie dłoń z powrotem na ramieniu Williama. A więc to znowu Hedda mnie uratowała, myśli i patrzy na Belinę. Ta porusza się zwinnie, przeskakuje jakąś kłodę i wychodzi na ścieżkę. Wtedy Mona dostrzega to ponownie i już wie, do kogo jest podobna. Te jej miękkie ruchy i sposób, w jaki przeczesuje dłonią włosy. Dlaczego nie zauważyła tego wcześniej?

Rozdział 105

Gabbi śpi. Lekarz dał jej coś na uspokojenie i zaraz potem łoży na jej policzkach zaschły, a oddech stał się regularny i ciężki. Anton patrzy na spokojną twarz żony, wyciąga rękę i czule odgarnia pukiel włosów z czoła. W końcu daje upust smutkowi i pozwala, by nim zawładnął.

Ukrywa twarz w dłoniach, ale kiedy słyszy słabe pukanie do drzwi, szybko ociera łzy i podnosi wzrok. W szczelinie pojawia się nastroszona fryzura i zmartwiona twarz Bodil. Skinieniem daje jej znać, że już idzie. Całuje Gabbi w policzek, wstaje i wychodzi z pokoju.

Bodil stoi z twarzą w kierunku korytarza, a Anton zauważa, że Hedda, kuśtykając, odchodzi wsparta na kulach.

- Co się stało? - pyta, nie odrywając od niej wzroku.

- Zmęczyła się czekaniem i wyskoczyła przez okno. Złamała kość, więc ma stopę w gipsie - wyjaśnia Bodil i odwraca się do niego. - Jak się czujesz? - pyta i kładzie mu dłoń na ramieniu. - I jak Gabbi?

- Gabbi... - odpowiada Anton i powstrzymuje żal. - Była w ciąży. Straciliśmy dziecko.

- Anton... - mówi tylko Bodil i go przytula, a on jej na to pozwala. Tak wiele uczuć chce się z niego wydostać, ale je odpycha. Nie może im się teraz poddać. Zrobi to, kiedy zostanie sam. Bodil go przepuszcza i idą powoli ramię w ramię długim korytarzem, a ona opowiada mu o wszystkim, co go ominęło.

Kiedy dowiaduje się, co zaszło w domu Mony, przystaje i spogląda na Bodil.

- Jak to się mogło stać? Przecież miała u siebie monitoring.

- Cassandra i Ben ją odwiedzili, ale odjechali, kiedy ich o to poprosiła. Zadzwoiłam do nich i powiedziałam, żeby tam wrócili. Ale było potwornie ślisko, zderzyły się dwa samochody i utknęli w korku na trasie numer czterdzieści pięć. Kiedy mniej więcej godzinę później dotarli na miejsce, było już po wszystkim.

- Nie zadzwonili?

Bodil ucieka wzrokiem.

- Próbowali, ale nie mogłam odebrać. Nie było cię tam. Na miejscu pojawiły się media, Petra na mnie wsiadła i... Sam wiesz, jak to jest, kiedy ta karuzela zacznie się kręcić.

Anton odpowiada skinieniem, a Bodil podnosi głowę i napotyka jego spojrzenie.

- Ale nie próbuję się tłumaczyć. Spieprzyłam i tyle.

Anton wyciąga rękę i bez słowa kładzie dłoń na ramieniu Bodil.

- Ale powinieneś wiedzieć o czymś jeszcze - dodaje Bodil. - Kiedy tam dotarliśmy, to Mona trzymała broń. Powiedziała, że zastrzeliła Emmę w obronie własnej. William też był uzbrojony, ale to ona oddała strzał.

Anton marszczy czoło. Czy mama zastrzeliłaby tamtą kobietę? Wprawdzie miała oblicze, o które by jej nie podejrzewał, ale i tak brzmi to dziwnie. Czy w ogóle potrafi strzelać? Mogłaby odebrać broń Williamowi i strzelić? Widzi po Bodil, że ta ma równie wiele pytań, ale tylko kiwa głową. Nie jest teraz w stanie się w to zagłębiać.

- Chciałam tylko, żebyś wiedział. Muszę już iść, ale naprawdę mi przykro.

Anton odprowadza Bodil wzrokiem, gdy ta znika w korytarzu za Heddą. Nadal ma wiele pytań. O strzelaninę, suczkę, sąsiada i o to, co robiła tam Belinda Bauer. Patrzy w stronę sali, w której leży Gabbi, i czuje ucisk w klatce piersiowej. Ucieka

spojrzeniem. W sali piętro niżej leży Emma. Później poszuka odpowiedzi. Najpierw musi zrobić coś innego.

Odwraca się, długimi krokami zmierza do schodów, zbiega po nich i dociera do korytarza. Przed salą siedzi policjant w mundurze. Anton wita się z nim i wchodzi.

Emma leży w łóżku, a jej rude włosy są rozrzucone na poduszce. Kobieta śledzi go wzrokiem, kiedy do niej podchodzi.

- Nietrudno zauważyć, czym jesteś bratem - stwierdza.

Anton kiwa głową i ten jeden raz się nie przejmując, że ktoś wspomina o jego pokrewieństwie z Willem. Wyciąga krzesło, siada i obserwuje ją bez słowa. Zna Emmę ze zdjęcia, które Anker przysłał ze Skogome.

- Czego chcesz? - pyta wreszcie Emma.

Właśnie. Czego chce? Nie powinien tu być. A jednak jest.

- Inspektor policji Anton Asplund - przedstawia się w końcu.

Emma kiwa głową.

- Chciałbym ci zadać kilka pytań.

- No?

- Zaczniemy od szczątków Pierre'a Wilkinsa. Nie znaleźliśmy wszystkich. Gdzie jest reszta?

Emma uśmiecha się krzywo i drapie w policzek.

- Nakarmiliśmy świnie z okolicznego gospodarstwa. Jedzą wszystko. Nie zjadły tylko zębów, więc włożyliśmy je do pudełeczka z kamieniami i wrzuciliśmy do wody.

- Oprócz zęba, który podrzuciliście do domu Mony?

Emma kiwa głową.

- A ćwiartowanie? Wiemy, że odbyło się w domku, ale czyj to był pomysł i jak to zrobiliście?

- Wymyślił je Jens. Sam się tym zajął i uważał, że nie było to szczególnie trudne.

- Zastanawia nas jedna kwestia. Dlaczego odcięliście mu genitalia?

- To też Jens. Zrobił to w ramach swoistej zemsty za to, co wszystkie te obrzydliwe typy robiły z nim przez lata - wyjaśnia Emma, zmienia pozycję i krzywi się z bólu. - Tak dowiedział się o piwnicy w domku. Był tam wielokrotnie jako nastolatek. Para, która wynajmowała domek, płaciła mu za udział w swoich zabawach, jeśli wiesz, co mam na myśli - dodaje, powoli kiwając głową. - Wierz mi, z zabiciem ich obojga też nie miał najmniejszych problemów. Rozumiem go po wszystkim, co mi opowiedział.

Anton obserwuje ją z powagą.

- A potem go zastrzeliłaś?

Emma nie odpowiada, tylko w milczeniu mierzy go wzrokiem.

- Niech zgadnę. Chciał dostać więcej pieniędzy, a to było niemożliwe.

Kobieta zamyka oczy i wzdycha ciężko.

- Wiemy, że to twoja robota. Łączy cię z tym miejscem kilka rzeczy. Wiemy, że ty i Alexander wszystko zaplanowaliście. Poza tym wyznałaś to Monie Schiller.

Emma otwiera oczy i wbija w niego wzrok.

- Alexander nie ma z tym nic wspólnego. Od początku do końca działałam z własnej inicjatywy.

Alexandrowi naprawdę udało się znaleźć osobę gotową zrobić dla niego wszystko. Nawet wziąć na siebie winę, myśli Anton.

- Włos na ranie po cięciu i drugi znaleziony w domku należały do Alexandra - kontynuuje. - O co w tym chodziło?

Emma milknie, a po chwili w jej oczach widać strach.

- To też moja robota. Chciałam utrudnić wam śledztwo, podkładając materiał człowieka, który nie mógł tego zrobić. Zrobiłam to bez jego wiedzy i zdawałam sobie sprawę, że naprowadzą was na jego trop.

- Czyli Alexander o tym nie wiedział?

- Nie.

Anton przygląda się Emmie. Czego się boi? Utraty Alexandra czy wyroku za tak poważne przestępstwa jak zabójstwo, uprowadzenie i szantaż?

- Nie pomyślałaś, że będziemy w stanie połączyć to z tobą? Przecież nagrały cię kamery więziennego monitoringu.

- Tak, oczywiście. Ale do tego czasu już by mnie nie było, a wy mieliście tylko skradzioną tożsamość.

Anton kiwa głową. Będą musieli mocno się postarać, by Emma przyznała, że Alexander był w to zamieszany. O ile w ogóle im się to uda. Bierze głęboki oddech. Czas zadać pytanie, dla którego się tu zjawiał.

- Powiedz mi jeszcze tylko jedno: uprowadzenie Gabbi było pomysłem Alexandra czy twoim?

Kiedy Emma nie odpowiada, wstaje, pochyla się nad nią i przykładła dłoń do zabandażowanego barku kobiety. Patrzy jej w oczy i przyciska ranę. Emma wydaje krzyk, a wtedy Anton drugą dłonią zakrywa jej usta. Mruży oczy.

- Czy to był pomysł Alexandra? - pyta ponownie.

Oczy zachodzą jej łzami, ale nadal nie odpowiada.

Anton wstaje, chwytając znajdującą się za nią poduszkę i wyciąga, tak, że jej głowa opada na materac i podskakuje. Ściska ją mocno, patrząc z góry na Emmę. Wściekłość i żal rozrywają go na strzępy. Ma ochotę podnieść poduszkę i przycisnąć ją mocno do twarzy Emmy, żeby uśmierzyć ból, który w sobie czuje, i się zemścić.

Rozdział 106

Myślisz, że już po wszystkim, ale się mylisz. Nic tak naprawdę się nie zmieniło. Jestem tu nadal, jak cień.

Sprawiłaś, że skazano mnie za przestępstwo, którego nie popełniłem. Zamknęłaś mnie za kratkami. Zabrałaś mi wszystko: godność, karierę i majątek. Nic jednak nie trwa wiecznie. Odtąd zawsze będziesz musiała spoglądać przez ramię, bo nie wiesz, kiedy i jak pojawię się ponownie.

A tymczasem poznam lepiej twoich synów. Myślę, że zwłaszcza Anton chce się do mnie zbliżyć nieco bardziej. Trochę tak jak kiedyś ty, Mono. Pamiętasz?

Podziękowania

Na okładce książki pojawia się zdjęcie dawnego biura głównego i budynku administracyjnego fabryki Wargön, a także tak zwana Wilcza Brama. W rzeczywistości rzeka Göta älv płynie za budynkiem, który jest tak piękny i dostojny, jak to tylko możliwe w przypadku budowli o długiej i bogatej historii.

Kiedy prawie skończyłam pisać tę powieść, dotarła do mnie smutna wiadomość, że ten piękny budynek płonie. Jest nie tylko na okładce, ale pojawia się również w fabule – zaczęłam się zastanawiać, czy napisać te fragmenty od nowa i usunąć zdjęcie z okładki. Ku mojej radości wielu z Was odezwało się do mnie z prośbą, aby w ramach hołdu dla starej fabryki i tych okolic niczego nie zmieniać,. I tak się stało.

Dziękuję, że się ze mną kontaktujecie i czytacie moje książki.

Chciałabym również podziękować wszystkim, którzy byli zaangażowani w powstanie tej powieści, przede wszystkim mojemu redaktorowi Håkanowi i reszcie ekipy w wydawnictwie Bokfabriken.

Kamilla Oresvärd